



STATUS: KOCHANKA

Kiedy myślisz, że masz już wszystko,
przeszłość powraca,
by upomnieć się o twoje szczęście

SYLWIA APERT

NOVAE RES

SYLWIA APERT

STATUS: KOCHANKA



NOVAE RES

Dla D.



ROZDZIAŁ 1

– Cześć, Kasia. – Dobiegł mnie znajomy, donośny głos, gdy wychodziłam z salki fitness. Przy okazji zwabił on wzrok wszystkich będących na siłowni. – Wróciłaś do Polski. Jaka opalenizna. – Nadał połowa sali słyszała jej słowa.

– Sara. – Obróciłam się i zobaczyłam znajomą z dawnych czasów. – Cześć. Minęło chyba kilka ładnych lat, od kiedy cię ostatni raz widziałam. – Wzniosłam się na palcach stóp i pocałowałam w policzek wysoką brunetkę.

– Chyba dziś dałaś sobie wycisk. – Uśmiechnęła się, widząc moją czerwoną twarz. – Co u ciebie słyhać? Oglądałam cię już tylko na Instagramie.

– Musiałam się zresetować. Cały czas jestem w Polsce. Może masz ochotę wyjść ze mną jutro na kawę? – Chciałam szybko zakończyć rozmowę, która spowodowała, że nieomal wszyscy na nas patrzyli.

– Pewnie. Musimy pogadać. Jestem bardzo ciekawa, jak ci się życie poukładało.

– Będziemy mieć o czym rozmawiać, to pewne. – Staralam się uśmiechnąć, ale z daleka było widać, że mi to nie wychodzi.

– Wszystko dobrze? – Sara popatrzyła na mnie z troską.

– Tak – powiedziałam bez przekonania. – Jutro pogadamy dłużej, teraz muszę uciekać. – Pocałowałam ją w policzek na pożegnanie.

– A masz mój aktualny numer?

– Nie wiem. Złapię cię na Messengerze. Muszę lecieć. Pa.

Sara pomachała mi, a ja przeszłam do szatni i usiadłam na ławce. Po resecie nie było już ani śladu. Sara sprawiła, że pamięcią sięgnęłam do czasów, kiedy się poznałyśmy. Chciałam koniecznie znów mieć czysty umysł, a w tym mogło pomóc zrobienie kilku długości basenu. Pływałam wte i wewte i gdy już opadłam z sił, przeniosłam się do jacuzzi. W środku relaksował się już jakiś mężczyzna, ale nie przeszkadzało mi to. Odwróciłam się do niego tyłem, położyłam ręce na krawędzi jacuzzi i ułożyłam na nich głowę. Lubiłam tak leżeć i wpatrywać się w wieżę Pałacu Kultury i Nauki.

– *I'm sorry, are you Polish?*¹ – Usłyszałam głos za plecami.

Przewróciłam oczami, by wyrazić dezaprobatę dla przerwania mojej medytacji. Wiedziałam już, co się kroi. Odwróciłam się i spojrzałam na około pięćdziesięcioletniego mężczyznę. Zadbany, bez zbędnego owłosienia na kłacie, trochę szpakowaty. Nawet przystojny. Sądząc po akcencie – chyba Amerykanin.

– *Yes*² – odpowiedziałam grzecznie i miło, zgodnie z moją naturą, choć niechętnie, bo takich rozmów zdarzało mi się odbyć już trochę i za każdym razem było tak samo. Pewnie niewiele się pomyłę, jeśli on zaraz rzuci, że jego koledzy powiedzieli mu, że ma wielkie szczęście, że leci do Polski, bo są tu piękne kobiety. Zapewne gdy tylko mnie zobaczył, od razu wiedział, że jestem Polką. To znów nie takie głupie stwierdzenie, ponieważ w tym hotelu częściej można spotkać kogoś z zagranicy niż rodaka. Zresztą nieważne. Potem poinformuje mnie, że będzie tu jeszcze kilka dni, może tygodni, że pracuje na wysokim stanowisku w jakimś funduszu i firma wynajęła mu tutaj apartament. To ma mi oczywiście zaimponować. Następnie zacznie pytać, co poleciłabym mu do zobaczenia w Warszawie, jakieś knajpki, kluby i tak dalej. W podziękę za rekomendacje zaprosi mnie na drinka. Bez wątplenia oszołomiona tym całym anturazem, skuszę się na jego propozycję. Wypiję kilka drinków, by dodać sobie odwagi, bo przecież taka partia nie trafia się często, i pójdę z nim do łóżka. To przecież oczywiste, że tak ta historia ma się skończyć. Być może będę grzała mu łóżko nawet nie jeden raz, ale przez cały jego wyjazd. Napisy końcowe. Przerabiałam takie gadki i to już za mną, choć przebłyski z przeszłości nie dawały spokoju.

– *I knew as soon as I saw you. As they say Polish women are bea*³...

– *Sorry, but if you don't mind I'd like to be quiet*⁴ – przerwałam mu i delikatnie uśmiechnęłam się, by go nie urazić.

– *Of course. I'll go now. Have a nice evening*⁵ – Na jego twarzy pojawił się grymas lekkiego zdziwienia, a następnie nieporadny uśmiech, po czym wstał i wyszedł z jacuzzi.

Obróciłam się i ponownie wbiłam wzrok w wielki zegar. Czas płynął powoli, a mnie zalała fala

rozmyślań. Moja sytuacja teraz przedstawiała się zupełnie inaczej niż jeszcze kilka lat temu. Z boku wyglądałam na osobę, która wygrała życie. Dobre stanowisko, fajna pensja, luksusowe wakacje częściej niż dwa razy w roku, markowe ciuchy i zakochany po uszy partner obok. Sielanka, o jakiej marzy wiele osób. Niedościągniony styl życia. Nie od zawsze tak jest Kiedyś byłam biedniejsza, zaniedbana, pogubiona i...

– O czym tak rozmyślasz? – Przywarł swoim ciałem do mojego, jednocześnie całując mnie w szyję.

– Tomek, ale mnie wystraszyłeś. – Odwróciłam się, lekko go od siebie odpychając, jakby co najmniej podsłuchiwał moje myśli.

– Ktoś tu ma coś na sumieniu – zaśmiał się. Zmienił pozycję w jacuzzi i posadził mnie na swoich kolanach tak, że wyraźnie czułam jego lekko już nabrzmiałego penisa.

– Czuję, że po treningu wszystkie mięśnie pracują, jak należy – stwierdziłam zadziornie, zanurkowałam ręką pod wodę i wyciągnęłam z kąpielówek jego sztywnego kutasa.

– Mała, co ty robisz? – zganiał mnie. – Zaraz ktoś nas zobaczy. – Rozejrzał się kontrolnie dookoła. Nie było nikogo. Godzina jedenasta trzydzieści. Wszyscy pewnie byli w biurach albo już wyszli, bądź co bądź zaraz kończy się doba hotelowa.

– Nie martw się. Poza tym niech się wstydzi ten, kto widzi. – Też zerknęłam dookoła.

Przesunęłam majtki na bok, odsłaniając moją cipkę, i nabiłam się na jego supertwardego penisa, jęcząc mu do ucha z rozkoszy. Uwielbiałam ten moment, kiedy jego członek twardniał od dotyku moich drobnych dłoni. To uczucie, jak centymetr po centymetrze we mnie wchodził. Unosiłam się i opadałam na niego bardzo delikatnie. Pozycja była mało wygodna, ale ból kolan stawał się coraz mniej odczuwalny, a ciało zalewała fala ekstazy. Wariowałam, bo Tomek dostarczał mi ciągle nowych doznań. Łapczywie całował mnie po szyi, by chwilę później ścisnąć i ssać moje sutki. Nawet nie wiedziałam, kiedy odsłonił moje nabrzmiałe z podniecenia piersi. Złapał mnie w pół i sam zaczął mocniej dociskać moje biodra do swoich. To, połączone z jego przyspieszonym oddechem, zwiastowało tylko jedno – nadchodzący orgazm.

– Aaa... – wykrzyczał najciszej, jak umiał, dociskając mnie mocno do siebie. Woda w jacuzzi po dłuższej chwili przestała się kołysać. Doszedł.

Czułam te obłędne skurcze wyrzucające jego spermę. Przytuliłam się do niego. Dłonie zaplątałam w jego ciemne włosy i zaczęłam na przemian delikatnie podgryzać i całować go po twarzy. Uwielbiałam dawać mu rozkosz.

Tomek, kiedy ochłonął, rozejrzał się, czy nikt na nas nie patrzył. Ciężko było powiedzieć, czy nie mieliśmy publiczności od strony siłowni, ale w tamtym momencie niewiele nas to obchodziło.

– Panie Tomaszu, co za szybka akcja. – Oderwałam swoje ciało od jego.

– Pani Kasiu, nie wiem, jak ja z panią wytrzymam – powiedział i nasunął mi stanik na piersi.

Delikatnie mnie uniósł i zdjął z lekko już zwiotczałego penisa. Jęknęłam cicho. Podniecało mnie, kiedy to robił, kiedy czułam, jak się ze mnie wymyka.

– Gwoli ścisłości, to panno Kasiu. – Uśmiechnęłam się i usiadłam obok, znów zwracając się w stronę zegara.

– Na twoim miejscu nie przyzwyczajałbym się do tego określenia. Tak piękne i mądre kobiety dość szybko znikają z rynku. – Przytulił się do moich pleców.

– Chcesz mi coś przez to powiedzieć? – Delikatnie się obróciłam, by zobaczyć jego reakcję i zafundować mu swój zadziorny uśmiech.

– Tak, że jesteś piękna, mądra i kocham cię. – Pocałował mnie w ramię.

Zaplotłam mocniej na sobie jego ręce i wtuliłam się w niego jeszcze bardziej. Był moją oazą, do tego tak mnie pobudził, że najchętniej przeleciałabym go znowu, tu i teraz.

– Kasia, ja muszę już uciekać. Za godzinę mam spotkanie, a jeszcze Marek chce ze mną porozmawiać. Zaraz zadzwonię po auto, ty, proszę, wróć z panem Adamem.

– Ja mam jeszcze masaż. Muszę też odebrać torebkę i dopiero wróć do domu. Jedź z panem Adamem, a ja wrócę taksówką.

– Dobrze. Zobaczymy się w domu i zajmę się tobą. Pa, kochanie. – Poprawił spodenki i wstał.

Posłałam mu buziaka na pożegnanie i odprowadziłam go wzrokiem. Niesamowicie upajała mnie jego męskość. Silne ręce i ramiona, w których czułam się bezpieczna jak nigdzie indziej. Dłuższe, ciemne włosy, które kocham przeczesać i szarpać podczas seksu. I te jego oczy i uśmiech, które za każdym razem sprawiały, że miękłam. Miałam niesamowite szczęście, że się poznaliśmy. To mężczyzna, o którym się marzy. Był starszy ode mnie, ale na co dzień ta różnica nie rzucała się w oczy. Tomek dbał o siebie, świetnie się ubierał i bosko pachniał. Tak, byłam nim zauroczona. Wpadłam i tego się bałam. Powinnam być szczęśliwa. I byłam, bardzo się cieszyłam, że to ja jestem obok niego. Ciężko mi jednak zapamiętać o tym, co wydarzyło się wcześniej. Nie zakochiwałam się ot tak. To był proces. Jeśli ktoś pojawiał się na poważnie w moim życiu, musiałam mu najpierw zaufać, poczuć się bezpiecznie i wtedy należałam do niego. Otwierałam się i oddawałam mu siebie całą. Byłam wówczas bezbronna, jednak teraz coś nie dawało mi spokoju. Z jednej strony uczucie do Tomka, w którym zatracałam się bez reszty. Z drugiej strony zadreżczała mnie myśl, że to wszystko może się skończyć... bo wrócił ON. Człowiek, którego pierwszy raz prawdziwie kochałam. Zaufałam mu bezgranicznie, a on to wykorzystał, okłamywał mnie, a potem znienacka zadał wiele precyzyjnych ciosów w serce i pozwolił się wykrwawić, patrząc, jak wszystko, co nas łączyło, umierało. Przez chwilę było spokojnie, była cisza, ale wrócił. Kiedy u mnie jakoś się poukładało, on o sobie przypominał, jakby miał radar. Czasami aż bałam się własnego szczęścia.

– Pani Kasiu. – Poczułam, jak ktoś dotyka mnie w ramię. – Zapraszam panią na masaż.

– Przepraszam. Zamyśliłam się.

– Jeśli jeszcze chce tu pani zostać, zaczekam chwilę.

– Nie. Wezmę tylko szybki prysznic i jestem u pani.

Pod prysznicem włączyłam chłodną wodę i oparłam ręce o ścianę. Ech... Cały trening na nic, wszystko wróciło. Zakręciłam kurek z wodą. Owinęłam się ręcznikiem i przeszłam do części spa.

– Pani Kasiu, przed panią dwie godziny relaksu. Czy życzy sobie pani dodatkowo masaż głowy? – zapytała, jakby wiedziała, czego potrzebuję.

– Zdecydowanie. – Uśmiechnęłam się.

Położyłam się na łóżku, a kobieta usiadła tuż za mną i wplotła palce między moje włosy. Jej dotyk na początku był zwyczajny, ale po chwili rozlała się po moim ciele fala przyjemności. Ta błogość sprawiła, że nie skupiałam się już na niczym. Odcięłam myśli. Odpłynęłam.

– Dziękuję. – Informacja o zakończonym masażu wybudziła mnie z odprężenia.

Wyszukowałam się, zebrałam swoje rzeczy do torby i zamówiłam ubera. Szara skoda czekała w uliczce obok. Tomek strasznie się denerwował, gdy korzystałam z tych quasi-taksówek lub innych tego typu wynalazków, zwłaszcza wieczorem. Uważał, że ktoś może mi zrobić krzywdę, bo przecież nie wiem, z kim jadę. A mógłby to być jakiś zboczeniec lub psychol. Z jednej strony to prawda ale z drugiej już kawał czasu korzystałam z tej formy transportu i, odpukać, nie zdarzyła mi się żadna przykra sytuacja. Miałam farta do ludzi i byłam ostrożna. A jeśli wieczorem balowałam gdzieś na mieście, to brałam tradycyjną taksówkę lub ktoś mnie odbierał. Podobała mi się ta jego troska, ale to burżujskie podejście do prawie każdego aspektu życia bywało czasami przytłaczające. Kierowcy, ochrona, pomoc domowa, ludzie od wszystkiego, wszystko na telefon i wszystko na już. Ja się temu dziwiłam, bo dla mnie to nowość, a Tomek w tym wyrósł, dla niego to standard. Kwestia miejsca, z którego patrzysz.

Kiedy byliśmy już na miejscu, zdałam sobie sprawę, że z boku musiało to wyglądać komicznie. Dziewczyna Tomka Aperta wysiadająca z przynajmniej dziesięcioletniego auta i wchodząca na Brackiej do świątyni blichtru, próżności, splendoru i wszystkiego, co kosmicznie drogie i na pokaz. Nie powiem, z przyjemnością otaczałam się luksusowymi rzeczami. Zawsze po odłożeniu konkretnej kwoty lubiłam spełnić swoją zachciankę – podarować sobie nową torebkę czy dodatek. Zresztą kupowałam klasyki, które świetnie się sprzedawały nawet po kilku latach użytkowania. Tym razem padło na długo wyczekiwaną torebkę od Louis Vuitton. Nareszcie listonoszka za kilka tysięcy trafi w moje ręce. Zapisalam się na nią jakieś pół roku temu i w końcu jest. Nienawidziłam polityki niedostępności pewnych dóbr, choć z punktu biznesowego doskonale ją rozumiałam. W oczekiwaniu na moje marzenie rozejrzałam się po sklepie. Piękne rzeczy, wiele z nich mi się podobało, na przykład torebka Capucines w kolorze Galet, klasycznie piękna, ale dla mnie jeszcze zbyt droga.

– Proszę o pani nazwisko – odezwał się sprzedawca.

– Katarzyna Tobis.

– Pani Kasiu, już wszystko gotowe. Zapraszam, by obejrzała pani torebkę. – Usłyszałam głos sprzedawcy za plecami.

Przymierzyłam, obejrzałam w lustrze i wszystko się zgadzało. Będzie idealna do codziennych stylizacji.

– Poproszę – powiedziałam do młodego chłopaka, który mnie obsługiwał. Sprzedawca zniknął z torebką na zapleczu, a ja rozejrzałam się po sklepie. Na nieomal każdej ze ścian zaprezentowanych było wiele modeli torebek, chust, pasków, szali i apaszek. Jakiej sumy bym potrzebowała, by kupić po jednym egzemplarzu wszystkiego, co jest w tym sklepie? To pewnie byłyby setki tysięcy złotych, jeśli by wliczyć modele ze skór egzotycznych, zamyśliłam się na chwilę.

– Pani Kasiu, oto pani torebka. Jednocześnie w imieniu całego zespołu chciałem życzyć pani wszystkiego najlepszego z okazji zbliżających się urodzin i przekazać drobny prezent – odezwał się ten młody chłopak.

– Dziękuję. – Byłam zdziwiona tą sytuacją na tyle, że ledwo wydukałam to „dziękuję”. Nie wiedziałam, że panują tu takie zwyczaje. Zapewne zrobiłam się czerwona jak burak. – Bardzo mi miło. Chciałabym zapłacić w takim razie – powiedziałam, by przerwać tę krępującą dla mnie sytuację. Nie przepadałam za byciem na świeczniku.

– Pani Kasiu, wszystko jest już opłacone, torebka należy do pani. Czy zabierze ją pani ze sobą, czy mamy przekazać ją kierowcy na adres domowy?

– Nie rozumiem... Jak to zapłacone? – Młody chłopak wprawiał mnie w coraz większe osłupienie.

– Pan Apert wszystko uregulował i poprosił, by wysłano ją na adres domowy, jeśli nie zdecyduje się jej pani zabrać.

– Aha – wydukałam.

Co za poziom bezczelności. Wiedział, że dziś ją odbieram, zadzwonił do sklepu i zapłacił za nią.

– Wracam do domu, więc zabiorę ją od razu. – Chwyciłam torby i wyszłam ze sklepu. Chciałam zjeść lunch w restauracji na górze, ale to wydarzenie odebrało mi apetyt. Dlaczego on robił mi takie numery, chciał mnie od siebie uzależnić? Stać mnie na swoje widzimisię. Chciałam mu zrobić na złość i wrócić do domu w ten sam sposób, w jaki tu dotarłam, ale nawet w nerwach zachowałam odrobinę rozsądku i zamówiłam taksówkę. Całą drogę myślałam o tej sytuacji, bardzo zależało mi na niezależności. Z drugiej strony było to miłe, ponieważ kupił coś, co mi się spodobało. Specjalne traktowanie to kolejny plus bycia z Tomkiem. Jego nazwisko otwierało wiele drzwi zamkniętych dla zwykłych śmiertelników. Pod koniec drogi ta sytuacja nawet mnie rozbawiła, bo musiałam mieć rozbijającą minę w momencie, gdy dowiedziałam się, że torebka jest opłacona. Postanowiłam jednak pokazać Tomkowi, że nie tak to powinno wyglądać. Nigdy mnie nie kupi.

Do budynku weszłam w bojowym nastroju.

– Panie Kasiu, spokojnie, sama zaniosę zakupy – zwróciłam się do konsjerża, który już podrywał się, by mi pomóc.

Wsiadłam do windy i starałam się uspokoić. Znałam siebie i wiedziałam, że wybucham jak bomba tylko po to, by za pięć minut chodzić i przepraszać.

– Tomek, wróciłam – odezwałam się głośno, zostawiając kluczyki na konsoli. – Jesteś? – zapytałam.

– Tak, ale pod warunkiem, że nie będziesz bić i krzyczeć – zażartował, wyłaniając się z kuchni.

– To nie jest zabawne. Tomek, tak się nie robi. Mogliśmy o tym porozmawiać i wspólnie coś ustalić – wypaliłam zdenerwowana.

– Miałem ci powiedzieć, że to twój prezent urodzinowy? – Podszedł, wyjął mi z rąk torebki i odłożył na bok. – Wszystkiego najlepszego, skarbie. – Przytulił mnie mocno. – Wiem, że trochę za wcześnie, ale ubóstwiam cię rozpieszczać. Czy teraz będzie okej?

– Będzie okej. Dziękuję, ale nie musisz robić mi drogich prezentów. – Odwzajemniłam jego uścisk.

– Urodziny to urodziny i moja ukochana zasługuje na wszystko, a poza tym to nie koniec na dziś. Ja zawsze dotrzymuję słowa. – Złapał mnie w pól, przewiesił przez ramię i zaniósł do sypialni.

– Co ty wyrabiasz? Oszalałeś! – zaśmiałam się i przez chwilę udawałam damę w opałach. Nie protestowałam jednak za bardzo, bo wiedziałam, co zaraz mnie czeka.

Położył mnie na łóżku i ściągnął z siebie koszulkę. Ułożyłam się seksownie i obserwowałam łakomym wzrokiem, co będzie się działo. Tomek musiał mocno rozmyślać o tym, co się wydarzy, gdy oboje będziemy w domu, bo nie przedłużał gry wstępnej. Ściągnął spodenki razem z bokserkami, a moim oczom ukazał się obiekt moich westchnień. Jego sterczący penis rozpałił mnie tak bardzo, że poczułam przyjemny skurcz rozkoszy w podbrzuszu i od razu zrobiłam się wilgotna. Nagi, zawisł nade mną, a ja spojrzałam w jego szeroko otwarte z podniecenia oczy. Moje dłonie wędrowały po jego torsie, plecach, bym w końcu zdołała wbić pazurki w jego zgrabny tyłek. Tomek rozpuścił mi włosy, wplótł w nie palce i delikatnie pociągnął, by móc całować mnie po szyi.

– Obłędnie pachniesz, ten zapach działa tak, że chciałbym cię rznąć całą noc, mała – wyszeptał, całując mnie coraz niżej.

Gdy dotarł do dekoltu, rozdarł moją koszulkę i odsunął kawałek koronkowego stanika, żeby possać sutek. Jego ręce powędrowały pod moje plecy, a po chwili moje piersi były już nagie, a on na przemian je masował i ssał. Nasze oddechy stawały się coraz głębsze, krew pulsowała szybciej. Delikatnie podgryzałam jego tors, by dać upust swojemu pragnieniu. Przeczesałam palcami jego włosy, cały czas obserwując jego twarz. Fascynowała mnie władcza mina Tomka, jakby był barbarzyńcą, który właśnie odbiera to, co się mu należy. Niesamowicie mnie to nakręcało. W zdecydowanej większości przypadków to Tomek dominował, ja całkowicie mu ulegałam; poza momentami, kiedy byłam na górze, choć i wtedy zdarzało mi się okazać swoje podporządkowanie. Kręciło mnie to. Tylko w tej jednej chwili poddawałam się mu bez słowa sprzeciwu. Tomek jednak doskonale wiedział, na co może sobie pozwolić w ramach tej uległości, nigdy nie posunął się za daleko.

Kiedy już byłam zupełnie naga, podniósł się i patrzył na mnie, pożerając mnie wzrokiem. Jak kotka i nagroda dla mojego barbarzyńcy wiłam się po łóżku, potęgując jego dzikie żądze. Chciałam go tak samo mocno jak on mnie. Pochylił się, znów zaczął się bawić piersiami i powoli schodził przez brzuch do wzgórek łonowego. Potem zaczął lizać moją cipeczkę i znęcać się oralnie nad moją lechtaczką.

– O Boże – wyjęczałam, wyginając ciało ku górze, gdy wsunął we mnie palec, nie przestając lizać.

– Jesteś taka mokra i słodka – stwierdził i wszedł we mnie jednym ruchem.

Delikatnie bolało, ale lubiłam, gdy był trochę brutalny. Poruszał się we mnie szybko, a każde wsunięcie i wysunięcie jego penisa odczuwałam jak mikroorgazm. Zaplótł swoje dłonie w moje, przytrzymując mnie, bym nie mogła już mu uciec. Czułam jego mocny uścisk, który nieprawdopodobnie mnie pobudzał. Po chwili przełożył mnie na brzuch i pieprzył od tyłu. Złapał za biodra i posuwał tak, że coraz mocniej zaciskałam palce na pościeli, a pojękiwania stawały się za każdym razem głośniejsze.

– Zerznij mnie – wyjęczałam, odwracając mój pełen żądy wzrok w jego kierunku.

Zrozumiał. Złapał mnie za włosy i mocniej pociągnął do siebie. Uniosłam się i oparłam rękami o zagłówek łóżka, a on coraz mocniej mnie posuwał, tak że dźwięk uderzanych pośladków stawał się coraz seksowniej głośniejszy. Moje pojękiwania też były częstsze i donośniejsze, ekstaza, w której trwałam, sprawiała, że nie potrafiłam powstrzymać się od wyrażania swojego zadowolenia.

– Połóż się. Teraz ja ciebie zerznę – wydałam mu rozkaz, którego potulnie wysłuchał, a ja dosiadłam go na jeźdźca.

Na początek drażniłam go delikatnymi ruchami, poświęcając energię na całowanie i lekkie podgryzanie jego torsu. Kiedy już sama nie mogłam wytrzymać, ujeżdżałam go, dopóki nie opadałam z sił, by po chwili znów intensywnie go pieścić. Uwielbiałam w newralgicznych momentach wbić się w niego mocno paznokciami. Gdy ból stawał się mocniejszy, chwycił mnie za nadgarstki i przez chwilę toczyłam walkę o wyswobodzenie się. Pragnęłam znów zadać mu tę słodką torturę, a on chciał nade mną panować. Tomek był silny. Nie miałam szans, by uwolnić się z tego uścisku. Fascynowało mnie przyglądanie się, jak starał się powstrzymać wytrysk, aż do momentu, kiedy dociskał mnie do siebie mocno i dochodził. Tomek także nie tłumił wyrażania swoich emocji. Gdybyśmy mieszkali w zwykłym

bloku, z pewnością wielu sąsiadów wiedziałoby, kiedy uprawiamy seks, a ci życzliwi zostawialiby pod drzwiami anonimy przypominające o ciszy nocnej i cienkich ścianach. Przez chwilę jeszcze ślizgałam się na jego penisie, by podręczyć go orgastycznymi skurczami. Kiedy wyslizgnął się ze mnie, przytuliłam się do niego i zaczęłam go całować. Leżeliśmy obok siebie, starając się uspokoić oddech i ochłonać.

– To teraz twoja kolej. – Tomek po chwili zanurkował między moje uda.

Jego język ślizgał się między moją cipeczką a łechtaczką. Po chwili wszedł we mnie palcem i zaczął mnie nim posuwać. Wiedział, że to jedna z moich ulubionych konfiguracji i że przy niej orgazm będzie intensywny. Podłożyłam sobie poduszkę pod pupę, by ułatwić mu pracę, a ręką masowałam jego gęste włosy, od czasu do czasu delikatnie je pociągając. Język Tomka już dobrze znał moje ciało i wiedział, że jeśli po pierwszym skurczu przyspieszy, za chwilę osiągnie swój cel. Drażnił moją cipkę tak skutecznie, że złapałam obiema rękoma zagłówek łóżka, by móc poradzić sobie z orgazmem, który zafundował mi mój kochany. W szczytowym momencie ja również nie byłam cicha. Fala moich jęków ciągnęła się dłuższą chwilę, a ciało drżało od pojedynczych skurczy. Tomek czuł to i wiedział, że zaraz w przypiływie ekstazy zaczęną odpychać jego głowę, dlatego trzymał moje dłonie w uścisku, który nie pozwalał mi nic zrobić. Moje ciało mogło tylko przyjąć tę falę przyjemności i poddać się jej aż do ostatniego liźnięcia.

– O Boże, Tomek, mówił ci ktoś, że masz talent? – powiedziałam, wtulając się w niego i wplatając swoje nogi między jego. – Nie myślałeś o pracy w agencji towarzyskiej dla kobiet? Myślę, że zarabiałbyś krocie. – Delikatnie łechtalam jego ego, ale fakt był taki, że to, co robił, to mistrzostwo. Chwilę później zmieniłam pozycję i ułożyłam swoje ciało na nim. Lubiłam tak leżeć i głaskać go po torsie.

– Moja droga, ta usługa zarezerwowana jest tylko dla jednej kobiety.

– Dla jednej naraz, zgadza się. Nie dasz rady lizać jednocześnie kilku kobiet – drażniłam się z nim.

– Chyba chcesz, bym sprawdził, jak twoje łaskotki?

– Pragnę ci przypomnieć, że już i tak byliśmy głośni, a moje dodatkowe krzyki mogłyby spowodować wtargnięcie tu Darka z całą ekipą – odciłam się, a on się tylko uśmiechnął. No i to byłoby na tyle z mojej złości.

– Twój zły chłopak także przygotował ci obiad. Czy zupa pomidorowa zadowoli księżniczkę?

– O Boże, moja ulubiona! – Zerwałam się z łóżka i szybko pobiegłam do kuchni.

Tomek był u nas guru kuchni. U nas? Czy ja powiedziałam u nas? U niego, bo przecież ja mieszkałam u niego. Nieważne. U niego nawet pomidorowa nie była zwykłą pomidorową – to danie, którego nie powstydziliby się najlepsza restauracja. Nagle jego ręce oplotły mnie w pasie, a on wyszeptał mi do ucha:

– Kasia, a może jednak do obiadu byś się ubrała?

– Ale w co ja mam się ubrać, skoro porwałeś mi T-shirt? – zapytałam, starając się ostudzić łyżkę zupy. – Daj mi swoją koszulkę – powiedziałam, a on bez wahania ją ściągnął. – Tadam, już jestem ubrana. – Uśmiechnęłam się, wciągając na siebie ciemną koszulkę. – Ta pomidorowa jest obłędna, dla mnie duży talerz. I może ubrałbyś się do obiadu. – Puściłam do niego oko, siadając do stołu. Swoją drogą, mogłabym patrzeć na ciało Tomka godzinami.

– Zapraszam na obiad – powiedział.

Nie musiał długo mnie namawiać. Nie płątałam mu się po kuchni, grzecznie czekałam, aż teraz zaspokoi mój głód.

– Czy dziś jesteś już wolny?

– Tak, wszystko załatwiłem na spotkaniu z Markiem i możemy robić, na co masz ochotę.

– To może pojedziemy nad Wisłę rowerami. Zapowiada się świetny wieczór.

– Pewnie.

– A wiesz, gdzie jest Leo?

– Adam miał go wziąć na spacer, a potem na kontrolę do weterynarza.

– Super. To nie będziemy na niego czekać. Dziś na siłowni spotkałam koleżankę z dawnych lat.

– Którą?

– Sara, nie opowiadałam ci o niej. Jutro pewnie umówię się z nią na kawę, to będziesz miał czas tylko dla Zosi.

– Wiesz, że ona cię uwielbia.

– Wiem. Będę do południa, to w tym czasie razem się pobawimy. – Nakreśliłam wstępny plan dnia. – Kamili nie przeszkadza, że mała ma ze mną tak dobry kontakt?

– Szczerze, to nie wiem, i chyba mnie to nie interesuje. Lepiej chodźmy, bo nam słońce zajdzie. – Uciął temat.

Wzięłam szybki prysznic, założyłam spodenki, koszulkę Tomka, sandały i ulubioną czapkę z daszkiem.

– Ty tak idziesz na miasto? Tylko w moim T-shircie?

– Tak, tato, tak idę. Ubrałam pod spód spodenki. – Podniosłam koszulkę, by udowodnić, że na tyłku miałam coś więcej niż majtki. – Nie podobają Ci się moje pośladki czy co? – Puściłam do niego oczko i zjechaliśmy do garażu po rowery.

– Pośladki masz wspaniałe, ale wolałbym, żebyś tylko ja mógł je podziwiać – rzucił w windzie.

– Ech... Tomek, Tomek, musisz się nauczyć, że to, że mnie bzykasz, nie oznacza, że do ciebie należę. A to, że pokazuję nogi, pośladki czy cycki, nie znaczy, że szukam okazji, tylko że... jest gorąco i chcę fajnie wyglądać, póki jestem młoda – powiedziałam, podwijając jego koszulkę tak, by było widać mi pępek.

– Przy tobie osiwieję – stwierdził, wyrażając dezaprobatę dla mojego zachowania.

– I chyba za to mnie kochasz. – Uśmiechnęłam się i założyłam okulary.

– Między innymi. – Klepnął mnie po tyłku, byśmy już wychodzili.

1 *I'm sorry...* – przepraszam, czy jest pani Polką?

2 *Yes* – owszem

3 *I knew...* – wiedziałem, jak tylko cię zobaczyłem. Jak mawiają Polki są piękne...

4 *Sorry, but...* – przepraszam, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałabym pobyć w ciszy

5 *Of course...* – oczywiście. Pójdę już. Miłego wieczoru.

ROZDZIAŁ 2

– Kasia, wstawaj, już późno! – Do sypialni wpadła pełna energii Zosia razem z Leonkiem. – Tata powiedział, że jesteś śpiącą królewną.

– To można mnie obudzić tylko całusem – wymamrotałam z trudem i przekręciłam się na drugi bok, przykrywając nagi tyłek, a Zosia uciekła z sypialni, głośno wołając tatę.

Otworzyłam jedno oko i zobaczyłam, że na zewnątrz już praży słońce. Rzuciłam okiem na budzik, była dziewiąta trzydzieści.

– Czas wstawać – powiedziałam sama do siebie i przeciągnęłam się.

– Gdzieś tu podobno czeka na mnie piękna śpiąca królewna. – W drzwiach stanął Tomek w asyście córki i psa, czym rozbawił mnie niesamowicie. – Zosia, czy to ta blond piękność zakopana w pościeli?

– Tak, tato. Musisz ją pocałować, żeby się obudziła – powiedziała, zakrywając zawstydzoną, ale radosną twarz. Tomka nie trzeba było namawiać, siadł na skraju łóżka i pocałował mnie.

– Chyba złożę reklamację, bo król obiecywał królestwo i rękę królowy dziewicy – wyszeptał, żartując jak zwykle w swoim stylu, z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Zawiedziony brakiem dziewicy? – Podniosłam się, udając przebudzenie. – A mi coś świta, że księżę był kawalerem, i to chyba bezdzietnym, a w orszaku miał białego konia, nie małego corgi – Przyciągnęłam go i kontynuowałam tę grę.

– To było napisane małym druczkiem.

– A w bajce nie zostało powiedziane, że królowy już ktoś wcześniej nie próbował obudzić – powiedziałam, muskając językiem kraniec jego uszu.

– Oż ty. – Tomek zaczął mnie łaskotać. – Potrzebne posiłki.

Ledwo zdążył zawołać, a Zosia była już na łóżku. Mały Leon biegał wkoło i czekał, jego krótkie łapki nie pozwalały mu wskoczyć do nas. Ponieważ łaskotki to mój słaby punkt, a do tego nie miałam szans z silnymi ramionami Tomka, śmiałam się i wołałam bezskutecznie o pomoc. Po dłuższej kotłowaniu, którą przegrałam z kretelem, wyglądałam jak młoda czarownica.

– Moje panie, zapraszam na śniadanie. Dla księżniczki kawa?

– Tak, księżę, poproszę.

Tomek zabrał małą, a ja wyszperałam w garderobie spodenki i jego koszulkę.

– Dzień dobry, pani Anastazjo. Gdzie wszyscy poszli? – Weszłam po dłuższej chwili do kuchni.

– Dzień dobry, pani Kasiu. Wyszli na taras, Zosia chciała zaprosić babcię na śniadanie.

– Co? To ja muszę się przebrać.

– Spokojnie. Pani Barbara dziś rano jest umówiona w spa, więc raczej się nie zjawi.

– Ufff, bo nie jestem ubrana odpowiednio na rodzinne śniadanie. Podziwiam panią. Pani nawet wie, jaki plan dnia ma pani Barbara. Świetna organizacja.

– Dziękuję, pani Kasiu, ale za to mi płacą. Muszę wiedzieć takie rzeczy.

Pani Anastazja pracowała dla rodziny Apertów, od kiedy Tomek był małym szkrabem – znała go od podszewki. Wiedziała też dobrze, co robi cała rodzina, jakie są ich zwyczaje i sekrety. Znała gusta wszystkich domowników i gotowała przepyszne rzeczy. Od samego patrzenia, co szykuje na śniadanie, aż zaburczało mi w brzuchu. Jak tylko się tu wprowadziłam, przeprowadzono ze mną wywiad: co lubię, czego nie, jakie są moje ulubione kwiaty, zapachy, kolory, czy mam uczulenia. A teraz hit. Zostałam także dokładnie zmierzona – dzięki temu stylistka wybierała dla mnie idealnie skrojone ciuchy, w tym bieliznę. Takie życie.

– Tato, a co to jest dziewica? – zapytała Zosia, pałaszując jajecznicę z pomidorkiem, a nas wszystkich zatkało.

Spojrzałam na Tomka i zaczęliśmy się porozumiewawczo uśmiechać. Ja spuściłam głowę, by powstrzymać śmiech, ponieważ już wiedziałam, że ten aniołek usłyszał, co sobie szeptaaliśmy na ucho. Jak widać – zbyt głośno.

– Skąd znasz takie słowo?

– Powiedziałeś tak do Kasi.

– No, tato. Nie migaj się, odpowiedz. – Musiałam to powiedzieć na głos, bo moje wewnętrzne ja nie wytrzymało. Mało się nie udusiłam ze śmiechu.

– No widzisz, kochanie, to chodzi o to, że dziewczica to kobieta, która nie kochała jeszcze żadnego mężczyzny.

– A jak się zakocha, to jak się będzie nazywała? – pytała dalej.

– Żona – odpowiedział Tomek po dłuższym namyśle. – Kochanie, to teraz jedź ładnie, bo potem jedziemy do kina.

Muszę powiedzieć, że Tomek naprawdę zgrabnie poradził sobie z odpowiedzią dla pięciolatki.

– Kasia, a pojedziesz z nami? – Zosia spojrzała na mnie dużymi, ciemnymi oczyma, które odziedziczyła po ojcu.

– Jak ładnie zjesz śniadanko – odpowiedziałam. – Tomek, o której jest ta bajka, bo chciałabym się umówić z Sarą?

– Koło jedenastej.

– To zjedz i pojedziemy. – Uśmiechnęłam się do Zosi.

– Super – krzyknęła i podbiegła mnie uściskać.

– Szybciutko, bo nie zdążymy. – Zdjęłam jej ręce z mojej szyi.

Zosia była mi bardzo bliska. To wyjątkowo grzeczna mała dziewczynka, której rodzice nie dogadywali się najlepiej, ale w jej towarzystwie zawsze zachowywali spokój. Za każdym razem, kiedy Zosia przebywała u nas, traktowałam ją trochę jak własne dziecko. Pamiętałam przy tym, by się nie rozpędzać z okazywaniem jej uczuć. Nie chciałabym, żeby wynikły z tego jakieś nieporozumienia na linii Tomek – jego była żona. On sam postanowił, że przedstawi mi córkę kilka miesięcy po tym, jak się poznaliśmy, i Zosia od razu mnie polubiła, zresztą z wzajemnością.

Zbierając się do kina, poszłam po telefon, który leżał w sypialni. Znalazłam Sarę na Messengerze i zapytałam, czy spotkamy się o czternastej na lunch i pogaduchy. Sara od razu się zgodziła i zaproponowała popularną knajpkę w okolicy Wisły. Nigdy tam nie byłam, więc dlaczego nie.

– Umówiłam się z Sarą na popołudnie – zakomunikowałam Tomkowi.

– Kasia, ale pobawisz się jeszcze ze mną? – Zosia pociągnęła mnie za sukienkę.

– Tak, Zosiu. Pamiętaj, że zostajesz u taty na noc, na pewno będziemy się bawić.

– W tej sukience idziesz potem na spotkanie? To na pewno Sara, a nie jakiś twój były? – zapytał ściszym głosem. – Wiesz, że wyglądasz w niej obłędnie, i każdy się za tobą obejrzy?

– Tomek, na zewnątrz jest trzydzieści stopni, a ona jest lniana i przewiewna. Jak założyłabym jeansy, też by się oglądali. Nie będę robiła makijażu, zwiążę niedbale włosy i wyglądam luzacko, a nie randkowo. Poza tym Sara ma zrobione piersi, długie nogi i włosy prawie do pasa, więc pomyślmy... za kim się jednak obejrzą? Chcesz wiedzieć więcej?

– Wiesz, że nie lubię, jak inni patrzą – szeptał dalej.

– No i co z tego, skoro nie mogą dotknąć. To jak lizanie loda przez szybkę. Od wczoraj jakoś ci się nasila to marudzenie.

– Czy ty zawsze musisz wyglądać jak milion dolców?

– Myślałam, że to było najważniejsze z twoich kryteriów wyboru, kiedy patrzyłeś na mnie w stroju do samby. – Opuściłam delikatnie okulary i popatrzyłam na reakcję Tomka na moje zaczepki.

– Istotne... ale nie najważniejsze – zaznaczył, delikatnie się uśmiechając. – A jakie były twoje kryteria?

– Lista „Forbesa” najbogatszych kawalerów w Polsce. – Sarkazm to moja mocna strona, poza tym lubiłam się z nim droczyć.

– Z tobą nie można poważnie porozmawiać.

– Chodź, panie poważny, idziemy. Jeszcze tylko poproszę panią Anastazję, żeby zaopiekowała się Leonkiem.

Koło godziny trzynastej byliśmy z powrotem w mieszkaniu. Chwilę się pokręciłam, złapałam torebkę, zgarnęłam z konsoli kluczyki do auta i zjechałam na parking. Zabezpieczyłam tylne siedzenia auta i wróciłam po Leona. Lubiłam go zabierać ze sobą, kiedy gdzieś wychodziłam, a psy były mile

widziane. Przypięłam go pasami, wbiłam w telefonie adres i wyjechałam. Szybko dotarliśmy do celu. Na parkingu zauważyłam ciemne Porsche cabrio, które blokowało mi wjazd na miejsce. Przyjrzałam się dokładniej. W środku siedziała Sara i namiętnie całowała się z właścicielem samochodu. Użyłam klaksonu i uśmiechnęłam się do nich. Oboje z lekkim zirytowaniem obrócili się, by zobaczyć, kto przerwał im sielankę, ale po chwili Sara mnie rozpoznała i zaczęła machać. Gdy trochę przesunęli samochód, przejechałam obok i zaparkowałam. Ciekawe, co to za nowy kochaś, ktoś na stałe czy przelotne spotkanie? – pomyślałam. Sara niezbyt lubiła związki, uważała, że ją ograniczają, ale może coś się zmieniło. Zaczęłam odpinać rudzielca, który już mocno się niecierpliwił. Wyjęłam go z auta, a on od razu pospieszył eksplorować teren. Pomachałam zbliżającej się Sarze.

– No, no powodzi się – zagadałam z uśmiechem i przytuliłam ją, całując w policzek. – Mów szybko, kto to?

– Mi się powodzi? Ja nie jeżdżę SUV-em Mercedesa.

– Nie jest mój, tylko chłopaka. Ja jedynie korzystam. Mów lepiej o tym facecie z Porsche. Słabo go widziałam.

– Nowość wydawnicza – zaśmiała się Sara. – Wzięty chirurg plastyczny. Bogaty po ojcu, też chirurgu plastycznemu. Poszłam się upiększyć i wróciłam piękniejsza i zakochana. A co to za śliczny piesek? – Sara pogłaskała Leonka.

– Leonek, Leon, Leo, Leonard.

– Dużo imion jak na jednego pieska. To corgi, tak?

– Tak, pembroke. Leo to imię, Leonek zdrobnienie, a jak chcę do niego powiedzieć jak do mężczyzny, to mówię Leonard – zaśmiałam się.

– No tak, co trzech facetów, to nie jeden. Chodź, idziemy, nie będziemy stały przy ulicy.

Zajęłyśmy kanapę w ogródku, w cieniu drzewa. Słońce grzało dziś niemiłosiernie. Leonek ułożył się w cieniu stolika. Z takim futrem nie przepadał za upałami. Nim jeszcze zdążyłyśmy zamówić, kelner przyniósł miskę z wodą dla pieska. Szybko dokonaliśmy wyboru i na pierwszy ogień poszły pasty.

– Jestem okrutnie głodna, ale i zła na ciebie. Przyjechałaś autem, nie napijesz się ze mną. – Zdegustowana Sara wyraziła swoje niezadowolenie z mojej nieodpowiedzialnej postawy przybycia na spotkanie po latach samochodem.

– Niestety. Zresztą od jakiegoś czasu rzadko mam okazję się napić.

– Jesteś w ciąży? – zapytała, robiąc przestraszoną minę i odchylając się w fotelu.

– Nie, nie jestem. Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

– Dla pani szampan, a dla pani woda gazowana z cytryną i jeden pusty kieliszek - powiedział kelner.

– Jak biedna krewna – skomentowała z niesmakiem.

– Oj, już się nie bocz. Zobacz, przelewamy wodę do kieliszka i oto mój szampan. Wznieśmy zatem toast za spotkanie po latach. Ile to już?

– Nie przypominaj mi, bo zaraz dojdę do tego, że jestem już ładnie po trzydziestce – powiedziała Sara z lekką trwogą.

– To prawda. Nie chcę myśleć o swojej trójce z przodu, tym bardziej, że zaraz moje urodziny, ale nie o tym. Za spotkanie. – Wzniosłam toast, by odciągnąć myśli od tematu wieku.

– Za opowieści – dodała Sara.

Upiliśmy trochę bąbelków, a ja rozejrzałam się dookoła. Miła atmosfera, nienarzucająca się muzyka i zieleń. Wokół pełno relaksujących się osób. Było gwarnie, ale stoliki rozstawiono dość szeroko, co pozwalało dość dyskretnie porozmawiać. Nagle przed oczami mignął mi wielki obiektyw aparatu. Na chodniku stał jakiś facet i robił zdjęcia lokalu. Odruchowo obróciłam twarz, nie lubiłam być uwieczniana na cudzych zdjęciach.

– No to opowiadaj co i jak. – Sara oderwała mnie od wpatrywania się w tego gościa.

– O kurczę, sporo czasu się nie widziałyśmy.

– No właśnie, więc pewnie i kilku mężczyzn się przewinięło przez twoje życie, bo obecnie to widzę i słyszę, że pojawił się ktoś na stałe. Co to za tajemniczy chłopak? – zapytała.

– Zgadza się, jest pewien mężczyzna. – Uśmiechnęłam się nonszalancko.

- Opowiedz mi coś o nim.
- Może jednak zacznę od początku. Tylko nie wiem, czy masz tyle czasu? – zaśmiałam się.
- Dawaj, nie trzymaj mnie w niepewności.

Niechący zerknęłam w bok i znów zobaczyłam tego faceta z aparatem – miałam dziwne wrażenie, że chyba zamiast lokalu fotografuje nas.

- Sara, a ten twój absztyfikant to przypadkiem żony jakiejś nie ma?

– Nie ma. Chyba nie ma... Mówił, że nie ma... – Sara się odwróciła i też zobaczyła tego fotografa. – Myślisz, że to jakiś detektyw?

- A kto to wie? Jeśli znacie się od niedawna, spodziewałabym się wszystkiego.

- Co za palant. Faktycznie cyka nam zdjęcia. – Sara szybko oceniła sytuację.

- Dziwna sprawa. Może wejdziemy jednak do środka? – zaproponowałam.

– Jeśli ma żonę, to go zabiję, zdążyłam się do niego przyzwyczaić. Niby byłam u niego w mieszkaniu, ale może ma kilka. Czekać, idę do niego, zaraz się dowiemy.

Długo nie trzeba było czekać. Sara zerwała się i ruszyła w kierunku fotografa. On, wiele nie myśląc, zaczął odchodzić, jakby przeczuwał, że spotkanie z Sarą może się dla niego źle skończyć.

- No zobacz, i się nie dowiemy. Uciekł przede mną.

Chyba Twoja żona wynajęła detektywa. Właśnie jakiś kolo robił nam zdjęcia w knajpie, z krzaków.

– Sara działała szybko, w drodze powrotnej napisała już SMS-a i właśnie mi go przeczytała. – No wkurzyłam się maksymalnie.

– Spokojnie, zaczekajmy. Zobaczymy, co odpisze. Widzę, że chyba ci na nim zależy. – Chciałam zaspokoić swoją ciekawość, bo takie uczucia były dla Sary nietypowe.

– Tak, bo wydaje się fajny, jest przystojny i ma to, co mnie pociąga w mężczyznach najbardziej, kasę i władzę.

- Władzę nad kim?

- Władzę nad interesem. Niebawem przejmie klinikę ojca.

Dźwięk dzwonka telefonu przerwał rozmowę.

Kochanie, nie mam żadnej żony, chyba że Ty reflektujesz?

– przeczytała głośno rozanielona Sara. – Jaki on jest kochany – powiedziała i przytuliła telefon do piersi. – W takim razie, co to za czubek? – zapytała, gdy zakończyła wymianę czułych wiadomości.

– Może zbiera zdjęcia ładnych kobiet albo faktycznie fotografował knajpkę. Świat nie kręci się wokół nas – powiedziałam, puszczając oko.

– Wróćmy do tematu, bo wieczora nam zabraknie. No to zamieniam się w słuch, zwłaszcza że idzie obiad.

- Super, bo ja też umieram z głodu. Musisz dać mi chwilkę.

Zaczęłyśmy pochłaniać przyniesione dania.

– Skończyłaś, więc możesz opowiadać, bo umieram z ciekawości. Swoją drogą, głodomorek z ciebie. – Sara odłożyła sztucce i popatrzyła na mnie z troską.

– Tylko od czego zacząć? Bo nie widziałyśmy się od czasów wspólnego mieszkania. – Zamyśliłam się i starałam się ułożyć jakiś plan opowieści w głowie.

- Najlepiej od początku – skwitowała.

– Tak w skrócie. Jak wiesz, na studiach pracowałam jako hostessa, a że właściciel firmy miał problem, żeby wypłacać pensje na czas, to odeszłam. Nie chciałam już się prosić o swoje pieniądze. Poza tym romansował w pracy i zarywał również do mnie. Potem zaczęłam pracę jako asystentka generalnego w firmie eventowej. To było zajęcie życia dla młodej siksy. Imprezy, restauracje, hotele, spa. Wszystko zawsze najlepsze i zawsze VIP, bo dyrektor ciągał wszędzie ze sobą dziewczyny z biura. Poznałam trochę fajnych ludzi, odrzuciłam trochę niemoralnych propozycji. Niestety nie zrozumiałam, że zostałam zatrudniona jako asystentka z funkcją kochanki szefa, więc nie przespałam się z nim i po roku wyleciałam. Musieli zapomnieć wspomnieć o tym w ogłoszeniu albo ja nie doczytałam tego, co napisali małym drukiem – zaśmiałam się. – Ponoć po mnie rekrutacja już była udana.

- No i robi się ciekawie. – Ucieszyła się Sara.

– Niestety później nie ma nic ciekawszego, nuda. Zatrudniłam się w firmie ubezpieczeniowej, w centrali, jako specjalista, a po siedmiu latach pracy odpowiadam za produkt. Nikt mi nie pomógł, niczego nie osiągnęłam przez łóżko czy w walce szczurów, na wszystko cholernie ciężko zapracowałam. Wiem, że teraz ciężka praca jest niemodna, ale w moim przypadku tak było. Tadam, to tyle.

– No dobrze, dobrze. To praca, a co z miłością, pasjami, chwilami, kiedy zapierało dech.

– Chwilami, kiedy zapierało dech? Od kiedy jesteś taką romantyczką? – Sara mnie rozbawiła.

– Oj, przestań, chcę cię zmusić do zwierzeń, wiesz, że ja lubię pikantne szczególiki.

– Hmm... czyli wejść na bardziej erotyczne tematy.

– No i już mówisz, jak trzeba. – Sara zaśmiała się i upiła szampana. – Muszę domówić jeszcze kieliszek, bo zapowiada się ciekawie. – Wzrokiem ściągnęła kelnera i zamówiła kolejny. – Kontynuuj, kochanie – powiedziała, kiedy wręczono jej trunek.

– Czuję się jak na terapii – skwitowałam. – Co do miłości, to było kilku panów tak na poważnie. Daniel, Piotr, Marcin. – Wymieniałam wszystkich. – Patrząc z perspektywy czasu, to każdego kochałam i każdy z nich chyba kochał mnie. Teraz jest Tomek.

– No dobrze, to po kolei, co to za faceci.

– Licz się z tym, że ciebie przemagluję tak samo. – Postawiłam Sarze ultimatum.

– Dobrze, im później tym lepiej, bo to nie będzie opowieść dla dzieci.

– Szalona. Cała ty. No ale niech ci będzie. – Na chwilę się zawiesiłam i pomyślałam, co mogę jej powiedzieć. Nie wiedziałam, czy nie będzie chciała tego wykorzystać przeciwko mnie, gdy już się dowie prawdy o Tomku. Niewiele o mnie wiedziała i chyba wolałabym, by tak zostało. – Daniel i Piotr to bardzo fajni partnerzy, dbali, bym się rozwijała, sprawili, że czułam się jak księżniczka. Marcin był chyba najbardziej we mnie zakochany, zresztą do teraz jest.

– To sponsorowane znajomości? – wyszeptęła mi do ucha.

– Nie, normalni faceci poznani w internecie, gdzieś przez znajomych – powiedziałam, lekko się czerwieniąc.

– To fajnie.

– No i Tomek. – I znów się zawiesiłam, bo co miałam jej powiedzieć? Że wygrałam los na loterii? Tomek to wspianały, dobry człowiek. Może troszkę starszy, ale mnie niezwykle pociąga fizycznie i psychicznie. Jego rodzina od kilku lat nie schodzi z listy top ten najbogatszych Polaków, pozycja numer pięć. Może jeszcze dodam, że to jedynak. Od kiedy z nim byłam, wiele rzeczy przestało stanowić problem. Nie, to nie telenowela. Nie brak mi niczego.

– No mów w końcu. – Sara przerwała moje zamyślenie.

– Hmm... Dla mnie to jak wygrana na loterii, kocha mnie wspianały i troskliwy człowiek.

– No ale jak go poznałaś?

– Na imprezie jednego z banków. Wypatrzył mnie w tłumie i zaczął.

– Umówiliście się na seks i się zakochał? – zapytała Sara, jakby nie istniały inne możliwości nawiązania relacji.

– Nie, jednorazowy seks nie jest dla mnie.

– Zawsze byłaś romantyczką, faktycznie nie nadawałabyś się z takim charakterem do profitowych znajomości – powiedziała ściszym głosem.

– No, nie nadawałabym się – odparłam bez większego uczucia. – Zaspokajając twoją ciekawość: byliśmy na kilku randkach, zanim poszliśmy do łóżka.

– I jaki jest w łóżku?

– Tendencja wzrostowa. Jest nam razem bosko – powiedziałam, robiąc rozmarzoną minę.

– I co było dalej?

– Dalej poznałam jego córkę, matkę, on poznał moją rodzinę i po sześciu miesiącach zamieszkałam u niego.

– To ile już się znacie?

– Prawie rok, poznaliśmy się jakoś w listopadzie.

– A co on robi zawodowo?

– Hmm... Pracuje w firmie rodziców. Trochę media, trochę fintechy.

- Czyli podobnie jak Janek, też dziedziczy po ojcu majątek.
- Coś w tym stylu.
- A skoro tak wam razem dobrze, to nie myślisz o ślubie albo dziecku z nim, żeby żadna ci go nie podebrała? – Sara zmartwiła się moim losem na swój sposób. – Apetyt masz, jakbyś jadła za dwóch.
- O co ci chodzi, byłam głodna, poza tym chodzę na fitness. Tomek ma już jedno dziecko, a mi jeszcze nie śpieszy się do pieluch. Mam takie urządzenie, które wskazuje dzień owulacji i zabezpieczamy się tylko wtedy, kiedy trzeba. A nawet gdyby coś poszło nie tak, to jakoś bym to przeżyła, a Tomek pewnie byłby przeschęśliwy. Na razie skupiam się na jego córce, ma pięć lat i jest świetna. A ślub? Kościelny odpada, bo on już taki miał, zresztą mi na tym nie zależy. Jeśli kiedyś będzie trzeba, to przespaceruję się do urzędu stanu cywilnego. Nie lubię tłoku, więc raczej skończyłoby się na niezbędnym minimum gości, najlepiej, gdyby byli tylko świadkowie. Poza tym od kiedy ty uważasz, że ślub i dziecko zatrzymują facetów?
- Nie uważam, po prostu to popularne podejście. Niejeden taki tatuś z obrączką schowaną w kieszeni spodni robił mi minetkę, jęcząc jak opętany. A żona w domu czekała, aż wróci z ważnego spotkania.
- Sara, oszczędź szczegółów. Mogę się domyślać, że właściwie sami tacy.
- Yhm – potwierdziła, sącząc szampana. – Wróćmy jednak do Tomka. Masz jakieś jego zdjęcie, bo ja na twoim Insta go nie widziałam. Słyszałam tylko głos, jak gdzieś się odzywał w tle.
- To z Marbelli, z jego córką. – Pokazałam zdjęcie Tomka z Zosią na ręku obejmującego mnie w pasie. – To z plaży. – Nieśmiało pokazałam Tomka w kąpielówkach.
- Pięknie razem wyglądacie. Fajny jest, dobrze się prezentuje. Robi wrażenie spokojnego, ale myślę, że lubi zaszaleć.
- I taki też jest. Ze mną wyważony wariat, w pracy poważny człowiek. Poza tym nie lubi mediów społecznościowych, więc nie znajdziesz go u mnie na zdjęciach. Nie ma Facebooka i Instagrama. Taki człowiek.
- A dziewczynka bardzo ładna. I te ciemne oczy, będzie podbijać męskie serca – oceniła wprawnym okiem. – A jego byłe, nikt nie wchodzi ci w drogę? Wiesz, jak są jakieś większe pieniądze, to jest jakaś przyczepiona jak rzep była żona z pretensjami, jakaś namolna koleżanka z pracy czy była wymieniona na nowy model.
- Nic mi nie wiadomo o takich. Tomek mógłby zdobyć każdą, ale nie ma charakteru podrywacza, więc nawet jeśli taka by była, to albo by mi powiedział, albo dałby jej do zrozumienia, że nic z tego. Z jego byłą żoną mam minimalny kontakt, czasami widzę się z nią, jak przywozi Zosię, ale nie rozmawiamy jak koleżanki. – Czułam się lekko przepytywana przez Sarę, a nie lubiłam opowiadać o sobie. – No dobrze, tyle o mnie. Mam dla ciebie propozycję. Może zapłacimy i przejdziemy się gdzieś nad Wisłę, żeby Leo przewietrzył futro, a ja posłucham o Januszu i innych.
- Dobrze, lepiej, żeby nikt tego nie słyszał, bo może się zgorszyć. – Sara roześmiała się. Wstałyśmy i przeszłyśmy kawałek nad zatłoczone bulwary.
- U mnie, jak widzisz, dobrze. Janusz bardzo o mnie dba. Znamy się raptem niecały miesiąc, ale intensywnie.
- To aż taka świeża znajomość – zauważyłam.
- Tak, ale czy to coś zmienia? Cieszymy się sobą, choć Janusz to pracoholik i codziennie ogląda tabuny zajebistych lasek, co chcą sobie zrobić cycki, brzuchy albo pośladki. Może jestem o to trochę zazdrosna? – Zadumała się.
- Proszę cię, przecież jesteś piękna. A po co ty tam w ogóle poszłaś?
- Chciałam się skonsultować w sprawie nosa, bo wydawał mi się trochę za gruby na czubku i trafiłam na Janka. Wołam mówić do niego Janek.
- A co to za różnica, imię to imię, najważniejsze, by był...
- ...dobry w łóżku – dokończyła w swój unikalny sposób.
- To też, ale wiesz, jeśli myślisz o nim poważnie, to musisz spojrzeć poza zawartość jego majtek.
- Kasia, ja jestem przerażona, bo ja się chyba pierwszy raz zakochałam. Mam motyle w brzuchu już od samego początku. Jest moim ideałem. Wysoki, dobrze zbudowany, mądry i bogaty. Czego ja mogę

chcieć więcej? – powiedziała lekko przestraszona własnym szczęściem Sara.

– Przecież to super.

– Może i super, ale ja nie wiem, czy jestem na to gotowa. Dobrze wiesz, że nie pracuję. Znacząco pracuję, ale nie tak jak wszyscy. Boję się, że Janek kiedyś się dowie. Nie wiem, czy mu powiedzieć, czy lepiej przemilczeć. Z jednej strony nie wstydzę się tego, co robię, bo to nic zdroźnego. Jest popyt, jest podaż, ale od kiedy poznałam Janka, nie odbieram już telefonów od chłopaków. Siedzę w domu i się nudzę. Boję się, że się zaangażuję i czeka mnie życie pani domu zamkniętej w czterech ścianach, a ja tak nie chcę. Ten stan by mnie zabił, ja potrzebuję przygód, poznawania nowych ludzi.

– A nie myślałaś, by założyć jakąś firmę?

– Kasia, ja już prowadzę działalność. – Uśmiechnęła się w końcu.

– Mówię o czymś bardziej legalnym. Coś, od czego będziesz odprowadzała podatki. Jakieś spa, salon fryzjerski albo coś związanego z twoimi zainteresowaniami? Masz raczej coś odłożone, a skoro Janek myśli o tobie poważnie, to ci pomoże.

– Może to i niegłupi pomysł. Ja bym sobie doglądała biznesu, sprawdzała jakieś nowinki. Miałabym zajęcie, a po pracy umilałabym czas Jankowi.

– Pomyśl, może to by wypaliło? Hajsu raczej ci nie zabraknie. Może nawet twój absztyfikant miałby jakiś nowy pomysł na biznes w tym zakresie? A nie myślałaś, żeby być fotomodelką? – Podsuwałam jej coraz to nowsze pomysły na biznes.

– Odpada, zaraz mnie ktoś rozpozna i będzie po karierze. Nie z każdym kochankiem rozstawałam się w zgodzie.

– To będziesz całe życie się ukrywać?

– Nie, no nie, ale wiesz, jak mówią. *Tisze jediesz, dalsze budiesz.*

– Z drugiej strony racja. Co z oczu, to z serca.

– Ale Kaśka, na serio, ja trochę się boję miłości, bo co to znaczy? A jak on mnie zostawi? Mnie poznał w klinice i następną też może. Pięknych dziewczyn jest pełno.

– To jest ryzyko. A on wygląda albo zachowuje się jak jakiś Don Juan? Rozgląda się za laskami? Obserwowałaś go pod tym kątem?

– Nie, chyba nie. Nic nie zauważyłam. Miał narzeczoną, ale puściła go kantem dla jakiegoś biznesmena, którego poznała w Meksyku. Niby pozostawał w żałobie po niej jakieś pół roku, ale to tylko słowa, bo nie wiem, jak było.

– No to go obserwuj i sama się przekonasz. A do łóżka zaprosił cię na pierwszej randce? – Dalej badałam fundament pod ten związek.

– Ja go zaprosiłam – powiedziała, uciekając wzrokiem gdzieś w niebo.

– No tak. – Uśmiechnęłam się.

– Zaprosił mnie na kolację, ja wypiałam ciut za dużo szampana, za mało zjadłam i byłam lekko oszołomiona. Jak mnie odwoził, musiał mnie wprowadzić do mieszkania, no i ja to trochę wykorzystałam. Zamknęłam drzwi i rzuciłam się na niego. Wylądowaliśmy w łóżku i został na noc. Rano wyskoczył po śniadanie i porozmawialiśmy sobie tak normalnie, przy kawie. A że miał wolne, to poszliśmy na obiad i wieczorem wpadł do mnie i oglądaliśmy film. Następnego dnia przeprowadzał zabieg, więc musiał odpocząć i o dwudziestej drugiej już spał, a ja nie wierzyłam w to, co się dzieje. No i stało się... zakochałam się w nim.

– Z opowieści wynika, że to normalny, fajny facet. Mało takich, i na dodatek kawaler.

– No właśnie... Janek ma trzydzieści osiem lat, wygląda jak półbóg i ma inne przymioty, a tu żadnej żony, dzieci.

– No sama mówiłaś, że miał narzeczoną.

– No i to jaką.

– Jaką?

– No to ta chuda tyczka, fotomodelka, co teraz mieszka we Francji z tym multimiliarderem.

– Współczesna *pretty woman* – zaśmiałam się. – Dzięki temu ty masz Janka.

– Niby tak, ale wiesz, co za sobą zostawiam. A jeśli któryś z tych moich „kolegów” to jego znajomy albo pacjent?

– Przecież to byli głównie żonaci faceci, więc raczej żaden nie będzie się chciał samowolnie przyznać do zdrady. No chyba, że nagrywałaś z nimi jakieś filmiki? – Popatrzyłam na nią pytająco, choć bałam się odpowiedzi.

– Oszalałaś, no aż tak głupia nie jestem. Przecież moi rodzicie by oszaleli, jakby się dowiedzieli, że nie pracuję w firmie farmaceutycznej. Tylko dzięki tej historyjce wciskam im kit, że bardzo dobrze zarabiam. No właśnie, a teraz żyję z oszczędności.

– A jemu co powiedziałaś, że skąd masz pieniądze? On nie łyknałby tak łatwo tego, że dorobiłaś się w farmacji, skoro nie wstajesz rano jak do pracy w korpo.

– Powiedziałam, że wygrałam w lotto.

– Że co? – Mało nie udusiłam się wodą – I on uwierzył?

– A czemu miał nie uwierzyć?

Poza tym ja jestem świetną aktorką. A co innego mogę robić, skoro nie pracuję, a mam sporo hajsu i nie pochodzę z bogatej rodziny. Nic lepszego wtedy nie przyszło mi do głowy. Zaskoczył mnie tym pytaniem.

– Dobrze, że żaden twój klient do was nie zapukał. Pewnie by się chłopak zdziwił.

– W domu się nie spotykam, zawsze hotele albo apartamenty na godziny.

– Sara, nie schrzań tego, bo widzę, że ci zależy, a Janek wygląda na spoko faceta. Masz jego fotkę?

– Ale bez ubrań? – zapytała zaczepnie.

– Czy ty jesteś normalna? W ubraniach poproszę. – Popatrzyłam na nią karcąco. – Ty tego chłopaka wykończysz fizycznie. – Uśmiechnęłam się i spojrzałam na zdjęcie w telefonie. Przystojny, o śniadej cerze i z perłowym użębieniem. – No powiem ci, że trafił ci się niezły kasek.

– A tu bez koszulki. – Chwaliła się kolejnymi fotkami swojego oblubieńca.

– On na pewno jest chirurgiem, a nie modelem? – skwitowałam jego nienaganną sylwetkę.

– Robi wrażenie?

– Przystojniak. Pasujecie do siebie. Ładne dzieci z tego będą – zaśmiałam się, oddając Sarze telefon. – A jak nie, to tata poprawi – śmiałam się z własnego dowcipu.

– Weeż. Dzieci i ja. No niekoniecznie, na pewno nie teraz.

– A co z poprzednikami Janka?

– Jakimi poprzednikami? Ja mam wrażenie, że przed nim był tylko Maciek z liceum, który bardzo mnie kochał, ale tak szybko jak zaczynał, tak też szybko kończył. Nie było przed nim nikogo, reszta to klienci i przelotne znajomości.

– I do żadnego nic nie czułaś?

– Jednych lubiłam bardziej, innych mniej, ale do żadnego nic. Nawet do Juriego, takiego Rosjanina, który chyba się we mnie zauroczył. Był słodki, zawsze przynosił kwiaty i jakieś świecidełka, ale nagle zniknął i po prostu przestał się odzywać. Może zabili go albo nie wiem co.

– Co to za myśli. Może po prostu żona się dowiedziała albo wrócił do Rosji. – Napisałam swój scenariusz tej historii.

– Oby, bo szkoda byłoby chłopaka. W łóżku był świetny, fundował mi takie orgazmy, że ledwo dawałam radę. Ja, rozumiesz, ja.

– A co z Jankiem, bo z tego co mówiłaś, to on raczej spokojny jest.

– To prawda, ale jakoś przy nim się wyciszam. Zamierzam być taka jak on. Z wyższych sfer.

– Ale to chcesz przy nim udawać kogoś innego? Przecież to wyjdzie jak słoma z butów – powiedziałam, niedowierzając temu, co usłyszałam.

– Nie, nie chcę udawać. Ja chcę taka być.

– Dobrze, już nic nie mówię. A jak wasz seks? – Teraz ja zapytałam dociekliwie.

– Myślę, że obojgu nam jest super. Spełniamy się obydwój. Jak jest pożądanie, to nie ma nudy. Poza tym poznaliśmy już trochę nasze ciała i każdy wie, co lubi druga strona.

– Strasznie tajemnicza jesteś. – Zdziwiło mnie, że Sara nie raczy mnie pikantnymi szczegółami alkowy.

– Dlaczego? Po prostu nie wszystko da się opowiedzieć słowami. Trzeba dotknąć, doświadczyć,

poczuć. To nie jest rżnięcie, to jest kochanie się, choć przyznam, że czasami mam ochotę, by potraktował mnie jak dziwkę.

– Mówisz mu o tym? – zapytałam Sary.

– Nie, na razie nie. Dozuję napięcie stopniowo. Z klientami dane mi było poznać trochę męskich fantazji. Boję się proponować urozmaicenia w moim stylu, bo dla niego to mogłoby być coś pokroju BDSM – powiedziała, zanosząc się od śmiechu z własnego żarciku.

– No to ładnie. Co będzie, jak zaproponujesz pejcz?

– Pewnie by uciekł. – Zaśmiałyśmy się obie. – Lepiej też, by nie otwierał jednej z moich szafek w garderobie, bo by się zdziwił.

– Lateks?

– A różne takie akcesoria. – Puściła do mnie oczko. – Zobacz, ilu studentów! Ciekawe, ilu z nich będzie się dziś bzykać? Ilu z nich dziś pocznie dzieci? Ilu czymś się zarazi?

– Skąd ty masz takie przemyślenia? To ten efekt przemiany w damę? – Zaśmiałam się, zasłaniając ręką, by nie dostać od Sary. – Dobrze, a teraz całkiem poważnie. Nie myślałaś o wzięciu udziału w programie *Damy i wieśniaczki* czy *Projekt Lady*? – parsknęłam śmiechem.

– Weeeż, na serio. I ja ciebie lubię?

– No dobrze, już się nie bocz. Chodź, odwiozę cię do domu. Do ciebie czy do Janka?

– Do mnie, Janek pewnie już tam jest. Napiszę, żeby zamówił coś na kolację.

Zapakowałyśmy do samochodu umordowanego spacerkiem w upale Leonka. Od razu też wyłączyłam rejestrator dźwięku i obrazu, wiedziałam, że Sara będzie chciała kontynuować nasze rozmowy i ruszyłyśmy w stronę centrum. Na światłach zatrzymał się koło nas SUV Lexusa, którego prowadziła zadbana brunetka. Uśmiechnęła się do nas i odjechała.

– Jak jeszcze jeździłam tramwajami po mieście, to zawsze zastanawiało mnie, skąd te dziewczyny mają hajs na te bryki, na to, żeby tak wyglądać. – Sara znów wpadła w falę rozmyślań.

– Spójrz na siebie, nie odstajesz od niej.

– Tak, to prawda, królowa naturalnego piękna. Nie licząc cycków, bo kwasy i botoks to co innego.

– Muszę ci powiedzieć, że potrafisz mnie rozbawić. – Śmiałam się głośno. – Spójrz na siebie i odpowiedz na to pytanie. Może to utrzymanki mężów, rodziców, może na to zarobiły, a może wygrały w lotto – powiedziałam, znacząco popatrzyłam na Sarę i puściłam do niej oko.

– Zdecydowanie wygrały w lotto.

– Nie generalizuj, coraz więcej kobiet samodzielnie się utrzymuje, i to na bardzo dobrym poziomie.

– A pani dyrektor ile wyciąga miesięcznie?

– Ależ dyskretne pytanie. No na pewno mniej niż ty. Skromne osiemnaście tysięcy miesięcznie – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – A ty?

– Obecnie nic, ale jak „pracowałam”, to i dwadzieścia pięć tysięcy się wyciągało, plus prezenty. I zastrzegam, że nie pracowałam każdego dnia, tylko wtedy, kiedy miałam ochotę.

– Patrz, to zupełnie inaczej niż ja. Od poniedziałku do piątku, daj Boże tylko od ósmej do siedemnastej. A mogłam wygrać w lotto i żyć tak jak ty. – Udałam, że się rozmarzyłam.

– Mogłaś. A masz potencjał, takie ciało podoba się facetom.

– Jesteśmy. Radze ci uciekać, bo zaraz postawią ci zarzuty sutenerstwa.

– Kasia, dzięki za wieczór, odzywaj się. Fajnie było pogadać. Wyśle ci Messengerem mój numer telefonu, będę meldować, jak postępy z Jankiem.

– Pa. Trzymaj się.

Zanim odjechałam, odpisałam jeszcze Tomkowi, że wszystko w porządku i dotrę na kolację. Całą drogę na Mokotów myślałam o Sarze i Janku. Chciałam, żeby im się udało. Sara pragnęła się dla niego zmienić, a to bardzo odważny krok. Znów spojrzałam na ulicę, tyle dobrych samochodów. Nie to co jeszcze dziesięć lat temu. Coraz więcej kobiet w autach ekskluzywnych marek. Ja też, jak Sara, kiedyś się zastanawiałam, skąd te młode dziewczyny miały na to wszystko pieniądze. Co zrobić, by być jak one? Czy mi się udało? No cóż, nieźle zarabiałam, w firmie miałam pozycję cenionej dyrektorki, stać

mnie na moje zachcianki, więc chyba nie wyglądało to najgorzej. Teraz co prawda ten status się podniósł, bo siedziałam w fajnym aucie, mieszkałam na prawie trzystu metrach kwadratowych, mój partner kochał mnie i mocno kibicował mi w każdej kwestii. Czułam się szczęśliwa. To było jak jakiś sen na jawie.

Do mieszkania wróciłam w świetnym humorze. Na parkingu zobaczyłam, że cała flota samochodów, w tym te ochrony, stała na swoim miejscu. Oznaczało to, że wszyscy byli w domu.

– Dzień dobry – powiedziałam, rozglądając się za domownikami. Ledwo odpięłam Leonka, a ten od razu pobiegł do miski z wodą. Weszłam do kuchni i zobaczyłam, jak Tomek mieszał makaron na patelni. Podeszłam do niego, przytuliłam się do jego pleców, całując go w szyję.

– Ktoś tu się stęsknił?

– Bardzo.

– Kasia, wróciłaś. Strasznie długo cię nie było! – Do kuchni wparowała Zosia.

– Cześć. – Odwróciłam się i mocno ją uściskałam. – A co robiłaś przez ten czas z tatą?

– Byłam u babci, potem pojechaliśmy na lody i babcia zabrała mnie do teatru na bajkę o dzieciach i piracie.

– A jak się ta bajka nazywała?

– Piotruś Pan.

– Podobała ci się?

– Bardzo. Babcia powiedziała, że następnym razem też pójdziemy do teatru.

– No to super.

– A pójdziesz wtedy ze mną?

– Pewnie. A tatę też zabierzemy?

– Tak.

– Zaraz kolacja, leć umyć ręce, Leon będzie sprawdzał, czy dobrze myjesz – zwrócił się do córki Tomek.

– Co tam ciekawego zrobiłeś? – Zerknęłam przez jego ramię. – No nie wierzę. Twoje popisowe danie, na które mnie złapałeś. Uwielbiam. – Popatrzyłam na czarny makaron z krewetkami.

– A myślałem, że złapałem cię, bo wcześniej nie spotkałaś tak wspaniałego kandydata na partnera?

– Eee... Może i tak – zaśmiałam się.

– Dobra, dobra, rozstawisz talerze?

– Tak jest, szefie.

– Lepiej powiedz, jak było na spotkaniu z Sarą?

– Fajnie. Nie widziałyśmy się kilka ładnych lat, to i tematów było dużo. Teraz jest zakochana na zabój w jakimś chirurgu plastycznym i boi się, że zostanie kurą domową, bo jej chłopak dużo pracuje.

– To dobrze, że u niej się układa. A ty nie boisz się, że zostaniesz kurą domową?

– Tato, a co to znaczy być zakochanym na zabój? – Zosia znów zadała ciekawe pytanie, a my parsknęliśmy śmiechem.

– Kochanie, przy tobie nigdy nie będziemy się nudzić. – Tomek pogłaskał ją po głowie.

– Ale co to znaczy? – Nie odpuszczała.

– To znaczy kochać kogoś bardzo mocno.

– Tak mocno jak ty Kasię?

– Dokładnie, tak mocno – powiedział i spojrzał mi w oczy, po czym przyciągnął moją dłoń i pocałował ją.

Odpowiedziałam uśmiechem. Nie wiedziałam do końca, jak mam się zachować, bo to była pierwsza tak poważna deklaracja Tomka, co więcej w obecności jego córki. Speszyłam się i zaraz zabrałam rękę, a potem skończyłam dekorować stół.

– To jak z tą kurą domową? – Powrócił do tematu.

– Nie boję się, bo nigdy nią nie byłam i nie będę. Nie usiedzę w miejscu, przecież wiesz. Nie mogłabym niańczyć dzieci i gotować obiadków, bo to nie byłabym ja. Poza tym, jak wiesz, nie umiem gotować.

– Umiesz, tylko nie miałaś dla kogo. – Tomek miał wspaniały dar patrzenia na wszystko przez

różowe okulary, nawet jeśli był świadkiem moich kulinarnych upadków.

– Pewnie bym umiała, ale po co, kiedy ty świetnie gotujesz. – Połechtałam jego ego. – Jestem twoją wielką fanką.

– Ja też, tato – wtórowała mi Zosia.

– Sara też nie będzie potrafiła, dlatego podpowiedziałam jej, by zainwestowała oszczędności w jakiś interes, który sprawiałby jej przyjemność. – Wróciłam do tematu rozmowy. – Zresztą zawsze warto mieć zabezpieczenie, bo nigdy nie wiadomo, co się może wydarzyć. Na przykład siedzimy sobie w restauracji, w ogródku, a jakiś gość robi nam zdjęcia. Sara miała do niego podejść i zapytać, czemu nas fotografuje, ale uciekł. A my już jej biednego chirurga oskarżyliśmy o to, że ma zazdrosną żonę.

– A to aż tak świeża znajomość?

– Mówiła, że niecały miesiąc.

– Fakt, jeśli dobrze go nie zna, to różnie może być.

– Sara, powiedzmy, że jest wyzwolona, zwłaszcza w tematach intymnych, więc możesz się domyślać, że... no wiesz. – Próbowałam dać Tomkowi do zrozumienia, że u Sary pewne rzeczy zawsze dzieją się wcześniej niż później. W myśl jej maksymy „nie ma na co czekać”.

– Czas pokaże. A zmieniając temat, jutro mama zaprasza nas na obiad, na siedemnastą.

– Miło. Mam się jakoś specjalnie ubrać?

– Tak jak na proszony obiad.

– Czyli szyk, klasa i styl.

ROZDZIAŁ 3

Następnego dnia obudziłam się bardzo wcześnie. Na zegarze była chwila po siódmej. Wyślizgnęłam się niepostrzeżenie z sypialni. Leonka już nie było w mieszkaniu, pewnie pan Adam zabrał go na spacer. Psiak, jak tylko usłyszy, że ktoś krząta się po mieszkaniu, od razu sprawdza każdy kąt, by mieć wszystko pod kontrolą. Oczywiście dla niego to równoznaczne ze spacerkiem i pełną miską. Tu trochę przypomina... własną panią. Dobre jedzenie i czas spędzony na powietrzu – lubimy to.

Zachwyciło mnie to mieszkanie, jasne i zawsze pełne światła. Wielkie panoramiczne okna robiły robotę, a brak sąsiadów na tej wysokości pozwalał na ich niezasłanianie. To rzadkość i niesamowity luksus w tym mieście. Ubrana w majtki i opiętą koszulkę wyszłam na taras. Było pięknie, słonecznie, jeszcze rześko jak na letni poranek, ale dzień już zapowiadał się upalnie. Oparłam się o balustradę i podziwiałam budzące się do życia miasto.

– Przygotować pani coś na śniadanie? – odezwała się gosposia Anastazja.

– Dzień dobry, ale mnie pani wystraszyła. Była taka cisza. Myślałam, że nikogo nie ma – odpowiedziałam.

– Latem zawsze wcześniej wstaję, więc zaczęłam szykować truskawki do słoików na zimę.

– Ooo, a są jeszcze jakieś?

– Tak, mogę odłożyć na deser po śniadaniu.

– A na śniadanie zaraz coś upiczymy. Może szakszuka?

– Proszę się zrelaksować, ja przygotowuję śniadanie.

– Dobrze – powiedziałam lekko speszona. Choć minęło już trochę czasu, nie umiałam przestawić się na tryb księżniczki. Nie byłam przyzwyczajona, że rzeczy przyziemne, jak przygotowanie sobie śniadania, to zajęcie innych. Ja miałam cieszyć się chwilą i smakiem.

W oczekiwaniu na śniadanko robiłam sobie kubek kawy, z lodem i mlekiem sojowym. Wiadomo, najlepiej, bo filiżanka to dla mnie za mało. Wyszłam ponownie na zewnątrz i usiadłam na kanapie pod pergolą. Zaczęłam myśleć o tym, co wczoraj mówiła Sara, że boi się, że ktoś wyda ją przed Jankiem, że nazwie „dziwką”, „ prostytutką”. Żaden mój były tak by mnie nie określił, ale bałam się, że ktoś mógłby mnie rozpoznać i wykorzystać moją korespondencję mailową, może jakieś wysłane kiedyś zdjęcie. Trochę mnie to przerażało, bo nie wiem, jak zareagowałyby Tomek. W końcu stawiałoby to jego i jego bliskich w bardzo, bardzo kłopotliwej sytuacji. Wystawić na pośmiewisko taką rodzinę. Nie chciałabym tego przeżywać. Z drugiej strony byłam na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że żaden z moich kochanków nie zrobiłby mi takiego świństwa. Jeden procent zostawiałam dla statystycznej niepewności. Ja nikomu nie robiłam krzywdy, więc oni mi też nie powinni. Bolało mnie to, że nie miałam z kim o tym porozmawiać. Koleżankom nie będę się tym chwaliła, Sary też nie uważałam za powiernicę moich sekretów, a kolega, który znał moją przeszłość, siedział w Stanach i rozjeżdżały nam się pory dnia. Pozostałam zdana sama na siebie. Moim wybawieniem byłaby obca osoba, która by mnie nie znała i na której zdaniu by mi nie zależało, a jednocześnie taka, która by mnie wysłuchała i nie wykorzystała tego, co usłyszy. Może jakiś psycholog, może w końcu warto z kimś się tym podzielić. Te rozmyślania budziły we mnie wiele niepokoju.

– Czemu tak wcześnie wstałaś?

– O Boże, ale mnie przestraszyłeś! – Podskoczyłam na dźwięk tych słów, jakbym coś ukrywała.

– Ktoś tu ma coś na sumieniu. – Tomek zaśmiał się i przysiadł obok mnie.

– Taka cisza, każdy by się przestraszył. I o mało się nie oblałam – tłumaczyłam się. – Jest i moja zguba. – Poglaskałam Leonka, który przyczłapał po schodach za panem.

– Co tam weinasz? Też bym zjadł taką porcję.

– Pani Anastazja przyniosła mi chwilę temu szakszukę. O co ci chodzi z tą porcją? Jestem głodna. Co was wszystkich napadło. Sara też komentowała, że dużo jem.

– Po prostu wcześniej jadłaś jak wróbelek. Już się nie denerwuj. Śniadanie to podstawa, trzeba zjeść duże.

– Czy ja przytyłam? – zadałam Tomkowi najważniejsze na świecie pytanie, które doprowadzało

niektóre pary do rozwodów.

– Nie, no śład. A nawet jeśli się to wydarzy, będziesz wyglądała tylko jeszcze bardziej sexy.

– Aha. Lepiej też coś zjedz, bo jeszcze śnisz. – Wstałam, by odnieść talerzyk do kuchni i dałam Tomkowi buziaka. – Chcesz kawy?

– Tak, podwójne espresso poproszę. Zabawna jesteś z tym odnoszeniem talerzyków po sobie.

– Zostałam wychowana tak, by po sobie sprzątać. – Wzruszyłam ramionami.

– Bardzo dobrze. Nic już nie mówię.

Wróciłam z filiżanką kawy i postawiłam obok mojego kubka.

– Proszę, oto nasz mezalians. Ceramiczny kubek i porcelanowa filiżanka.

– Nie wymyślaj.

– To mogłaby być historia na bajkę. – Pocałowałam go i wtuliłam się w niego, w dłoniach ściskając kubek.

Nieopodal naszych stóp ułożył się Leo. Przez dłuższą chwilę kontemplowaliśmy nieomal rodzinie niedzielny spokój na tarasie. Tomek miał na sobie dresowe szorty i częściowo rozpiętą koszulę. Podziwiałam jego umięśnione ręce. Z nim czułam się bezpiecznie, choć przeczuwałam, że w kwestii ochrony nie mówi mi wszystkiego. Po co towarzyszył nam zawsze ochroniarz? Przecież budynek w którym mieszkamy, ma konsjerżę, który nikogo nie wpuści bez naszej zgody. A właściwie: zgody ochrony.

– Myślałaś już o swoich urodzinach? – Tomek niespodziewanym pytaniem wytrącił mnie z układania piętrowych teorii spiskowych. – To już w przyszły piątek. Zapraszasz koleżanki na wyjście czy zorganizujesz u nas jakąś kolację?

– Nie myślałam o tym. Na pewno też nie w tym tygodniu, nie uda mi się nic tak szybko wykombinować. Tu też ich nie zaproszę. Proszę cię, przecież prawie nikt nie wie, że mieszkam z synem miliarderów.

– A to ma jakieś znaczenie? Wstydzisz się mnie? – Spojrzał na mnie ze swoim nonszalanckim uśmiechem.

– Nie wymyślaj, proszę. Nie wstydzę, tylko uważam, że mogą być zdziwione, bo nie zdradzałam im szczegółów. Muszę je stopniowo w to wdrażać, do tej pory nie wiedziały zbyt wiele. Nie chcę, by ktoś pomyślał, że w związku z tym wszystkim jestem teraz kimś innym.

– Przecież jak cię poznałem, też lubiłaś luksus i nie zadzierałaś nosa – stwierdził fakt. – Nie zauważyłem, żebyś zmieniła się w damę w futrze z kapeluszem i długim papierosem. Oboje jesteśmy sobą i to bardzo cenię w naszym związku.

– Nie jestem bardziej zmanierowana, ale zależałoby mi, by jak najmniej osób wiedziało, że spotykam się z tobą, miliarderem.

– Czyli mam status kochanka?

– I to jakiego! – zaśmiałam się, a on zaczął mnie łaskotać. – Zaraz wyleję kawę – przestrzegłam go.

– To co, mam ci wynająć gorsze mieszkanie i udawać właściciela jakiegoś niewielkiego biznesu? Przecież patrząc z boku, po prostu miałem szczęście urodzić się w dobrej rodzinie. Tylko to odróżnia mnie od innych.

– Znów filozofujesz. Za mieszkanie dziękuję, a z dziewczynami zapewne wyjdziemy na miasto.

– Kasia, ale nie trzymaj tego w tajemnicy, bo się pogniewają. Powiedz im. Dobrze ci radzę. – Spojrzał na mnie tak wymownie, że poczułam się nieomalże skarcona.

Wiedziałam, że ma rację. Na ich miejscu pewnie bym się pogniewała, tylko to wszystko nie było takie łatwe i proste.

– Dobrze, powiem im, jak będę zapraszała je na urodziny. Zaraz do nich napiszę, ale może na jakąś kolejną sobotę lub piątek. A ty nie chcesz spędzić ze mną moich urodzin? Już za stara dla ciebie jestem?

– Kochanie, bardzo bym chciał, ale będę musiał wyjechać w interesach. Na pewno to uczymy, tylko nie wiem czy w weekend.

– Szkoda. – Lekko się zasmuciłam, ale przecież mam swoje życie. Coś sobie zaplanuję.

- Wynagrodzę ci to. A teraz idę wziąć prysznic.
- To zaproszenie? – zaczęłam go.
- Zawsze – powiedział, znikając za ścianą.

Złapałam za telefon i napisałam do Wioli i Patrycji. Zaprosiłam je na imprezkę urodzinową za dwa tygodnie, co prawda już po fakcie, ale tę zmianę trzeba uczcić. O dziwo moje przyjaciółki były już na nogach. Ucieszyły się ogromnie, bo czekały na to wyjście. Wspomniałam też, że przy okazji muszę im coś powiedzieć. To oczywiście przywołało podejrzenia o ciążę. Przecież kobieta, jak chce coś ogłosić, to albo ciążę, albo ślub, nie ma innej opcji. Zaśmiałam się, czytając, jak zasmuciły się, kiedy wyprowadziłam je z błędnego przekonania. Chcąc podkreślić ich ciekawość, zapowiedziałam tylko, że muszę im powiedzieć prawdę o Tomku. Długo nie czekałam. Zaczęły sypać pomysłami w stylu: to był gej, ma żonę, zdradził mnie. Bardzo optymistyczne te moje przyjaciółki.

- Cześć, kochane! – Zadzwoiłam do nich na Messengerze.
- Cześć, ale pięknie wyglądasz. – Wiola zaczęła od komplementu.
- Dziękuję. To jak, widzimy się za dwa tygodnie, w sobotę? – Chciałam zebrać wstępne potwierdzenia.

- Ja ci jeszcze potwierdzę, bo nie wiem, czy będzie miał kto zostać z małym, ale najwyżej zwerbuję ciotkę jako nianię. Dawno się nie widziałyśmy, a poza tym mam dość siedzenia w domu. – Wiola już szukała sposobu na ogarnięcie domowej rzeczywistości.

- Ja będę – potwierdziła Patrycja.

- Tak! Dziewczyny z *Sex in the city* nadchodzą! – Przywołałam nasz ulubiony serial. – Wstępny plan jest taki, że najpierw spotkamy się u mnie, bo zależałoby mi na tym, byście w końcu poznały Tomka, a potem ruszymy w miasto. Co wy na to?

- Super – zapiszczała Patrycja.

- Ale chcę, żebyście coś wiedziały. – Zasiałam w nich ziarno niepewności.

- Weź nie strasz, co się stało? – Patrycja nagle oprzytomniała.

- Chcę wam powiedzieć, kim jest Tomek. Mój chłopak to Tomek Apert – wyznałam w końcu prawdę, nie chciałam już czekać. Trudno, co miało się stać, niech się stanie.

- A kto to? – dopytała Patrycja.

- Gdzieś słyszałam to nazwisko. Nazywa się tak samo jak ten miliarder od telewizji. Ostatnio czytałam jakiś artykuł z listą najbogatszych Polaków. – Wiola googlowała nazwisko, żeby sprawdzić, czy właśnie nie przekręca faktów.

- Dokładnie, to właśnie on. – Rozwiałam jej wątpliwości.

- No nie żartuj! – Wiola nie dała wiary moim słowom.

- Nie żartuję, to prawda. Nie chciałam wam wcześniej mówić, bo nie wiedziałam, jak będzie, ale Tomek uznał, że moje przyjaciółki powinny wiedzieć.

- A które on ma miejsce na tej liście? – ciągnęła temat Wiola.

- Piąte.

- O mamó, to będziesz miliarderką? – Wiola zasłoniła dłońmi usta.

- Ja nie, on już jest – sprostowałam.

- A czemu to taka tajemnica? Baliście się, że pobiegniemy do prasy – zapytała Patrycja lekko rozżalonym głosem.

- Pani Kasiu, proszę na to spojrzeć. – Na taras wszedł Darek, jeden z ochroniarzy, z tabletem w rękę. Zdziwiona podniosłam na niego wzrok, ale jego mina nie pokazywała żadnych emocji.

- Zaczekajcie, proszę, chwilkę – przeprosiłam koleżanki.

Wzięłam tablet do ręki i zobaczyłam zdjęcia moje i Sary z wypikselowanymi twarzami. Biegałam palcem po ekranie, a serce zaczęło mi coraz mocniej walić. To, czego chciałam uniknąć, wydało się w jednej sekundzie. Na początku artykułu widniał wielki tytuł:

Połowanie na miliarderów. Tomasz Apert jest już zajęty (ZDJĘCIA).

- Ja pierdolę. Dziewczyny, piszą o mnie właśnie w internecie. Odezwę się do was później. – Zakończyłam połączenie i zaczęłam czytać.

Rodzina Apertów to pozycja numer pięć listy najbogatszych Polaków. Fortunę wycenianą na ponad osiem miliardów złotych odziedziczy po rodzicach ich jedyny syn. Po naszej ostatniej publikacji listy najbogatszych Polaków zaczęło się polowanie na dziedziców fortun, a przyznamy, że jest w czym wybierać. Niestety Tomka Aperta możecie już skreślić ze swoich list. Jak udało się nam ustalić, Tomek jest teraz w związku z tajemniczą blondynką, która nie należy do wyższych sfer. Para niedawno razem zamieszkała, a wraz z nową dziewczyną Tomek stał się opiekunem jej pieska rasy corgi. Czy tu lekko zaczyna pachnieć kopciuszkiem? Przeglądając zdjęcia, otrzyście łzy, bo niebawem przedstawimy kolejnego kandydata, tym razem jeszcze wolnego.

– Co za badziewny artykuł. Na dodatek na jednym ze zdjęć nie wypikselowali mi twarzy. No to już każdy wie.

Zerknęłam na pierwsze komentarze pod artykułem. „Poleciała na majątek”, „Na pewno jakaś dubajka”, „Nie ma klasy miliardarki, szybko się nią znudzi i wymieni ją na nową”, „Ruchałbym cały dzień”, „A RODO, pokazaliście jej twarz”. Komentarze były obrzydliwe, hejterskie i sprawiały, że chciało mi się płakać.

– Niech pani tego nie czyta, tam pisze patologia. – Darek wyrwał mi tablet, kiedy zaniepokojony Tomek owinięty w ręcznik wszedł z powrotem na taras.

– Co się stało?

– Panie Tomku, napisali o Kasi, niestety widać też jej twarz.

Tomek przechwycił tablet i pośpiesznie przeleciał wzrokiem artykuł.

– Co za szumowiny. Nie mogą dawać moich zdjęć, to dali twoje. – Tomek spojrzał na mnie zdenerwowanym wzrokiem i wyszedł.

Po chwili usłyszałam, jak krzyczy przez telefon.

– Mają usunąć artykuł ze strony i to już. Radek niech szykuje pozew. Dzwoń do nich – mówił wściekły.

Kiedy Tomek skończył, wrócił na taras. Był rozgniewany, a ja pierwszy raz przestraszyłam się jego reakcji. Nigdy nie widziałam go tak wkurzonego. Nie miałam pojęcia, co zrobić czy powiedzieć.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że ten facet robi mi zdjęcia – powiedziałam skruszona niczym dziewczynka, która rozbiła rodzinny kryształ przekazywany z pokolenia na pokolenie.

– To nie twoja wina. Załatwię to. Zaraz to usuną. Jesteś osobą prywatną, nie mają prawa pokazywać twoich zdjęć. Nasz prawnik ich rozjedzie. Nie martw się, zadbam o twoje bezpieczeństwo – mówił cały czas wzburzony.

– Ale jakie bezpieczeństwo? Przecież ja jestem bezpieczna. – W końcu sama poruszyłam temat tabu poirytowana wymijającymi odpowiedziami, które do tej pory słyszałam.

– Kasia, na świecie jest pełno świrów i zazdrosnych kobiet. Wielkie pieniądze przyciągają problemy. To przed tym chcę cię ochronić – powiedział zdenerwowanym tonem

– Tomek, nie podnoś na mnie głosu – zwróciłam mu uwagę.

– Przepraszam, niepotrzebnie się uniosłem, ale jestem wściekły. – Podszedł i przytulił mnie do siebie.

– Skąd oni wiedzieli, że się spotykamy, i jeszcze mnie śledzili, a ja nic nie zauważyłam.

– Kasia, wszystko układa się w całość. Opublikowali ranking, i postanowili dobrać się wszystkim do tyłka. Niestety to cena bycia ze mną. Takie historie mogą się powtarzać.

– To nic wielkiego, ktoś napisał wyjątkowo głupi artykuł i spora grupa ludzi mnie zobaczyła. W sumie to ty masz problem, bo dużo kobiet teraz wie, że z kimś się spotykasz. – Starłam się nieudolnie obrócić wszystko w żart.

– Nie interesuje mnie, co kto inny pomyśli czy napisze. Ja wiem, czego i jak chcę. Prawdę mówiąc, i tak długo byłaś anonimowa, ale powinienem cię na to przygotować – powiedział nadal w nerwach.

– Najważniejsze osoby wiedzą, że jestem z tobą i że ty, to ty. Reszta właśnie teraz to odkryła, i trudno.

– Kasia, chciałbym, żebyś zostawiła pracę. – Tomek płynnie przeszedł do nowego zagadnienia, podnosząc mi ponownie ciśnienie.

– Słucham? Mam ją zmienić? – Nie wierzyłam w to, co słyszałam.
– Zwolnij się w poniedziałek. Już wcześniej o tym myślałem, a teraz masz przynajmniej powod.
– Poczekaj, nie rozumiem dlaczego? A z czego będę się utrzymywać?
– Przecież wiesz, że przy mnie nie musisz pracować. Nie zabraknie ci niczego.
– Tomek, ja tak nie umiem, zresztą co to w ogóle za rozmowa z dupy – powiedziałam rozniewana. Zabrałam telefon i zesłam do kuchni. – Pani Anastazjo, co za dramat. – Podparłam głowę rękoma. – Wszyscy wiedzą już, że jestem z Tomkiem, a on każe mi zostawić pracę.

– Troszczy się o panią. Nie trzeba być jasnowidzem, żeby zobaczyć, że jest w pani bardzo zakochany. Stała się pani całym jego światem, to rozumiałe – tłumaczyła Tomka.

– Ale ja nie chcę się ograniczać.

– Pani Kasiu, pani życie zmieniło się, od kiedy poznała pani Tomka i rodzinę Apertów. Myślę, że Tomek wie, że nie chce pani leżeć i pachnieć. Po prostu nie spodziewał się, że ktoś zrobi mu psikusa. Jak go znam, miał inny plan na przedstawienie pani światu.

To, co usłyszałam, było jak kubeł zimnej wody. Pani Anastazja miała rację: jestem w jego świecie, a dopiero poznaję reguły gry.

– Czemu tata krzyczy na tarasie?

Zobaczyłam Zosię stojącą w piżamie w kuchni i trzymającą za łapkę swojego misia-przytulankę.

– Cześć, kochanie. Tata troszkę się zdenerwował. – Podeszłam do niej i posadziłam ją przy stole.

– Na ciebie? – kontynuowała.

– Nie, nie na mnie. – Zerknęłam na ekran telefonu: kilkadziesiąt SMS-ów: brat, Wiola, Patrycja, Sara, dziewczyny z pracy. Ech... I kilka nieodebranych połączeń. Nowe maile na skrzynce, powiadomienia na Instagramie. Czy ludzie oszaleli? Wyciszyłam telefon.

– Proszę, tylko bądź spokojny, bo Zosia się przestraszyła – powiedziałam, gdy zobaczyłam Tomka w wejściu do kuchni.

– Nie usuną artykułu, ale zasłonili ci twarz na tym zdjęciu. Nie będzie też pod nim komentarzy, zablokują tę opcję.

– Zapłaciłeś za to? – zapytałam tonem, który wskazywał, że wcale nie popierałam takiego załatwienia sprawy.

– Za komentarze tak, nie chcę, żebyś czytała te wypociny trolli.

– Tomek, co to da. Szkoda twoich pieniędzy, bo zaraz inny portal napisze to samo, da te same zdjęcia i będą komentarze. Już trudno, mleko się wylało.

– Przepraszam, to miało wyglądać inaczej.

– Jak inaczej? – dociekałam, bo zauważyłam, że Tomek miał już plan na moje życie.

– Matka organizuje coroczny bal naszej fundacji i wtedy mieliśmy pojawić się razem na ściance. Oficjalne zdjęcia, po których by ucichło. Widać postanowili sobie nabić sakwy, korzystając z rankingu, bo wiedzieli, że każdy zapłaci za spokój.

Rozmowę przerwał podświetlony ekran telefonu. Ze-rknęłam na wyświetlacz, dzwoniła mama.

– Ciotka telefonowała i powiedziała, że napisali o tobie i Tomku. – Usłyszałam, gdy odebrałam.

– Tak, mam, wiem. Nie martw się, wszystko jest dobrze. Zadzwoń potem, pa.

– Może warto, żebyś zmieniła numer telefonu. – Tomek przedstawiał coraz to nowsze propozycje.

– Tomek, dajmy już temu szaleństwu spokój. Nie będę wywracać mojego życia do góry nogami, bo napisali o mnie na jakimś plotkarskim portalu. Po tygodniu każdy zapomni, a moja twarz widoczna była tylko chwilę i na jednym zdjęciu. – Chciałam uspokoić Tomka i zakończyć ten temat. Nie zamierzałam dać się zwariować. – Pani Anastazjo, może melisa dla Tomka na uspokojenie? – rzuciłam, wychodząc z kuchni.

Weszłam do sypialni i wybrałam z garderoby jasny komplet, który rzuciłam na wielki puf. Ściągnęłam z siebie ubrania i weszłam pod prysznic. Pewnie teraz przez jakiś czas będzie szła w internecie, ale to minie. Musiałam przyznać, że to całkiem seksowne, że Tomek tak się troszczy o mnie. Może i dobrze wyszło, że się wydało. Miałam nadzieję, że dziewczyny się nie pogniewały. Ciekawe, co pomyślą sobie w pracy? Moją kotłowaninę myśli przerwały głaskanie po ramieniu

i pocałunek w szyję.

– Boże, Tomek, czemu ciągle mnie straszysz? – Odwróciłam się i zobaczyłam go nagiego.

– Przy mnie nie musisz się bać – powiedział to i zaczął mnie całować, masując moje piersi, by chwilę później płynnym ruchem ześlizgnąć ręce i złapać za moje pośladki. Wzburzył się i musiał odreagować, co zwiastowało dość gwałtowny seks. Uniósł moje udo i wszedł we mnie pewnym ruchem. Uwielbiałam to uczucie napływającej rozkoszy. Chcąc sobie poradzić z podnieceniem, które napłynęło, wbiłam paznokcie w jego plecy. Ubóstwiałam, kiedy był taki władczy. Poddanie się mu stanowiło dziś dla mnie wyzwolenie. Oboje chcieliśmy znaleźć upust dla porannych emocji. Czułam, jak szybko we mnie uderzał, pragnął wyzbyć się złości, od czasu do czasu mocniej ściskając pośladek.

– O tak, małeńka. – Jego ruchy były coraz szybsze, a oddech przyśpieszony.

Wiedziałam, że zaraz dojdzie. W takich momentach mogłam mocniej podgryzać jego tors i szyję, w ekstazie czułam zdecydowanie mniej. Doszedł. Jego ciało przywarło do mojego i delikatnie docisnęło mnie do ściany.

– Nie wytrzymam z tobą, wykończysz mnie seksualnie – wyszeptał, gdy złapał oddech, chwytając mnie za dłonie.

– Kto kogo? – zaśmiałam się, a on się ze mnie wyślizgnął. – To teraz proszę mnie ładnie umyć.

Tomek wziął odrobinę olejku do mycia i zaczął gładzić moje ciało, skupiając się na newralgicznych punktach. Po wszystkim mu ulżyło i oboje byliśmy rozluźnieni, jakby ten poranek się nie wydarzył.

– Proszę się położyć grzecznie na łóżku, zaraz przyjdę.– wyszeptał, gdy osuszałam się ręcznikiem.

– Mała nas zobaczy.

– Nie zobaczy, Anastazja ją zabawia. – Nakłaniał mnie do osiągnięcia orgazmu. Tak, to on nakłaniał mnie.

Pokręciłam się po sypialni, zamknęłam na wszelki wypadek drzwi i ułożyłam się na łóżku najseksowniej, jak umiałam. Chwilę później Tomek, owinięty jedynie w ręcznik, bez słowa przystąpił do dzieła. Czuł dokładnie każdy mój skurcz, reakcję na dany bodziec i fundował mi przyjemność wicia się w spazmach wielokrotnego orgazmu. W tych momentach uwielbiał mnie dodatkowo stymulować, by ta rozkosz nie ustępowała. Za każdym razem musiałam go ograniczać. Tomek robił to wszystko z taką nabożnością, przypominało to nieomalże rytuał. Czasami już sama nie wiedziałam, które z nas kocha to bardziej.

– Jesteś boski. – Przyciągnęłam go za rękę do siebie. Wdrapałam się na niego i leżeliśmy tak chwilę, nie myśląc o niczym, kontemplowaliśmy nasze szczęście.

– Przyrzekam, że przy mnie nic ci nie grozi – zadeklarował ponownie.

– Wiem, czuję to.

– Przepraszam za ten krzyk, ale wkurzyłem się, że ktoś chce naruszyć nasz spokój. Rodzina jest dla mnie świętością.

– Przeprosiny przyjęte. – Uśmiechnęłam się do niego.

– Kasia, jeśli nie masz nic przeciwko, to poszedłbym na tenisa przed obiadem u matki. Zostawiłbym Zosię pod waszą opieką.

– Pewnie, wiem, że musisz odreagować. Pójdę z nią do parku.

– Świetnie. Darek wybierze się z wami.

– Niech i tak będzie. – Nie oponowałam.

Wiedziałam, że to nie jest najlepszy moment na moje narzekania na ochronę. Tenis sprawiał, że Tomek się wyciszał. Niech się wyszumi i wróci do domu spokojny.

– Zosia, zjadłaś śniadanko? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

– Tak.

– A masz ochotę na spacer z Leonkiem?

– A pójdziemy też na lody?

– Tata, czy możemy iść na lody? – zapytałam Tomka niczym mała dziewczynka.

– Ja bym poszedł – powiedział i puścił do mnie oko

Skarciłam go miną, bo czasami lubił być dwuznaczny. Choć w tym wypadku to dobrze, bo oznaczało, że wraca mu humor.

– Tak. Możecie.

– Tato, komar cię ugryzł. – Zosia zauważyła zaczerwienienie na szyi Tomka.

– Gdzie, kochanie?

– Tu przy szyi jesteś czerwony. – Na te słowa i widok świeżej malinki nawet pani Anastazja się uśmiechnęła.

– Tak, i to jakiś całkiem duży ten komar, trzeba uważać. – Spojrzał na mnie znacząco, ale ja podczas naszych zabaw nie umiałam go nie drapać, podgryzać czy wbijać w jego skórę paznokci. Tak wyrażałam moje pożądanie i przy okazji oznaczałam swój teren. Gorzej, gdyby był teraz bez koszulki, wtedy można by nawet rzec, że zrobiłam mu jakąś krzywdę. Tak właśnie wyglądał nasz ostrzejszy seks, za którym oboje przepadaliliśmy. To było nasze BDSM.

Założyłam okulary i czapkę z daszkiem, by uzyskać status bogini zstępującej do krainy śmiertelników lub – wchodząc na lokalny rynek – celebrytki idącej po bułki do sklepu bez make-upu. Byłam nadal zwyczajną laską i nie chciałam udawać kogoś, kim nie jestem. Uznałam, że krótkie spodenki i koszulka są odpowiednie na spacer z dzieckiem i psem. Tuż obok nas maszerował Darek.

ROZDZIAŁ 4

Zrobiłam delikatny makijaż, ułożyłam włosy i założyłam długie rozkloszowane spodnie oraz bluzkę do kompletu. Elegancko, skromnie i na upał. Gdy wiedziałam, że będzie mnie widziała pani Barbara, sto razy analizowałam, co na siebie założyć. Na szczęście nadworna stylistka wypełniała wieszaki garderoby tak pięknymi rzeczami, że ciężko byłoby nie wybrać czegoś stosownego. Ja preferowałam styl klasyczny, a do tego pracowałam w korpo, więc nietrudno było mnie zadowolić, zwłaszcza gdy oglądałam świetnej jakości żakiety, garnitury i sukienki marek, o których wcześniej nawet nie miałam pojęcia. Wydawało mi się, że ja sama ubieram się nie najgorzej i mam gust, ale to, co oferowała mi stylistka, okazało się wejściem na zupełnie nowy poziom elegancji.

– Zosia, wyglądasz jak księżniczka w tej sukience – skomentowała wybór dziewczynki.

– To sukienka od babci.

– Będzie jej bardzo miło. Torebkę też zabierasz? – Spojrzałam na model kultowej torebki jednej z luksusowych marek w rozmiarze mini.

– Tak, babcia też taką ma – odpowiedziała.

Fakt – babcia miała niebywałą słabość do wnuczki, a ich wspólne zakupy kończyły się często w taki sam sposób. Mała wracała ze strojami, butami i torebkami wartymi ładnie kilkadziesiąt tysięcy. Nie przepadałam za takim rozpieszczaniem maluchów, bo Zosia to dziecko i nie zdawała sobie sprawy, że posiada wartościowy przedmiot. Taka torebka to kilka pensji dla zwykłego śmiertelnika. No cóż, nie ja tu byłam nieziemsko bogata, więc może gdybym znalazła się na miejscu pani Barbary, zachowywałabym się identycznie. Choć trzeba przyznać, że mama Tomka dbała tak o wszystkich, łącznie z osobami dla niej pracującymi. Mówiąc krótko – miała gest i wielokrotnie pomagała, gdy ktoś z jej bliskich znajdował się w opałach.

Droga do Konstancina minęła nam szybko. Tomek bardzo często sam prowadził samochód. Lubił to, zwłaszcza kiedy wybierał swojego ulubionego astona martina. Siedząc obok, tylko zerkałam, jak podąża za nami czarny SUV ochrony. Posiadłość, bo zwykłym domem tego nazwać się nie da, była ogromna. Za wysokim płotem i bogato zdobioną bramą znajdowało się mnóstwo soczystej zieleni. Wszystko perfekcyjnie przycięte i wypielęgnowane. Z zewnątrz można tylko się domyśleć, że żyje tu ktoś bardzo bogaty, ale w tej okolicy nikt przeciętny nie mieszkał. Wchodząc na pewien pułap, nie masz już znajomych poniżej pewnego statusu materialnego albo zwyczajnie jest ich bardzo niewiele. Po prostu ktoś w pewnym momencie czułby się niekomfortowo. Sąsiedzi zapewne się znali, ale obstawiałam, że nie widywali zbyt często, sądząc po wysokości ogrodzeń. No może na porannym joggingu. Tylko pani Barbara nie biegała, więc swoje koleżanki raczej spotykała na przyjęciach, kawach, herbatkach czy wyjazdach do spa.

– Babcia! – wykrzyknęła Zosia, gdy tylko zobaczyła panią Barbarę.

– Moja księżniczka. – Ta przytuliła wnuczkę.

– Dzień dobry, pani Barbaro – przywitałam się.

– Dzień dobry, Kasiu, przepięknie wyglądasz. – Ucałowała mnie serdecznie w policzek, komplementując mój wybór. – Jak się czujesz w związku z porannymi nowościami?

– Dobrze, chwila stresu, ale ochłonęłam, przemyślałam i już mnie to nie rusza. Trochę gorzej zniósł to Tomek.

– To smutne i przykre, że dla klikalności zniżają się do takiego poziomu. Tomek zapewne nie chciał, by to tak wyglądało.

– Tak – westchnęłam. – Już mi opowiadał, jak zamierzał ogłosić nasz związek.

– Mamo, proszę cię, już o tym nie mówmy. – Tomek podszedł i przywitał się z matką.

– Proszę, wejdźcie – zaprosiła nas do środka. – Pani Brygido – zwróciła się do około sześćdziesięcioletniej kobiety ubranej na czarno – chętnie się napijemy pani pysznej lemoniady rabarbarowej. Proszę podać na werandzie.

Przeszliśmy przez salon idealnie pasujący do mamy Tomka. Pełno gustownych, drewnianych mebli, skórzana kanapa, kominek, wielkie lampy. Obowiązkowo na ścianach wisiało kilka obrazów,

którymi pani Barbara uwielbiała się otaczać. Perelki wyszukiwała jej jedna z galerii, a ubezpieczała, między innymi, firma ubezpieczeniowa, w której pracowałam. Jedna tylko ściana jej domu była warta kilkadziesiąt milionów złotych. Tomek z kolei preferował młodych artystów, dla wielu z nich stał się mecenasem. W tym aspekcie zgadzałam się z Tomkiem bezsprzecznie, choć oboje zawsze zamyślaliśmy się, patrząc na *Pomarańczarkę* Gierymskiego.

– Zapraszam was na chwilę na rozmowę. – Pani Barbara oderwała mnie od podziwiania jej salonu, a Tomka od krótkiej pogawędki z panią Brygidą.

Tomek wydawał się spokojny, jakby wiedział, co za chwilę się wydarzy. Rozsiadłam się w skórzanym fotelu. To był gabinet pana Edwarda, taty Tomka, który po rozwodzie zajęła jego mama. Całość idealnie pasowała do mężczyzny. Meble i podłoga z ciemnego lakierowanego drewna sprawiały, że nawet w tak radosny dzień pokój w dalszym ciągu wyglądał dostojnie. Pani Barbara nic w nim nie zmieniła, od prawie trzech lat pozostawał taki sam. Obstawiałam, że nie pogodziła się z tą sytuacją.

– Kasia, ze względu na to, co się wydarzyło, chciałabym, abyś posłuchała Tomka w sprawie ochrony – zaczęła. – Chcemy zatroszczyć się o twoje bezpieczeństwo. Ten człowiek jest jak cień, po chwili nie będziesz go dostrzegać. Twoja twarz jest teraz rozpoznawalna, a inni mogą chcieć to wykorzystać. Jeśli nie życzysz sobie mężczyzny, Tomek zatrudni kobietę.

– Pani Barbaro, ja doceniam waszą troskę, ale uważam, że nie ma takiej potrzeby. Nie zauważyłam, by przez niespełna rok wydarzyło się coś niepokojącego. – Spojrzałam rozłoszczonym wzrokiem na Tomka, który stał przy oknie za plecami matki.

– Kasia, ale ty jeździsz metrem do pracy. To bardzo nierozsądne w obecnej sytuacji – brnęła dalej pani Barbara.

– Pani Barbaro, jest mnóstwo celebrytów, którzy poruszają się bez ochrony i żyją, a ich twarze są bardziej rozpoznawalne niż moja.

– Kasia, tylko za tymi twarzami nie idą tak ogromne pieniądze – wtrącił się Tomek zirytowany moim oporem.

– Za mną też nie idą, to ty jesteś bogaty – przytoczyłam niepodważalny argument.

– Kasia, proszę, przemyśl to, bo jeśli tobie coś by się stało, nie darowałabym sobie. Nie chciałabym też, by ktoś porwał cię dla okupu – kontynuował już po opanowaniu pierwszych emocji.

I tu na chwilę zamilkłam. Zatkęło mnie. Nie chciałam, by ktoś wiecznie za mną chodził, ale nie pomyślałam, że ktoś mógłby mnie porwać, by oskubać Tomka. A nawet jeśli mogłoby do tego dojść ze względu na interesy, to chyba powinien mnie poinformować o takim zagrożeniu.

– Zosia i Kamila też mają ochronę. – Pani Barbara sprawiła, że w mojej głowie pojawiło się jeszcze więcej znaków zapytania.

– Czy ja się czegoś powinnam obawiać? Chyba lepiej, żeby wiedziała jeśli coś mi zagraża – zwróciłam się do nich obojga.

Pani Barbara spojrzała znacząco na Tomka, jakby przeniosła na niego ciężar odpowiedzi.

– Nie. Pamiętaj, wielkie pieniądze zawsze przyciągają. Czasami też i problemy. – Tomek jednocześnie mnie uspokajał, ale też chciał, bym miała w sobie tę niepewność, która skłoniłaby mnie do zgody na ochronę.

– Dobrze, przemyślę to. – Uciełam temat, ponieważ poczułam, że tę kwestię muszę dokładnie przeanalizować i omówić z Tomkiem na spokojnie, zamiast teraz bawić się w przepychanki.

– Cieszę się. – Na twarzy pani Barbary pojawiła się ulga. – Druga rzecz. Jutro odwiedzi was mecenas Jurski, który reprezentuje całą naszą rodzinę. Chciałabym, aby reprezentował również twoje interesy, proszę byś podpisała z nim stosowne dokumenty. Chcemy, by jego kancelaria zajęła się w twoim imieniu sprawą dzisiejszego artykułu i nie tylko.

– Ale nie wiem, czy mnie stać na usługi tego człowieka.

– Tu pieniądze nie grają roli. – Zdenerwowany Tomek oparł ręce o biurko. – Ty jesteś dla mnie najważniejsza. Proszę, przestań patrzeć ciągle tylko ze swojego punktu widzenia. – Jak zwykle nie widział nigdzie problemu, zwłaszcza gdy w grę wchodziły pieniądze, o które każdy inny by się martwił. Ta postawa trochę mnie denerwowała. Nie znał normalnego życia. Urodził się, gdy Apertowie byli już bogaci. Nie wiedział, co to znaczy, gdy brakuje do końca miesiąca.

– Dobrze, podpiszę te dokumenty. – Słowa Tomka mnie ubodły, ale nie chciałam, by pani Barbara dalej obserwowała naszą wymianę zdań.

– Kasiu, i trzecia rzecz. Najważniejsza. Ja i Tomek chcielibyśmy zaproponować ci pracę w holdingu. Wiemy, że jesteś cenionym menedżerem i lojalnym pracownikiem Premium Insurances, ale myślę, że mogłabyś być zainteresowana naszą propozycją. Potrzebujemy osoby takiej jak ty. Wyrzedzającej trendy, z szeroką perspektywą. Mamy przygotowanych kilka stanowisk, ale zanim objęłabyś któreś z nich, miałabyś możliwość zapoznać się z zadaniami, stylem pracy. Oczywiście wszystko można dopasować do twoich potrzeb. Nie wspomnę nawet, że twoja pensja byłaby dużo wyższa niż na obecnym stanowisku. Będziesz też mogła dowolnie sterować swoim czasem. Chciałabym, byś rozważyła taką możliwość.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywałam. W mojej głowie wiła się płatanina myśli. Świetna propozycja, tylko czy to czasem nie ubezwłasnowolnienie mnie? Czy ja będę jeszcze mogła coś powiedzieć w tej rodzinie? Czy ja będę zawsze od nich zależna, tak jak była żona Tomka?

– Dziękuję, ale nie szukam pracy – powiedziałam, choć wiedziałam, że to może zostać źle odebrane.

– Znam cię na wskroś. Wiedziałem, że tak odpowiesz. – Tomek zaśmiał się z bezsilności i spojrział w okno, wkładając ręce do kieszeni spodni.

– Kasia, proszę, przemyśl tę propozycję na spokojnie. Nie chcemy ci nic narzucać. Wiem, że się boisz uzależnienia od nas, ale spokojnie, to jest stanowisko niezależne, nie będziesz nam podlegała. – Pani Barbara podawała argumenty, jakby czytała w moich myślach.

– Dobrze, to też przemyślę. Przepraszam, ale muszę napić się wody.

Wstałam i wyszłam z gabinetu. Było mi duszno. Poczulałam się zdradzona przez własnego mężczyznę. Dlaczego nie porozmawiał ze mną wcześniej na te tematy? Teraz wyglądało to tak, jakby się zmówił z matką. Poszłam do kuchni i nalałam sobie wody z karafki. Dziś to o kilka rzeczy za dużo. Po chwili przyszedł Tomek i przytulił się do mnie.

– Robię to wszystko dla ciebie.

– Szkoda tylko, że stawicie mnie przed faktem dokonanym.

– Nie stawiamy, możesz decydować. Mała, wiem, jaki masz charakter. Wiem, że nie jestem w stanie cię do niczego zmusić. Pomyśl sobie o tym na spokojnie. Chciałem, żeby moje propozycje przedstawiła ci matka, bo wiem, że jest dla ciebie autorytetem. Sądziłem, że prędzej posłuchasz jej niż mnie.

– Po prostu dziś wszystkiego jest za dużo. – Odsunęłam jego dłonie od siebie na znak mojego sprzeciwu wobec tego, co się przed chwilą wydarzyło.

– A to jeszcze nie koniec, bo matka chce się z tobą umówić na przymiarki sukni na bal fundacji.

– Co? Jakie przymiarki?

– To bal, więc musisz mieć sukienkę księżniczki, jakby to powiedziała Zosia. O tym mówiłem ci dziś rano, chcę byś została oficjalnie przedstawiona światu jako moja... – i tu jego głos na chwilę się zatrzymał, jakby nie umiał znaleźć odpowiedniego określenia – partnerka – dokończył. – Zrobią nam zdjęcia i medialnie powinien być już spokój.

– Strasznie szybko to wszystko się dzieje.

– Wydaje ci się. Bal jest za dwa miesiące. Uspokój się, proszę. Zjedźmy obiad, a jeśli chcesz, porozmawiamy o tym jeszcze w domu.

– Dobrze – powiedziałam lekko przytłoczona.

Podczas obiadu pani Barbara przekazała mi informację o tym, że we wtorek jesteśmy umówione w atelier jej przyjaciela, żeby zaprojektować nasze suknie na bal Fundacji Apertów. Znowu zostało to ogłoszone, jakbym sama nie mogła zdecydować, czego chcę. Czulałam się jak małe dziecko. Cały obiad myślałam o tym, jak bardzo nie chciałam być zależna od Tomka. O co tu chodziło? Przecież nawet nie należałam oficjalnie do rodziny. Czulałam wielką potrzebę porozmawiania o tym z Tomkiem. Pani Barbara widziała, że podczas obiadu byłam nieobecna. Dotychczas zawsze rozmowna, dziś stałam się wyjątkowo milcząca. Gdy wychodziliśmy, poprosiła mnie na chwilę.

– Kasia, nie analizuj szczegółowo tego, co ci powiedziałam, tu nie ma drugiego dna. Chcemy,

byś czuła się komfortowo. Wiem, że zależy ci na niezależności, i to właśnie pragniemy ci zaproponować. Pracę, ale lżejszą i przyjemniejszą, byś miała czas dla siebie i Tomka. Jeśli sama masz inną propozycję, to porozmawiaj o tym z Tomkiem, na pewno wspólnie coś wymyślicie. Kiedyś byłam taka jak ty, buntowałam się, zależało mi na rozwoju i niezależności. W tobie widzę siebie sprzed lat i nie pozwoliłabym cię skrzywdzić.

– Pani Barbaro, doceniam to bardzo. Obiecuję to przemyśleć – powiedziałam spokojnym, choć lekko zrezygnowanym głosem. Ta kobieta była dla mnie inspiracją. Sama z mężem doszła do wielkiego sukcesu. Po rozwodzie zajęła się uzależnieniem syna i biznesem, który w jej rękach jeszcze bardziej rozkwitł. Miałam wrażenie, że nic nie było w stanie jej złamać. Świetna w biznesie, troskliwa dla rodziny i do tego idealnie mnie wyczuwała. Czasami wydawało mi się, że czytała ze mnie jak z otwartej książki.

Całą drogę nie odzywałam się do Tomka, moja głowa była zajęta analizowaniem tego szalonego dnia. Tomek nawet się nie silił na przerywanie tej ciszy, czas umiłało nam radio. Gdy dojechaliśmy na parking, wysiadłam pierwsza i pognałam w stronę wind. Minęłam czarne auto, z którego właśnie wychodził pewien mężczyzna. Opalona skóra, granatowa koszulka i ciemnie jeansy. Poprawił czapkę i spojrzał na mnie. Ja szybko uciekłam wzrokiem niczym speszona nastolatka. Słyszałam tylko z tyłu, jak mówił coś do jakiejś kobiety. Miała chyba na imię Gosia. Przez głowę przemknęła mi myśl, że to przystojny facet, ale sama się skarciłam, tym bardziej, że jest jakaś ona. Kiedy byłam koło wind, dogonił mnie Tomek.

– Rozumiem, że będziesz chciała porozmawiać. – Złapał mnie lekko za dłoń.

– Tak – odpowiedziałam krótko, nerwowo naciskając guzik windy.

Gdy drzwi już się zamykały, do środka z impetem wskoczył cocker spaniel. Odruchowo nacisnęłam przycisk otwierania drzwi, w końcu piesek musiał mieć gdzieś opiekuna.

– Gosia, czy ty oszalałaś? – Za drzwiami stał przystojniak, którego chwilę temu mijałam na parkingu. – Dziękuję, o mały włos i krążyłaby między piętrami.

– Sami mamy psa, wiemy jak to jest. – Tomek uśmiechnął się i ciągnął rozmowę z sąsiadem.

– Gosia to piesek mojej siostry, teraz tydzień się nią opiekuję i wiele rzeczy to dla mnie nowość.

– Trochę jak z dzieckiem. – Tomek zachowywał się, jakby Leo był jego psem.

– Dokładnie, nigdy nie wiesz, jak cię zaskoczy. Miłego dnia – pożegnał się sąsiad.

– Wzajemnie – odpowiedzieliśmy i resztę drogi na ostatnie piętro pokonaliśmy w ciszy.

– Słucham – odezwał się Tomek po zajęciu miejsca na kanapie w salonie.

– Tomek, ochronę i mecenasa jestem w stanie zrozumieć, ale zmiana pracy? Po co, w jakim celu? Że niby będziecie mi płacić pensję.

– Znów to samo. Kasia, stać mnie, byś leżała i pachniała każdego dnia i wszystko miała na pstryknięcie palcem. Tylko znam ciebie. Czasami aż chyba za bardzo i wiem, że nie zostawiłabyś pracy w korpo. A że u nas mamy kilka wolnych etatów, to chcemy podkupić dobrego specjalistę. Poza tym chodzi o to, że praca dla mojej kobiety ma być dodatkiem, a nie obowiązkiem.

– Ale nigdy nie była obowiązkiem.

– Była i jest. Twoje wydatki nie są najmniejsze, a pensja na obecnym stanowisku i przy takim wkładzie pracy powinna być znacznie większa. Masz psa, lubisz ładne i drogie rzeczy. Wszystko załatwiasz w biegu i to są chyba początki pracoholizmu. Ja nie chcę ci nic dać, chcę ci zaproponować pracę na dobrze płatnym stanowisku, taką, która będzie ci odpowiadała. Wiem, że jesteś świetnym menedżerem, stąd propozycja. Tyle i aż tyle. No chyba, że wolisz założyć spa z Sarą, to nie ma problemu. Po prostu zadbaj wreszcie o siebie i przestań myśleć już jak inni. Pieniądze w naszej rodzinie to nie problem – powiedział już lekko podirytowany Tomek. – Temat uważam za zamknięty. Teraz piłeczka jest po twojej stronie. – Wstał i odszedł w kierunku sypialni.

Nie odezwałam się. Weszłam do kuchni, wyciągnęłam z ciemnych odmetów szafki małą buteleczkę różowego szampana. Nalałam sobie kieliszek, dodałam dwie kostki lodu, truskawkę i wyszłam na balkon. Te małe buteleczki kupiłam z myślą o takich chwilach. Tomek nie pił, więc to jedyne słuszne rozwiązanie. Na zewnątrz niebo przybierało wspaniałe kolory zachodzącego słońca. Usiadłam na kanapie i podwinęłam nogi. Jutro poniedziałek, czas do biura. Lubiłam swoją pracę, doceniono mnie w niej. Codziennie nowe wyzwania, ale to ciągle korpo. Nie każdy darzył mnie tam

sympatią, nie za każdym przepadałam ja. Wyścig szczurów na szczęście ominął moje biuro, ale kto to wie, co będzie za jakiś czas. Specjalnego rzucania kłód pod nogi bym nie zniosła, po prostu nie brałabym w tym udziału i zapewne w końcu wypadłabym z obiegu. Lubiłam walczyć o swoje, ale nie za wszelką cenę. Wiele dziewczyn zapewne popukałoby się w głowę, że zastanawiałam się nad propozycją Tomka. A może ja faktycznie przesadzam? Może niepotrzebnie widziałam problem, gdzie go nie było. W końcu pewnie wiele jest małżeństw czy związków, w których żona czy partnerka pomaga w firmie. A tu byłibyśmy trochę jak para kochanków – pracowałabym w korporacji, w której sypiałabym z szefem szefów. Rozbawiła mnie ta myśl. Popatrzyłam na mój kieliszek. Nie żadne prosecco, tylko szampan. Może faktycznie luksus był mi pisany. Zero zmartwień o sprzątanie, gotowanie, rachunki, o to, czy wystarczy do pierwszego, o to, czy miałam oszczędności na czarną godzinę, na starość.

– Leo – zawołał Tomek.

Na dźwięk swojego imienia spod moich nóg ruszyła ruda kulka. Tomek zdecydował się wziąć go na spacer.

– Proszę, przejdź się z nim dłużej, niech zażyje pieskiego życia – poprosiłam.

– Taki właśnie mam zamiar.

– Tylko nie wrywaj na niego dziewczyn. – Chciałam trochę rozładować atmosferę. – Poszłabym z wami – powiedziałam, patrząc na Tomka, lekko upojona procentami.

– Chyba nie w takim stanie – zaśmiał się, spoglądając na mnie. – Widzę, że ten temat postanowiłaś porządnie przemyśleć, skoro pojawiły się bąbelki, dlatego zostawiam ci przestrzeń.

– Troszeczkę, czasami trzeba się odciąć od tego, co się dzieje.

Miałam godzinkę dla siebie. Uspokoiliam myśli i poukładałam sobie wszystkie wydarzenia, którymi dzień mnie zaskoczył.

– Dobrze, że jestem, bo inaczej piłabyś sama. – Po powrocie ze spaceru Tomek postawił kubek z herbatą na stoliku i przysiadł się do mnie.

– Zdążyłeś na końcówkę pięknego zachodu słońca.

Mój stan lekkiego wstawienia, który uzyskiwałam już po jednym kieliszku wina, zawsze bawił Tomka, ale teraz walczył ze sobą, by nic po sobie nie dać poznać. Położyłam się na jego kolanach, a on z troską pogłaskał mnie po głowie i ułożył swoją dłoń na moim biodrze. Zawsze po niewielkiej nawet ilości alkoholu uwielbiałam się przytulać. Dodatkowo potęgowało to moją ochotę na seks, a obecność Tomka sprawiła, że postanowiłam dać upust moim pragnieniom. Moja ręka powędrowała w okolice jego penisa i zaczęła go delikatnie masować przez dres.

– O nie, nie. Moja panno, z pijaczkami, nawet ekstremalnie seksownymi, się nie bzykam. Nie jestem taki łatwy – powiedział Tomek, chwytając delikatnie moją dłoń i odkładając ją na poprzednie miejsce.

– Jaka pijaczka? Napiłam się kieliszeczek, no może dwa, a tu już afera. Nie to nie, będziesz jeszcze prosił. – Oburzona tym epitetem zerwałam się do pozycji siedzącej.

Tomek złapał mnie wpół i przyciągnął do siebie. Objęłam go udami i zaczęłam całować. Wiedziałam, że będzie chciał, tylko po co było się tak opierać. Zaniósł mnie do sypialni i położył na łóżko. Nieśpiesznie ściągnął ze mnie bluzkę a potem spodnie. Poprosił, bym chwilę zaczekała, więc zaczęłam układać się na łóżku, przybierając najbardziej seksowną pozycję. Gdy wrócił, w rękę trzymał moją piżamę, w którą zaczął mnie ubierać do snu.

– Teraz jesteś odpowiednio odziana. Zapraszam na film do salonu.

– O, nieee – odpowiedziałam zawiedzionym głosem. Tomek, jeśli chodzi o alkohol, był niezwykle stanowczy.

– O, tak – zripostował.

Włączył kolejny odcinek serialu, którego sezon właśnie kończyliśmy. Wtuliłam się w niego, a on mnie objął i informował, kiedy na ekranie skończyły się drastyczne momenty. Właśnie w takim Tomku się zakochałam. Troskliwym, kochającym, męskim. Nie z milionami, a nie, przepraszam – miliardami. O mały włos i bym go zubożyła. Poza tym ja nigdy nie umiałam się na niego długo gniewać, już po godzinie chciałam przeproszać. Taki miałam charakter.

ROZDZIAŁ 5

Obudził mnie dźwięk budzika, który wyłączyłam po wymacaniu telefonu na szafce. Tomek jedynie przewrócił się na drugi bok. Jeszcze tylko dwa dzwonki i wstaję. Było lekko po szóstej, kiedy zdecydowałam, że to już. Wyślizgnęłam się z łóżka i przeszłam do kuchni. Chwila kontemplowania porannego śniadania to dla mnie ważna codzienna przyjemność. Nie mogłam narzekać, ponieważ jeden z ochroniarzy rano zajmował się wyprowadzeniem Leonka, a ten dodatkowy czas to duży luksus. W lodówce znalazłam drugie śniadanie, mały słoiczek z jaglanką i musem z malin, kawałkami owoców, gorzką czekoladą i orzechami z doklejoną karteczką: „Dla mojego łakomczuszka, który wczoraj troszkę wypił. PS Zrób sobie rano śniadanie na tłuście, żebyś pokonała kaca”.

Jakiego kaca, pomyślałam, przecież ja nie mam kaca. W kwestii śniadania zdałam się jednak na mądrzejszą głowę.

– To dziś śniadanie białkowo-tłuszczowe? – zapytała gospoia.

– Tak, pani Anastazjo, ukochany tak doradził.

– W takim razie proszę usiąść, zaraz przygotuję.

– Mam też drugie śniadanie – pochwaliłam się. – Ja nie wiem, kiedy on to zrobił.

– Pan Tomek uwielbia gotować, zwłaszcza jeśli ma dla kogo. Jeszcze zanim panią poznał, wielokrotnie przesiadywał w kuchni i pichcił, coś testował. Taka pasja.

– Pewnie jeśli byłby kucharzem, do jego restauracji wchodziłoby się tylko na zaproszenie. – Uśmiechnęłam się i przeszłam do garderoby, by wyszykować się do pracy.

Zgarnęłam torebkę, klucze, ale w drzwiach zatrzymał mnie jeden z ochroniarzy.

– Pan Tomek kazał mi dziś panią odwiedzić, a jak się pani uprze na metro, to mam z panią jechać i odstawić aż pod firmę.

– Słucham? – Spojrzałam na Darka, marszcząc brwi.

– Takie mam zadanie – odpowiedział krótko. Widać domyślał się, że mogą być ze mną problemy. – Proponuję pojechać autem, są wakacje, nie ma takich korków.

– Ale ja metrem będę w pół godziny i nie potrzebuję opiekuna. Powiedz, że poprosiłam, byś został – stwierdziłam, przeciskając się w drzwiach.

– Pani Kasiu, ja mam takie wytyczne. I tak za panią pójdę, czy tego pani chce, czy nie.

– Boże, no dobra, bo nie mam czasu. – Nie zamierzałam robić afery. I tak miałam zdecydowanie za dużo na głowie. – Masz bilet na metro?

– Nie, ale kupię.

– No to chodź.

Nie wierzyłam, że Tomek już wcielił w życie swój plan. Miałam pomyśleć, a ten od razu przechodzi do realizacji. Nie było czasu teraz roztrząsać tego tematu, pogadam z nim w domu, bo tu należałoby ustalić pewne reguły gry.

Oboje wsiedliśmy do nie tak zatłoczonego wagonu i ruszyliśmy w stronę śródmieścia. Zająłam miejsce tuż przy drzwiach i złapałam się poręczy.

– Darek, przepraszam, możesz uznać, że jestem niemila i gwiazdorzę, ale trochę mnie to przerasta. Ja jestem normalną dziewczyną – powiedziałam ściszym głosem, tłumacząc swoje zachowanie. W końcu to nie jego wina, że ja i Tomek słabo się dogadujemy w tej kwestii.

– Rozumiem, niech się pani nie martwi. Pan Tomek chce zadbać o pani bezpieczeństwo, a ja tylko mogę potwierdzić, że już różne sytuacje mieliśmy.

– Jakie? – dopytałam. Czułam, że Darek powie więcej niż jego szef.

– Potencjalnie niebezpieczne. Były kobiety, które śledziły byłe partnerki pana Tomka. Kobiety czasami wariują, zwłaszcza jeśli to nieodwzajemniona miłość.

– Serio?! – Uniosłam brwi ze zdziwienia połączonego z niedowierzaniem. Ostatnio takie rzeczy widziałam tylko w filmach. – A myślisz, że ja też powinnam na siebie uważać?

– Tamta kobieta dostała zakaz zbliżania się do rodziny Apertów, teraz jest w Tworkach. Nie poradziła sobie. Innym wystarczyła dłuższa rozmowa i pomoc psychologa.

– A jak ucieknie? – Trochę mnie to zmartwiło.

– No właśnie dlatego tu jestem.

Przez dłuższą chwilę analizowałam potencjalne ryzyko. Wielkie pieniądze przyciągają... również problemy. Potrafię sobie wyobrazić, że Tomek może mieć taką stalkerkę, która usunęłaby wszystkie przeszkody, w domyśle mnie, by z nim być. Przecież nie raz słyszałam, że jak jakiś gwiazdor zmienił partnerkę, to obserwujący tej poprzedniej grozili nowej nawet śmiercią. No ale przecież nie można dać się zwariować. Tak to sobie tłumaczyłam, a może uspokajałam siebie.

– Cześć, Kasia. – Z zamyślenia wyrwała mnie Natalia, koleżanka z pracy.

– Cześć. Jak tam weekend?

– Jak mój weekend? Ty lepiej powiedz jak twój. Czemu nie wspomniałaś, że Tomek jest, no wiesz... – mówiła pełna ekscytacji.

– Ciii... – uciszyłam ją. – Zaraz całe metro będzie wiedziało.

– Przecież tu każdy ma słuchawki na uszach. No właśnie, a czemu ty jeździsz metrem, a nie limuzyną?

– Tak najszybciej dojeżdżam do pracy. – Widziałam kątem oka, jak Darek zaśmiał się pod nosem.

– No, ale teraz jesteś gwiazdą.

– Chyba rozgwiadą – zadrwiłam. – To jeden artykuł, coś tam napisali i dali zdjęcia. Zaraz każdy zapomni.

– Nie tylko jeden, inne portale też się rozpisują. Nawet piszą, że pracujesz w firmie ubezpieczeniowej. Wczoraj ci to podesłałam na maila, ale zaraz poszukam.

– Mam wyłączony telefon, pewnie bateria się wyładowała.

Natalia podała mi swoją komórkę. *Partnerki miliarderów* – zachęcał tytuł. W tym momencie stanęłam nieopodal żon, narzeczonych facetów z grubo wypchanymi portfelami. Przy każdym nazwisku omawianego mężczyzny zamieszczony był krótki opis tego, ile ten ma w kieszeni, plus zdjęcie jego kobiety. A przy Tomku oczywiście moje zdjęcie z zamazaną buzią z tekstem:

Nowa miłość Tomka to osoba, o której niewiele wiadomo, pomimo że para jest już razem prawie rok. Dzięki naszym obserwatorom udało się dowiedzieć, że to menedżerka w dużej firmie ubezpieczeniowej. Młoda bizneswoman po kilku miesiącach znajomości wprowadziła się do apartamentu Aperta razem ze swoim pieskiem. Jej bliska znajoma potwierdziła nam, że ta jest w siódmym niebie i sama nie dowierza, że trafił jej się taki mężczyzna. Jak myślicie, Tomek jest w dobrych rękach?

Co za beznadziejny materiał. Chyba w redakcji cierpią na brak ciekawszych tematów. I co miało oznaczać określenie „nowa”, brzmiało, jakby Tomek wymieniał dziewczyny jak rękawiczki, a ja byłam jedną z wielu na jego długiej liście. Poza tym może to Tomek miał szczęście, że z nim jestem, a nie odwrotnie. I ta koleżaneczka, ciekawe niby kto to, obstawiałam, że to wymyśli osoby piszącej artykuł.

– Niezwykle żenujące. Kobieta sprowadzona do roli obiektu. – Po dłuższej chwili milczenia okazałam swoje niezadowolenie. – A poza tym skąd oni to wiedzą?

– Myślę, że ludzie, jak cię zobaczyli, to chcieli zarobić parę złotych i sprzedali co nieco brukowcom. A powiedz, nie wiedziałaś, że robią ci zdjęcia?

– Widziałam, że ktoś cykał fotki, tylko w życiu bym nie pomyślała, że robią je mi. Nie chciałam obwieszczać tego całemu światu, bo to przecież żadna nowina, a poza tym kogo mogłoby to interesować.

– Gdyby ci zasłonili twarz, pewnie nie byłoby sprawy.

– Nasza stacja. – Zakończyłam rozmowę, która doprowadziła mnie do szału. Zapewne będę ją odtwarzała jeszcze kilkanaście razy.

Zmierzaliśmy w stronę firmy. Za nami niczym cień szedł Darek, nie odzywając się od czasu, gdy zaczęłam rozmawiać z Natalią. Kiedy weszliśmy na patio, a następnie przeszliśmy przez bramki, koleżanka odwróciła się i spojrzała na odprowadzającego nas wzrokiem Darka.

– Kasia, spójrz – wskazała na Darka – ten koleś z metra jest jakiś dziwny. Najpierw gapił się na nas i stał strasznie blisko, a potem szedł za nami aż do teraz – szeptała z lekkim przerażeniem.

– Tak, to Darek, ochroniarz Tomka – uspokoiłam ją. – Tomek kazał mu mnie odwieźć, więc pojechał ze mną metrem.

– Wow, to się dzieje naprawdę. Ty nawet masz ochronę. – Natalia zrobiła wielkie oczy, jakby uczestniczyła w jakimś niecodziennym przedsięwzięciu i wszystko ją zachwycało. Choć czy tak nie było? – Normalnie nie wierzę, ale cię spotkało szczęście – kontynuowała.

– Taaa... – odpowiedziałam bez entuzjazmu, wiedząc już, jakich reakcji mogę się spodziewać.

– A będziesz pracowała czy nie? – dopytywała Natalia.

– Na razie nie planuję zmiany pracy. Koło południa wrzucę nam spotkanie, bo chciałabym mieć *update*, jak z realizacją naszych projektów. – Zmieniłam temat, nie chciałam brnąć w opowiadanie o swoim życiu, które od wczoraj uznawane jest za publiczne.

Wzrok ludzi w pracy mówił wiele, wiedział każdy bez wyjątku. Jeśli sami nie czytali plotkarskich artykułów, to ktoś im powiedział. Wszyscy pewnie myśleli, że co najmniej wygrałam w lotto. Zazdroszczą, w końcu w pracy też mam piękne koleżanki, taka partia mogłaby się przytrafić każdej. Zamierzałam przetrwać najtrudniejszy okres tych kilku dni mojej sławy, skupiając się na obowiązkach. Tuż przed godziną dziesiątą do drzwi mojego akwarium zapukał szef z dwoma kubkami kawy w ręku.

– Chyba nie będę odkrywca mówiąc, że wszyscy wiedzą. – Popatrzył na mnie znacząco i oparł się o framugę drzwi, jakby potrzebował zaproszenia do wejścia. – Chcę jednak, żebyś pamiętała, że masz we mnie pełne wsparcie. W pracy jesteśmy profesjonalni. Nie odbierz tego w zły sposób, ale muszę ci zadać to pytanie. Czy w związku z tym planujesz nas zostawić ot tak?

– Wejdz, proszę, chyba, że to ma być publiczne oświadczenie? – zapytałam, patrząc na niego znacząco. – Artur, ile mnie już znasz? Chyba jesteśmy w stanie sobie zaufać. Jeśli kiedykolwiek chciałabym odejść z pracy i to niezależnie czy to z powodu mojego związku z Tomkiem, czy z innego, zachowałabym się profesjonalnie. Poza tym ja nie jestem jego żoną tylko dziewczyną.

– Kasia, nie denerwuj się. Na moim miejscu zapytałabyś o to samo – tłumaczył swoją dociekliwość, zachęcająco podsuwając pod mój nos kawę.

– Wiem, przepraszam. Przerasta mnie to trochę, a to dopiero pierwszy dzień tego cyrku – powiedziałam, patrząc na kubki. – Która na sojowym?

– Mogę się domyślać, że to dla ciebie ciężki czas. – Podał mi właściwy napój.

– Artur, jeśli cokolwiek się wydarzy, to wiesz, że wychowałam sobie zastępcę. Myślę, że Natalia sobie poradzi. Ma dużą wiedzę i dobrze się z tobą dogaduje. A ostatnio, kiedy częściej mnie nie ma, to dla niej świetny test i moim zdaniem radzi sobie znakomicie.

– To prawda, radzi sobie bardzo dobrze.

– A teraz chwila szczerości. Czy przyszedłeś tu, żeby wy badać grunt, bo zarząd chce już się mnie pozbyć? Z tego co wiem, Apert i Premium nie mają powiązań, ale może ktoś wolałby, bym kontynuowała karierę poza strukturami firmy? – zapytałam wprost. Szczerość była moją mocną stroną, nie przepadałam za owijaniem w bawełnę.

– Może i ktoś dopytywał o to, jakie jest twoje stanowisko w tej sprawie. Jak czegoś się dowiem, dam ci znać. Premium raczej nie będzie szukało problemów, będą chcieli załatwić to polubownie.

– No to wracam do pracy...

Zrobiło mi się trochę smutno, w końcu już ładnych kilka lat pracowałam w Premium. Na wszystko zapracowałam sama, nikt mi nie pomógł, a teraz mój związek sprawił, że mogę zacząć się pakować. No cóż, zawsze byłam przygotowana na to, że korpo kopnie mnie w kształtne dupsko w najmniej oczekiwanym momencie. Tak tu już jest, musisz mieć twardy tyłek i jednocześnie nadal pozostawać człowiekiem. Nie przewidziałam tylko, że mogłoby się to wydarzyć w takich okolicznościach. Niech będzie... Grajmy w tę grę.

Dzień w pracy minął mi bardzo szybko. Spotkania, praca koncepcyjna z domem mediowym przy nowej reklamie. Oczywiście pojawiły się też wścibskie pytania o Tomka, które zbywałam chłodnym: „Tak wyszło”. W przerwie na lunch stwierdziłam, że czas wrócić do świata żywych. Podłąkowałam telefon, który po włączeniu zaczął dzwonić jak szalony, dając znać o przychodzących mailach, SMS-ach, powiadomieniach i nieodebranych połączeniach. Całym tym śmietnikiem postanowiłam zająć się po pracy, w metrze. Jakież było moje zdziwienie, kiedy wychodząc z budynku firmy zobaczyłam pod budynkiem czekającego Darka. Już prawie zapomniałam, że jestem monitorowana.

– Tomek chyba oszalał z tym pilnowaniem mnie. – Posłałam Darkowi spojrzenie pełne

niezrozumienia i ruszyłam w stronę metra. Zerknęłam na wyświetlacz telefonu: kilkadziesiąt nieodebranych połączeń. O dziwo, najwięcej było od Sary. Odpisałam mamie, bratu, przyjaciółkom, resztę skasowałam. Wybrałam numer Sary.

– Czy ty oszalałaś tak się nie odzywać? Martwiłam się o ciebie. – Sara wyraziła swoje niezadowolenie w związku z brakiem bieżącego dostępu do informacji.

– Cześć. Miałam trochę perturbacji.

– No ja sobie wyobrażam. Czemu nie powiedziałaś, że jesteś z tym miliarderem?

– Sara, proszę cię, nikt nie wiedział, tylko rodzina.

– Dzięki tobie pierwszy raz jestem na świeczniku. Janek się śmieje, że zostałam celebrytką.

– No co ty nie powiesz. – Byłam poirytowana podejściem Sary.

– Całe szczęście, że mi zakryli twarz, bo bym ich pozwała. To by mi zniszczyło życie –brnęła w to dalej. – Mam nadzieję, że nie czytasz komentarzy, niektóre są obleśne. – Nie przestawała.

– Nie, nie czytam. Sara, muszę kończyć, wsiadam do metra. – Ostatnią rzeczą, o której marzyłam, była konwersacja o tym, co mogłoby się wydarzyć, ale się nie wydarzyło. A już wisienką na torcie był temat komentarzy.

– Słucham?! Ty jeździsz metrem? Laska miliardera? – Sara w tym momencie zapewne się zapowietrzyła i zrobiła wielkie oczy.

– Cześć, Sara. – Zdegustowana mądrościami koleżanki rozłączyłam się czym prędzej.

Trochę dużo się dzieje. Ten artykuł, urodziny, Tomek, Sara, rozmowa z panią Barbarą i jeszcze powrót byłego odcinek tysiąc pięćset dwudziesty czwarty. Patrzyłam na swoje odbicie w oknie pędzącego metra. Tuż obok mnie stał Darek. Ciężko samemu poradzić sobie z tymi emocjami. Nie miałam komu się wygadać, a na dodatek byłam, ponoć, rozpoznawalna. Nie widziałam innej alternatywy jak realizacja mojego nowego planu. Bez większego namysłu w wyszukiwarce telefonu wpisałam „psycholog warszawa”. Przeszukiwałam dyskretnie strony internetowe. Staralam się znaleźć młodą kobietę, najlepiej taką, która dopiero zaczyna w tym zawodzie. Ja zamierzałam się jej tylko wygadać na swoich zasadach. Przeglądałam kilka profili. Mężczyźni w tym układzie odpadali. Moja wizja spotkań z psychologiem mężczyzną mogłaby przypominać powrót do dawnych praktyk. Dotarłam do mieszkania, które okazało się puste, nie zastałam Tomka, nawet Leo był na spacerze. Pani Anastazja zostawiła mi obiad. Usiadłam w cieniu tarasowej pergoli i wysłałam maile z założeniami spotkań do kilku psycholożek. Chciałam, żeby wiedziały, że spotkania będą odbywały się wedle mojego pomysłu. Opisałam im dokładnie, czego oczekiwałam i za co płaciłam. Miałam precyzyjną wizję tych konsultacji.

Po zjedzeniu obiadu poszłam na siłownię w naszym budynku. Trzydziestka na karku, a forma sama się nie robi. Włączyłam głośno muzykę i rozmyślałam o moich potajemnych spotkaniach. Wszystko musiało być dopracowane. Domyślałam się, że ktoś z ochrony i tak za mną chodził, a może Tomek wynajął już kogoś nowego. Kogoś, kogo nie znam, a on zapomniał mi powiedzieć, co byłoby bardzo w jego stylu. Nie chciałam, by wiedział, co wyprawiam, więc musiałam być bardziej cwana. Przez internet zamówiłam perukę z prawdziwych kasztanowych długich włosów. Wow, cztery tysiące. No cóż, mój kamuflaż będzie mnie słono kosztował. Swój wygląd opracowałam do perfekcji, w koszyku znajdowały się także ciemnobrązowe soczewki jednodniowe. Na stronie sieciówki wybrałam czapkę z daszkiem, torebkę, sukienkę, spodnie i wszystko, co mi było potrzebne. Oczywiście paczki zamawiałam do Premium. Zależało mi, by zmylić chłopaków z ochrony. Wszyscy mieli się pomylić. Ochrona, psycholożka, a najlepiej i ja sama. Nie mogłam zwracać na siebie uwagi, ale też i straszyć. Moja wielozadaniowość mi odpowiadała: tu szybki chód na bieżni, a w tym samym czasie szukałam prawnika, żeby sporządził draft umowy zabezpieczający mnie na wypadek, gdyby psycholożka postanowiła się wysypać. Biuro prawnika było w budynku, w którym pracowałam, kilka pięter wyżej, więc mogłabym do niego wyskoczyć, nie zwracając na siebie uwagi Darka. Nie powiem, przydały się podpowiedzi z kilku filmów szpiegowskich, które kiedyś obejrzałam. Nowe życie, nowy image, stworzone alibi, i to wszystko podczas pół godziny na bieżni. Gdy byłam w ferworze przygotowań, zadzwoniła pani Barbara. Ciekawe, co mogło się wydarzyć. Ja jeszcze nie zdążyłam się zastanowić nad jej propozycjami.

– Dzień dobry, pani Barbaro. Co u pani słyhać? – zaczęłam.

– Dzień dobry. Dziękuję, mam trochę zajęć z tym balem fundacji i w tej sprawie dzwonię. Pamiętaj, że jutro mamy wizytę w sprawie sukni?

– Tak, pamiętam – skłamałam, bo na śmierć o tym zapomniałam.

– Jesteśmy umówione na godzinę trzynastą. Wstąpię po ciebie, to pojedziemy we dwie.

– Pani Barbaro, ja dojadę sama. Rano muszę być na chwilę w pracy. – Tym razem nie kłamałam.

– Oczywiście, to zobaczymy się na miejscu. A myślałaś już nad swoją kreacją? Jaki kolor, styl?

– Nie, jeszcze nie, ale liczę, że coś mi zaproponują.

– Słyszę jakieś hałasy, nie przeszkadzam ci teraz?

– Nie, jestem na siłowni. Tomek poleciał w interesach do Niemiec, a ja nie chciałam siedzieć w pustym mieszkaniu.

– W takim razie jutro po spotkaniu w atelier zapraszam cię na obiad. Porozmawiamy spokojnie we dwie.

– Dziękuję za zaproszenie. Będzie mi bardzo miło.

– A jak sytuacja po wczorajszych wydarzeniach? Nie masz jakichś nieprzyjemności w pracy?

– Wszystko w porządku. Tomek nie pozwala mi jeździć do pracy samej. W biurze wszyscy plotkują, nagle odezwali się starzy znajomi, poza tym nie ma sensacji. Za chwilę każdy zapomni.

– Nie przeszkadzam ci zatem, porozmawiamy o wszystkim jutro. Miłego dnia.

– Do widzenia, pani Barbaro.

Fuck, muszę napisać do Artura, że wezmę urlop na żądanie. Miałam w planach regularnie bywać w pracy, ale ciągle coś się komplikuje. Zerknęłam na maila, kilka dziewczyn odpowiedziało na moje zapytanie. Chciałam je zacząć czytać, kiedy do siłowni wszedł sąsiad, którego niedawno spotkaliśmy w windzie. Wyglądał jak Apollo. Wysoki, koszulka, która przylegała do jego perfekcyjnego ciała, podkreślała każdy mięsień brzucha. Spodenki miał z kolei luźne i może dobrze, inaczej mogłabym zbyt intensywnie przyglądać się jego kroczu. W tym momencie zatęskniłam za Tomkiem. Za tym, jak umiał doprowadzić mnie do ekstazy. Jego dotyk potrafił sprawić, że w sekundę robiłam się mokra. Przypominałam sobie różne pikantne momenty z nim w roli głównej. Myśląc o tym, odprowadzałam wzrokiem sąsiada po siłowni do momentu, aż mnie dostrzegł, a jego olśniewający uśmiech wybudził mnie z zamyślenia. Ocknęłam się i odwzajemniłam uśmiech, pesząc się i ganiąc samą siebie za to, że dałam się złapać na gapieniu się. Wysłałam na jakąś napaloną, niewyżytą laskę. Na moje nieszczęście sąsiad zaczął się niebezpiecznie zbliżać. Tylko nie podchodź do mnie, idź dalej, modliłam się w duchu niczym speszona nastolatka.

– Dzień dobry, sąsiadko. W końcu tu kogoś spotkałem. – Stanął na bieżni obok i dalej raczył mnie uśmiechem.

– Dzień dobry – powiedziałam, wyjmując słuchawki z uszu.

– Chyba nikt z tej siłowni nie korzysta? – zagaił rozmowę.

– Muszę panu powiedzieć, że nie wiem, bo ja jestem tutaj rzadko, sama chodzę też w inne miejsce.

– A pani od dawna tu mieszka? Ja jestem nowy. Mieszkam tu od miesiąca, dopiero co kupiłem mieszkanie na szóstym piętrze.

– Ja od kilku miesięcy, i na dwunastym.

– To już są fajne widoki.

– Tak, z tarasu widać centrum i pobliski park.

– Mateusz, już jesteś. – Naszą rozmowę przerwał młody chłopak o równie nienagannej sylwetce.

– Cześć, Bartek. Poznaj moją sąsiadkę. – Wskazał na mnie.

– Kasia. – Podałam rękę trenerowi personalnemu, a następnie Mateuszowi. – W końcu się sobie nie przedstawiliśmy.

– Miło mi ciebie poznać. Mam nadzieję, że się jeszcze gdzieś zobaczymy – powiedział, przytrzymując moją dłoń w lekkim uścisku.

– Ciebie również, Mateusz. – Spojrzałam na nasze dłonie, by wskazać mu, że już wystarczająco się zapoznaliśmy i nie musimy tego przedłużać.

Odchodząc, odwrócił się jeszcze, ale ja udałam, że go nie widzę. Jestem zdrową kobietą. Tomka

kocham, ale to nie znaczy, że nagle wszyscy inni przestali mi się podobać. Jestem estetką, lubię patrzeć na ładnych ludzi i ładne przedmioty. Poza tym to nie byłby chłopak dla mnie. Zdecydowanie za piękny. Nie wiem, z czego wynikała ta moja dziwna przypadłość, ale ponadprzeciętnie przystojni chłopcy nie byli w moim guście. Owszem mogłam podziwiać ich urodę, ale nigdy nic z tego nie wychodziło, z mojej winy. Wolałam charakternych, „męskich” mężczyzn. Mających w sobie coś, co nie pozwalało skończyć z nimi rozmowy czy odwrócić wzroku. Takich, o których wiesz, że wszystko daliby radę sami naprawić, albo przynajmniej by się postarali, zabrali do opery, dali kwiatki, pozmywali gary, przykryli kołderką w chłodną noc, nie dali sobie wejść na głowę, a na koniec zafundowali ci taki orgazm, że prosiłabyś, by już przestali. Rozmarzyłam się, bo wiedziałam, że to opis Tomka i że nie ma co snuć Bóg wie jakich myśli, bo ten był daleko. Niestety... Włożyłam z powrotem słuchawki do uszu i włączyłam szybki bieg. Po siłowni wróciłam do mieszkania i weszłam pod prysznic. Letnia woda delikatnie obmywałam moje rozgrzane treningiem ciało. Pod wpływem różnicy temperatur piersi nabrzmiały, a sutki zaczęły sterczeć. Lubiałam dotykać siebie. Podobały mi się moje ciało, skóra, kobiece kształty. Na co dzień nie zwracałam na to większej uwagi, szybki prysznic i po sprawie, ale dziś postanowiłam poświęcić sobie więcej uwagi. Nalałam do wanny wodę, a do kieliszka białe, schłodzone nowozelandzkie Sauvignon Blanc. Włączyłam nastrojową muzykę, wzięłam odrobinę olejku i zaczęłam masaż. Płynąca po moim ciele niewielkim strumieniem woda i stan podniecenia, w jaki się wprawiłam, sprawiły, że znów zaczęłam myśleć o Tomku. Wyobraziłam sobie, że jest naprzeciwko. Moja ręka dotykała jego torsu i brzucha, a mój wzrok lubieżnie zachęcał go do działania. Tomek po tym zaproszeniu przysunął się i zaczął całować mnie po szyi, policzkach, ustach, schodząc na chwilę do piersi, by je delikatnie podgryźć. Kiedy przestał, wrócił do całowania, a jego dłonie wędrowały od moich pleców przez talię aż do pośladków. Oparł mnie o ścianę i chwilę potem we mnie wszedł. Gdy byłam w ekstazie, jedynymi przebłyskami świadomości zostawały obrazy jego silnych ramion, o które byłam wsparta, mokre włosy, w które wplatałam dłonie, i jego usta na mojej szyi. Tego wieczora musiałam sprawić sobie rokosz. Osuszając się ręcznikiem, przeglądałam się w lustrze. Widziałam w nim bardzo atrakcyjną dziewczynę. Zgrabne, zadbane młode ciało. Sterczący, sporych rozmiarów naturalny biust. Uniesione, okrągłe pośladki. Wcięcie w talii z ładnie zaznaczonym brzuszkiem. Długie blond włosy sięgające za piersi. Patrzyłam na siebie z podziwem. Na to wszystko ciężko zapracowałam na siłowni i kiedy odmawiałam sobie, umówmy się, częściej niż czasami, słodczy i innych pyszności. Niestety nie mam supergenów, ale w obecnym wydaniu chętnie podziwiałam swoje wdzięki. Wszystko to przekładało się też na większe libido. Nie trzeba było mnie namawiać do tej aktywności, skoro sama chętnie kochałabym się ze sobą. Gdybym była facetem, nie czekałabym na zaproszenie, sama bym siebie zerznęła. Złapałam za telefon i zrobiłam sobie kilka fotek. Wysłałam jedną Tomkowi z podpisem „Gdy kota nie ma, myszy harcują”. Z szuflady w garderobie wyciągnęłam lubrykant i różowy vibrator. Wygodnie ułożyłam się na łóżku i delikatnie zwilżyłam urządzenie i cipkę. Włączyłam delikatne wibracje i zaczęłam się nim dotykać, najpierw po podbrzuszu, powoli schodząc w stronę cipki. Zadzwoiłam do Tomka i wybrałam wideopojęcie.

– Halo.... – Kiedy zobaczył, co wyprawiam, zamilkł na chwilę. – Robimy przerwę, pół godziny – rzucił do jakichś ludzi, po czym wstał i włożył sobie słuchawki do uszu. – Czy ty musisz mi to robić? Wiesz, że szaleję bez ciebie.

Widać było, że przechodzi do swojego pokoju hotelowego.

– Zamknij się i patrz – wydałam mu rozkaz i ustawiłam telefon na szafce tak, by widać było dokładnie, co robię.

– Ty chcesz, żebym oszalał. Poczekaj chwilę, zaraz będę u siebie. Kochanie, nie masz pojęcia, jak cię pragnę.

Wiedziałałam, że tego potrzebował. Uśmiechnęłam się i kontynuowałam dozowanie sobie rozkoszy. Wiedziałałam, że Tomek też zrobi sobie dobrze. Nakierowałam vibrator na dziurkę i weszłam w nią jednym ruchem, sprawiając, że moje ciało aż się wyprostowało, a oczy szerzej otworzyły. Czułam, że lubrykant jest zupełnie zbędny, byłam mokra od czasu, kiedy pomyślałam na siłowni o Tomku. Wolną ręką masowałam swoją pierś, co chwilę mocniej ją ściskając. Przyjemność napływała falami, byłam taka spragniona. Włączyłam kolejny poziom wibracji, sprawiając, że finał nadciągał nieubłaganie. Złapałam zagłówek łóżka i stymulowałam się, aż doszłam głośno, jęcząc i wyginając ciało, jak gdyby to Tomek

właśnie fundował mi najlepszą minetkę. Orgazm był intensywny, a ja próbowałam wyrównać oddech. Głośny jęk przyjemności wymalował na mojej twarzy uśmiech satysfakcji.

– Kochanie, podobało ci się? – zapytałam, gdy po drugiej stronie usłyszałam dyszenie faceta, który właśnie doszedł.

– Wiedziałaś, kiedy zadzwonić, potrzebowałam ciebie. To było obłądne. Będziesz mi się teraz śniła, jak dochodzisz.

– Ty mi za to nie, bo niewiele wiedziałam.

– Nie byłem w stanie się skupić, jak się pieściłaś. Ależ bym cię wylizał.

– I jak ja mam wytrzymać bez ciebie tyle czasu?

– W piątek powinienem już być.

– To jeszcze całe trzy dni.

– Kochanie, muszę kończyć. Za dwie godziny mam kolację i muszę się przygotować.

– A kiedy oficjalnie kupujecie?

– Właśnie troszkę nam się pokomplikowało, teraz kończymy modyfikować strategię, a potem idę z nimi na kolację. Na czwartek doleci do nas matka. A wieczorem w piątek będą już zapewne pisać w gazetach, chyba że nie dojdziemy do porozumienia.

– To trzymam kciuki.

– Trzymaj i poproszę takie zdjęcia i filmiki na każdy wieczór.

– Zboczeniec – podsumowałam go krótko. Lubiłam się z nim droczyć.

– Interesy z panią to sama przyjemność.

– A co dostanę w zamian?

– Na pewno coś wymyślę – zapewnił mnie.

– To będę czekać. Pa. – Posłałam mu buziaka i rozłączyłam się.

Ja jako dopełnienie biznesowych rozmów. Ciekawa koncepcja. Chwilę jeszcze poleżałam i wstałam, by założyć majtki. W części garderoby Tomka znalazłam jego koszulkę. Złapałam laptopa i rozsiadłam się na kanapie w salonie. Zaczęłam przeglądać maile od psycholożek. Część od razu napisała, że pracuje tylko w swoim gabinecie. Na razie jedynie dwie przystały na moje warunki. Zaczekam jeszcze do jutra. Pogadam z nimi przez telefon i wybiorę tę, z którą będzie mi najbardziej po drodze.

ROZDZIAŁ 6

Podczas śniadania oznajmiłam Darkowi, że biorę auto i jadę sama do pracy. O dziwo nie było dramy, co wprawiło mnie w osłupienie, bo przygotowałam całą paletę argumentów. Ostatnio zawsze ktoś znajdował się obok, więc co tym razem miało mnie zaskoczyć?

– Będziecie mnie śledzić, czy wystarczy, że zdecydowałam się na podróż samochodem? – zapytałam wprost.

– Nie, ja panią podwoję.

– Darek, to już się robi nienormalne. Zadzwoń do Tomka.

– Jak pani uważa.

– Haloo – odezwał się zaspanym głosem Tomek.

– Tomek, chcę jechać autem do pracy. Sama.

– Kochanie, obudziłaś mnie tylko po to? Darek może cię zawieźć.

– Nie tylko po to. Traktujecie mnie jak dziecko. Czy ja jestem ubezwłasnowolniona? Potem widzę się z twoją mamą, żeby wybrać suknię na bal.

– Kasia, nie odpuścisz.

– Przecież wiesz, że nie.

– Daj mi Darka.

– Tomek chciałby z tobą porozmawiać. – Przekazałam słuchawkę Darkowi.

– Dzień dobry. – Przez chwilę Darek się nie odzywał. – Dobrze. – Słysząc było tylko potwierdzenia. – Dobrze, wszystko wytłumaczę pani Kasi. Pan Tomek chce jeszcze z panią porozmawiać – powiedział.

– Kochanie, możesz pojechać sama pod warunkiem, że weźmiesz astona – odezwał się Tomek.

– Daj mi coś bardziej rzucającego się w oczy – zakpiłam.

– Kasia, mam dziś trudny dzień. Albo aston, albo Darek będzie kierowcą.

– Dobrze, dobrze. Kocham cię.

Pośpiesznie założyłam czarny, lniany kombinezon, wszystko świetnie pasowało. Długie blond włosy i czerń. Niezmiennie zachwyciło mnie to zestawienie. Zapakowałam ze sobą szpilki do przymiarek. W garażu Darek wytłumaczył mi szybko, jak dostosować autko do mnie. I wskazał na małe migające światełko na desce rozdzielczej.

– To oznacza, że działa kamera. Włącza się po otwarciu drzwi, od tego momentu też na naszych monitorach pojawia się obraz z drogi wraz z dokładną lokalizacją GPS.

– Przecież to standard, czym to auto różni się od innych?

– Jest bezpieczne. Bardzo bezpieczne.

– Czyli?

– Wzmocnione.

– Aha. – Wzruszyłam ramionami, wiedząc, że i tak nie dowiem się zbyt wiele. W tym momencie przez głowę przebiegła mi myśl, czy przypadkiem w innych autach są zamontowane urządzenia, o których nie wiem. Liczba tych zabezpieczeń znów mocno zaczęła mnie zastanawiać.

– Czy to znaczy, że jak biorę inne auta, to ktoś mnie śledzi, podsłuchuje lub coś jeszcze?

– To zależy – odpowiedział Darek i pośpiesznie odszedł, bym nie zasypała go kolejnymi pytaniami.

Ruszyłam w drogę. Trwały wakacje, więc samochodów na drodze było mniej. Wpadłam do prawnika, szybko ustaliliśmy szczegóły, podpisałam odpowiednie dokumenty i otrzymałam szkic umowy dla psycholożki. Szybko dotarłam pod budynek na Powiślu. Byłam pierwsza, choć dosłownie chwilę po mnie weszła pani Barbara.

– Dzień dobry, Kasiu.

– Dzień dobry, pani Barbaro, jak zwykle wygląda pani wspaniale. – Pocałowałam ją w policzek i skomplementowałam jej biały garnitur połączony z dyskretną biżuterią i obłędnie drogą torebką Hermès.

– Dziękuję, dziś od rana kończyliśmy ostatnie tematy dotyczące przejęcia. Kasiu, jak skończymy przymiarki, zapraszam cię na obiad.

Mati Novak, jeden z najlepszych polskich projektantów glamour, okazał się być tym przyjacielem rodziny, o którym mama Tomka wspominała ostatnio. Przywitał panią Barbarę i mnie serdecznie, zupełnie jakbyśmy znali się od dawna. Podczas kurtuazyjnych rozmów połączonych z piciem kawy podziwiałam piękne, jasne pomieszczenia atelier – były zaprojektowane zupełnie w moim stylu. Z zamyślenia wyrwał mnie moment, w którym wszystkie oczy spojrzały na mnie.

– Debiut. – Padło stwierdzenie. – W takim razie suknia musi być spektakularna i podkreślić słowiańską urodę.

Nieśmiało uśmiechnęłam się na te słowa.

– Nie wiem, czy może myślałaś już nad detalami sukni, ale mam dla ciebie idealny projekt. – Mati porwał mnie do pracowni i wprawnym ruchem zdjął miarę.

Naszkirował klepsydrę i zaczął mi opowiadać o detalach. Szyfonowy dół z odcięciem w pasie i gorsetowa góra wyszywana kamieniami i koralikami. Projekt prosty i piękny, od razu przypadł mi do gustu. Albo Mati jest taki dobry w tym, co robi, albo po wstępnych oględzinach dokładnie zna styl swoich klientek.

– Jak ci się podoba? – zapytał.

– Piękna, tylko nie wiem, czy odpowiednia do okazji – wyraziłam obawę, bo znałam siebie i wiedziałam, że czasami jestem zbyt śmiała, a nie zamierzałam zostać skandalistką. Wystarczyło mi już sławy.

– Wierz mi, że będziesz wyglądała zjawiskowo, a i okazja idealna na debiut i pokazanie twojej urody.

– Pani Barbaro, a co pani o tym uważa? – Wskazałam na szkic i poprosiłam o akceptację niczym mała dziewczynka, ale ponieważ to wszystko było dla mnie nowe, nie chciałam wyjść na prostaczkę i zdałam się na osobę mądrzejszą i bardziej doświadczoną.

– Uważam, że młode kobiety powinny uwydatniać swoje wdzięki. Oczywiście w ramach zdrowego rozsądku i adekwatnie do okazji. Nie mam jej nic do zarzucenia. Jak będziesz w moim wieku, będziesz nosiła suknie jak te. – Wskazała na projekty zabudowanych prostych kiecek.

– Kasiu, jeśli nie masz nic przeciwko, chciałbym dobrać ci jeszcze biżuterię – zaproponował Mati, wskazując na gablotę w rogu atelier. – Akurat mam tu kilka propozycji od naszego zaufanego jubilera. Oczywiście to repliki, bo inaczej ta gablota byłaby warta miliony. – Uśmiechnął się. – Teraz coś dobierzemy, a oryginał dostaniesz w dniu odbioru sukni.

– Pewnie, dlaczego nie. – Nie oponowałam, lubiłam świecidełka.

Dostałam do przymiarki suknię podobną do tej ze szkicu. Wyglądałam obłądnie, ale i szykownie. Mati przyłożył do mnie kilka kolii, bransoletek i kolczyków.

– Czy nosisz pierścionki? – zapytał, trzymając w ręku kolię w oryginale wartą pewnie ładne kilkadziesiąt tysięcy, a może i więcej.

– Nie przepadam.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, sprawdziłbym, jak dopełniają stylizację. – Wyciągnął paletkę z pierścionkami.

– Piękne, chyba zmienię zdanie – zaśmiałam się, bo to, co pokazał, zachwycało mnie. – Te wyglądające jak obrączki są śliczne.

Przymierzyłam kilka, ale ostatecznie nie zdecydowałam się na żaden. Pierścionki to nie moja bajka, tym bardziej te z dużymi kamieniami. Jak można je nosić? Ja zaraz bym się podrapała, poza tym – jak to nosić w rękawicze?

Po wyjściu z atelier pojechaliśmy na obiad do centrum. W środku czekał już zarezerwowany stolik, tuż przy witrynie.

– Jakie masz wrażenia po rozmowie z Matim? – zapytała pani Barbara.

– Myślę, że ma wielki talent. Obserwuje cię i już zna twój charakter, styl, potrafi stwierdzić, w czym byś się dobrze czuła. Do tej pory znałam go tylko z mediów i wydawał się zadufany, a to przemiły człowiek.

– To prawda, zna się na swojej pracy i jest niezwykle serdeczną osobą.

– Jego propozycja od razu przypadła mi do gustu. To mój pierwszy bal na poważnie po studniówce, trochę mnie to przeraża, bo tu będę na świeczniku.

– Rozumiem i wiem, co możesz czuć. Postaram się ułatwić ci to tak, jak tylko będę mogła – powiedziała ze szczerą troską. – Masz to szczęście, że to goście będą zabiegać, by poznać się z tobą – podsumowała to, co faktycznie mnie czeka, czyli ciekawość wszystkich, jak wygląda nowa dziewczyna Tomka. Porównania, przesadne zainteresowanie i próba sprawdzenia, czy pasuję to „takiego” towarzystwa.

– Dziękuję, pani Barbaro, robi pani dla mnie tak wiele. Czasami mam wrażenie, że traktuje mnie pani jak córkę.

– Coś w tym jest, traktuję ciebie jak część naszej rodziny. – Uśmiechnęła się i uniosła filiżankę, by napić się kawy. – Po imprezie w końcu będziesz miała spokój z paparazzi. Napiszą opłacony artykuł i powinno się uspokoić.

– Ja już się uspokoiłam, nie myślę o tym. Nie rozglądam się na boki, czy przypadkiem ktoś mi właśnie robi zdjęcie.

– A zastanawiałaś się nad ochroną? – Pani Barbara znów wróciła do mojego ulubionego tematu.

– Wszędzie właściwie chodzi ze mną Darek, więc chcąc nie chcąc, przywykłam do obecności drugiej osoby.

– Mam nadzieję, że rozumiesz, że to dla twojego dobra.

– Czy może mi pani powiedzieć, co się takiego wydarzyło, że jest mi potrzebna ochrona? Nie czuję się zagrożona.

– Kasiu, to, że nie czujesz, nie znaczy, że ktoś obcy nie będzie chciał zrobić ci krzywdy. Niestety jest pewna historia, która ma duży wpływ na to, jak pochodzimy do kwestii bezpieczeństwa. Nawet nie chcę tego wspominać. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Rozumiem, że Tomek ci o tym nie mówił, skoro pytasz. To trudne dla nas wszystkich. Kiedyś nieomal doszło do porwania Kamili, byłej żony Tomka, i małej Zosi. Całe szczęście w pobliżu był samochód z ochroną. Aż boję się pomyśleć co by się stało, gdyby nie oni. Skończyło się na kilku złamaniach, olbrzymim strachu i wizytach całej rodziny u psychologa. Ktoś chciał nam zaszkodzić, obstawiam, że w związku z interesami Edwarda, bo kilka dni po tym incydencie powiedział, że wszystko załatwił i to już się nie powtórzy. Nie wyciągnęłam z niego poza tym żadnych informacji. Więc już wiesz, skąd taki brak ustępliwości w tym temacie. Dmuchamy na zimne.

– Nie wiedziałam, że to jest jakiś rodzinny sekret. – Szerzej otworzyłam oczy i oparłam się o krzesło. Pierwszy raz usłyszałam, że wydarzyło się coś złego. Tomek nawet słowem się nie zająknął na ten temat.

– Kasiu, nie ma idealnych rodzin, a o tej sytuacji nie opowiadamy. Wszystkich zbyt wiele to kosztowało.

– Pani Barbaro, a czy mogę zadać niedyskretne pytanie?

– Nie zamierzam nic przed tobą ukrywać, choć uważam, że o niektórych tematach powinien powiedzieć ci Tomek.

– Właśnie, bo Tomek nie chce w ogóle mówić o swoim ojcu. Poprosił mnie, bym o niego nie pytała. Czy to przez rozwód?

– Powiem to raz i nie chcę, byśmy wracały do tego tematu. Wolimy z Tomkiem wymazać to z pamięci, ale uważam, że powinnaś wiedzieć. – Twarz pani Barbary spoważniała i zastygła. – Ojciec Tomka przez przypadek dowiedział się, że Kamila zdradzała Tomka z jego najlepszym przyjacielem, tym, który pomagał mu kupić obecną stację telewizyjną. Ukrywał to przed Tomkiem przez ładnych kilka lat. Kamila trzymała w szachu Edwarda, a on ją. Ona wiedziała o jego kochance, a jemu zależało na relacji z przyjacielem, bo razem robili dochodowe interesy, i teoretycznie na rodzinie. I tak oboje pozwolili nam żyć w nieświadomości. Tomek kiedyś przypadkiem usłyszał kłótnię ojca i Kamili i dowiedział się prawdy. Potem wszystko posypało się jak kostki domina. Cała procedura rozwodowa była szybka, ale Tomka wpędziło to w twarde narkotyki. Załamał się tą całą sytuacją do tego stopnia, że zlecił wykonanie Zosi testów na ojcostwo, choć Edward zmusił Kamilę do zrobienia tych badań, jeszcze

gdy była w ciąży. Ja z kolei nie mogę mu wybaczyć tego, że przez jego kłamstwa nasz jedyny syn omal nie stracił życia. Po przedawkowaniu Tomka Edward sam usunął się w cień. Rozwiedliśmy się i nie utrzymujemy kontaktów poza niezbędnymi biznesowymi, choć wszystko w tym zakresie załatwiają nasi asystenci. Edward się wyprowadził i mieszka teraz w Szwajcarii. A Kamila to *persona non grata*, choć dbamy o nią, bo jest matką Zosi. Proszę, nie dopytuj już o szczegóły.

– Rozumiem. – Długo szukałam słowa czy gestu, które mogłyby to podsumować. Na nic więcej nie było mnie stać. Zbierałam szczękę z podłogi. Już wiedziałam, czemu pani Barbara mówiła, że nie ma perfekcyjnych rodzin. Starłam się opanować po tym, co usłyszałam, a jednocześnie palnąć się w głowę za moją ciekawość. Ta historia wywołała we mnie wewnętrzny niepokój.

– A wracając do tematu sukni: jak podobała ci się biżuteria? – zapytała pani Barbara, płynnie przekierowując rozmowę na poprzednie tory.

– Piękne kolie, choć uważam, że do tej sukni pasuje pusty dekolt, tak by nie przyciągać nadmiernie uwagi. Wolę powściągliwość w tym aspekcie. Kolczyki i bransoletka wystarczą.

– Tu się zgadzamy, też preferuję minimalizm. Kasiu, pozwolisz, że ta sukienka i dodatki będą prezentem ode mnie? – Usłyszałam propozycję pani Barbary i ledwo przełknęłam kęs turbota.

– Bardzo mi miło, ale nie ma powodu, by robić mi tak kosztowne prezenty. Będę w stanie zapłacić za siebie. – Poczulałam się dość niezręcznie.

– Proszę, przyjmij ten prezent. Sprawiasz, że jestem spokojna o mojego syna. Czasami wręcz go nie poznaję. Nawet w Kamili nie był tak zakochany. Zaczarowałaś go i uratowałaś. – Jej wzrok na dłużej utkwiał w jednym punkcie.

Mogłam się domyślać, że myślami wróciła do czasów, kiedy Tomek prawie zaćpał się na śmierć.

– Ten prezent nie jest nawet w małym stopniu współmierny do tego, jak wielkie szczęście wniosłaś do naszego domu. Rozwód z żoną, zniknięcie Edwarda i przejęcie większości firmy kosztowało Tomka bardzo dużo, a mnie jeszcze więcej. Straciłam męża, a mój syn się staczał. Żadna matka nie chciałaby tego przeżywać. Od kiedy jesteś, mam niesamowite poczucie spokoju. Proszę, pozwól mi choć trochę podziękować ci za to wszystko.

– To niezwykle miłe, co pani mówi, nawet nie wiem, co mam odpowiedzieć. – Oszłomiły mnie słowa pani Barbary. – Myślę jednak, że dobrze pani wie, że to nie moja zasługa. To pani wysłała go do najlepszych specjalistów i sam postanowił z tym skończyć. Ja nie zdołałabym mu pomóc, gdyby on tego nie chciał.

– A niedługo po wyjściu z odwyku poznał ciebie. Pewnie się nie domyślasz, jak wiele dobrego zrobiłaś. Chyba sobie ciebie wymodliłam, dlatego chcę dla ciebie jak najlepiej. – Popatrzyła na mnie, jakby próbowała mnie przekonać, że jestem aniołem stróżem Tomka. Mogę się tylko domyślać, co przeżywała, kiedy jej syn o mało nie zszedł z tego świata.

– Pani Barbaro, po prostu spotkaliśmy się z Tomkiem w odpowiednim miejscu i czasie – mówiąc to, sama siebie pytałam, czy to oby przypadkiem nie on uratował mnie.

– Tym bardziej nalegam, nie chciałabym się już przerzucać argumentami. Wiem, że obu nam zależy na dobru Tomka. On teraz potrzebuje dużego wsparcia, które odnajduje w tobie. Przez tyle czasu martwiłam się o niego, pilnowałam go, żeby nie zrobił jakiejś głupoty. To mój jedyny syn i wiem, że teraz trafił w najlepsze ręce, i ze spokojem mogę odetchnąć. Kasiu, nie daj się prosić.

– To bardzo miłe, co pani mówi. Nie sądziłam, że tak pani to wszystko odbiera. Ja sama nawet chyba nie miałam chwili, by spojrzeć na to z boku. Znamy się już z Tomkiem niecały rok i faktycznie zauważyłam, że jest spokojniejszy. Może poza ostatnimi dniami, bo wybucha dość szybko, tak jak przy tym artykule. Pani Barbaro, zgodzę się na ten prezent pod jednym warunkiem, że to już będzie ostatni.

– Kasiu, jesteś dla mnie jak rodzina, jak córka, a o najbliższych się dba. Właśnie, a czy myślałaś o naszej propozycji pracy?

– Przyznam, że nie miałam kiedy. A czy powinnam się obawiać o moją posadę w Premium?

– Z zarządkiem Premium mamy neutralne stosunki, nie powinnaś mieć problemów, tym bardziej, że to nie nasza branża. Raczej nie będą sobie robić problemów, najpewniej zaczekają na twój ruch. Uważam, że powinnaś rozważyć nasz pomysł. Przyznaję, że widziałabym cię w naszej telewizji. Tomek opowiadał mi, jak zaangażowana jesteś i że cykl ostatnich reklam to między innymi twój pomysł.

Przydałaby się nam taka osoba.

– Przemyśle to, dziś już zrobiła pani dla mnie tyle dobrego.

– Mam propozycję. Może w przyszłym tygodniu przyjechałabyś na spotkanie do holdingu? Zobaczyłabyś wszystko od środka.

– Byłoby świetnie. Chciałabym wiedzieć, z czym teraz będzie mierzył się Tomek. Zależy mi, by być dla niego wsparciem, a jeśli zobaczę to z bliska, na pewno będzie mi łatwiej.

– Wiem, że to, co powiem, może zabrzmieć mało sympatycznie, ale jeszcze nie spotkałam kobiety, która bardziej niż ty odsuwa od siebie to, co może zaoferować jej partner. Jestem pewna, że inne na twoim miejscu nie zastanawiałyby się długo, a już na pewno nie trzeba by było ich pytać kilkakrotnie o decyzję.

– Pani Barbaro, to nie tak ... – Chciałam się wytłumaczyć.

– Proszę, pozwól mi dokończyć. Nie powiem, twój ciągły opór to nie jest dla nas prosta sytuacja, ale dostrzegam w tym coś urzekającego. Przypominasz mi, kiedy poznałam Edwarda. Byłam taka jak ty. Silna. Chciałam wszystko osiągnąć sama. Tylko dzięki uporowi udało nam się z Edwardem dojść do tego miejsca, w którym jesteśmy, i im bardziej cię poznaję, tym mocniej utwierdzam się w przekonaniu, że twoje zachowanie nie jest na pokaz, że nie blefujesz. Ty po prostu taka jesteś. Taka jak ja kiedyś. Stąd moja wielka sympatia do ciebie.

– Pani Barbaro, dla mnie pani jest wzorem bizneswoman i matki. Moje zachowanie nie jest kaprysem, pokazówką czy droczeniem się z panią. Po prostu chciałam pozostać niezależna. Ostatnio trochę bardziej odczułam to, że jestem z synem miliarderów i przyznaję, że nie jest to dla mnie komfortowe. Ja pochodzę z rodziny, której powodzi się dobrze, ale osiągnięcie takiego statusu leży raczej w granicach marzeń. Na wszystko, co mam, zapracowałam sama, stąd taka postawa i ciężko jest mi się przyzwyczaić. Nie mówię już o tym, że w życiu różnie bywa i to, że dziś jestem z Tomkiem, nie oznacza, że będę z nim jutro. Dlatego opieram się pewnym rozwiązaniom, na przykład zatrudnieniu mnie w holdingu.

– Pochodzenie nie jest wyznacznikiem niczego. Moja rodzina też nie spała na pieniądzu. Wartości, klasę, zaradność życiową po prostu się ma. Zobacz, ile sama osiągnęłaś. Teraz zmienia się dla ciebie perspektywa. Dam ci jedną radę. Kiedy wszyscy patrzą na wprost, ty zawsze patrz powyżej, dopiero wtedy możesz wyjść poza schemat, dostrzec coś, co innym umyka. A jeśli kiedykolwiek wam się nie ułoży, czego nie zakładam, to pamiętaj, że ja jestem bezstronna, a ciebie bardzo cenię, więc nie pozwolę zrobić ci krzywdy.

– Mądre słowa. Nie sądziłam, że aż tak mnie pani polubi, w końcu mogłaby pani oczekiwać lepszej partii dla swojego syna.

– Nie sądzę, by mogła być lepsza – skwitowała.

Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa. Nie sądziłam, że kobieta z wyższych sfer mnie zaakceptuje i że stanie się to tak szybko. Trochę to nierealne, ale się dzieje, pewnie dlatego też zawsze sztywniałam przy pani Barbarze, byłam bardziej a-ę. Z drugiej strony może przesadzałam.

Pani Barbara, o dziwo, pozwoliła mi zapłacić za obiad i wyszliśmy. Gdy odjechała, weszłam do pobliskiej knajpki z ogródkiem, poprosiłam o stolik w najodleglejszym kącie. To spotkanie z mamą Tomka było bardzo trudne, musiałam chwilę ochłonąć. Próba porwania zasiała we mnie ziarno niepewności i wybiła argumenty dotyczące moich samodzielnych wyjść na miasto. Prawda o panu Edwardzie z kolei lekko mnie załamała. Nie to, co zrobił, ale to, jak ta sprawa wpłynęła na Tomka. Zawsze podkreślał, że woli najgorszą, ale prawdę, i zawsze dążył do tego, by każda sytuacja między nami była wyjaśniona. Teraz już wiedziałam dlaczego. Wiedziała też, dlaczego ćpał. On nienawidził kłamstwa, a nie znał prawdy o mnie. Przerazało mnie, że jeśli to by się wydało, straciłabym go, bez jakichkolwiek szans na powrót. Wewnętrznie aż mną telepało, Tomek był dla mnie zbyt ważny. Musiałam się otrząsnąć, bo te myśli mnie przerażały. Skupiłam się na pani Barbarze. Dzisiejsze spotkanie utwierdziło mnie tylko w przekonaniu, że to twarda babka o bardzo dobrym sercu. Tyle przeszła i jeszcze ta historia z ojcem Tomka. Przecież to prawie jak w *Modzie na sukces*. Była nierealna, jak z jakiejś telenoweli, choć czasami miałam wrażenie, że to ja grałam w filmie albo właśnie zostałam kopciuszką. Podziwiałam ją i bardzo chciałam się od niej jak najwięcej nauczyć. To uosobienie klasy i stylu. Do

tego trzymała w ryzach biznes warty miliardy. Zawsze inspirowały mnie silne i niezależne kobiety. Jednocześnie, kiedy mnie strofowała, czułam się jak mała dziewczynka. Dodatkowo to wyglądało tak, jakby Tomek popełnił mezalians, bo przecież wiadomo, co napiszą: bogaty on, biedna ona, na bank poleciała na kasę. Można oszaleć. Z dnia na dzień wszyscy dowiedzieli się, że jestem dziewczyną miliardera, oferta pracy za miliony monet, ochrona, bale. Dla mnie to za dużo naraz, wszystko wydawało się aż nierealne. Lekko przytłoczona nadmiarem emocji wybrałam numer do jednej z dwóch wyselekcjonowanych przeze mnie psycholożek. Głos pierwszej z nich wskazywałby, że była młoda. To trzydziestopięciolatka z ośmioletnim stażem w zawodzie. Miała na imię Anna. Przez tę krótką chwilę odniosłam wrażenie, że zrozumialiśmy się w pół słowa. Kolejne rozmowy były już zbędne. Wysłałam jej umowę do przeczytania przed spotkaniem u prawnika. Ania o nic nie dopytywała.

Plan był prosty. Ona rezerwowała pokój w hotelu na swoje nazwisko. Karta wejściowa czekała na mnie w kopercie do odbioru w recepcji. Ja pojawiałam się wcześniej, stylizowałam na Magdę i czekałam na nią. Spotkania miały odbywać się w porze popołudniowej i trwać kilka godzin. Wyłączamy telefony, jemy, pijemy i rozmawiamy jak koleżanki, a raczej ona głównie miała słuchać mnie. Po spotkaniu rozchodzimy się, każda do siebie. Ja nie miałam problemów z ochroną, bo myśleli, że jestem w spa albo na siłowni. Moja głowa była spokojniejsza, bo w końcu zdjęłam z siebie ten ciężar. Psycholożka miała przeświadczenie, że przylatuję tu specjalnie dla niej, bo na co dzień nie mieszkam w Polsce – taka byłaby oficjalna wersja.

Po powrocie do biura odebrałam przesyłkę z peruką. Piękne, długie kasztanowe włosy. Przymierzyłam ją w łazience i muszę przyznać, że wyglądałam w tym kolorze całkiem dobrze, nawet mi pasował. W stercie przesyłek do mnie był także list z moim imieniem i nazwiskiem na kopercie. Lekko mnie to zdziwiło, bo wszystko, co przychodziło na adres biura, trafiało do zespołu. Kiedy zobaczyłam charakter pisma, zrobiło mi się gorąco. W środku był list napisany odręcznie. Nie musiałam sprawdzać podpisu, wiedziałam, że to od niego. Serce zaczęło mi mocniej bić, mój oddech niebezpiecznie przyspieszył, znów czułam ten niepokój serca. Marcin chyba nigdy nie pozwoli mi o sobie zapomnieć. Drżącymi rękoma spakowałam list z powrotem do koperty i włożyłam do torebki. Właśnie tak na niego reagowałam. Rujnował mój cały spokój. Wprawiał mnie w wewnętrzne rozdarcie. Spotkania z psycholożką to najlepsze, co mogłam zrobić. Czas rozliczyć się z przeszłością, bym nie zniszczyła tego, co buduję z Tomkiem. Starłam się uspokoić, głęboko oddychałam. Na szczęście miałam zaraz spotkanie. Skupienie się na projekcie pozwoliło mi na zmianę myślenia i przestawienie się na tryb pracy.

W domu długo nie mogłam się zebrać, żeby otworzyć kopertę. Albo to zrobię, albo list wyląduje w koszu, po co ten cyrk. Sama siebie sprowadzałam do pionu. Powinnam go wyrzucić już w firmie, po co samemu zadawać sobie ból. Jednak musiałam zobaczyć, co napisał, ciekawość mnie zabijała. Po wyjęciu koperty z torebki rzuciłam ją na stół, jakby parzyła. Usiadłam przed nią i zaczęłam rozmyślać. Nie naklejono żadnego znaczka, więc Marcin przyniósł ją osobiście lub ktoś go wyręczył. Koperta była gruba, więc pewnie i czytania będzie sporo. Może teraz, gdy dowiedział się, że jestem z synem miliardera, chce, bym zwróciła mu wszystkie prezenty, które mi ofiarował? Choć to nie byłoby w jego stylu. Trochę bałam się otwierać ten list, bo to jak puszcza pandory. Może wyrzucić i nie otwierać? Po co do tego wracać? Po co ten człowiek do mnie pisze? Po co zwraca mi głowę? Z jednej strony, jeśli będzie chciał, będzie pisał dalej. Może nawet zaczeka na mnie pod biurem. Sama siebie nakręcałam tak, że serce biło mi już zdecydowanie za szybko. Raz kozie śmierć. Otwieram. Wzięłam się za lekturę od razu, bo jeśli zrobiłabym to przed snem, to nie zasnęłabym przez przemyślenia i analizę każdego słowa. Szybkim ruchem otworzyłam kopertę. W środku były wydrukowane niektóre zdjęcia, które przez te trzy lata zrobił, w tym te wspólne, najbardziej przeze mnie lubiane. Piękna z nas była para... aż miło popatrzeć. Westchnęłam, bo faktycznie tak uważałam – pasowaliśmy do siebie. Na końcu była jedna kartka odręcznie napisanego listu z podpisem „Marcin”. Nie musiał się podpisywać, zbyt wiele nas łączyło, bym nie rozpoznała, o kim mowa.

Musiałem napisać, bo zablokowałeś mnie na wszystkich portalach, nie mogę do Ciebie napisać maila, wysłać SMS-a czy zadzwonić. Widziałem artykuł i poczułem ból, jakiego nie doświadczyłem dawno. Myśl, że Cię tracę, mnie dobija. Dotykałem wyświetlacza w telefonie, by choć na chwilę poczuć, że jesteś blisko. Byłem głupi. Jesteś oszalamiająca. Dla mnie jesteś ideałem kobiety, musiałem Cię

stracić, żeby to zrozumieć. Miałem olbrzymie zaćmienie mózgu. Nie słyszałem, jak przez rok powtarzałaś, że Cię zaniedbałem, że czułaś się samotna. Potem odeszłaś i ja myślałem, że to nic takiego. Pogubiłem się. I zacząłem się zachowywać jak dupek. To był mój największy błąd, z którym teraz będę musiał żyć. Nigdy nie skasowałem naszych zdjęć, oglądam je niemal codziennie, upijam się wieczorami i płaczę. Zrobiłbym wiele, żeby te chwile wróciły. Chcę, żebyś wiedziała, że Cię Kocham i będę kochał zawsze. Mam nadzieję, że Ty o mnie jeszcze nie zapomniałaś. Jeśli tylko jest choć cień szansy, byś do mnie wróciła, będę najszczęśliwszym facetem na Ziemi. Może nie mam miliardów, ale obiecuję Ci, że będziesz czuła się jak księżniczka i nigdy już nie będziesz samotna. Myślisz, że pewnie kłamię, ale ja to przemyślałem i teraz wiem, czego chcę. Jeśli jesteś ciekawa, co u mnie, to po pierwsze jestem sam. Nie umiem zbudować związku, mając Ciebie w sercu. Po drugie, żona złożyła papiery rozwodowe z orzeczeniem o mojej winie. Zabiera dom, chce wysokich alimentów na chłopaków i opiekę naprzemienną. Spójrz na te zdjęcia, chcę, byśmy znów byli tak szczęśliwi. Jeśli jeszcze o mnie myślisz, odezwij się, proszę.

Kocham najbardziej na świecie

Marcin

Czytając to, czułam, jak po moich policzkach płyną łzy, jedna za drugą. Ja pierdolę, po co on mi to robił. Pieprzony poeta, zawsze wiedział, jak dobrać słowa, by zmiękczyć serce i zdobyć to, czego chce. Został sam, a teraz płacze. Miał to, na co zasłużył. Te dwudziestolatki, z którymi się spotykał, pewnie zostawiły go dla innego bogatszego albo on się znudził, albo... faktycznie poprzestawiało się mu w głowie. Nieważne, teraz to nieistotne. Docierało do mnie, że emocje, które w sobie mam, są za duże. Osunęłam się na ziemię koło stolika. Ledwo oddychałam, dławiąc się łzami. Facet, którego pokochałam, stworzył mi raj na ziemi, a potem psychicznie katował. A kiedy w końcu podnosiłam się po tym wszystkim, zaczął mnie kopać. Z agonii wybudził mnie dźwięk telefonu, to Tomek. Wyciszyłam połączenie, nie mogłam odebrać, nie byłabym w stanie rozmawiać. Otarłam łzy i postarałam się uspokoić oddech. Nie będę płakać, nie przez niego. Złapałam talerz, zapalarkę do świec i wyszłam na taras. Położyłam całą tę stertę papieru na talerzu i podpaliłam. Patrzyłam, jak wszystko, co napisał, płonęło. Zdjęcia, litery listu – wszystko pochłaniał ogień. Ogień, który kiedyś rozpałał nas do czerwoności, teraz trawił pozostałości po tym uczuciu. Patrzyłam i czułam pustkę, wiedziałam, że muszę jak najszybciej spotkać się z psycholożką. Wybrałam szybko numer telefonu do prawnika, potem do Ani i ustaliłam, że jutro rano podpiszemy umowę. Psycholożce obwieściłam też, że po jej zawarciu będziemy się spotykać co wieczór i że więcej się dowie, gdy zobaczymy się u prawnika. W kuchni zajrzałam do szafki z lekami i sięgnęłam po tabletki na uspokojenie oraz coś ziołowego na sen. Tomkowi odpisałam, że boli mnie głowa, i poszłam spać. W lustrze zobaczyłam obraz nędzy i rozpaczy, wyglądałam jak wtedy, gdy Marcin mnie zostawił. Nie chciałam już takiej siebie oglądać. Nie chciałam serwować sobie powtórek z rozrywki.

ROZDZIAŁ 7

Rano obudziłam się w podłym humorze. Nie mogłam spać i na domiar złego śnił mi się Marcin. Nie pamiętałam dokładnie kontekstu, ale wiem, że mężczyzna ze snu to on. Może to i lepiej, w innym wypadku pewnie przez całe śniadanie rozkładałabym na części pierwsze każdą ze scen. Obwieściłam Darkowi, że dziś znów biorę auto i wrócę później do domu, bo jadę na siłownię i spa do hotelu w śródmieściu. Czasami sama siebie podziwiałam – to, jak przekonująca byłam w kłamstwach. W końcu kiedyś miałam zostać aktorką.

U prawnika byłam godzinę przed czasem. Przebrałam się, założyłam soczewki i perukę. Notariusz zrobił mi zdjęcie i dołączył do umowy. Od teraz, podczas spotkań, ja to Magdalena Schmidt. Urzekło mnie to, że mecenas podczas spotkania nawet słowem nie zapytał o powody, dla których to robię. Ba, nawet nie zdziwił go pomysł z przebraniem. Widać takich wariatów już trochę przerobił. Pełen profesjonalizm, to ceniłam w ludziach. Psycholożka pojawiła się o czasie. Wyglądała jak na zdjęciu. Szczupła, może wydawała się trochę młodsza, niż wskazywała metryka, włosy obcięte równo do ramion, zadbana. Początkowo była lekko wystraszona. Z pewnością nie codziennie ma takich klientów, a już na pewno przed sesją nie załatwiała formalności przez prawników. Uskuteczniłyśmy kurtuazyjny small talk, a po chwili na jej twarzy pojawił się lekki uśmiech. Notariusz wszystko jej wytłumaczył i przystąpiliśmy do podpisania umowy.

– Treść umowy już pani zna, a teraz odczytam pani niezbędne oświadczenia. Pani Anno, czy rozumie pani, że pani klientka używa zmyślnego imienia i nazwiska Magdalena Schmidt w trosce o swoje dobre imię? Jej rzeczywiste personalia zostały potwierdzone odrębną umową, która jest zdeponowana w naszej kancelarii notarialnej.

– Tak, rozumiem – powiedziała pewnym siebie głosem.

– Czy rozumie pani, że gdyby świadomie lub nieświadomie weszła pani w posiadanie rzeczywistych danych osobowych pani Magdaleny Schmidt, jest pani zobowiązana niezwłocznie poinformować o tym panią Magdalenę Schmidt?

– Tak, rozumiem.

– Czy rozumie pani, że za ujawnienie osobie postronnej jakichkolwiek informacji, które pozyska pani podczas spotkań terapeutycznych z panią Magdaleną Schmidt, oraz jej rzeczywistych danych osobowych, grozi pani kara umowna wysokości dwóch milionów złotych?

– Tak, rozumiem.

– Czy rozumie pani, że spotkania, rozmowy telefoniczne, maile, notatki ze spotkań nie mogą być nagrywane, utrwalane w żaden sposób ani udostępniane w formie relacji na żywo pod rygorem kary pięciu milionów złotych?

– Tak, rozumiem.

– Czy rozumie pani, że poczynając od dnia dzisiejszego, każde spotkanie z panią Magdaleną Schmidt, a także treść tej umowy, objęte są dla pani tajemnicą zawodową, jak i tajemnicą wynikającą z zapisów niniejszej umowy?

– Tak, rozumiem.

– Jeśli wszystko jest dla pani jasne i nie ma pani żadnych pytań, proszę o podpis pod umową i oświadczeniami.

Anna poświęciła chwilę, by jeszcze raz przeczytać treść umowy i na końcu ją podpisała. Notariusz zostawił nas na chwile same, byśmy mogły się poznać. Musiałam bardzo się pilnować, by nie przedstawić się jej jako Kasia. Od zawsze byłam roztrzępana.

– Mam nadzieję, że nie jest pani przestraszona całą tą oprawą? – zapytałam, by rozluźnić atmosferę po części oficjalnej. – Musiałam zabezpieczyć swoje interesy. Więcej opowiem pani podczas dzisiejszego spotkania – powiedziałam z nieukrywaną ulgą, że już zaraz będę mogła zdjąć z siebie ten ciężar.

– Zdaję sobie z tego sprawę, zwłaszcza widząc wysokość kar. – Uśmiechnęła się. – Mów mi, proszę, Ania. Przejdźmy na „ty”, będzie prościej.

– Pewnie. Zależy mi na tym, by nikt się nie dowiedział, z jakich powodów się spotykamy. Kupiłam osobny telefon i kartę SIM na potrzeby tych spotkań, gdyby coś było nie tak, proszę, napisz mi SMS-a, będę oddzwaniała. Do telefonu będę miała ograniczony dostęp, musimy więc działać precyzyjnie. Czarna karta to pieniądze na hotele, przejazdy, jest już zasilona. Tu jest czerwona karta, na którą będę wpłacała ci pieniądze za każdą obytą sesję. Jest już tam wynagrodzenie za dzisiejsze spotkanie. Spotkania pewnie będą trwały po kilka godzin. Trzy, może cztery, więcej czasu pewnie nie uda mi się poświęcić. To chyba wszystko. Czy o czymś zapomniałam? Proszę, zarezerwuj nam już pokój w Interconti, to znaczy Intercontinentalu, na razie tylko tam będziemy się spotykać. Pokój i wszystko z tym związane bierzesz zawsze na swoje nazwisko. Spotkajmy się o godzinie piętnastej. Kartę z numerem pokoju zostaw w recepcji. Karta musi być do odbioru zawsze od godziny dwunastej. Mam nadzieję, że nie będziesz mieć problemów, by ogarnąć to logistycznie.

– Wszystko jasne. Poradzę sobie. Jestem dobrze zorganizowana, nie takie rzeczy ogarniałam. Już tyle czasu świetnie radzę sobie sama.

– A będziesz miała z kim zostawić dziecko?

– Tak, moja mama zajmie się Antkiem.

– Podoba mi się, że nawiązałaś do swojej samodzielności.

– Nie płaczę i nie narzekam na swój los. Jak widzisz staram się jakoś sobie radzić.

– To świetnie, popieram taką postawę. Dziękuję ci i do zobaczenia po południu. Proszę, nie spóźnij się.

Ania wyszła i za chwilę pojawił się notariusz. Dokończyliśmy całą procedurę, zapłaciłam, przebrałam się i zjechałam do swojej pracy.

– A co ty tu robisz? Przecież masz wolne do końca tygodnia. – Artur przywitał mnie, stając w drzwiach mojego gabinetu.

– Cześć. Byłam w okolicy, a mam trochę czasu, więc nadganiem zaległości.

– Pewnie. Tylko zdziwiło mnie, że tu jesteś. Moja żona pewnie poszłaby na zakupy.

– Wiem, co chcesz mi powiedzieć, że jestem pracoholiczką.

– No właśnie, choć chyba nie musisz.

– Artur, zapominasz, że sama się utrzymuję. – Spojrzałam na niego znacząco.

– Już dobrze, dobrze, strasznie nerwowa się zrobiłaś. Nie zawracam głowy, ale skoro już jesteś, zleciłem Natalii na jutro analizę rynku pod nowy produkt.

– Wiem, widziałam. Powiem ci więcej, już mam pomysł, jak uatrakcyjnić tę ofertę.

– No proszę. To wrzuć nam spotkanie w kalendarz, pogadamy o tym.

Faktycznie lubiłam tą pracę, choć ostatnio miałam wrażenie, że częściej jestem tu dyrektorem tylko na papierze. Wszystkie swoje sprawy załatwiłam, więc zabrałam się za służbowe obowiązki. Facet w delegacji, w mieszkaniu ugotowane, posprzątane, dzieci brak. Gdybym nie lubiła swojej pracy, na pewno by mnie tu nie było. Najgorsze, co może się zdarzyć, to wstawanie do pracy z permanentną niechęcią. Spędzamy tu przecież minimum osiem godzin dziennie, pięć dni w tygodniu. Jaka to musiałyby być męczarnia! Uważałam się za szczęściarę w tym względzie. Moja praca mnie rozwijała, uczyła, czasami bawiła, a czasami wkurzała niemiłosiernie, tak że opadały ręce. Między innymi to dzięki niej wytrzymałam dziś bez myślenia o wczorajszym liście od Marcina. Choć gdy tylko słyszałam, że jest dla mnie przesyłka, mój puls znacznie przyspieszał.

Koło godziny trzynastej spisałam najważniejsze tematy, które chciałam poruszyć na pierwszym spotkaniu z Anią. O czternastej wyszłam, by zobaczyć, ile czasu zajęłaby mi podróż, czy po drodze nie będzie problemów z kartą, musiałam też mieć chwilę na to, by się przebrać. Wszystko przemyślane i zaplanowane, więc do dzieła.

W Interconti wszystko poszło sprawnie. Byłam gotowa i miałam jeszcze dwadzieścia minut zapasu. Jako Magda posiadałam ciemne oczy i długie brązowe włosy, które spięłam w kucyk, do tego zrobiłam sobie ciemniejszy makijaż, idealny dla szatynek. Wyglądałam nie do poznania. Założyłam zwykłą koszulkę, jeansy z dużymi dziurami i tenisówki. Totalnie nie mój styl, ale o to właśnie chodziło. Podeszłam do okna i przypomniałam sobie, jak kiedyś wyczekiwałam tak na spotkanie z Danielem. To bardzo miłe wspomnienie. Teraz też spotykałam się po kryjomu, tylko z kobietą. O losie, życie zatoczyło

koło. Uśmiechnęłam się sama do siebie. Wyłączyłam oficjalny telefon i usłyszałam pukanie do drzwi. Nie wiedzieć czemu, serce zabiło mi troszkę mocniej. Otworzyłam i gestem zaprosiłam ją do środka, jednocześnie szybko zamykając drzwi.

– Spotykamy się jak para kochanków. – Chciałam rozładować atmosferę.

– Faktycznie, z boku tak to wygląda. – Uśmiechnęła się.

– No to skoro już tak to wygląda, to może napijemy się czegoś dla rozluźnienia – zaproponowałam, bo sama także czułam lekkie zdenerwowanie. – Ja na pewno chętnie się zrelaksuję. Bardzo zależy mi, żebyśmy mogły porozmawiać tak otwarcie. Tak jak ci już mówiłam, chciałabym, by wyglądało to jak rozmowa koleżanek.

– Dobrze, to zamówmy sobie coś, a przez ten czas porozmawiamy o twoich oczekiwaniach. Poznamy się trochę.

Szybko złożyłyśmy zamówienie i dopiero gdy odkładałam słuchawkę, zdałam sobie sprawę, że zamówiłam butelkę prosecco, mimo że przyjechałam autem. Trudno, będę musiała poprosić chłopaków, by mnie odebrali.

Rozsiadłam się w fotelu, a Ania usiadła po turecku na łóżku.

– To może najpierw ja zacznę. – Ania czuła się coraz pewniej. – Od ośmiu lat jestem psychoterapeutką. Od sześciu lat rozwiedziona z prostej przyczyny. Każdy z nas robił kariery i miłość się wypaliła. Teraz pozostajemy znajomymi, chyba tak bym to określiła, którzy mają dziecko. Ciężko jest wychowywać synka samemu. Antek ma niecałe osiem lat i już dużo rozumie. Na szczęście pomagają mi mama i rodzice ojca Antka. Mój były mąż stara się jak może poświęcać czas synowi, ale pracuje w szpitalu, robi specjalizację i teraz jest mu ciężko i z czasem, i z pieniędzmi. Twoja propozycja spadła mi jak z nieba, bo kiepsko radzę sobie finansowo. Jedną z przychodni, w której pracowałam, cięła koszty i kilka nazwisk polecało, w tym moje. Oczywiście poza byciem mamą i psychoterapeutką, jestem też kobietą. Niestety dość ciężko znaleźć odpowiedniego faceta, tym bardziej, jeśli ma się małe dziecko. Nie zawsze jest też czas na randki i tak od kilku lat jestem dość samotna. Jeśli już mam być szczerą, jak z koleżanką, czasami wyszukuję chłopaków chętnych na *one night stand*, zwyczajnie mam też swoje potrzeby. Generalnie praca i moja sytuacja życiowa pozwoliły mi wiele zrozumieć, w tym nie oceniać.

– Wow, dziękuję za szczerość. Jak to dobrze, że nie starasz się być święta. – Byłam pod wrażeniem tego, jak bardzo dała się poznać i jak bardzo podobało mi się to, co usłyszałam. Ładna dziewczyna z normalnym podejściem do życia, na zasadzie dopóki nie jesteś w czyichś butach, to nie oceniam. To takie... rzadkie. Miałam ochotę ją sklonować.

– Ciężko być świętym, ale dobrym zawsze być warto – podsumowała.

– Mądre słowa. – Uśmiechnęłam się, aprobując jej złotą myśl. – Ania, jeśli o mnie chodzi, nie będę zmyślała historii Magdy, bo jak wiesz, to fikcyjna postać. Zaproponowałam te potajemne spotkania po to, by móc szczerze porozmawiać z kimś, kto mnie nie zna, i nawet jeśli oceni, to nic w związku z tym się nie wydarzy. Nie mieszkam na co dzień w Polsce, ale bywam tu całkiem często – skłamałam, ale wolałam, by Ania myślała, że to prawda. – Obecnie związana jestem ze wspaniałym człowiekiem, z poprzedniego małżeństwa ma córkę, którą ubóstwiam. Chciałabym wejść w tę relację w stu procentach, ale duchy przeszłości nie milkną, a z tego względu, że mój partner jest prominentną osobą, boję się o to, co będzie, i chciałabym to przepracować. Myślałam nawet, od czego by zacząć...

– Żeby móc dokładnie zrozumieć, o co chodzi, najlepiej zacząć od początku, chyba że coś bardzo cię boli, wtedy możemy zacząć od tej sytuacji.

– Męczy mnie mój były, ale chyba najlepiej będzie, jeśli zaczniemy od początku, bo to dość istotne. Chcę, żebyś dokładnie wiedziała, co z czego wynika, a tu chyba musimy sięgnąć kilku lat wstecz.

– Pewnie, a jak chcesz, żeby to wyglądało? Mam tylko słuchać czy też komentować?

– Słuchać i komentować. Myślę, że po całej mojej opowieści możemy sobie podsumować wszystko, możesz wtedy być pełnoetatową psychoterapeutką.

Przyjechało nasze jedzonko i wino. Kelner otworzył butelkę, nalał nam po kieliszku i odsłonił paterę z truskawkami i lodem. Pysznie.

– Ania, jeśli masz problem z miejscem na schadzki, to przecież jest tu opłacony pokój do rana, pewnie ze śniadaniem w standardzie, więc poszukaj tylko opieki nad Antkiem. – Pozwoliłam sobie na

chwilę szczeroci.

– Dzięki za pomysł. Nawet nie pomyślałam o tym, że mogłabym tu kogoś zaprosić.

– Jeśli to będzie po naszym spotkaniu, to ja nie mam nic przeciwko temu. – Puściłam do niej oko.

– Z dzieckiem jest ciężko, zawsze trzeba kogoś poprosić o pomoc. Twoja propozycja jest bardzo ciekawa, obawiam się, że skorzystam. – Uśmiechnęła się szeroko, zjadając truskawkę.

– Mogę się tylko domyślać. – Podałam jej kieliszek prosecco. –No dobrze, to rozsiądź się wygodnie, bo to, co opowiem, nie będzie proste.

Rozpoczęłam spowiedź.

ROZDZIAŁ 8

Jestem młodą studentką. Jestem sympatyczna, trochę szalona i lubię się dobrze bawić. Uwielbiam czułości, ale mam też swój charakter, tak że na pewno nie będziesz się nudzić. Więcej opowiem na zapoznawczym spotkaniu. Mam 165 cm wzrostu i ok. 58 kg. Zależy mi nie tylko na mechanicznym seksie, szukam Kogoś do dłuższej znajomości opartej na szacunku i przyjaźni oraz wyłączności.

Kogo szukam: gentelmana, na wysokim stanowisku w wieku 37–45 lat, bez skłonności sado-maso.

Cóż, więcej chyba opowiem Ci, jeśli będziesz zainteresowany.

Dodam: nigdy nie byłam w takim „układzie”, jestem samotna.

Pozdrawiam

Kasia

– Dobrze przeczytajmy, czy to ma ręce i nogi – powiedziałam sama do siebie. – No niby tak, ale co znaczy „samotna”? W sensie, że nikt mnie nie chce? Zmieńmy to na „jestem singielką”, bo to brzmi zdecydowanie lepiej. Okej, wysłałyśmy.

Zatwierdziłam ogłoszenie i zamknęłam laptopa, czując lekki dreszczyk niepokoju. Jeśli odzew będzie słaby, to zmienię treść ogłoszenia. Stałam przed oknem i spojrzałam na przestrzeń między blokami. Niby miałam czysty umysł, ale po głowie kołatała mi się jedna myśl. Czy to, co zrobiłam, jest dobre? No oczywiście, że nie. Dobre byłoby, gdybym znalazła niezłe płatną pracę i chłopaka, który nie płaciłby mi za seks. No właśnie, tylko czy ta cała sytuacja, brak pracy, chęć pokazania rodzicom, że jest się niezależnym, brak faceta to było usprawiedliwienie dla tego, co robiłam, czy to może jednak wina tej Warszawy? Niby miasto większych możliwości, wolności, rozrywki i anonimowości. A może jedno i drugie, a nawet trzecie, czyli pokazanie sobie, że byłam tak fajna, że faceci chcieli płacić mi za seks? Spuściłam wzrok, bo chyba jednak tak. To chyba spaczenie. W mojej wiosce pozostawialiśmy najbogatszą rodziną, mogłam robić, co chciałam, byłam całkiem ładna, więc znalazłabym sobie jakiegoś chłopaka. Praca to praca, za jakiś czas by przyszła.

– Kasia, wysłałaś już to CV? – Pytanie Sary wyrwało mnie z zamyślenia.

– Tak – skłamałam krótko, bo nie o takim CV jej opowiadałam.

– Teraz na pewno się uda. – Chciała podnieść mnie na duchu, bo pracy szukałam już dłuższy czas.

– Mam nadzieję, bo powoli potrzebuję hajsu.

– To ja się ubieram, maluję i idziemy na spacer – zarządziła Sara.

No właśnie, poznajcie moją współlokatorkę – Sarę. Mieszkałyśmy razem w niedużym, dwupokojowym mieszkaniu. Do spróbowania takiej „zabawy” namówiła mnie właśnie ona. Choć może „namówiła” to za duże słowo, lepiej zastąpić je modnym „zainspirowała”. Sara dała ogłoszenie, że szuka współlokatorki do całkiem fajnego mieszkania za nieduże pieniądze. W ogłoszeniu zaznaczyła, że będzie ostra selekcja, którą udało mi się przebrnąć, i tak oto wylądowałam w centrum Warszawy. Sara była starsza ode mnie jakieś cztery lata. Pracowała na część etatu w recepcji i trochę dorabiała jako hostessa. Uznała, że studia nie są jej do szczęścia potrzebne, więc po drugim podejściu do zaocznej pedagogiki dała sobie spokój. Z tego, co mówiła, zarabiała i tak duże pieniądze, ale kiedy pomieszkałam z nią trochę dłużej, wszystko zaczęło się wyjaśniać. Drugi telefon na kartę, noce spędzone poza domem tłumaczyła swoją pracą i chłopakiem, do którego jeździła. Cała historyjka prysnęła po pewnej pamiętnej nocy i biedna musiała mi powiedzieć, jak wyglądała prawda.

Późno w nocy usłyszałam natarczywy dźwięk dzwonka do drzwi. Przez wizjer zobaczyłam starszego faceta, który podtrzymywał nieprzytomną Sarę. Przestraszona delikatnie uchylłam drzwi.

– Czy to pani koleżanka?

– Tak – odpowiedziałam z przerażeniem.

– Dobrze, że chociaż adres pamiętała tego waszego kurwidołka. Proszę zapłacić sześćdziesiąt złotych za kurs plus pięć dych za to, że ją tu wtargałem – powiedział taksówkarz.

Normalnie bym się z nim kłóciła za ten chamski tekst, ale widok Sary w takim stanie zszokował mnie na tyle, że zablokował wszelkie emocje oprócz totalnego zdziwienia.

– Proszę tu zaczekać. – Przejęłam Sarę i posadziłam ją na kanapie w salonie. – Sara, co się stało, wszystko okej? – Ukłękłam obok niej i starałam się ją ocucić.

– Nic jej nie jest, pewnie dostała jakieś prochy. Niech pani idzie po pieniądze – popędzał mnie taksówkarz.

Wstałam i szybko pobiegłam po portfel.

– Trzeba nie latać po takich imprezach. Co tydzień wożę dziwki do tego domu. Tam są takie imprezy, że czasami dziewczyny na czworaka wychodzą. A tobie pewnie nawet nie zapłacili. – Taksiarz dręczył ledwo przytomną Sarę.

– Ma pan tu siedemdziesiąt złotych, więcej nie mam i proszę już wyjść.

– Dajecie dupy i hajsu nie macie? Sprawdź pod materacem – powiedział głośno i chamsko.

– Nikt się tu nie puszcza, proszę wyjść, bo zadzwonię po policję. – Usiłowałam zamknąć drzwi, które ten zastawiał ciałem.

– Młode dziwki bez grosza – wrzasnęła, po czym odszedł od drzwi, a te trzasnęły tak, że pewnie obudziły wszystkich sąsiadów na klatce.

– Sara, już jest okej. – Zamknęłam je na zasuwę. – Jesteś bezpieczna – powiedziałam, omiatając ją dokładniej wzrokiem. Porwane ubranie, stanik na wierzchu, podrapane i zakrwawione nogi, zdarte kolana, rozmazany makijaż. Obraz nędzy i rozpacz. – Sara, czy ktoś zrobił ci coś złego? Proszę, powiedz coś – ponowiłam pytanie.

– Jest okej, ale ten kutas miał być sam – wymamrotała Sara. – Kasia, ja mam pieniądze, nic się nie martw – powiedziała i zwymiotowała na podłogę.

– Ja pierdołę. – Pobiegłam po ścierkę i miskę. Posprzątałam, umyłam Sarze twarz, przebrałam ją i położyłam do łóżka. Zerknęłam, czy ma klucze do mieszkania i telefon. Powinna mieć to wszystko w torebce, więc ją otworzyłam i moim oczom ukazały się zwitki stużłotowych banknotów. Były tam może ze dwa tysiące złotych. Na dnie znalazłam klucze i telefon z nieodebranymi dziesięcioma połączeniami z jednego numeru i masą SMS-ów. Sprawdziłam, czy dobrze zamknęłam drzwi, i starałam się zasnąć. Nie mogłam, byłam w szoku. To, w jakim stanie wróciła do domu, i to, że bzyka się za hajs, oszołomiło mnie. Choć chyba bardziej fakt, że coś mogło się jej stać.

Następnego dnia Sara wszystko wyśpiewała jak na przesłuchaniu. Na szczęście nikt jej nic nie zrobił, nie licząc stosunku z kolesiem z targów, który ją tam zaprosił. Widząc jednak, że do pokoju bez skrępowania wchodzi inni faceci, równie chętni na seks, zorientowała się, co jest grane, i jakoś udało jej się wyrwać, bo tak to pewnie skończyłoby się zbiorowym gwałtem. Poprosiła o milczenie, a za ogarnięcie jej w nocy podarowała mi drogie perfumy. Wszystko oczywiście zachowałam dla siebie.

Myślałam, że po tym incydencie Sara z tym skończyła, ale jak się okazało – nie na długo. Przestała być hostessą, ale zaczęła być *call girl*. Chodziła na kolacje połączone ze śniadaniem, z tym, że teraz dostawałam wszystkie namiary na kolesi, z którymi się widzi. A co spotkanie był to kto inny. Oczywiście Sara wybrzydzała, brała tylko najlepsze pieniądze od najprzystojniejszych facetów. Ja za współudział w tym procederze dostawałam prezenty. Perfumy, bluzki, sukienki na imprezę czy wsparcie finansowe, kiedy mój portfel świecił pustkami. Nie powiem, zazdrościłam Sarze pieniędzy, które później wydawała na swój wygląd, ciuchy i imprezki.

Zapewne drugie życie Sary trochę mnie intrygowało, ale tamta historia i fakt, że co noc łądowała w łóżku z innym, wtedy nie mieściły mi się w głowie. Nigdy nie oceniałam Sary. Od kiedy wyprowadziłam się z mojej wsi, uważałam, że każdy ma prawo żyć tak, jak chce. Ja przez te lata zmieniłam się bardzo. Kiedyś spokojna, rozważna, piątkowa uczennica. Typ kujonki wychowywanej przez babcię. Rodzice trzymali mnie krótko. Mnóstwo zakazów i nakazów. Na pierwszym miejscu zawsze nauka, potem pomoc w sklepie. Rozrywka i chłopaki tylko czasami, i tylko do godziny dwudziestej drugiej, potem obowiązkowo musiałam być w domu. Nie raz w związku z tym pewnie się ze mnie naśmiewali. Moich rodziców nie lubiano, bo nie dawali na „kreskę”, a jak ich – to i mnie. Marzyłam, by uciec z tego miejsca bez perspektyw, gdzie byłam skreślona dla chłopaków, a szczyt marzeń stanowiła praca w urzędzie. Młoda, głupiutka dziewczyna ze wsi postanowiła wyrwać się

z domu. Sytuacja nadarzyła się po osiemnastce, bo trzeba było iść na studia. Mój wybór padł na prawo, rodziców – zarządzanie lub ekonomię, bym potem mogła lepiej prowadzić sklep. Jednak rzeczywistość szybko zweryfikowała moje „chcę” i podcięła mi skrzydła. Zabrakło mi jednego głupiego punktu, by postawić swoją stopę na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego. Ten jeden punkt, w przełożeniu na ilość chętnych, posłał precz moje marzenie o byciu kimś. Mama zawsze mówiła „zdolny leń”, bo przecież zawsze mogłam lepiej. Patrząc z perspektywy czasu, musiało być to prawdą, skoro nie byłam wystarczająco dobra na prawo. Teraz to już nieważne. Ważne, że dostałam się na zarządzanie, ale ostatecznie zdecydowałam się pójść zaocznie na moje ukochane prawo. Ta decyzja rozwścieczyła rodziców, więc mogłam zapomnieć o ich hojności. Studiowałam i jednocześnie szukałam dorywczej pracy. Po dłuższym czasie znalazłam ją „na słuchawkach”. Od poniedziałku do piątku sprzedawałam różne specjalistyczne książki. Z dobrym skutkiem – zawsze udawało mi się wygrać jakiś bilet za najlepszą sprzedaż danego dnia. Był to miły dodatek do pensji, która wynosiła mniej więcej tysiąc pięćset złotych na rękę. A muszę przypomnieć, że o ile dobrze pamiętam, działo się to jakieś dziesięć lat temu, więc jak na początki kariery zawodowej płacono mi całkiem nieźle. To były moje pierwsze własne pieniądze. Zachłyśnięta Warszawą cieszyłam się jak małe dziecko. Wystarczało na opłatę za akademik, jedzenie i imprezki. Kiedy było mnie już stać, przenieśliśmy się do wynajmowanego pokoju, do Sary, tam żyło się spokojniej. Niestety po jakimś czasie straciłam pracę i skończyły się pieniądze. Patrząc z perspektywy czasu, można mi przypisać łatkę pustej dziewczyny i nie będę się sprzeczać, bo mi się należy. Mogłam znaleźć lepsze zatrudnienie, odbyć jakiś staż. A pierwsze poważne zdziwienie. Hmm... Bezsprzecznie odkrycie, na czym polega drugie życie Sary. Dodatkowo kiedyś nakryłam ją na seksie z klientem u nas w mieszkaniu. Wróciłam z domu wcześniej, niż planowałam, i zastałam ich na kuchennym blacie. Następnego dnia podejmowała swojego chłopaka jak gdyby nigdy nic. Aż wzdrygnęłam się na to wspomnienie. Sara nie tylko szokowała, ale i zmieniła wiele w moim życiu. Kumplując się z nią, ograniczyłam też towarzystwo z gromadki koleżanek na samą Sarę. Chodziła do innych klubów, wybierała te prestiżowe i z płatnym wejściem. Początkowo byłam przeciwna, ponieważ zamiast ze studentami, bawiłam się w otoczeniu starszych facetów, takich grubo po trzydziestce. To uczucie oporu przed podrywem przez „starszych panów” towarzyszyło mi do czasu, aż poznałam Dawida. Tego wieczora byliśmy w klubie w większym gronie. O dziwo moje koleżanki dały się namówić na wspólne wyjście. Tańczyłyśmy razem, wzbudzając niemałe zainteresowanie. W końcu szóstka ładnych i zgrabnych studentek nie może nie przyciągnąć wzroku chętnych wrażeń chłopaków. W pewnym momencie moją uwagę przykuł wpatrzony we mnie niezmiernie przystojny brunet o śniadej cerze. Nie muszę mówić, że od razu wpadł mi w oko. Ja, szara myszka, uznałam, że nie mam szans, a jednak co jakiś czas łapałam go na tym, że mi się przyglądał. Było to na tyle miłe, że postanowiłam zaryzykować i podeszłam na chwilę sama do baru. Uważam, że jak na mnie, to było totalnie szalone zachowanie, ale zrzuciłam winę na kilka wypitych drinków. W każdym razie wtedy nie posądzałam siebie o takie prowokacje, ale widocznie los tak chciał. I to chyba nawet mocno, bo Dawid podszedł do mnie i bezceremonialnie zaproponował drinka. A ja, zupełnie jak nie ja, zgodziłam się. Rozsiadłam się w łóżku z jego kumplami i chwilę pogawędziliśmy o tym, skąd jesteśmy i co tu robimy. Dawid jednak długo nie zwlekał i kiedy podziękowałam za drinka i chciałam już wracać na parkiet, wypalił:

– A może poszlibyśmy do mojego hotelu? Śpię w naprawdę fajnym miejscu.

Ja, licząc na słowa: „jesteś piękna”, „zostaw mi swój numer telefonu”, zderzyłam się boleśnie ze ścianą.

– Puść mnie, wracam do koleżanek. – Wyrwałam moją rękę z jego uścisku.

– Czemu się tak oburzasz, przecież to normalna propozycja, tym bardziej, że jesteś śliczna.

– Dla mnie nienormalna. Przepuść mnie natychmiast – powiedziałam już mocno zdenerwowana.

Wypuścił mnie, a ja wróciłam do dziewczyn, którym wszystko opowiedziałam. Imprezę opuściłyśmy tak szybko, jak szybko zapomniałam o tym chame. Życie jednak spletało mi figła, bo za dwa tygodnie znów trafiłam do tego klubu, on też tam był. Początkowo udawałam, że go nie znam, do czasu aż podszedł do mnie, przedstawił się i zaproponował drinka.

– My się już znamy i chyba nie mam ochoty na powtórkę z rozrywki – powiedziałam i odeszłam w stronę baru.

– Zaczekaj, mój kolega nie może przestać o tobie myśleć, od kiedy dałaś mu kosza. I dziś, jak cię zobaczył, od razu zaświeciły mu się oczy – odezwał się Łukasz, kumpel Dawida, łapiąc mnie na ramię.
– Bardzo dobry z ciebie kolega, ale dziękuję.
– Daj mu drugą szansę. Wierz mi, że cały ten czas był tak rozkojarzony, ciągle o tobie mówił. Daj mu się zaprosić na drinka, oczywiście koleżankę też zapraszamy – nawijał mi makaron na uszy i czarował swoim uśmiechem.

– Masz skutecznego kolegę, niech będzie, damy się zaprosić. – Wiedziałam, że w końcu ulegnę. Tego wieczoru bawiliśmy się świetnie. Śmiech, taniec, alkohol i ten obłądny wzrok Dawida na mnie. Czułam się jak księżniczka, która właśnie znalazła swojego rycerza na białym koniu. Po powrocie do domu spałam chyba najlepiej na świecie. Okazało się, że tych dwóch było kolegami i współnikami w bardzo dochodowym biznesie i regularnie wpadali do stolicy robić interesy. Niestety tamtego wieczoru Dawid nie poprosił o mój numer telefonu, co mnie lekko rozczarowało, ale widocznie tak miało być. Mimo wszystko wspólna noc w klubie była niesamowita. Szczęście sprawiło, że po dwóch tygodniach znów ich spotkałyśmy. Sara bawiła się z Łukaszem, a do mnie przykleił się Dawid, nie opuszczając mnie na krok. Całował mnie, głaskał po twarzy. Koledzy nie mogli go ode mnie oderwać, dosłownie odciągali go siłą, by wyszedł gdzieś z nimi na chwilę. Czułam się jak bogini, podświadomie domyślałam się, że może coś z tego będzie. Po upojonej zabawie w klubie przyszedł czas na rozstanie. Tym razem już nie puścił mnie tak łatwo.

– Chodźcie do nas do hotelu, tam zrobimy sobie *after party* – zaproponowali obaj.

Ponieważ Sary nie trzeba było długo namawiać, trafiłyśmy do ich apartamentu w hotelu *Victoria*. Wypiliśmy kilka drinków, jakby na imprezie było nam ich mało, powyglądaliśmy się chwilę i... poszliśmy spać. Tak po prostu, zwyczajnie, bez seksu. Czułam się niesamowicie w objęciach Dawida, gdy leżeliśmy wtuleni w siebie na łyżeczkę. Dawid to przystojniak w typie Włocha. Był zabawny, szarmancki i chyba wpadłam mu w oko. Tak bardziej niż na chwilę. Rano, kiedy się obudziłam, nadal leżałam w jego ramionach, jakby nie chciał mnie z nich wypuścić. Popatrzyłam na jego twarz i zobaczyłam naprawdę fajnego faceta, a nie pochrapującego staruszka z odgniecioną na twarzy poduszką. Postarałam się wstać, najdelikatniej jak tylko się dało, tak by wyjść po angielsku, ale się nie udało. Obudził się i prosił, bym jeszcze z nim poleżała, ale kiedy powiedziałam, że jednak już zmykam, wstał i poprosił mnie o numer telefonu. Byłam zdziwiona, bo choć o tym marzyłam, to myślałam, że po prostu dobrze się bawimy w swoim towarzystwie i tyle. Oczywiście numerami się wymieniliśmy. Byłam podekscytowana, ale nie dałam nic po sobie poznać. Jednak jak to w życiu, były to dobre złego początki. Esemesowanie, telefony, maile i jak na prawdziwą kobietę przystało – zbadanie gruntu, by usidlić faceta. Długo go w sieci nie szukałam. Kilka kluczowych informacji, jak służbowy e-mail, nazwa firmy i KRS załatwiły sprawę. To się zgadzało, nie odnotowałam kłamstwa. Czas zatem sprawdzić Facebooka, bo kim jest kobieta o tym samym nazwisku wpisana do KRS-u? No właśnie, siostra czy żona? Szybki podgląd konta i odpowiedź była gotowa. Ta kobieta była żoną i matką jego synka i córeczki. Hmm... No cóż, czego innego można by się spodziewać. Przystojny, zabawny, bogaty i na wyjeździe. Używał życia z dala od domu. Widać życie rodzinne po jakimś czasie stało się nieznośnie nudne i potrzebna była adrenalina. Starłam się zagłuszyć natrętne myśli i wytłumaczyć go sama przed sobą. Może ta miłość się skończyła, może szykował się do rozwodu? Z KRS-u nie dało tego się wyczytać. O moim odkryciu powiedziałam Sarze i dostałam kategorię zakaz zbliżania się do gościa, bo widziała, że robiłam do niego maślane oczy i zaraz będę rozpaczać.

– Kasia, tacy są faceci. W okolicach czterdziestki im odbija i jak nie zaliczą młodej cipki, to chodzą jak struci. Widzę, że zawrócił ci w głowie. Zostaw go, zapomnij, znajdź innego, to cię wyleczy. – Wystawiła receptę.

Tylko że już wtedy było za późno, zauroczył mnie, owinał wokół palca. Byłam jego. Kontynuowałam ten romans, nic nie mówiąc o tym, co wiedziałam. Chciałam zobaczyć jego reakcję. Oczywiście okazja pojawiła się bardzo szybko, kolejna impreza, na której się spotkaliśmy. Zachowywałam się normalnie, więc wszystko wyglądało idealnie. Chyba jeszcze wtedy nie wiedziałam, że ta noc będzie pełna niespodzianek. Przyjemnie lechtało moją próżność uczucie, kiedy jako studentka mogłam się czuć lepiej niż inni. U boku przystojny, fajny facet. Na szalejący tłum patrzyłam z łoża VIP,

najlepsze szampany lały się strumieniami i ten jego wzrok, który sprawiał, że wtedy nic nie istniało. Sara była trochę zdziwiona, że poszłam się z nim bawić, ale nie matkowała mi, wiedziała, że jestem dorosła. Nawet nie przypuszczałam, że tej nocy do klubu zawita mój cichy adorator z którym przedtem troszkę flirtowałam. Przyzwoity chłopak, starszy o dwa lata. Niedawno zaczęliśmy ze sobą kręcić. Tej nocy postanowił być moim wybawcą i wyrwać mnie z niedoli, jaką jest przebywanie ze starszymi facetami, ponieważ na pewno zostałam zmuszona do tańca z nimi. Podszedł go naszego grona, wyciągnął w moim kierunku rękę i zaprosił do tańca. Byłam oszołomiona, ale na tyle przytomna, by go uratować, bo już zaczęły się sypać w jego kierunku komentarze ze strony chłopaków. Uspokoiliam Dawida i obiecałam, że zaraz wrócę. Mojej sympatii na ucho powiedziałam, że teraz niestety nie zatańczymy, ale chętnie zrobię to później. Nie muszę chyba tłumaczyć, że spojrzał, jakby stracił do mnie cały szacunek, powiedział „okej” i odszedł. Wtedy ostatni raz z nim rozmawiałam. To był słodki chłopak, sędzia piłkarski, który wyglądał obłędnie bez koszulki, a do tego inteligentny. Niestety pojawił się w złym momencie no i... był grzecznym chłopakiem. Tej nocy potwierdziłam swoje uczucie do Dawida. Szybko wrócił mi szampański nastrój i znów wpadłam w jego objęcia. Kątem oka widziałam tylko, jak tamten wyszedł z klubu z nietęgą miną. Pod koniec wieczoru zaprosili nas do siebie, do apartamentu, który wynajmowali. Oczywiście nie trzeba było nas namawiać. Tym razem jednak Dawid zaciągnął mnie od razu do osobnej sypialni. Wiedziałam, co się kroi, ale cały czas w głowie miałam jego żonę i dzieci. Kiedy wylądowaliśmy na łóżku, zawisł nade mną, złapał mnie za rękę i zaczął całować. Znalazłam w sobie tyle siły, by się oswobodzić z tego uścisku, i zapytałam wprost.

– Kim są Anita, Krzys i Julia? – Zbiłam go z tropu pytaniem.

– To nikt ważny.

Długo czekałam na te słowa. Musiał z powrotem włączyć myślenie, żeby udzielić właściwej w jego mniemaniu odpowiedzi. Po której przystąpił do kontynuowania pocałunków.

– Jak nikt ważny, przecież to twoja żona i dzieci. – Delikatnie odsunęłam go od siebie.

– Kasia, to skomplikowane. To nie jest moja żona, żyjemy razem. Ja przygarnąłem ją z dziećmi, one nie są moje.

– Co? Przecież to nawet nie brzmi autentycznie.

– Ale tak jest. Jej ojciec to główny udziałowiec firmy, nie wtrąca się, a my możemy działać.

Kiedys potrzebowaliśmy hajsu i ona jest naszym gwarantem, że tata się nie wycofa, inaczej nie byłibyśmy razem.

Nie wiem, czy byłam tak wstawiona, że uwierzyłam w tę historyjkę, czy po prostu tak chciałam, by okazała się prawdziwa. Dawid wykorzystał moment mojego milczenia i po chwili ściągnął ze mnie top. Chwilę później wpadł do sypialni Łukasz, który miał spędzić tę noc z Sarą.

– Dawid, one wiedzą.

– Wiem, spoko.

Łukasz wycofał się, widząc rozwój sytuacji. Tej nocy pierwszy raz uprawiałam seks, i to z mężczyzną, z którym chciałam to zrobić, choć bardziej z Dawidem singlem niż Dawidem mężem innej. No cóż, życie nie zawsze pisze piękne zakończenia do wszystkich historii. Tak stało się i tym razem. Seks nie był oszałamiający. Kilka pchnięć i po sprawie. Nie było krwi, jak to czytałam w „Bravo Girl”, nie bolało. Jego penis pozostawał raczej *al dente*, pewnie po sporej ilości białego proszku, którą wciągnął. Przez to całe zamieszanie nawet nie pamiętałam, czy kochaliśmy się w gumce. Patrząc z perspektywy czasu, było to bardzo nieodpowiedzialne. Na szczęście obyło się bez chorób wenerycznych i ciąży, ale i tak sama zachodziłam w głowę, jak mogłam pozwolić, by do tego doszło. Całość wspominam dość mgliście, zapewne przez alkohol. Generalnie po tym zdarzeniu widzieliśmy się jeszcze kilka razy i te kilka razy też się kochaliśmy. Seks wtedy nie wydawał mi się wspaniały. Wyrzutów sumienia brak, po prostu chciałam go mieć i miałam. Na chwilę. Przy nim czułam się jak jedna na milion, kopciuszek, który znalazł swojego księcia. Tylko takich księżniczek jak ja było trochę więcej, o czym przekonałam się, gdy tylko któregoś dnia poszłam do klubu, a tam zobaczyłam jego w towarzystwie jakichś nowych dziewczyn. Przeszedł obok i udął, że mnie nie zna. Cios w serce, ale się nie zламаłam, bawiłam się tej nocy jak zwykle, choć kątem oka zerkałam na niego, jak tańczył z jakąś zrobioną laską. Na dodatek natknęłam się na nich, kiedy wychodzili z tymi dziewczynami. Co za

tragedia, wtedy straciłam do siebie szacunek. Jak mogłam zadawać się z takim dupkiem? Zwyczajnie wymienił mnie bez słowa pożegnania. Znudził się mną, przestałam być wygodna i *adios*. Przełknęłam tę gorzką pigułkę, ale nie było łatwo. Do tej pory wspominam Dawida jako mojego pierwszego faceta, jako kogoś, kto uświadomił mi, że jestem piękna. Było, minęło, ale nie zapomnę o nim, bo znacząco podniósł moją samoocenę. Wtedy musiałam się przeglądać w oczach mężczyzny. Potrzebowałam zapewnień o tym, że jestem piękna. W domu nikt mi tego nie mówił, na każde dobre słowo musiałam pracować ciężiej niż inni. Dopiero po czasie zrozumiałam, że uzależniając swoje szczęście od zainteresowania drugiej osoby, nigdy nie mogłabym być szczęśliwa. Teraz znam swoją wartość.

ROZDZIAŁ 9

- Chodź, Kasia – powiedziała Sara wystrojona na spacer.
- A ty też szukasz pracy? – zapytałam ją
- Tak, ale ciężko idzie. Mam za co żyć, więc moja motywacja jest słaba – odparła.
- A żaden z tych facetów, z którymi się spotykasz, nie proponował ci pracy u siebie?
- Niektórzy tak, ale ja chyba nie chciałabym u nich pracować. Co innego raz na jakiś czas się z nimi bzyknąć, co innego robić to zapewne przed, w trakcie i po pracy, bo na pewno któreś z tych konfiguracji by wymagali.
- A znasz trochę lepiej tych facetów? Mówią ci coś o sobie?
- To zależy. Z jednymi wymieniam szybkie wiadomości i spotykamy się nawet tego samego dnia wieczorem gdzieś w hotelu. Wtedy nie ma za bardzo jak pogadać. Najczęściej to żonaci kolesie, w różnym wieku, czasami może jacyś seksoholicy, którzy zaraz pędzą do żony, narzeczonej. Drudzy zapraszają na wino lub kolację przed i wtedy jest możliwość poznania się choć trochę. Wtedy głównie to faceci w delegacjach, którzy nie lubią spać sami – skończyła.
- No tak, czyli nic odkrywczego.
- Sądząc po ilości facetów, którzy powiedzieli mi, że są tu w delegacji, stwierdzam, że swojego męża nie będę puszczać nigdzie samego – roześmiała się.
- Sara, a myślałaś kiedyś o tym, że to, co robisz, jest niemoralne, że oni mają żony? – dociekałam.
- Oczywiście, że na początku miałam takie myśli, bo nie wiem, co bym zrobiła, jakby ktoś nas nakrył. A co do żon. Ja o to nie pytam, oni nie informują, mogę się tylko domyślać, więc czuję się lekko rozgrzeszona. Z drugiej strony powtarzam sobie, że przecież modelki, jak robią wielkie kariery, to żeby się wypromować, spiąją z ważniejszymi osobami w branży. Wszystkie te miss, jak chcą wygrać, zapewne też muszą na to zapracować nocą. A popatrz na to z perspektywy żony, która jest bezdzietną panią domu. Siedzisz w czterech ścianach, nic nie robisz, tylko mąż pracuje. Żona nie zarabia, czyli jest utrzymanką. Mąż daje jej pieniądze, dzieli się nimi, niby za co? Za sam fakt, że jest jego żoną? Przecież musi spełnić swój małżeński obowiązek. I jak sobie o tym pomyślę, to wtedy nie mam już takiego bólu. Skoro żona nie chce się tak często kochać lub robić tego, co facet by chciał, to już jej strata, że te pieniądze wpadną do mojej kieszeni. – Sara przedstawiła swoją wizję rozgrzeszenia.
- Niby tak. W końcu to nie twoja wina, że facet chce zdradzić żonę. Twoje ogłoszenie go do tego nagle nie zmotywowało. On loguje się na portal już zdecydowany, że poszuka odskoczni od własnego małżeńskiego łóża.
- A czemu tak dopytujesz? Chciałabyś spróbować? Jeśli tak, to nie będę ci odradzać, bo ja teraz jestem zadowolona. Nic mi się nie dzieje, facetów wybieram takich, jakich chcę, więc do seksu się nie zmuszam, a potem mam hajs na imprezki i ciuchy. Kasia, tylko jest jeden warunek: nie zakochuj się. – Sara udzieliła mi porady.
- Nie, no co ty, ja się nie nadaję – skłamałam. – Zmieńmy temat, masz już nowe mieszkanie na oku? Ja też muszę czegoś poszukać.
- Tak, dwupokojowe mieszkanie na Ursynowie. A ty przecież masz bogatych rodziców, nie pomogą ci?
- Nie chcę nic od nich brać. Zawsze jest gadanie, że skoro mi opłacają życie w Warszawie, to powinnam potem wrócić i poprowadzić rodzinny sklep, a nie robić „kariery” w stolicy. Ja już im powiedziałam, że nie wracam na wieś, więc są źli i na prośbę o jakieś pieniądze mam zaraz pogadankę. A w ogóle po co ty wynajmowałaś ze mną mieszkanie, mogłabyś cały czas spokojnie mieszkać sama, stać cię.
- Pozory. Musiałam trochę poudawać dla rodziców, wścibskich koleżaneczek. Teraz jak stworzyłam historyjkę o pracy handlowca w firmie medycznej, wszyscy myślą, że mam pracę marzeń, poszczęściło mi się i mogę sobie pozwolić na takie luksusy. A może warto, żebyś spróbowała? Myślę, że znalazłoby się dużo chętnych – zachęcała.
- Przestań. – Szturchnęłam ją łokciem, chcąc odciągnąć uwagę od moich policzków płonących

ze wstydu z powodu kłamstwa.

– No prawdę mówię. Dajesz ogłoszenie, potem zarzucasz gęstą sieć, bo z tego mułu ciężko będzie wyłowić coś fajnego. Jak ktoś ci się wyda w porządku, wysyłasz mu fotkę bez twarzy, tylko ciało. Najlepiej w jakimś opiętym ubraniu. Nigdy nie wysyłaj zdjęć z twarzą. Na tych portalach są też nieudacznicy, którzy potem publikują twoje zdjęcie gdzieś w sieci. Pisz o sobie jak najmniej. Umawiaj się zawsze w bezpiecznych miejscach. I najważniejsze, seks tylko w gumce. Jeśli bzykają cię, bzykali też i inne i nie wiesz, co mają za choróbska. – Sara nie kończyła z poradami.

– Dzięki za rady, ale nie skorzystam – skłamałam znowu. – Rodzicie by mnie zabili. – Tym razem powiedziałam prawdę.

– Mnie też, dlatego warto mieć dobrą przykrywkę.

Cała rozmowa mnie niesamowicie zawstydziała. Poza tym ja nie chciałam się tak narażać i być na tym portalu ciągle jak na świeczniku. Chciałam znaleźć faceta i stamtąd zniknąć.

Po spacerze wróciłyśmy do mieszkania. Sara zniknęła u siebie, a ja musiałam zmierzyć się z tym, co mam na poczcie. Ciekawe, czy ktoś napisał. No dobrze, *show must go on*. Włączyłam komputer.

Już po niecałej godzinie miałam kilka odpowiedzi. Z wypiekami na twarzy otwierałam pierwsze maile. Dziwiło mnie, że sporo jest chłopaków zaledwie kilka lat ode mnie starszych. To niemożliwe, to chyba musi być jakiś automat. Takich nawet nie czytałam, bo to pewnie jacyś chłopcy bawiący się w kolekcjonowanie zdjęć lub chcący sobie popisać. Moje poszukiwania kieruję na starszych ode mnie mężczyzn, minimum to trzydzieści siedem lat, najchętniej po rozwodzie.

Pierwszy mail od Pana Someliera, jak sam siebie nazwał.

Witaj serdecznie Droga Kasiu.

Nie mieszkam w Warszawie jednak odwiedzam to miasto parę razy w tygodniu służbowo. Chciałbym, byś napisał coś więcej o sobie. Jaką lubisz kuchnię, muzykę etc. Zależy mi nie tylko na seksie ale właśnie na miłym spędzeniu czasu. Jestem żonaty, jednak nie układa nam się najlepiej. Jestem w stanie zaoferować ok. 7000zł/miesięcznie oraz drobne upominki na koszt firmy. Proszę, napisz o sobie coś więcej i prześlij jakieś zdjęcia jeżeli zainteresuje Cię moja oferta.

Pozdrawiam, Rafał.

Ps. Piszę z maila firmowego gdyż tak jest mi najbezpieczniej się porozumiewać.

Pan.Tygrysek@

wyślij zdjęcia i telefon dam 3000

Parys35@:

cześć. jestem zainteresowany twoim ogłoszeniem. ja 45 lat szczupły blondyn, szukam takiej dziewczyny której nie interesuje sex mechaniczny, jestem poniekąd romantykiem, jeżeli cię interesuje to proszę odpisz. Pozdrawiam

Pan74@:

witaj jestem szczupłym samotnym 39latkiem 185cm. spokojnym jeśli jesteś zainteresowana napisz coś więcej o sobie skąd jesteś czego oczekujesz szukasz kogoś na stale wyślij swoje foto. Pozdrawiam

Wawa15@:

Cześć. Płacę 300zł za numerek z połykiem

chlopak123@:

Cześć , szukam młodej i atrakcyjnej dziewczyny interesuje mnie przede wszystkim dyskretny i stały układ. Mam 28 lat jestem kulturalnym facetem nie lubię się o sobie rozpisywać. Mogę zaoferować około 4 tys. zł miesięcznie. Nie mam czasu na pisanie emaili dlatego jeśli jesteś zainteresowana wyślij parę swoich zdjęć gdzie widać cię całą i numer telefonu.

Pozdrawiam

Jedne beznadziejne i żenujące, inne super, aż chciało się odpisać. Ku mojej uciechy na ogłoszenie odpowiadali też faceci przed czterdziestką, bo szczerze obawiałam się, że będę musiała zadowalać pana w wieku pięćdziesięciu paru lat. Cieszyło mnie, że skrzynka tak szybko się zapełniała, zwłaszcza że z kasą było bardzo krucho. Po przejrzeniu maili szybko oznaczyłam interesujące mnie wiadomości i tylko na nie odpowiadałam. Późniejszy odzew był już zdecydowanie mniejszy. Z tygodnia na tydzień widziałam jednak pewną zależność. Ci dwudziestoosmiolatkowie odpisywali co tydzień na moje

ogłoszenie, a potem się nie odzywali. Część z kolei nie podejmowała dalszej rozmowy, jeśli nie przesyłałabym zdjęcia twarzy albo nago. Oczywiście przezorny zawsze ubezpieczony, nie wysyłałam pod żadnym pozorem takich fotek, choćby oferowali miliony. Nie wiedziałam, co bym zrobiła, gdyby ktoś wykorzystał moje zdjęcie. Zapewne o karierze adwokata mogłabym wtedy tylko pomarzyć. Inni rozmawiali i rozmawiali bez obietnicy spotkania lub rozmowa kończyła się obietnicą wskazania w kolejnej wiadomości terminu spotkania, tylko ta wiadomość nigdy nie nadchodziła. Taaa... Poszukiwania, pomimo wielu odpowiedzi i odnawianiu ogłoszenia, nie przynosiły większych rezultatów. Miałam swoje wymagania co do mężczyzny, z którym poszłabym do łóżka, no i szanowałam swoje ciało. Tych oczekujących jednorazowego uniesienia oraz tych „roboty” ukrywających się pod płaszczykiem zamożnych mężczyzn było całkiem sporo. Po kilku spotkaniach z kierowcami tirów, zwykłymi szeregowymi pracownikami firm miałam dość poczucia zmarnowanego czasu i zarzuciłam jeszcze gęstsze sito. Przy takiej liczbie ogłoszeń ciężko było odsiać ziarno od plew, tym bardziej, że czasami ta plewa bardzo dobrze udawała ziarno. W związku z tym zaczęłam grać w dwie strony, nie tylko sama dawałam ogłoszenie, ale też odpowiadałam na te, które przypadły mi do gustu. Spotkań, z których miałyby coś wyniknąć, odbyłam raptem kilka. Na niektórych się nacięłam. Na przykład kiedy zobaczyłam faceta, który umówił się ze mną w chińskiej knajpce, chciałam stamtąd czym prędzej uciec. Kolejny kierowca tira. Jakim cudem tego nie odsiałam? Mężczyzna miły, ale nie ukrywałam, że odrzucał mnie sposób, w jaki zarabiał. Grzecznościowo więc odsiedziałam swoje, jak na karnym języku, i uciekłam do domu. Na prośbę o numer telefonu odpowiedziałam: „To się jeszcze spisujemy”. I nie muszę chyba dodawać, że się nie spisaliśmy. Inny to z kolei okrągły, niski mężczyzna, z którym później jeszcze wymieniłam kilka SMS-ów. Dystyngowany, zaborczy i niezwykle stanowczy. Ten brak możliwości sprzeciwu trochę mnie przestraszył i pomału wygaszałam znajomość. Kolejny mężczyzna był również starszy. Dobrze nam się rozmawiało. Zaprosił mnie na drinka, za co dostał u mnie wielkiego plusa. Nie tak jak niektórzy mężczyźni, którzy proponowali piwo. Jak można na pierwsze spotkanie zapoznawcze zaprosić kobietę na piwo? Pozostawię to pytanie bez odpowiedzi. No ale wracając do tematu. Przyjechał po mnie pod moją pracę fajnym autkiem i pojechaliśmy na drinka nieopodal. Rozmawiało się na tyle dobrze, że postanowiliśmy kontynuować spotkanie. Randka toczyła się jeszcze dłuższy czas przy sushi i wydawałoby się, że wszystko jest na najlepszej drodze, by zakończyć poszukiwania, lecz we mnie znów włączyła się maruda, że za stary. Koleś, który ma znajomości, z opowiadań można wywnioskować, że i kupę hajsu, własną łódkę, na którą już zapraszał. Czego chcieć więcej, jeśli chodzi o sponsora? No cóż, mi wtedy wydał się za stary. Pomimo miłego spotkania jego czterdziestopięcioletnia starość przeważała i tym samym poszukiwania trwały dalej.

– Czas szybko leci i chyba na tym na dziś skończymy. – Spojrzałam na zegarek, było chwilę po godzinie dziewiętnastej. – Teraz już wiesz, o co mi chodziło.

– Ja myślałam, że to będzie jakiś *hardcore*. Magda, może to cię uspokoi, ale nie jesteś jedyną dziewczyną, która spotykała się z facetami za pieniądze. Miałam już kilka takich klientek, wszystkie z podobnymi obawami. Bały się, że się wyda, że nie mogą przestać, że nie umieją już stworzyć innej relacji, że patrzą na facetów tylko przez pryzmat portfela. Inne musiały się zmierzyć z łatką dziwki, bo w ich wypadku się wydało. Rodzina je wyklęła, a znajomi się odwrócili. Niektóre były szantażowane. Ile dziewczyn, tyle historii.

– Ja już się w to nie bawię. Każda z tych relacji była dla mnie wyjątkowa. Każdego z moich kochanków, a miałam ich trzech, noszę w sercu i rozstania z nimi były dla mnie ciężkie. Jedyne, czego się boję, to tego, że się wyda. Nie martwię się, że zrobią to oni. Bardziej obawiam się o resztę, która nie mogła mnie mieć. Ci wszyscy kolekcjonerzy zdjęć. Przeraza mnie, że mnie poznają, odkopią te fotki i je upublicznia. Wizja konsekwencji przypomina mi armagedon. Jak już wiesz, mój partner to osoba znana w wielu środowiskach i dla jego rodziny byłby to powód do wstydu. Nie wiem, co bym zrobiła, jakby to się wydało. Druga rzecz jest taka, że męczy mnie mój były, czyli mój ostatni sponsor, choć to złe słowo, ale tego dowiesz się za jakiś czas.

– Magda, powiedz, proszę, czy mogę pokusić się o małą analizę, która być może pomoże ci

uporać się z pewnymi traumami?

– Pewnie, śmiało, nie ograniczaj się niczym. Chcę usłyszeć to, co powinnam – zadeklarowałam.

– Z mojego doświadczenia wynika, że u podstaw takich decyzji leżą często historie z dzieciństwa. Mówiłaś, że rodzice mieli w stosunku do ciebie inne plany zawodowe. Jak układała ci się relacja z nimi?

– Hmm... Rodzice to typowy patriarchy. Mama usługująca ojcu, dzieci, które nie miały prawa głosu. Co mogę powiedzieć, nie mam z nimi dobrego kontaktu, widzimy się na główne święta i tyle. Ojca unikam.

– A jaki jest twój tata?

– Jak byłam mała, wydawał mi się nieobecny, zajmował się zarabianiem pieniędzy. Dziećmi interesował się tylko, kiedy się źle uczyły, wtedy było zawsze lanie. Nigdy nie był ze mnie zadowolony, zawsze uważał, że daję z siebie za mało, jestem za słaba, za brzydka. Czy ty zdajesz sobie sprawę, że on mi kiedyś powiedział, żebym nie szukała księcia, bo sama nie wyglądam jak księżniczka?

– Widzę, że na to wspomnienie zaszkliły ci się oczy. Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym teraz rozmawiać.

– Nie, wszystko jest okej. Po prostu wolę sobie nie przypominać pewnych rzeczy.

– Czy ty się uważasz za brzydką lub niewystarczająco ładną? – zapytała.

– Teraz uważam, że jestem ładna, nie piękna, ale ładna. Schudłam, mam pieniądze, żeby o sobie zadbać. Kiedyś uważałam się za brzydką dziewczynę. Wiesz, byłam tą brzydszą, grubszą wśród moich koleżanek, co tylko potęgowało to poczucie. Najgorzej wspominam to, jak na imprezach podchodził do mnie fajny chłopak, nie wiem, czemu myślałam, że mogłoby mu chodzić o mnie, a on po prostu chciał zapytać o numer do mojej koleżanki. To było straszne. Tak naprawdę dopiero Dawid zmienił trochę moje postrzeganie własnej osoby. On był bardzo przystojny, laski się za nim oglądały i pewnie nie mogły pojąć, czemu to ja wpadłam mu w oko. Ja też długo tego nie rozumiałam, ale on sprawił, że ta skorupa brzydoty pękła i zaczęłam się już uważać za umiarkowanie ładną. Każdy mój kolejny „chłopak” wkładał mi do głowy, że jestem atrakcyjna. Teraz już poukładałam sobie to wszystko.

– Żałuję, że zawsze jest ta sama śpiewka. Piękne kobiety uważają się za brzydkie i karmią się tym uczuciem, co blokuje je na wielu polach, podczas gdy te ciut brzydsze, a pewniejsze siebie, wspierane przez rodzinę, brną jak lodołamacz. Żałuję, że faceci w naszym życiu potrafią tak podciąć nam skrzydła, poczynając oczywiście od ojców, którzy powinni swoje córki dowartościowywać. Nie okłamywać, ale wskazywać im ich mocne strony, nie tylko te fizyczne, ale i psychiczne. Magda, jedyne, co ci powiem, to może na oddzielnej sesji, ale powinnaś popracować nad relacją z ojcem, mężczyznami i poczuciem własnej wartości. A wracając do ciebie, po tym spotkaniu mogę tylko powiedzieć, że jesteś piękną i mądrą kobietą i mam nadzieję, że nie tylko twój obecny partner często ci o tym przypomina, ale ty sama to dostrzegasz. Wiele kobiet pozazdrościłoby ci takiego ciała, tych proporcji, pięknej buźki i charyzmy, którą moim zdaniem masz. Jesteś też niezwykle inteligentną i empatyczną kobietą. Zaznaczam przy tym, że nie jestem homo ani bi.

– Dzięki za komplement – powiedziałam, ocierając po kryjomu łezkę. – Już przez chwilę przestraszyłam się, że mnie podrywasz – zaśmiałam się. – A wracając do tematu, jeśli o moim ojcu powiedziałaś już na głos, to chyba przez to jego podejście nigdy nie czułam się wystarczająco dobra, ładna, mądra. Zawsze dla niego starałam się bardziej na każdym polu. Może dzięki temu jestem tu, gdzie jestem. A ciało to wynik wielu wyrzeczeń, nie spadło mi z nieba.

– Jeśli odniesiemy to do sponsoringu, to chyba w pierwszej kolejności chciałaś tak naprawdę przetestować, czy jesteś na tyle ładna, żeby za seks z tobą, twoją bliskość mężczyźni byli w stanie zapłacić i byłaś ciekawa, jakie to są kwoty. Chciałaś po prostu sprawdzić swoją wartość, którą zawsze zaniżał ci ojciec, a potem utwierdzało stanie w cieniu ładnych koleżanek. A po drugie z twojej opowieści, moim zdaniem wynika, że bardziej zależało ci na znalezieniu chłopaka niż sponsora albo osoby, która będzie spełniała obie opcje. Nazywaś ich swoimi chłopakami, byłymi. Na sponsora się tak raczej nie mówi. – Uśmiechnęła się.

– Z ceną masz rację, chciałam wycenić siebie, poznać swoją wartość. Jeśli chodzi o szukanie partnera, wiesz, ja w tym czasie byłam singielką, ale jak tak sięgnę pamięcią wstecz, to masz rację, nie

szukałam w tym czasie nikogo, byłam tylko ja i oni. Dla mnie ważne pozostawało to, by zachować dla siebie wyłączność.

– Ale przecież oni pewnie mieli żony?

– No mieli, ale ponoć z nimi nie sypiali, więc teoretycznie byliśmy tylko my. Ania, przepraszam cię, ale muszę już iść. Chciałabym jutro się spotkać i wtedy dokończymy. Może zaczniemy od godziny szesnastej?

– Pewnie, od razu teraz przedłużę rezerwację i zostawię ci klucz w recepcji.

– Po weekendzie skontaktuję się z tobą co do kolejnych dni. Prosiłabym, żebyś pierwsza opuszczała pokój.

– Pewnie, do jutra. – Ania złapała swoją torebkę i pożegnała się właściwie wygoniona przeze mnie z pokoju.

Nie sądziłam, że czas będzie mijał tak szybko i że te spotkania tak otworzą mi głowę. Z jednej strony jest mi lżej, bo ktoś wie, nie ocenił mnie źle, nie zbeształ. Z drugiej pojawiło się kilka nowych tematów do przepracowania. Po dłuższej chwili zadzwoniłam do Darka, by przyjechał po mnie i zabrał kogoś, kto zabierze auto, którym tu dotarłam. Zmyłam makijaż, schowałam ciuchy i perukę do torby na siłownię. Po dwudziestu minutach ochrona stała już pod hotelem. Wręczyłam im kluczyki do astona i rozsiadłam się w dresach w ich samochodzie.

ROZDZIAŁ 10

– Cześć. Wejdz, proszę. – Pewnym ruchem otworzyłam drzwi wystylizowana na Magdę. – No to zaczynamy, najpierw jedzonko i coś do picia, i w te czwartkowe popołudnie przedstawię ci Daniela.

– Jedzenie i faceci. Jestem ciekawa jednego i drugiego. No dobrze, Daniela bardziej. – Ania się zaśmiała.

– No widzisz, nakarmię cię i uraczę ciekawą opowieścią. Ja jednak dziś nic nie piję, ale jeśli ty masz ochotę, to zamawiaj.

– A ja się napiję. Poszłam za twoją radą i mam dziś wolny wieczór. Znaczący zajęty, ale tak przyjemnie – pochwaliła się. – A jak czułaś się po wczorajszym spotkaniu?

– Powiem ci, że dobrze. Zeszło ze mnie ciśnienie i spałam jak dziecko. Pierwszy raz od dłuższego czasu nie miałam kotłowaniny myśli – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Świetnie. To co to za chłopak ten Daniel? – przeszła do formalności.

– Jeden z tych, którzy zmienili myślenie młodej dziewczyny, ale o Danielu za chwilę. Opowiedz, co to za absztyfikant, który dziś będzie bałamucił cię w tej białej pościeli? – zaśmiałam się, moszcząc się w fotelu.

– A taki informatyk poznany przez Tindera, spotykamy się czasem – powiedziała z uśmiechem na ustach. – Rozwodzi się i od czasu do czasu się pocieszamy we dwójkę, a raczej ja staram się opanować jego chuć.

– No to chociaż ty będziesz miała stosunkowo udaną noc, bo ja piżamka i spać. To zanim czeka cię dobre, posłuchaj mojej, sponsorowanej przez Daniela, opowieści. – Puściłam do niej oczko.

– Dawaj. Rozsiadam się i słucham. – Wygodnie usiadła na fotelu i podwinęła nogi.

Od rana w mojej nowej pracy przeszukiwałam internet w poszukiwaniu firm wykonujących nadruki na koszulki dla hostess. W przerwie starałam się zerkać, co słychać na mojej tajnej skrzynce pocztowej. Pisałam z jednym facetem i czekałam na odpowiedź od niego. Cisza. Trudno, pewnie odpisze później. Nie było źle, wpadło jeszcze kilka nowych wiadomości. Otwieram po kolei. Taa... młody, dwudziestoosmioletni chłopak, ciekawe gdzie się tak dorobił, uśmiechałam się z przekąsem. Następne całkiem okej, oflagowałam sobie tego pana jako interesującego. Kolejne było to:

london38@:

Mam 38 lat jestem przedsiębiorcą. Skończyłem politechnikę i sgh. Jest mało miejsc na świecie, w których nie byłem. Prowadzę bardzo dynamiczny tryb życia. Szukam odskoczni od rzeczywistości opartej na dyskrekcji.

Ciekawe, choć mało o sobie napisał, ale to ogłoszenie również oflagowałam. Do odpowiedzi na maile wróciłam dopiero wieczorem. Wszystkim chłopakom, z którymi znajomość zapowiadała się obiecująco odpisałam właściwie to samo i załączyłam zdjęcie bez twarzy. Taką odpowiedź dostał także london38. Oczywiście wyobrażałam go sobie jako fajnego, w mojej głowie był przystojny i inteligentny. W tym drugim chyba się nie myliłam, bo skończył aż dwie uczelnie. Zawsze sobie powtarzałam, że oczekiwania rodzą rozczarowania, ale jakoś nie umiałam oprzeć się tej pokusie fantazjowania. Gorzej, że potem czasami trzeba było się zmierzyć z brutalną rzeczywistością. Nieważne. Zobaczymy, czy będę w jego guście. London38 odpisał późno w nocy, że chciałby się spotkać. Szybko poszło, tylko że ja pragnęłam wiedzieć o nim coś więcej. Zadałam mu w wiadomości parę pytań. Odpisał, że o wszystkim opowie mi na spotkaniu. Zaproponował też najbliższą niedzielę, obecnie nie było go w kraju, dlatego wygoszparował czas, by się spotykać dopiero w weekend. Przystałam na to, co zrobić. Klient nasz pan. Oby tylko to nie był świr. Przewornie umówiłam się w miejscu publicznym, we włoskiej knajpce niedaleko mojego mieszkania. Tam było bezpiecznie i miałam blisko do domu. Zgodził się i poprosił o numer telefonu. Więcej maili już nie wymieniliśmy.

Spotkanie miało odbyć się po południu. Na zewnątrz pogoda była całkiem przyzwrotna, choć trochę wietrznie i szaro. Ubrałam się w czarną, krótką sukienkę, czarny płaszcz, który ścisnęłam paskiem

i obowiązkowo założyłam szpilki, też czarne. Uwielbiałam ten kolor, bo nie dość, że wygląda się w nim elegancko, nawet jeśli to tanie ciuchy, to dodatkowo uwydatnia urodę blondynek. Na ulicy było pusto, jakoś dziwnie, wszyscy chyba grzali się w mieszkaniach. Idąc, lekko się rozglądałam, bo może minęłabym go gdzieś na chodniku lub zobaczyłabym, jak parkuje auto. Dotarłam chwilę wcześniej. Minęłam okna restauracji. W środku nie zauważyłam ani jednego gościa. Trochę mnie to zdziwiło, bo to śródmieście i pora niedzielnych obiadów. Weszłam i od razu zaczął mnie kelner.

– Witam. W czym mogę pomóc? – zapytał grzecznie młody chłopak.

– Jestem tu z kimś umówiona – odpowiedziałam, przechodząc parę kroków w głąb restauracji, by się rozejrzeć.

– Aha... To proszę za mną – powiedział to tak, jakby wiedział, w jakim celu tu przyszedłam. Kompletnie pusta sala i wzrok barmana i kelnera tylko mnie w tym utwierdziły. Na końcu sali siedział on. Ciemny blondyn w czerwonym sweterku, spod którego wystawał kołnierzyk koszuli. Był dobrze zbudowany, ale to fajnie, bo nie lubiłam chudzielców. Kelner zostawił nas samych, a mężczyzna w sweterku wstał.

– Daniel – przywitał się.

– Kasia – odpowiedziałam i zaczęłam rozpinąć płaszcz, a on pomógł mi go zdjąć.

Ponownie podszedł do nas kelner i szybko sprzątnął szklanekę po soku i filiżankę po kawie.

– Czy coś podać?

– Herbatę poproszę – odpowiedziałam nieśmiało.

– Czarną? – dopytał.

– Tak, czarną.

– A dla pana to samo?

– Tylko sok z pomarańczy – odparł spokojnym, lecz stanowczym głosem.

Młody chłopak odszedł z zamówieniem. A ja widziałam, jak cały personel spoglądał na nas ukradkiem. Zapewne domyślili się, o co chodzi w tym spotkaniu.

– Chyba długo czekałeś, bo widzę, że już coś zamówiłeś? – zapytałam dla rozluźnienia atmosfery.

– Nie, nie czekałem. Miałem wcześniej jedno spotkanie – odpowiedział bez zażenowania.

– Aha, mam nadzieję, że się udało – rzuciłam, licząc na negatywną odpowiedź, w końcu na pewno to była moja konkurentka.

– Nie było źle, ale dziewczyna opowiadała mi, że spotykała się wcześniej z tajnym agentem. Chyba niezbyt rozumna. Nawet jeśli to prawda, to taka osoba nigdy by jej tego nie powiedziała. To ściśle tajne rzeczy. Rodzina o tym nie wie, a już tym bardziej kochanka. – Opisał przebieg rozmowy i swoje spostrzeżenia, uśmiechając się lekko.

– Masz rację, raczej nikt o tym nie opowiada na prawo i lewo. Ale ty tajnym agentem nie jesteś? – zapytałam przewrotnie, nawiązując do jego historii.

– Nie, nie jestem. – Ciągłe się uśmiechał.

– Rozumiem, zatem skąd zainteresowanie personelu naszym kącikiem? Chyba domyślają się, w jakim celu tu przyszliśmy. – Spojrzałam na krzątających się podejrzanie blisko nas kelnerów, a także gapiących się ludzi z kuchni za barem.

– Przesadzasz, ale nawet jeśli, to niech patrzą – odpowiedział, jakby faktycznie miał to gdzieś.

– Powiesz coś o sobie? Obiecałeś w mailu, że na spotkaniu zdradzisz szczegóły swojego życia – zachęcałam go do zwierzeń.

– Hmm... Zależy mi na dyskretnej relacji. Sporo podróżuję po świecie i chciałbym od czasu do czasu zrelaksować się w miłym towarzystwie. – Uciął, gdy podszedł do nas kelner. – Jak z twoją dyspozycyjnością? – Daniel bez ogródek przeszedł do części biznesowej.

– Jestem w trakcie studiów zaocznych i zaczęłam pracę, więc będę miała wolne wieczory i niektóre weekendy. Wszystko do ustalenia.

– Odpowiadają mi spotkania wieczorami. W Warszawie jestem mniej więcej kilka razy w miesiącu. Za spotkanie jestem w stanie zapłacić tysiąc złotych – kontynuował swoje przemówienie i spojrzał na moją minę, kiedy padła kwota.

Nalewając sobie herbaty, myślałam o sumie, którą podał. Nie było to jakoś rewelacyjnie dużo,

ale lepsze to niż nic, choć Sara brała większe pieniądze.

– Odpowiada ci ta kwota?

Zaskoczona pytaniem, nie byłam w stanie szybko odpowiedzieć, ale kiwnęłam głową porozumiewawczo, że tak.

– Przepraszam, powiem inaczej. Dostaniesz pięć tysięcy za miesiąc plus dodatkowe pieniądze na wynajem hotelu. Czy tak będzie okej? – Zmienił swoją ofertę, jakby nagle sobie przypomniał, że kwota za miesiąc zrobi na mnie lepsze wrażenie niż za pojedyncze spotkanie.

– Tak, odpowiada mi – odezwałam się nieśmiało. W głowie miałam mętlik, ale co miałam mu powiedzieć? Że nie? Byłoby mi głupio. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że warto być asertywnym. A poza tym, czy to oznaczało, że dobiliśmy targu? Był całkiem, całkiem, choć ja zgodnie z moimi imaginacjami oczekiwałam księcia z bajki.

– Kiedy moglibyśmy się spotkać i poznać lepiej? – Daniel szybko przeszedł do finalizacji transakcji.

– Wolałabym, zanim się spotkamy już tak oficjalnie, jeszcze raz umówić się na neutralnym gruncie. W końcu musimy przemyśleć to dzisiejsze spotkanie – odpowiedziałam wymijająco. – Chyba to wszystko ciut za szybko się dzieje. – Przestraszyłam się i chciałam odwlec decyzję, dać sobie czas do namysłu.

– Dobrze, nie ma problemu, kiedy masz czas na takie spotkanie, może jutro wieczorem? – zaproponował.

– Mi odpowiada. To godzinę ustalimy przez SMS-y.

Daniel przywołał kelnera i uregulował rachunek. Szarmancko pomógł mi założyć płaszcz. Kiedy wychodziliśmy, cała ekipa z restauracji patrzyła na nas, już nawet tego nie ukrywając. Daniel zaoferował, że podwiezie mnie pod mieszkanie. Odmówiłam, w końcu miałam do domu dwa kroki. Pewnie fajnie byłoby zobaczyć, jakim jeździł autem, ale bałam się rozczarowania, bo nie wyglądał, jakby trzymał miliony na koncie. Pożegnaliśmy się dość chłodno, tylko podając sobie ręce. Wróciłam skulona od zimnych powiewów, ukradkiem oglądając się za siebie. Już go nie było.

To było dziwne spotkanie. On niby wydawał się ciepły, ale podszedł do tego jak do transakcji. Konkretnie i szybko. Wszystko to robiłam pierwszy raz, więc nie wiedziałam, czy tak to zawsze wygląda. Hajs był ważny, ale zdecydowanie na drugiej pozycji. Miałam się czuć komfortowo, tak by nie zbierało się na wymioty na sam widok tego mężczyzny. Oczywiście, bezpieczeństwo też się liczyło. A czy to dużo czy mało? Nie wiedziałam tego. A może za mój wygląd nie byłam w stanie dostać więcej? Sara ma figurę modelki, więc może ona dostawała lepsze propozycje, choć nigdy żadną się nie pochwaliła. Te kwestie zachowywała dla siebie. Postanowiłam poszukać lepszej opcji, jednocześnie podtrzymując ofertę Daniela. Niestety efekty poszukiwań były mizerne. Bajkopisarze i faceci, z którymi raczej bym się nie chciała umówić. Wieczorem Daniel zaproponował spotkanie o godzinie dwudziestej i zaoferował, że po mnie przyjedzie.

– Ania, czułam się niesamowicie dziwnie, jak wyszłam z tej restauracji. Nie, że się sprzedałam, ale miałam wrażenie, że on zachowywał się, jakby był w sklepie i zdecydował, że bierze właśnie mnie. Brakowało tylko ekspedientki i kasy.

– Faktycznie z tego, co mówisz, wygląda na to, że dość szybko się z tobą dogadał. Widać wpadłś mu w oko i zamknął „rekrutację”.

– Raczej szybko podejmował decyzje. Potraktował to jak kolejne zadanie.

– Zawsze tak od razu deprecjonujesz swoją wartość? – Zwróciła mi uwagę.

– Hmm... Kiedyś chyba było jeszcze gorzej, ale jeśli chodzi o prędkość jego działań, to słuchaj dalej, bo tak to wszystko rozegrał, że nawet nie wiem, kiedy powiedziałam, że w to wchodzi. On po prostu robił wszystko, jakby to było już klepnięte.

Punktualnie pod mój blok podjechał piękny, czarny SUV Mercedesa. Daniel przywitał mnie

pocałunkiem w dłoń i otworzył drzwi auta. Jego samochód zrobił na mnie duże wrażenie, bo wtedy takich SUV-ów jeszcze w Polsce było bardzo mało. Jeszcze większe wrażenie zrobiło to, że taki z niego gentelman. Rzadko spotykałam się z tym, by mężczyzna całował w rękę. Zaproponował mi drinka w Panorامية, więc udaliśmy się do Marriotta. Nigdy nie byłam w tak luksusowym hotelu. Oczarował mnie wystrój patio, ilość złota i kwiatów. Musiałam mocno się pilnować, by nie otworzyć buzi ze zdziwienia, gdy podziwiałam widok z ostatniego piętra. Daniel wiedział, jak zaimponować takiej młodej dziewczynie. Pamiętam, że ładnie pachniał i był fajnie ubrany. Ciemne jeansy, granatowa koszula i skórzana kurtka. Wyglądał naprawdę dobrze. Ja za to tak sobie, raczej przeciętnie, nie sądziłam, że trafię w takie miejsce. Wieczór rozpoczęłam od przepysznej truskawkowej margarity. Wiem, że podniecałam się takimi rzeczami, i to, co zaraz powiem, zakrawa na PRL, ale dziesięć lat temu takie lokale nie znajdowały się na wyciągnięcie ręki, zwłaszcza tej studenckiej. Zresztą była to najlepsza margarita, jaką piłam do tej pory. Atmosfera między nami wydawała się dużo luźniejsza, może dzięki alkoholowi, może widokom z okna, a może dzięki temu, że wyszedł z roli klienta. Daniel raczył mnie opowieściami o swojej pracy w branży muzycznej, chwalił się współpracami z topowymi gwiazdami światowego formatu. Pochwalił się też, że miał kierowcę, choć powiedział to w taki sposób, jakby była to oczywista oczywistość, na zasadzie zakupu mleka w sklepie. Zapamiętać na przyszłość: starać się nie oceniać ludzi tylko na podstawie pierwszego wrażenia. Po niezwykle miłym wieczorze w Panorامية odebraliśmy auto z parkingu. W samochodzie Daniel wręczył mi do ręki cztery tysiące złotych. Kwota była przeznaczona na pokrycie tylko i wyłącznie opłat za hotel, w którym mieliśmy się spotkać. W tym układzie rezerwacjami hoteli miałam zająć się ja.

– Dajesz mi pieniądze, a skąd wiesz, czy z nimi nie ucieknę? – zapytałam zaskoczona jego zaufaniem do mnie i całą sytuacją.

– Oszukasz mnie tylko raz – odpowiedział pewny siebie.

– Jakie hotele mam rezerwować?

– Liczba gwiazdek ma odpowiadać twojemu zadowoleniu – stwierdził, delikatnie się uśmiechając. Ja się zaczerwieniłam, bo to już tekst na podryw.

– Poważnie pytam, jakie masz preferencje? Do czego jesteś przyzwyczajony? Wolisz luksusowe jak Marriott czy tańsze, wtedy wystarczy na więcej spotkań? – Obudziła się we mnie księżowa.

– Sama zdecyduj. Ja jestem raz w tygodniu na kilka dni w Warszawie i zawsze będę chciał się spotkać. Nie bierz, proszę, byle czego. Ma być miło, a hotel luksusowy.

– To kiedy pierwsze spotkanie? – zapytałam, chowając pieniądze do torebki.

– Potwierdzę ci SMS-em datę przylotu, żebyś miała czas na zabukowanie miejsca.

W czasie krótkiej podróży do domu Daniel starał się podtrzymać rozmowę, ale ja byłam zbyt oszołomiona tym, co się wydarzyło. Pod blokiem znów otworzył mi drzwi auta i pocałował w rękę, tym razem na pożegnanie.

W pokoju rozległo się pukanie do drzwi.

– Nie uważasz, że ten hotel jest wspaniały? Doskonałe zgranie – powiedziałam, kończąc tę część opowieści.

– Idealny czas na kolację.

Rozsiadłyśmy się przy stole. Moja sałatka była tak obłędna, że żałowałam, że zamówiłam tylko jedną porcję.

– No i jak ci się podoba Daniel? – zapytałam z nieskrywaną ciekawością.

– Chyba zrobił na młodszej tobie duże wrażenie?

– Rozjechał mi się obraz z pierwszego spotkania z tym, co zobaczyłam na drugim. Oceniałam go jako średniozamożnego, a okazał się być bogaty. Dodatkowo ta sytuacja spod hotelu sprawiła, że czułam się lekko skołowana, nie wiedziałam, co się dzieje. Tak mnie omotał, nadał temu takie tempo, że nie miałam nawet kiedy powiedzieć „nie”. Chyba nawet nie chciałam.

– Fakt, facet wiedział, jak działać. Osiągnął swój cel.

– Tak, a przy tym odbyło się to z pełną kulturą. Nie czułam, żeby napierał, zachowywał się jakos

nieodpowiednio. To nie był napalony facet, który już teraz płaci i wymaga. W sumie chyba tym mnie urzekł najbardziej. No i wyglądał jak Daniel Craig w Bondzie, więc jak być może rozumiesz, nie mogłam powiedzieć nie. Choć coś więcej poczułam do niego pewnie standardowo, po pierwszym razie.

– Wiele kobiet nie odmówiłoby Bondowi, jego aura jest magnetyczna i kojarzy się ze złymi chłopakami, którzy tak nas fascynują i o których śnimy po nocach. A my w swojej naiwności uważamy, że ich zmienimy na lepszych. Przy nas się usatkują. Miłość po pierwszym razie, tak zwana miłość od pierwszego włożenia. – Zaśmiałyśmy się obie, bo tekst Ani był bezbłędny.

– Nie przebijając w słowach: tak. – Śmiałam się dalej.

– A on ma żonę czy był rozwiedziony?

– Wtedy miał i żonę, i syna. Ten temat jakoś nam umknął podczas pierwszej rozmowy.

– Nie ciekawiło cię to?

– Na pewno, tylko jak sama widzisz, na początku tempo było bardzo szybkie.

– Wygodnie.

– Wiesz, byłam młoda, chyba wołałam się nie obciążać psychicznie.

– Nadal wygodnie.

– Jesteś bardzo surowa – powiedziałam z przekąsem. – Lepiej posłuchaj dalej, bo teraz będzie konkret, bądź gotowa na szczegóły.

– Raczej mnie nie zdziwisz.

– Oż ty.

– Ale próbuj.

Na pierwsze nasze konkretne spotkanie umówiliśmy się tydzień później. Ja się zastanawiałam, jak zabukować hotel. Nigdy wcześniej tego nie robiłam. W internecie obejrzałam znane mi hotele i sprawdziłam, który miał pokój wolny we wtorek i w jakiej cenie. Poszłam na całość, wybrałam jeden z pięciogwiazdkowych. Cena była wysoka, ale uznałam, że skoro to nasz pierwszy raz, to musi być miło. Oczywiście po drodze pojawiły się problemy. Nie miałam karty kredytowej i jedyną dostępną opcją rezerwacji była ta na miejscu. Wtedy wybrałam Interconti i ten sentyment pozostał mi do dziś. Mieszkałam wówczas nieopodal, więc w ramach popołudniowego spacerku odwiedziłam ten przybytek. W środku było miło i przytulnie. Moją uwagę zwrócił starszy mężczyzna grający na fortepianie. Niezwykle mi się to podobało. Bez problemu opłaciłam rezerwację na okrągłą, na ten czas, sumkę. Po całej operacji logistycznej poinformowałam Daniela, że misja ogarnięcia naszego tajnego miejsca spotkań zakończyła się sukcesem. Daniel nie był problematyczny, akceptował wszystko, co mu proponowałam. Do czasu spotkania starałam się zagadywać do niego mailowo. Pytałam, co słyhać i gdzie teraz jest. Standardowo wymienialiśmy jednego, dwa maile dziennie. Różnica czasu między miejscami, w których aktualnie dogrywał interesy, robiła swoje. Im bliżej było do naszej randki, tym częściej i cieplej o nim myślałam. Być może zaczynało do mnie docierać, że to mogła być całkiem fajna relacja. Może nawet już wtedy zaczął mi się podobać?

Tego dnia czułam lekkie podekscytowanie. Pod koniec dnia pracy poprawiłam makijaż. Rozpięłam dodatkowy guzik koszuli i spryskałam się perfumami. Może nie miałam ciuchów za miliony, ale swobodny styl w postaci ciemnogramatowych jeansów, różowej koszuli i lekko widocznego beżowego stanika też dawał całkiem fajny efekt. Nienawidziłam się spóźniać, dlatego w hotelu byłam pół godziny przed czasem. Odebrałam kartę do pokoju i mogłam w spokoju poczekać i ochłonąć po tempie podróży, jakie sobie nadałam. Usiadłam na kanapie w holu i wsłuchiwałam się w dźwięk fortepianu. Mój umysł odpoczywał. Przyglądałam się hotelowym gościom i czułam na sobie wzrok niektórych mężczyzn. Trochę odstawałam od tego miejsca. Raz, że za młoda, dwa, widać, że nie zarabiałam tak dobrze jak bywalcy tego hotelu. Muzyczny relaks przerywał SMS od niego. Cekał na mnie koło wind i poprosił, byśmy na patio zachowali dystans. Stałam więc potulnie koło niego w oczekiwaniu na windę i udawałam, że go nie znam. To było bardzo zabawne uczucie, bawiła mnie ta konspiracja. Gdy w windzie byliśmy już sami, Daniel wykorzystał ten fakt, by mnie objąć. Pocałował mnie w usta i zaczął tłumaczyć, że musimy zachować pozory. Niespodziewanie winda stanęła, a my

niczym nastolatki udawaliśmy, że wcale się nie przytulaliśmy. Mężczyzna, który kontynuował z nami podróż, w myśl zasady „niech się wstydzi ten, kto widzi”, był chyba speszony bardziej niż my. Kiedy dotarliśmy już pod drzwi pokoju, poczułam jeszcze silniejszy stres – by go trochę rozładować, zaczęłam zwiedzać dość duże pomieszczenie. Zdjęłam kurtkę i rzuciłam torebkę w ką. Ewidentnie nie wiedziałam, jak się zachować. Czułam, jak moje wewnętrzne napięcie rosło, w końcu zaraz mieliśmy uprawiać seks. Niby już to wcześniej robiłam, ale nigdy w taki sposób. Byłam nieśmiała i peszyły mnie takie sytuacje. Na moje szczęście Daniel przejął inicjatywę. Rozsiadł się w fotelu i zaprosił mnie na kolana. Usiadłam bokiem, niczym grzeczna dziewczynka. Pewnym ruchem przekreślił mnie do siebie i od tego momentu byłam skazana na patrzenie mu prosto w jego pełne żądy oczy. Jego ręka dotykała moich włosów, następnie zsunęła się na ramię i odsłoniła pokaźny fragment dekoltu. Daniel rozpiął dodatkowy guzik w mojej koszuli i delikatnie gładził kusząco zaokrąglone piersi. Przyciągnął mnie do siebie, zaczął całować, schodził ustami po szyi coraz niżej. Ja w głowie miałam mętlik. Staralam się nie myśleć, ale raczej myślałam o wszystkim. Było mi przyjemnie. Nie oponowałam na jego coraz śmielsze poczynania, choć serce biło mi coraz szybciej. W końcu, gdy jego dłoń wylądowała już na mojej piersi, dałam się ponieść. Zaczęłam go całować, starając się rozpiąć jego koszulę. Pewnym ruchem podniósł mnie i położył na łóżko. Sprawnie mnie rozebrał i przez chwilę przyglądał mi się nagiej. Ściągnął swoje ubranie, był już gotowy. Nagle, bezceremonialnie, wylądował głową między moimi nogami. Pierwszy raz ktoś mnie tam... lizał. W pierwszej chwili wydawało mi się to dziwne, ale przyszedł moment przyjemnego łaskotania, takiego potęgującego, mocnego. Wierząc się, odpychałam jego głowę, aby już przestał. Nie doszłam wtedy, choć niewiele brakowało.

– Podobało ci się? – zapytał, wyłaniając się spomiędzy moich ud.

Pokiwałam potwierdzająco głową i wytarłam ślinę z jego ust. Nie dałabym mu się pocałować w takim stanie. Trochę mnie to wtedy brzydziło.

– Załóż mi gumkę. – Podał mi wyciągniętą z kieszeni spodni prezerwatywę.

Nieporadnie starałam się ją założyć, to też robiłam pierwszy raz. Dawid sam się „ubierał”. Po tym wrócił do całowania mojego brzucha i piersi. Ręką nakierował swojego penisa i po znalezieniu właściwego miejsca wszedł we mnie pewnym ruchem. Pamiętam, że to bolało. Jego penis był gruby, a moja cipeczka jeszcze niedoświadczona i ciasna. Jęknęłam, czując lekki ból, ale jemu chyba to się spodobało, bo zaczął poruszać się coraz energiczniej. Wisiał nade mną, ale nie patrzył mi w oczy. Zerkał tylko czasami kontrolnie i znów uciekał wzrokiem. Aby uniknąć niezręczności, gładziłam go po plecach i torsie. Miał troszkę ciała, ale nie przeszkadzało mi to, taka sylwetka do niego pasowała. Gorsze było to, że po chwili wysiłku strasznie się pocił, właściwie cały zalewał się potem. Co jakiś czas wycierał się w pościel i kontynuował. W pozycji od tyłu w jego wykonaniu czułam się jak aktorka porno wygięta wpół, z włosami zebranymi przez niego w kitkę, za którą mocno pociągał. Co jakiś czas klepał mnie także mocno po tyłku. Zdecydowanie to była jego ulubiona pozycja. Daniel robił to mocno i długo. Seks z nim nigdy nie trwał chwilę. Na końcu poprosił mnie, bym wzięła jego penisa do ust. Tego też nigdy wcześniej nie robiłam, więc z ciekawości chciałam spróbować. Zdjął prezerwatywę, a ja zgodnie z jego życzeniem wzięłam go do buzi do samego końca. Mało się nie udusiłam, ale po chwili złapałam, na czym to polega. Nie musiałam długo się nad nim znęcać, dość szybko doszedł. Chwilę później czułam dziwny posmak w ustach. To sperma. Gorzka i obrzydliwa... Miałam odruch wymiotny. Kiedy skończył, pobiegłam do łazienki i wyplułam wszystko do umywalki. Kilkukrotnie wypłukałam usta wodą. Już wtedy wiedziałam, że przez długi czas nie będzie to moja ulubiona czynność. Kiedy oparłam się o framugę drzwi łazienki, uśmiechnął się do mnie.

– Nie smakowało? – zapytał rozbawiony.

– Niezbyt – odpowiedziałam, uśmiechając się.

– Przepraszam, strasznie się pocę – tłumaczył się, wycierając się w pościel.

Odpowiedziałam mu delikatnym uśmiechem. Wdrapałam się na łóżko i położyłam na jego ramieniu, oplatając go nogą. Poczułam, jak pocałował mnie w dłoń.

– Dziękuję, było cudownie. – Na te słowa znów tylko się uśmiechnęłam i pocałowałam go w usta. – Było ci dobrze? Miałas orgazm? – wypytywał.

– Tak, miałam. – Wybrałam kłamstwo, by go zadowolić.

– Strasznie cicho to wszystko przeżyłaś – dociekał.

– Wstydzę się mówić o takich rzeczach, jestem bardzo niedoświadczona w tych tematach.

Uśmiechnął się i delikatnie mnie połaskotał. Kiedy leżeliśmy obok siebie, rozpoczął swój wywiad. Zaczął wypytywać mnie o rodzinę, skąd pochodzę, przyjaciółki. Miałam dziwne wrażenie, że mogłam się przed nim otworzyć, że jeśli powiedziałabym mu prawdę, nie wykorzystałby jej przeciwko mnie. Ja nie pozostawałam mu dłużna. Również chciałam lepiej poznać mężczyznę, z którym właśnie zacieśniłam znajomość. Tak bardzo, bardzo zacieśniłam. Wtedy dowiedziałam się, że ma syna, którego bardzo kocha. Wspomnił też o żonie, co lekko mnie zszokowało. Chyba wyparłam opcję, w której on byłby żonaty, ale było już po konsumpcji, więc i tak już po fakcie. Ciężko przychodziło mi to zaakceptować, ale mleko już się rozlało. Kiedy poszedł się umyć, korciło mnie przez chwilę, by przejrzeć jego rzeczy, sprawdzić, czy faktycznie tak się nazywa. Opuściłam, to zbyt duże ryzyko, choć jego tajemniczość mnie bardzo intrygowała. W oczekiwaniu na jego powrót oglądałam zegarek, który położył na szafce koło łóżka. Moją uwagę zwróciła piękna niebieska tarcza. Nie znałam się, ale pewnie był drogi, bo i tak też wyglądał. Podobał mi się, zdecydowanie wpasował się w mój gust.

– Piękny zegarek. Świetna jest ta niebieska tarcza, taka nieoczywista – skomplementowałam tę ozdobę, gdy zobaczyłam go przepasanego hotelowym ręcznikiem suszącego sobie głowę.

– Drogi, więc piękny – powiedział z lekkim uśmiechem na twarzy. – To Patek Philippe – wypowiedział wtedy niewiele mówiącą mi nazwę marki.

– Nie znam się na zegarkach. Ile kosztował? – Musiałam zaspokoić moją ciekawość.

– Dużo.

– No powiedz.

– Tyle, co kawalerka w centrum, i to po rabacie – pochwalił się.

– Ile? – Moja zdziwiona mina musiała wyglądać zabawnie. – Nie boisz się, że ktoś odetnie ci rękę dla tego cacka? – zapytałam zadziornie. Daniel tylko nonszalancko się uśmiechnął. – Zobacz, jak ładnie wygląda na mojej ręce. – Zaprezentowałam mu zegarek dociśnięty do mojego nadgarstka.

– Kiedyś będziesz taki miała.

– Naprawdę piękny. – Odłożyłam go z powrotem na szafkę.

– Może następnym razem pójdziemy na basen na górze? – zaproponował.

– Czemu nie, ale ja nie umiem pływać, więc będę tylko patrzyła. Znaczący umiem, ale na plecach.

– Będę cię pilnował i popływasz. – Zgłosił chęć zatroszczenia się o moje bezpieczeństwo. – Ja muszę już iść, ale ty możesz zostać, w końcu pokój jest opłacony do rana.

– Ja też uciekam, nie będę tu spała sama.

Kiedy oboje się ubieraliśmy, widziałam, że spogląda na mnie ukradkiem, tak jakby podziwiał nieśmiało moje ciało.

– Proszę, w kopercie są pieniądze za to spotkanie. Od kolejnego będziesz dostawała całą sumę za miesiąc od razu. – Wręczył mi kopertę z banknotami.

Kiwnęłam głową, starając się jak najszybciej uciąć ten temat. Nie lubiłam i niesamowicie wstydziłam się rozmawiać o pieniądzach.

– Podwieźć cię do domu? – zapytał.

– Wiesz, że mam niedaleko. Jest wcześniej, przejdę się.

– W takim razie odprowadzę cię – zaproponował.

Zdziwiło mnie to, ale nie oponowałam. Przed windą patrzyliśmy na siebie z lekkim uśmiechem.

– Pocałuję cię teraz na pożegnanie, później już pewnie nie będę mógł. – Przytulił się do mnie i całował przez dłuższą chwilę. Zjechaliśmy windą w zupełnej ciszy, oddaleni od siebie. Na zewnątrz było chłodno i wietrznie.

– Naprawdę nie musisz mnie odprowadzać, mam blisko. Jak potem wrócisz? – zapytałam, widząc, że zasunął kurtkę po samą szyję.

– To niedaleko, przejdę się. – Szarmancko zaoferował mi swoje ramię. – Chcę, żebyś wiedziała, że to, że cię teraz odprowadzam, wymaga ode mnie sporej odwagi. Jeśli ktoś znajomy by mnie zobaczył, miałbym duże problemy.

– Tym bardziej doceniam. – Uśmiechnęłam się i skorzystałam z jego ramienia.

Przez całą, choć niedługą, drogę rozmawialiśmy o mnie i o Warszawie.

– Jesteśmy – powiedziałam, gdy stanęliśmy pod moim blokiem. – Dziękuję, że mnie odprowadziłeś. Teraz będziesz wracał kawałek. – Spojrzałam na jego twarz. Na pierwszy rzut oka wydawał się chłodny w obejściu, ale już wiedziałam, że to dobry człowiek.

– Przemyślę kilka kwestii po drodze. Czasami dobrze się tak przejść. Dziękuję ci za spotkanie. Czekam na następne, bo mam nadzieję, że będziesz chciała się spotykać? – zapytał, co najmniej jakbyśmy wracali z pierwszej randki.

– Oczywiście, że będę chciała. Dziękuję.

Pocałował mnie w dłoń, jak to miał w swoim zwyczaju, i odszedł. Chwilę patrzyłam, jak się oddala i zniknął za drzwiami bloku. Urzekło mnie jego pytanie i zwyczajnie zrobiło mi się miło. Dawno nikt nie traktował mnie z takim szacunkiem i troską.

– No dobrze, teraz zróbmy przerwę na jedzonko – powiedziałam, gdy zaburczało mi już kolejny raz w brzuchu.

– Dobrze, to ja będę pytać – ostrzegła Ania. – Powiedz, jak się czułaś? Misja zakończona sukcesem: nie było źle i pieniądze w garści.

– Chyba wtedy nie czułam nic. Najbardziej się bałam właśnie tego pierwszego razu, że nam nie wyjdzie. Pieniądze to był dla mnie bardzo wstydlivy temat. One nie były celem samym w sobie.

– Nie bałaś się, że Daniel okaże się psychopata?

– Zupełnie. Poznałam go na dwóch spotkaniach i ani trochę nie budził mojego lęku. Był tajemniczy, zimny, ale to nie wzbudzało moich obaw. Poza tym spotykaliśmy się na hotelowym patio, więc na pewno miał świadomość, że złapałaby go jakaś kamera.

– No i interesuje mnie, dlaczego udawałaś orgazm.

– Ania, ja wtedy jeszcze nie wiedziałam, co to w ogóle znaczy. Nie miałam doświadczenia, to był mój może czwarty stosunek. Ja dopiero raczkowałam w temacie. Jeden ledwo się bzykał po narkotykach, drugi, jak słyszałaś, okazał się dość niecierpliwy. Daniel miał grubego penisa, bardziej skupiałam się na opuchliznie, jaką miałam po stosunku. To mi spędzało sen z powiek, a nie jakiś oklepany orgazm. Chyba myślałam, że to przyjdzie jakoś z czasem. A udawałam z prozaicznego powodu, chciałam, by miał z tego przyjemność, by utrzymać jego przekonanie, że potrafi zadowolić kobietę.

– A wiesz, że gdybyś mu powiedziała to, co mi teraz, zapewne zrobiłby wszystko, żebyś następnym razem szczytowała kilkakrotnie.

– Zdecydowanie. Stanęłyby na głowie, by to zrobić. Teraz żałuję, że mu nie powiedziałam, tyle straconych orgazmów. – Przybrałam smutną minę.

– Podniecało cię, że ci zapłacił?

– Wtedy ani trochę. Chciałam, by kwestia pieniędzy odbywała się szybko i bez zbędnych rozmów. Nie będę ukrywać, dzięki niemu jakoś przetrwałam, zanim dostałam pierwszą pensję. Do tej pory zresztą zadaję sobie pytanie, co ja zrobiłam z tymi wszystkimi pieniędzmi? Na co ja je wydałam? – Rozłożyłam ręce w geście zdziwienia.

– A co myślałaś o nim? O jego fizyczności, tym, jak traktował cię, gdy inni patrzyli i gdy byliście tylko we dwojkę?

– Daniel, tak jak ci mówiłam, przypomina mi trochę Daniela Craiga. W moich oczach był atrakcyjny, tym bardziej, im bardziej go poznawałam. Ten pierwszy seks był taki trochę mechaniczny, pewnie badał, na co można sobie pozwolić. Nie robił nic niestosownego. Na zewnątrz oczywiście zachowywał dystans, ale z drugiej strony odprowadził mnie pod sam blok. Nie wiem, na ile wynikało to z jego wychowania, a na ile z tego, że mu zależało. Wydaje mi się, że tempo, jakie nadał znalezieniu kochanki, mogło też wynikać z jego wielkiej potrzeby posiadania kogoś, kto dałby mu bliskość, której prawdopodobnie w domu nie doświadczał.

– Oczywiście, że tak. Mężczyźni wchodzą w romanse nie tylko dlatego, że żona im się znudziła albo mają syndrom niespokojnego penisa. Bardzo często poza domem szukają tego, czego brakuje im na

co dzień. Na przykład docenienia, o czym niestety zdarza nam się zapominać. To jest dla facetów bardzo ważna kwestia: by być bohaterem w swoim domu. Skoro tam tego nie zaznają, to szukają tego na zewnątrz. Nową relację traktują jako bezpieczną przystań, w której mogą odpocząć. Robią to dla siebie, nie przeciwko komuś, jak często myślą partnerki. A w twojej sytuacji nawet są w stanie za to zapłacić.

– No właśnie. Gorzej, jeśli twój mentor zaczyna cię coraz bardziej intrygować, częściej o nim myślisz.

– Uuu... Czy masz na myśli miłość od pierwszego włożenia? Słyszę już po tylu latach w twoim głosie, że zrobił na tobie duże wrażenie. – Ania w paru słowach oddała to, jakie miałam nastawienie do tej relacji.

– Myślę, że już wcześniej coś zaiskrzyło, potem tylko się nasilało. Masz rację, na małolacie zrobił olbrzymie wrażenie. Zapewne dziś też by takie wywołał. Lubię facetów stanowczych, męskich, ale kiedy trzeba, troskliwych. Poza tym to miłe, kiedy ktoś okazuje zainteresowanie, troskę i jednocześnie pokazuje młodej dziewczynie fajne aspekty życia. Z drugiej strony umówmy się, co mógłby w tym czasie zaproponować mi inny równolatek?

– Jeśli mowa o seksie, to w większości przypadków szybki numer z jego orgazmem, ale nie generalizujmy. Zawsze dostajemy to, czego szukamy.

– To prawda... – Chwilę zadumałam się nad tym, co powiedziała. Patrząc wstecz, nie sposób się z tym nie zgodzić. – Dobrze, to rozsiądź się wygodnie z kieliszkiem i słuchaj dalej. Może nakręcę cię trochę na wieczór.

Po naszym pierwszym razie z uśmiechem chodziłam do pracy. Pozwalałam sobie trochę pozaczepiać go mailami. Nie pisałam SMS-ów, nie chciałam, by miał w związku z tym problemy. Przecież nie wiedziałam, czy ktoś nie ma do nich wglądu. Daniel odpisał, że doleciał właśnie do Tokio i że bardzo podobało mu się nasze spotkanie i w środę chętnie by je powtórzył. Cieszyłam się, tym bardziej, że się nie rozmyślił i nadal chciał kontynuować znajomość. Standardowo zarezerwowałam Interconti. Przez kolejne dni mailowaliśmy. W jednej z wiadomości Daniel napisał, że zmieniłam go, bo do tej pory nie miał zwyczaju pisania takiej ilości maili. Na odpowiedź od niego czasami trzeba było czekać lub wcale się jej nie dostawało. Chyba chciał podkreślić, jaką jest ważną osobą. Przyznam, że bawiło mnie to troszkę, ale z drugiej strony czułam się miło polechtana, że taki ważniak wybrał właśnie mnie. Czarujący był, nieprawdaż?

Umówiliśmy się zaraz po mojej pracy. Szef widząc głębszy dekolt lub krótszą spódniczkę, był w stanie zgodzić się na wiele, więc bez problemu pozwolił mi wyjść pół godziny wcześniej. Zazdrosna koleżanka z pracy przyglądała się w łazience moim przygotowaniom na upojne spotkanie.

– Chyba szykuje ci się randka, bo widzę, że robisz się na bóstwo? – zapytała.

– Tak.

– Jeśli w centrum, to mogę cię podrzucić, bo jestem tam umówiona.

– Nie, dzięki, trochę mi się śpieszy, a mam wszystko opracowane co do minuty.

– No jak chcesz, ja jadę do kosmetyczki na Emilii Plater – rzuciła szybko i wyszła z łazienki.

Zmroziły mnie jej słowa. O cholera, nie może mnie zobaczyć, bo następnego dnia cała firma będzie huczała. Zebrałam szybko kosmetyki, spryskałam się perfumami i wybiegłam na tramwaj. Na moje szczęście aleja Jana Pawła II stała, był niemiłosierny korek. Tym razem do hotelu szłam, korzystając z bocznych uliczek, chciałam uniknąć niepotrzebnej konfrontacji. Wszystko się udało, byłam wcześniej i znów, czekając, usiadłam na kanapie w patio. Wsłuchiwałam się w dźwięki fortepianu. Grał ten sam mężczyzna i miałam dziwne przeświadczenie, że mi się przyglądał. Może mnie poznał, byłam tu przecież tydzień temu. Niespodziewanie obok mnie pojawił się Daniel.

– Idziemy? – wyszeptał mi do ucha i uśmiechnął się.

Kiwnęłam głową. W windzie pocałowaliśmy się na przywitanie. Zaczynało się robić normalniej, mniej sztywno. Daniel swobodnie opowiadał, jak minął mu dzień, wspominał o tym, że stał zdecydowanie za długo w korku i że odesłał kierowcę do domu, bo dziś tak szybko nie zamierza stąd wyjść.

– Po co ci szofer?

– Wiele zamożnych osób ma kierowców. To wygodne. Nie stresujesz się innymi kierowcami, miejscem do parkowania, a drogę możesz wykorzystać na załatwianie swoich spraw lub przygotowanie do spotkania.

No tak, co ja tam mogę wiedzieć o wyższych sferach. Choć jego argumenty do mnie trafiały.

– U mnie szalony tydzień, bo kończymy przygotowania do kolejnych dużych targów. Dodatkowo szef mnie bezczelnie podrywa.

– Czy mam być zazdrosny? – powiedział Daniel, siląc się na powagę.

– O niego? W życiu. – Wzdrygnęłam się na myśl, że mogłoby do czegoś między mną a szefem dojść. Kiedy wyszliśmy z windy, Daniel mnie objął i zaprowadził do pokoju. Mimochodem poprosił mnie o podanie nazwy firmy, w której rozpoczęłam pracę.

W pokoju byłam już odważniejsza. Ulokowałam swoje kolano między jego, odkładając na stolik telefon, który właśnie wyjął z kieszeni. Zgrabnie przesunęłam mu uda, robiąc sobie miejsce, by usiąść na jego kolanach. Grając w pełni doświadczoną kochankę, delikatnie musnęłam ustami jego usta, jednocześnie rozpinając jego koszulę, guzik po guziku. Prowokacyjnie rozpuściłam włosy i zaczęłam zdejmować z siebie ubrania. Sama nie wiedziałam, skąd u mnie taka odwaga. Długo nie czekałam, by poczuć przez spodnie, jak rośnie jego przyrodzenie. Daniel złapał mnie za pośladki i przeniósł na łóżko. Poślinił palec i rozpoczął stymulację mojej łechtaczki, co chwilę wsuwając palec w moją cipkę.

– Za chwileczkę, maleńka – powiedział, gdy chciałam dotknąć jego penisa.

On, niczym mistrz ceremonii, rozpoczął zabawę z moją cipeczką. Przyjemnie mnie łaskotał, ślizgając się po niej językiem, by w jednej chwili impuls przyjemności dotarł do mojego mózgu.

– Aaa... – jęczałam, wijąc się z rozkoszy.

– Podobało ci się? – zapytał, nie wychodząc z roli kochanka.

– Tak. – Nie zdążyłam nawet do końca odpowiedzieć, kiedy ten bez pardonu wszedł we mnie. Daniel lubił mnie brać mocno, lubił też dominować.

– Podoba ci się? – powtórzył pytanie.

– Tak – utwierdzałam go w tym przekonaniu.

Chwilę później brał mnie od tyłu. Złapał za włosy i dość mocno ciągnął, dając mi przy okazji głośne i bolesne klapsy.

– O tak, lubisz to, prawda? – powtarzał co jakiś czas niesamowicie dominująco męskim głosem. – Lubisz być pieprzona od tyłu, tak? – pytał znów, gdy nie usłyszał odpowiedzi.

– Taaakk... – wycodziłam, czując małą dozę podniecającego bólu. Każde pchnięcie było głębokie i czułam je bardzo dobitnie. Miałam wrażenie, że moja cipka nie była gotowa na taki rozmiar i na tak ostre rżnięcie.

– Dobrze ci? – dopytywał i dał mi trzy mocne klapsy.

– Tak – odpowiedziałam zdyszonym głosem, lekko złamanym przez dziwne uczucie nacisku na wszystkie moje wnętrzości. Moje jęki były coraz częstsze i głośniejsze, a palce aż białe od zaciskania dłoni na poduszce.

Doszedł. Lekko się na mnie osunął i przygniótł swoim ciałem. Przytrzymał prezerwatywę i delikatnie ze mnie wyszedł. Wyrzucił ją do kosza, a potem wytarł swoje złane potem ciało.

– Dziękuję. – Tradycyjnie pocałował mnie, mocno zdyszana i mokra, w dłoń. Peszyłam się, kiedy to mówił, bo nie wiedziałam, co miałabym mu odpowiedzieć.

Kiedy on wszedł pod prysznic, leżałam naga, złana jego potem. Dotykam siebie opuszkami palców. Podobało mi się to uczucie. Cieszyło mnie, że Daniel był przy mnie spełniony. Nie czułam do siebie wstrętu, nie robiłam nic wbrew sobie. Wręcz przeciwnie – podniecało mnie to, czułam się seksownie. A w łóżku było miło, nawet... bardzo miło. Uważałam, że trafił mi się naprawdę fajny kochanek. I pierwszy raz poczułam, co to orgazm. To było niesamowite uczucie, kiedy fala przyjemności rozlała się po całym moim ciele. Początkowo nie wiedziałam, co się ze mną dzieje, ale wiedziałam, że będę chciała więcej.

– Mogłbym patrzeć cały czas, kiedy tak się dotykasz. Piękny widok. O czym myślisz? – Przyłapał mnie.

– O tobie – zaśmiałam się i przylgnęłam do niego swoim ciałem. – I znów będziesz musiał się umyć – drażniłam się z nim.

– Taki brudny to ja mogę być. Ktoś najwyżej będzie musiał mnie wyszorować – powiedział i złapał mnie za pośladki – To co, blondi, idziemy na basen? – Nonszalancko się uśmiechnął.

– Idziemy, ale musisz mi obiecać, że będziesz mnie pilnował, bo ja się boję – poprosiłam go.

– Dobrze, ze mną nie utoniesz – zapewnił.

Wzięłam szybki prysznic i przebrałam się w czarne bikini. Windą na ostatnie piętra hotelu wjechaliśmy w szlafrokach, jak rasowi turyści. Wieczorem na basenie przebywała garstka osób. Byłam zachwycona widokiem na panoramę Warszawy. No i ten zegar Pałacu Kultury i Nauki tak bliski i tak wyraźny.

– Basen czy jacuzzi?

– Basen – odpowiedziałam bez przekonania. On bez cienia zawahania skoczył do wody, a ja pełna obaw grzecznie zesłam po schodkach. Przy krawędzi było płytko, podpłynęłam kawałeczek i stanęłam, by popatrzeć, jak Daniel robi kilka długości.

– Chodź, nie bój się, będę cię asekurował.

– Nie, tam jest za głęboko.

– No to złap się mnie. – Podpłynął, a ja udami objęłam go w pasie, a ręce ciasno owinęłam wokół jego szyi.

Widziałam, jak inni nas obserwowali. Z pewnością zdawali sobie sprawę, co to za typ relacji, choć byli to głównie obcokrajowcy. Do basenu wszedł chłopak w wieku około trzydziestu pięciu lat wraz z kobietą, zapewne jego żoną. Przyglądałam się mu przez chwilę, to chyba Szwed. Był przystojny. Złapał się dłuższy kontakt wzrokowy.

– Podoba ci się? – Daniel wyrwał mnie pytaniem z tej hipnozy.

– Mi? – Autentycznie zdziwiło mnie jego zapytanie – Nie, po prostu im się przyglądam, to chyba Szwedzi – tłumaczyłam się. – Dużo tu obcokrajowców, zdaje się, że tylko my jesteśmy Polakami.

– Pamiętaj, że to hotel. Poza tym obcokrajowcy mogą sobie pozwolić na więcej w Polsce.

– I my też. – Uśmiechnęłam się i dałam mu buziaka.

Wygłupialiśmy się chwilę w wodzie, a potem przeszliśmy do jacuzzi. Ułożyłam głowę na przedramionach i patrzyłam za okno, muskając co jakiś czas palcami jego ramię. Rozmawialiśmy o głupotach, ale wszystko wychodziło tak naturalnie. Kiedy chwilę milczeliśmy, przyglądałam się mu ukradkiem. Podobał mi się wyraz jego zamyślanej twarzy. Zastanawiało mnie, co się stało w jego życiu, że postanowił znaleźć sobie taką odskocznnię od codzienności i pracy. Jedno było pewne, oprócz zaspokojenia seksualnego łaknął zainteresowania i czułości. Nie wiedziałam tylko, co oznaczało to wcześniejsze pytanie o Szweda. Czyżby był lekko zazdrosny? Z pewnością tak. Miałam dziwne wrażenie, że mu się spodobałam trochę bardziej niż tylko do łóżka. Chyba nie chciałby mnie stracić. Ale może to tylko wrażenie...

– Rozluźniłaś się. Było ci już łatwiej – podsumowała Ania.

– Tak. Wiedziałałam, że jego zimno, obojętność to tylko powierzchowność, bo w środku był fajny miś, który chciał, żeby go poprzytulać, dowartościować, może pokochać.

– Kiedy dotarło do ciebie, że się w nim zadurzyłaś albo nawet zakochałaś?

– Sama nie wiem. Miałam wrażenie, że to było płynne i tylko się nasilało.

– My kobiety dość szybko się zakochujemy. Pamiętam, jak mówiłaś, że na początku nie przypadł ci do gustu, chciałaś szukać innego. Co zmieniło twoje zdanie? Pieniądze?

– To prawda, na początku byłam gotowa go odrzucić. Popełniłabym największy błąd w życiu. To była bardzo wartościowa znajomość, myślę, że i dla mnie, i dla niego. A co zmieniło moje zdanie? Orgazm – zaśmiałam się. – Jesteśmy szczerze, więc owszem, władza, którą miał, i pieniądze. Taki atawizm. Bezpieczeństwo, które mógł mi zaoferować. No i oczywiście ta troska.

– Nie ma się czego wstydzić. Domyślałam się, że gdyby sprzątał ulice, nie spojrzalabyś na niego.

– Zgadza się. Poza tym, on był bardzo inteligentny. Jego wiedza była interdyscyplinarna. Miałam

wrażenie, że wiedział nieomal wszystko o wszystkim, w bardzo szerokim zakresie. Imponowało mi to.

– A jak podchodziłaś do jego potrzeb seksualnych?

– Takiego seksu jeszcze nie znałam. Z Dawidem było dość wiotko, jeśli tak mogę powiedzieć, a tu konkrety. Poza tym ten człowiek okazał się niezmordowany. Wychodziłam stamtąd jak po zajęciach fitness. To, pomimo lekkiego bólu, było bardzo przyjemne.

– Wiesz, że seks nie powinien boleć?

– Wiem, ale to nie był taki ból, który sprawiał, że cierpiałam. Daniel miał się czym pochwalić i ja po prostu dobitniej czułam każdy ruch, nie przeszkadzało mi to. Gorsza była potem opuchlizna. Na szczęście spotykaliśmy się raz w tygodniu i miałam czas, by dojść do siebie.

– Dobrze, to co mi jeszcze ciekawego o nim powiesz?

– Nasza relacja była nieskomplikowana. Wymienialiśmy z Danielem nieomal codziennie maile.

On latał po świecie, robił biznesy, a ja czekałam. Lubiłam z nim pisać. Łapałam się na tym, że lubiłam go mieć i cieszyłam się na spotkanie z nim. Wtedy to nie był dla mnie problem, byłam młoda i czasami spotkałam się koleżeńsko z jakimś chłopakiem. Widywaliśmy się regularnie raz w tygodniu, niezmiennie w tym samym hotelu. Raz nawet chciałam dla odmiany zarezerwować inny, ale facet na recepcji spojrział na mnie jak na dziwolągę, gdy powiedziałam, że chcę zapłacić gotówką, i uciekłam stamtąd speszona. Po tej akcji już nie wpadałam na takie genialne pomysły. Za kolejne pieniądze od Daniela obiecałam sobie wymienić moją garderobę na bardziej luksusową. Już nie chciałam tak odstawać od gości hotelowych. Znudził mi się ich ciągły oceniający wzrok.

Spotkania odbywały się zawsze po mojej pracy. Czasami musiałam urwać się chwilę wcześniej. Przy moim szefie babiarzu to nigdy nie było problemem. Poza tym dobrze wiedziałam, że podobałam mu się fizycznie. Gdybym tylko chciała, zapewne wylądowałabym z nim w łóżku. Nigdy by jednak do tego nie doszło, bo odrzucało mnie to, że miał żonę w ciąży i romans z dziewczyną z pracy, która w związku z tym panoszyła się po biurze niczym właścicielka.

Daniel co chwilę czymś mnie zaskakiwał, co tylko utwierdzało mnie w przekonaniu, że interesuje się mną bardziej niż dziewczyną do łóżka.

ROZDZIAŁ 11

– Mam coś dla ciebie. – Wyciągnęłam kopertę z fakturami. Przejrzał je i odłożył bez szczegółowej analizy.

– Nie masz już pieniędzy na hotele – stwierdził i zaczął grzebać w swojej kurtce. – Proszę, tu masz na rezerwacje i dla siebie – powiedział i wręczył mi pokaźny plik banknotów do ręki.

– Dziękuję. – Pośpiesznie schowałam zwitek do torebki. – A czy hotel ci pasuje? Może chcesz jakiś inny, tańszy? – Zmieniam szybko temat.

– Hotel ma tobie odpowiadać, chcę, żebyś była zadowolona. Ten jest w porządku.

– Ja jestem zadowolona. Chciałam nam zarezerwować hotel, w którym byliśmy na drinku, ale recepcjonista potraktował mnie z góry i nie chciał przyjąć pieniędzy. Poczułam się upokorzona.

– Nigdy nie pozwól, by ktoś traktował cię gorzej. Szkoda, że mnie tam nie było, powiedziałbym mu do słuchu. A tu nie masz takich problemów?

– Nie, tu jest w porządku. – Przytuliłam się do niego.

– Moja panno, musisz sobie wyrobić kartę kredytową.

– Pomyślę o tym – droczyłam się.

– Idź do banku i sobie ją wyrób – powiedział stanowczo. – A teraz zapraszam cię na kolację.

– Tu chcesz zjeść? – Nie ukrywałam, że zaskoczyła mnie jego propozycja.

– Tak, zamówimy do pokoju.

– Niech i tak będzie. – Nie wychodziłam ze zdumienia.

Menu zawierało same wyszukane i czasami niewiele mi mówiące pozycje. Lekko mnie to zestresowało. Zastanawiałam się, co z tej listy będę umiała zjeść. Nie chciałam się przed nim wygłupić.

– Ja wybrałam rybę. Tuńczyka. A co weźmiemy do picia?

– Weźmy nowozelandzkie Sauvignon Blanc. Będzie ci smakowało – zaproponował.

Zamówiłam i dołączyłam do Daniela pod prysznicem. Kiedy weszłam pod strumień wody, objęłam go i przytuliłam się całym ciałem do jego pleców. Wzięłam odrobinę żelu i zaczęłam je myć, przy okazji fundując mu masaż.

– Wspaniale to robisz, ale teraz ja umyję ciebie. – Oparł mnie o ścianę i dłonią gładził moje ciało. Dotykanie mnie sprawiało mu jeszcze większą frajdę niż masaż. – Wiesz, że jesteś piękna? – powiedział, nie przerywając głaskania.

– Nie – zaprzeczyłam i spojrzałam na niego wzrokiem nieśmiałej dziewczynki. Faktycznie tak nie uważałam. Widziałam natomiast, że podnieca go widok mojego ciała i wody, która po nim spływa. To niesamowite uczucie, kiedy jest się tak adorowanym. Nie sądziłam, że po Dawidzie jeszcze komuś aż tak mogłabym się podobać.

Kiedy już zostałam dokładnie umyta, osuszył mnie ręcznikiem i ubrał w szlafrok. Chwilę później przyjechała nasza kolacja. Na całe szczęście nie było to nic uduziwnionego. Swoją drogą, cieszyłam się, że jemy w pokoju. W restauracji pewnie bym się stresowała, że wszyscy patrzą, a ja nie wiem, który widelec jest do czego. Próbowaliśmy nawzajem swoich dań i zdecydowanie mój tuńczyk wygrał. Całość wyglądała jak randka, tylko okoliczności były trochę inne.

– Opowiedz mi o swoich chłopakach. Na pewno wielu się o ciebie stara? – zapytał i popatrzył mi prosto w oczy.

– Wielu? Skąd takie przypuszczenie? – Spojrzałam na niego znacząco, bo to, że on płacił mi za seks, nie znaczy, że przed nim były całe tabuny chętnych. – Nie miałam chłopaka. Spotykałam się kiedyś z jakimś, ale nic z tego nie wyszło. Generalnie nie uważam się za specjalną piękność – zareklamowałam się w swoim stylu, czyli „najlepiej”, jak umiałam.

– Co ty mówisz! – Nie dowierzał, jakbym go oszukiwała. – Jesteś bardzo piękna i seksowna. Inaczej bym się z tobą nie umawiał. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję. Mnie jest trudniej to dopuścić do swojej głowy. Jesteś drugim mężczyzną, przy którym czuję się dowartościowana. Kiedyś był taki Dawid. Miał koło trzydziestu pięciu lat. To dziwne, bo to był przystojniak, a zakochał się we mnie. Patrzył mi tak głęboko w oczy. Nie mógł się ode mnie

oderwać. To z nim pierwszy raz się przespałam. Jak to w każdej życiowej bajce bywa, potem wyszło na jaw, że ma żonę i dzieci, o czym oczywiście zapomniał powiedzieć. Niby powinnam się domyśleć, no ale widać byłam zbyt zajęta myśleniem o fenomenie jego „miłości” do mnie.

– Ja mu się nie dziwię, że się zakochał. Może w obawie przed odrzuceniem chciał ci powiedzieć o tym później?

– Nie broń go. – Wskazałam na niego palcem w geście prześmiewczej dezaprobaty. – Teraz to już nieważne, ale zmieniło to moje podejście do mężczyzn. Zaczęli mi się podobać starsi faceci, a nie moi rówieśnicy. Poza tym z Dawidem widziałam się trzy, może cztery razy, i potem kontakt się urwał, i teraz jesteś ty.

– Żartujesz, spałaś tylko z jednym facetem?

– A to źle, że nie jestem puszczalska? – zaśmiałam się.

– Nie, po prostu takie dziewczyny to rzadkość. Zaskoczyłaś mnie. No cóż... Byłaś gdzieś za granicą? – Zmienił temat.

– Nie, nigdzie – powiedziałam z lekkim wstydem.

– Nigdzie? Nawet na wakacjach?

– Daniel, nie byłam nigdzie. Rodzice nie wysyłali nas na wakacje, sami ciężko pracowali nad rozwojem sklepów, a my im pomagaliśmy. Pewnie stać ich było na wyjazd, ale nigdy nikt o tym nie myślał. Poza tym mając sklep, pracujesz każdego dnia, także w niedziele, czasami i święta. Bardzo chętnie bym gdzieś pojechała, zobaczyła świat.

– A jakie miejsce chciałabyś zobaczyć?

– Interesują mnie kultury inne niż nasza, europejska. Chętnie pojechałabym do Azji, ta kultura wydaje mi się fascynująca, chciałabym też zobaczyć Nowy Jork. Chciałabym zwiedzić wiele miejsc i na pewno to kiedyś zrobię.

– Całe życie przed tobą, na pewno ci się uda – motywował mnie. – A co chciałabyś robić w życiu?

– Chciałabym być prezesem dużej firmy – odpowiedziałam zgodnie z moimi marzeniami.

– Bardzo dobrze – stwierdził poważnie.

– Pewnie myślisz, że bujam w obłokach?

– Nie – zaprotestował stanowczo. – Uważam, że to bardzo dobrze, że masz ambicje. To może być klucz do sukcesu. A lubisz teatr?

– Dawno nie byłam w teatrze, ale bardzo lubię. Mam ochotę zobaczyć operę, tylko pewnie nikt nie będzie chciał ze mną iść. A poza tym co to za przesłuchanie? – zwróciłam mu uwagę.

– Chcę cię poznać.

– Ale ja też chcę cię poznać. Teraz ty się spowiadaj. – Podwinęłam nogi na fotel i popijając sok, słuchałam, jak on się otworzył.

Opowiadał o tym, że ma wrażenie, że syn i żona kochają go wprost proporcjonalnie do tego, ile pieniędzy na nich wyda. Stara się być w Polsce tak często, jak tylko może, ale i tak mu wyrzucali, że jest go za mało. Bardzo ich kochał, a syn był jego oczkiem w głowie. Ciągnęłam go za język, chciałam wiedzieć więcej. Dowiedziałam się, że mieszkał pod Warszawą, miał trzy psy i dwa koty. Zdecydowanie unikał tematu żony, z którą, jak wywnioskowałam, słabo się dogadywał.

– Nie mamy już czasu? – zapytałam, bo zauważyłam, że zerknął na zegarek.

– Muszę uciekać do domu, bo zaraz będzie śledztwo, gdzie jestem.

Gdy zbieraliśmy się do wyjścia, zadzwonił jego telefon.

– Zaczęło się. Przepraszam muszę odebrać. – Jego twarz spoważniała.

Starłam się być cicho, a przy okazji trochę podsłuchać.

– Tak. Dobrze, zarezerwuj mi bilet na niedzielę, na popołudniowy lot. Samochód niech odbierze kierowca. A z Darkiem spotkam się, jak wrócę w przyszłym tygodniu do Polski. Dzięki – zakończył rozmowę. – Przepraszam, Kasia, ale interesy mnie wzywają i muszę lecieć do Londynu. Dam ci znać, kiedy znów się zobaczymy. – Pocałował mnie w dłoń.

– Rozumiem, panie prezesie. – Puściłam do niego oko.

– Odwiozę cię do domu – zaproponował szarmancko, jak zwykle zresztą.

– Daniel był pod twoim wrażeniem, czy mi się wydawało? Na pewno ci to schlebiało. Jak myślisz, zakochał się w tobie? Co czułaś?

– Czułam, że coraz bardziej zbliżamy się do siebie. To taki stan, kiedy podchodzisz do tej niebezpiecznej granicy, po przekroczeniu której zaczynają się problemy. Ja się zbliżyłam, a czy on? Hmm... – Zamyśliłam się chwilę. – Nie wiem. To rozsądny facet, myślę, że takie przygody jak ze mną już w życiu przerabiał. Wie, czym to smakuje. Może pożałował mnie, ale raczej się nie zakochał.

– A wtedy co byś zrobiła, gdyby ci powiedział, że się rozwodzi, bo chce być z tobą?

– O matko... – Pytanie, niby nieskomplikowane, a pełne zakrętów i znaków zapytania, sprawiło, że postanowiłam dokładnie przeanalizować sytuację. – W tamtym momencie pewnie bym się ucieszyła, choć byłoby to zapewne przedwczesne. Znając życie, on by latał po świecie, ja bym siedziała w Polsce, kończyła szkołę. Jedno jest pewne, miałabym lepsze oceny na studiach, pilnowałby mnie – zaśmiałam się, wspominając, jak bardzo strofował mnie w tym temacie. – A tak na serio, pewnie przez dłuższy czas byłoby super, bo skoro on dużo pracował za granicą, tęskniłabym za nim. Po jakimś czasie raczej wkradłaby się już stagnacja. Pewnie na jakimś wyjeździe by mnie zdradził, bo przecież na wyjeździe można. Pewnie w końcu bym się o tym dowiedziała albo sam by mi powiedział i by się skończyło. Walizki za drzwiami. – Rozłożyłam ręce w geście bezradności, ale i zrozumienia dla takiej kolei rzeczy.

– Zastanawiałaś się kiedyś nad tym, czemu szukał szczęścia poza małżeństwem?

– Oczywiście. Widziałam, jak łaknie zainteresowania, seksu, chwili uśmiechu, zapewnienia, że jest męski. Mogę się domyślać, że w domu bywało różnie, zwłaszcza kiedy mąż zaczął grać tylko rolę portfela. Ale nie pytałam go o to. Za to wielokrotnie zastanawiałam się, jak wygląda ta kobieta. Czy jest śliczna, zgrabna, inteligentna, czy gdzieś pracuje? Próbowałam sobie nawet wyobrazić, jaka partnerka by do Daniela pasowała, i jedyne, co mi przychodziło do głowy, to piękna, niedostępna elegantka. Raczej w typie utrzymanki niż pracującej kobiety. Raczej skupiająca się na tym, do którego spa się wybrać, niż o której odebrać syna ze szkoły. To tylko moje wyobrażenia, bo nigdy jej nie widziałam, a szkoda.

– Chciałaś się do niej porównać?

– Na pewno.

– Tylko po co? Ty mogłaś być ucieleśnieniem jego marzeń. Przecież bywa tak, że facet marzy o seksie analnym, na co jego żona nie wyraża zgody. Gustuje w kobietach bardzo szczupłych, w typie modelki, a w domu ma żonę o proporcjach Jennifer Lopez, bo taki jest kanon urody powszechnie akceptowany w męskich kręgach. Każdy ma jakieś fascynacje i w waszym przypadku też mogło być podobnie. Choć, patrząc na statystyki, to zapewne stagnacja. Wzajemne znudzenie i rozluźnienie relacji. Mieszkaś z kimś, z kim nie zamieniasz czasami nawet zdania. Ewentualnie może żona się zaniedbała albo on, przez co seks był słaby lub go nie było, bo już się wzajemnie nie pociągali.

– No właśnie, czemu spoczywamy na laurach? Obrączka na palcu? To już nie muszę utrzymywać tego ognia. Nawiasem mówiąc, to powinno działać w dwie strony, ale mniejsza z tym. Ja, gdybym miała tak bogatego męża i nie musiała pracować na etacie, natychmiast wymyśliłabym sobie jakieś zajecie, przecież to idzie zwariować, ciągle siedząc w domu. Nawet jak masz dzieci, to przecież kiedyś one dorastają i nie musisz biegać za nimi, by wytrzeć im nos i dać jeść. Poza tym mam hajs, wynajmuję opiekunkę, a sama się rozwijam. Korzystam z tego, co daje mi jego majątek i znajomości. Gdyby on któregoś pięknego dnia wszedł i powiedział: „Rozwodzimy się”, to zostaje tylko połowa majątku, czyli zubożenie. Ja, w najgorszym przypadku, chociaż jakiś salon piękności bym sobie otworzyła i go doglądała.

– Brawo. Pamiętaj tylko, że nie każdy jest tak zmotywowany. Niektórzy wolą swoje spokojne życie bez problemów, a części pracy mógł zabronić mąż.

– Jak można komuś coś zabronić? No przecież to nasze życie i nasze wybory, a nie męża. Zdaję sobie jednak sprawę, że niektóre kobiety w imię wygody na to się godzą. – Głośno westchnęłam.

– A Daniel nie miał w stosunku do ciebie jakichś wymagań? Na przykład umawiał spotkanie i mówił: „Założ czerwone stringi”?

– Chyba odpowiadało mu to, co dostawał, bo nie miał wymagań. – Rozbawiło mnie pytanie Ani.

– A czy tobie coś nie odpowiadało w tej relacji?

Musiałam dłużej zastanowić się nad odpowiedzią.

– Chyba to, że spotkania trwały tylko od dwóch do czterech godzin, potem musiał wracać. To fajny, inteligentny facet, przyjemnie się z nim rozmawiało, a i seks był bardzo w porządku. Po drugie to, że miał żonę, choć nie rozmyślałam o tym za każdym razem, bo nie ukrywam, że wtedy chciałam z nim być. I to chyba wszystko, nic innego nie przychodzi mi do głowy.

– Idealnie... no prawie. – Ania trochę prześmiewczo traktowała temat tych „związków”. Pewnie dlatego, że zdecydowana większość miała podobny schemat i zakończenie.

– Sarkazm to ponoć moja domena. Proszę się nie nabijać, ale w tamtym momencie i na to, na ile go znałam, wiele mi odpowiadało, aż za bardzo... A nie, poczekaj, jeszcze jedna rzecz. Zawsze wypytywał, kiedy mam okres, i wtedy przekładał przyjazdy tak, by było już po.

– Może był żydem?

– Raczej katolikiem. Widać nie przepadał za babraniem się w krwi, ale mi to też odpowiadało.

– To co ci tak pasowało?

– Nie wiem, czy mamy tyle czasu – zaśmiałam się.

– Dawaj po kolei.

– Z kwestii emocjonalnych to jaką osobą był, jego zainteresowanie mną. Z kwestii materialnych dodatkowe pieniądze, prezenty.

– Rozwiń, proszę, temat kwestii materialnych. Dotychczas nic nie wspominałaś o prezentach. Czyli nie oszczędzał na tobie?

– Co tu wiele mówić. Jego pieniądze dawały mi dużą niezależność, te pięć tysięcy kilka lat temu to była spora gotówka dla dziewczyny startującej do świata biznesu. Mogłam odłożyć, kupić sobie coś lepszego. Zaczęłam szlifować angielski, bo cały czas mi o tym przypominał. To dawało spokój głowy. W kwestii prezentów był niesamowity. Wypytywał i potem spełniał moje marzenia. Mówisz „opera”, proszę, bilety do opery na premierę. Bilety zawsze dostawałam dla dwóch osób, niestety nigdy nie mógł mi towarzyszyć. Czasami dorzucał mi jakieś pieniądze na zakupy. Ponieważ pracował w branży muzycznej, dostawałam bilety na koncerty. Widział, że mam starszy model telefonu, to na kolejnym spotkaniu dostawałam nowy. Bardzo lubiłam te jego drobne gesty. No dobrze, może nie drobne, ale takie prezenty wynikające z zainteresowania. Rozczulały mnie. Zwłaszcza gdy dowiedział się, że nigdzie nie byłam za granicą. „Nie ma problemu, lecis z mną do Stanów”, bo akurat on musi tam zabawić na dłuższy czas, więc zabiera mnie. Ja nawet paszportu nie miałam. Musiałam szybko załatwić dokument, a potem jeszcze wizę. Daniel za wszystko zapłacił. Na spotkaniach planowaliśmy, co zobaczymy, gdzie warto pojechać. Kochany był.

– Czy on miał jakieś wady?

– Zapewne tak, ale nie dane mi było ich poznać. W sumie jak tak się zastanowię, to była jedna. To nerwus. Zdarzało mi się czasami słyszeć jego rozmowy telefoniczne i momentami cieszyłam się, że to nie ja z nim rozmawiam.

– Dobrze, to co w kontekście emocji, bo dość lakonicznie to zarysowałaś.

– Daniel imponował mi swoją wiedzą i obyciem. Miał nienaganne maniery i był gentelmanem ze starej szkoły. Całowanie w rękę, otwieranie drzwi, także w aucie. I to nie, że raz, dla pokazówki, on robił to za każdym razem. Po prostu taki był, dziś pewnie dostałby za to w twarz. Poza tym Daniel miał wtedy w sobie coś, co mnie pociągało. To ta jego tajemniczość, nigdy nie mówił wszystkiego. Tak naprawdę byłam tylko kochanką i może nie chciał, bym wiedziała za dużo, choć i tak sporo mi opowiadał. On miał dar mówienia wiele i niemówienia jednocześnie nic. Umiejętnie lawirował w tym wszystkim, a ja coraz bardziej chciałam znać prawdę.

– Znałaś tylko jego imię?

– Znam i nazwisko, które sam mi podał. To oczywiście sprawdziłam, jak nasza znajomość się rozwijała. Okazało się prawdziwe. Kiedyś wspominał o nazwie jednej ze swoich firm. Z KRS-u dowiedziałam się więcej i potwierdziłam to, co chciałam, więc nie musiałam już mu grzebać po kieszeniach. Przypadkiem dowiedziałam się też, gdzie mieszka.

– Jaki z ciebie szpieg! – Ania wyraziła aprobatę dla moich działań. – Ale proszę, kontynuuj.

– Ujmował mnie też tym, jak dobrym był słuchaczem. Wiesz, te prezenty w większości wynikały z jego pytań dotyczących moich zainteresowań, pracy, życia prywatnego. Ja czułam, że mogę powiedzieć mu wszystko i on nic z tym nie robi. Oprócz spotykania się w hotelu kilka razy byliśmy razem w restauracji czy kawiarni. Zaprosił mnie, bo po prostu chciał mnie zobaczyć, porozmawiać. Czasami dzwonił do mnie gdzieś z różnych zakątków świata, by usłyszeć mój głos i poprawić sobie humor. Zawsze mi powtarzał, że zasługuję na wszystko co najlepsze. Ilekroć pytałam go o to, jaki hotel mam rezerwować, powtarzał mi, że liczba gwiazdek ma odpowiadać mojemu zadowoleniu. Daniel uwielbiał mercedesy, miał ich kilka i powtarzał mi, że jestem jak mercedes wśród aut. Wtedy na mnie robiło to duże wrażenie. Zresztą dziś zapewne też, bo znałam jego intencje. Ja łapałam się na tym, że czekałam na spotkania z nim. Z uśmiechem otwierałam maile, odczytywałam SMS-y, czy dostrzegałam go gdzieś w tłumie. Im dłużej to wszystko trwało, tym bardziej zacieśniała się nasza więź. Myślę, że mogę powiedzieć, że był przede wszystkim moim przyjacielem. Myślę, że on też mnie tak traktował.

– A jak dbałaś o tę relację? Nie bałaś się, że to kiedyś się skończy?

– Oczywiście, że się bałam, ale to raczej rzadkie sytuacje i głównie na początku i bliżej końca znajomości. Zastanawiałam się, czy po pierwszym razie będzie chciał to kontynuować. W końcu mógł mieć o wiele lepsze dziewczyny. Poza tym zdałam sobie sprawę, że kiedyś wszystko się skończy. A jak dbałam? Hmm... Chyba prawie wcale. Wiesz, ja wtedy byłam bardzo świeża i w temacie seksu, i bycia z kimś. Nie miałam wcześniej chłopaka. Daniel to była moja pierwsza dłuższa znajomość.

– Przepraszam, że ci przerywam, ale serio nie miałaś nikogo? W liceum czy na studiach?

– Tak wyszło, że nie. Może raz się z kimś całowałam z języczkiem i tyle. Nie wiem, czy to kwestia zasad, które wpoili mi rodzice, czy tego, że jakoś nigdy się nie złożyło.

– Religia i wychowanie to raz, ale nie wierzę, że nikt się za tobą nie oglądał, nie zaczepiał.

– Ania, no co ci mam powiedzieć. Pewnie i się ktoś obejrzał, ktoś zaczepił, ale nigdy to jakoś nie miało ciągu dalszego. Poza tym ja wtedy uważałam siebie za wybitnie nieatrakcyjną dziewczynę. Zmieniło się to dopiero, kiedy poznałam Dawida, a potem Daniela. Wtedy zaczęłam dostrzegać, że jestem ładna.

– Tyle lat praktyki, a ja nadal nie mogę uwierzyć w to, jak wiele złego robią nam, kobietom, nieodpowiednie wychowanie i nieodpowiedni faceci. Przecież już od początku powinnaś dostać jasny komunikat, że jesteś osobą wartościową niezależnie, czy jesteś ładna, czy brzydka. Poza tym to pojęcia względne. Dla jednego będziesz brzydka, a dla drugiego najpiękniejsza na świecie. Przynajmniej tu jest happy end. Wychodzi na to, że oboje siebie potrzebowaliście.

– Na to wygląda.

– Dobrze, wróćmy do tematu. Mówiłaś, że nie wiedziałaś, jak podtrzymać relację.

– Może nie to, że nie wiedziałam, ale robiłam to bardzo nieudolnie. Trochę badałam grunt, na co mogę sobie pozwolić. Raczej oferowałam standard. Ładna bielizna, rozpięty dodatkowy guzik w koszuli, krótka spódniczka, makijaż, perfumy. Typ grzecznej dziewczynki. Raz, pamiętam, zrobiłam coś, czego chciałam spróbować, ale wstydziłam się nieziemsko. Już na samo wspomnienie się czerwienię. – Zasłoniłam twarz rękoma.

– Aż się boję! Co to było? Jakieś BDSM?

– Nie. Przebrałam się za sexy pokojówkę. Boże, jak ja się wtedy wstydziłam przed Danielem. Jeszcze musiałam odegrać scenkę w stylu „złe posprzątałam, proszę mnie ukarać”. Jak tak sobie myślę, to musiałam wyglądać przezabawnie. Danielowi się podobało, a ja płonęłam ze wstydu, bo nie umiałam przejąć pałeczki, wtedy wołałam być uległą. Na szczęście zauważył moją nieśmiałość i pomógł mi rozegrać tę sytuację. Poza tym standard, koronkowa bielizna, body. To, co pamiętam z tych zabaw, to że długo tych ciuszków na sobie nie miałam.

– No proszę, niby spokojna, a jednak miałaś fantazje odbiegające od tak zwanej normalności.

– Jak widać drzemie w nas nutka nienormalności. – Uśmiechnęłam się.

– A przez cały ten czas nie mieliście jakiejś wpadki? Nikt was nie zobaczył albo żadne z was nie miało jakiejś choroby wenerycznej?

– Nie, nigdy nikt do nas nie podszedł, jak siedzieliśmy razem w restauracji czy kawiarni. Nie zauważyłam, by ktoś nas śledził. Daniel też nigdy nie wspominał, że ktoś nas widział. Choroba

weneryczna też nam się nie przytrafiła. Na początku stosowaliśmy prezerwatywy, a potem, kiedy widziałam, że Daniel chciałby kończyć we mnie, zaczęłam brać tabletki antykoncepcyjne. I z tym wiąże się mała wpadka. Któregoś razu powiedziałam Danielowi, że dostałam receptę na pigułki, a on zrozumiał, że zaczęłam je brać. A oznaczało to tylko, że je kupiłam i czekam na okres, by zacząć je przyjmować. O tym, że Daniel mnie źle rozumiał, dowiedziałam się już, kiedy było po wszystkim. Gdy mu powiedziałam, że mamy mały problem, nie przejął się specjalnie. Ja też nie, bo miałam mieć na dniach okres, więc według metody kalendarzykowej byliśmy bezpieczni. Pomimo to zapewniłam go, że pójdę po tabletkę „po”. Po dwóch tygodniach zrobiłam pierwszy w moim życiu test ciążowy. Pokazał tylko jedną kreskę, a ja poinformowałam go, że nie zostanie ojcem.

– Ładnie by było. A jak myślisz, co by się wydarzyło, gdybyś jednak zaszła w ciążę?

– Nie mam pojęcia. Chyba by nie zwiął. – Zamyśliłam się na chwilę. – Dziecko na pewno nie byłoby mu na rękę, mnie zresztą też, nie w tym wieku. Ja bym pewnie nie usunęła, on zapewne też by na to nie nalegał. Myślę, że przyjąłby to z godnością. Zapewne miałyby dwie rodziny. Myślę, że zadbałby o mnie, jak należy. Zabezpieczył finansowo. Biedy raczej bym przy nim nie cierpiała. Pewnie znalazłby mi dobrą pracę. Wpadałby do nas, jakby był w Polsce. Myślę, że nawet ostatecznie mógłby być szczęśliwy, ale zapewne nie bylibyśmy razem. Jedno w tym wszystkim jest pewne. Ojciec by mnie zabił. – Uśmiechnęłam się. – Tak czy inaczej myślę, że byłby to ciekawy scenariusz, ale dobrze, że się nie wydarzył.

– Wiem, że gdybamy, ale może to nie był zły facet.

– Myślę, że nie był zły. Po prostu chciał być szczęśliwy. Fakt, mógł to rozegrać inaczej, ale chyba nie chciał rozbijać rodziny synowi, poza tym rozwód kosztowałby go utratę sporej części majątku. Takie prozaiczne przyczyny. A jakby było, tego już się nie dowiemy. Wiemy o nas samych tyle, na ile nas sprawdzono.

– Tłumaczysz go, wiesz?

– Masz rację... Robię to podświadomie. – Zastanowiłam się chwilę przed odpowiedzią. – Faktycznie chciałam odrobinę go wytłumaczyć, a może przy okazji i siebie.

– Ile czasu się spotykaliście?

– Osiem miesięcy. Po wydarzeniach pewnego wspólnego wieczora wszystko zaczęło się psuć.

– W końcu jakaś zmiana, bo już zaczynałam rzygać tęczę. – Ania puściła do mnie oko, uśmiechając się.

– A jak na studiach? – Daniel rozpoczął wywiad.

– Niedługo sesja. Muszę się zacząć uczyć, ale brak mi ochoty. Wiesz, jak to jest.

– Musisz uczyć się na bieżąco, bo potem nie nadrobisz materiału. – Jak zwykle, doradził, jakbym nie wiedziała.

– Tak jest, panie profesorze. – Zaczepnie musnęłam jego usta swoimi.

– Kasia, to nie jest śmieszne. Nauka jest przepustką do lepszego życia. Ty masz teraz łatwiej, bo dostęp do szkoły i uczelni jest powszechny i stać na to więcej osób. Ja myślałam o studiach, ale na początku musiałem zacząć pracować, bo rodziców nie było na nie stać. Wyjechałem za granicę i ciężko pracowałem fizycznie. Dopiero potem poszedłem na jedno studia, a potem na kolejne.

– Nie wiedziałam, że pracowałeś fizycznie. Co robiłeś? – Zaciekawiał mnie.

– Dorabiałem na budowach. Nie od zawsze byłem bogaty, pani prezes.

– Od zera do milionera. W sumie pasowałbyś mi na budowę. – Spojrzałam na niego przekornie z moim lekkim, szelmowskim uśmiechem.

– Oż ty, mała niewdzięcznico. Zaraz zobaczymy, czy będzie ci do śmiechu. Sprawdzimy, czy masz łaskotki.

– Nieee... – Okręciłam się kołdrą i starałam się nie dopuścić do siebie jego rąk. Niestety nie miałam szans z dużo silniejszym mężczyzną. Daniel dręczył mnie chwilę, by zawisnąć nade mną, zaplatając nasze dłonie.

– Nie wiem, czy to już mówiłem, ale jesteś piękna.

– Tak, wiem, wiem. – Przewróciłam oczami, uśmiechając się zalotnie – Uważaj, żebyś się nie zakochał – ostrzegłam go.

– Chciałbym – odpowiedział i lekko posmutniał.

To, co powiedział, zdziwiło mnie. Co to znaczy? Ta mieszanka zdziwienia, oczu wpatrzonych nieruchomo w niego, połączona z lekko uchylonymi ustami musiała oddawać tylko jedno. Chciałam to usłyszeć. Tylko dlaczego odpowiedź padła w czasie niedokonanym? Wtedy mnie to aż tak nie zastanowiło. Złapałam go za szyję i pocałowałam namiętnie. Pod moimi palcami wyczułam coś dziwnego. Coś na tyle odbiegającego od normy, że musiałam dokładnie to zbadać.

– A co ty tu masz? Co to za guzki? – Przerwałam nasze miłosne uniesienia.

– Gdzie? – Daniel sam się zaczął dotykać po szyi, a ja naprowadziłam jego palce na właściwe miejsce. – Pewnie powiększone węzły chłonne. Jestem lekko przeziębiony.

– Może lepiej idź do lekarza, niech to sprawdzi. Tak dla świętego spokoju, bo ten guzek jest całkiem duży i obok są dwa małe.

– Dobrze, pani doktor, pójdę. – Uśmiechem zbagatelizował moje prośby.

– Przestań, zdrowie to ważna rzecz, a poza tym nie możesz chorować, bo kto się mną zajmie tak jak ty?

– Nic mi nie jest, możesz być spokojna.

– Daj mi znać, co ci powie.

– A będziesz moją pielęgniarką?

– Byłam już pokojówką, mogę być i pielęgniarką, ale tylko na żarty. Cóż za monotematyczność.

– Co ja poradzę, że każdy facet przy tobie szaleje.

– Rozpieszczasz mnie tymi komplementami. Zresztą nie tylko nimi, jesteś kochany.

– No właśnie, a jak twój paszport?

– Pomyślmy. – Podparłam głowę i zaczęłam stukać palcami po ustach.

– Kasia, zobaczysz, nie wyrobisz się i nie polecisz.

– Oj, będzie dobrze, dam radę. Obiecuję, że załatwię to jeszcze w tym miesiącu przed sesją. Czas faktycznie uciekał, a ja odkładałam temat i gdy mi o tym przypomniał, trochę się zestresowałam, że nie zdążę. Moja prokrastynacja kiedyś mnie dobije.

– To twoja sprawa – zakończył niezadowolony.

– Wiem, wiem, załatwię to. Już, koniec tematu. Proszę się przytulić.

Zmartwiły mnie te guzki. Wyglądało to niezbyt dobrze i zaczęłam się niepokoić. Modliłam się, by nie było to nic poważnego. Na szczęście zawirowania w pracy skutecznie zajmowały moją głowę. Poza tym zaraz grudzień i święta. Co kupić człowiekowi, który ma właściwie wszystko? To chyba odwieczny dylemat biednych kochanek, które są posuwane przez bogatych facetów-przyjaciół. Lubiłam dawać prezenty, ale tylko kiedy wiedziałam, że ten ucieszy i będzie przydatny. A chciałabym uniknąć otarcia się o banał i kupić rzecz, którą wyrzuci. Googlowałam pomysły, szukałam jakiejś inspiracji. Krawat – nie. Zegarek – nie, nie kupię mu droższego, niż ma. Kosmetyki, scyzoryk, szalik wszystko to wrzucam do koszyka „nietrafiony prezent”. Płyta? Nawet nie wiem, jakiej muzyki on słucha. Książka? Ale jaka? Może coś w klimacie Bonda. Dodatkowo jeszcze martwiłam się tym paszportem. Sprawdziłam terminy i dostałam lekkiej palpacji serca. Czas oczekiwania to miesiąc. O cholera, na wizę drugie tyle i zaraz robi się za późno. No i sama ukręciłam sobie bat na tyłek. Nagle pośpieszyło mi się z tematem paszportu. Dodatkowo martwił mnie brak kontaktu ze strony Daniela. Nawet gdy był gdzieś za granicą, to odzywał się minimum raz dziennie. A tu trzy dni bez wiadomości od niego. Włączyły się moje obsesje. A może coś jest z tymi guzkami? Zaczynałam się martwić nie na żarty. Wieczorem zajadałam smutki. Czekolada i chipsy dały chwilę przyjemności, która później zamieniła się w wyrzuty sumienia. Zalogowałam się na pocztę. Jest e-mail. Serce zaczęło mi szybciej bić, kiedy kliknęłam „Otwórz”.

Byłam u lekarza, nie jest dobrze, mam robione dodatkowe badania. W tym tygodniu się nie spotkamy, choć bardzo bym chciał, ale jeśli masz ochotę, to zapraszam Cię jutro na herbatę po pracy np. do Marriotta.

O Boże, nie... Oby to nie była prawda, to nie mógł być rak. Może lekarz miał jakieś podejrzenie i te badania były tylko po to, by je rozwiać. Na pewno. Daniel za dobrze wyglądał na raka. Zgodziłam

się na spotkanie w Marriottcie i zamknęłam laptopa.

Następnego dnia w pracy było ciężko, w nocy słabo spałam. Skupiłam się na prostych zadaniach. Daniel potwierdził mi SMS-em spotkanie, więc minutę po siedemnastej zniknęłam za drzwiami firmy. Do Marriotta weszłam dość niepewnym krokiem po ostatnim przykrym incydencie z bukowaniem pokoju. Ubrałam się z klasą, by nie odstawać aż tak od reszty. W lobby prawie nie było wolnego miejsca. Wypatrzyłam Daniela. Jak zwykle elegancki i zapatrzony w telefon. Podeszłam i przywitałam się chłodnym „cześć”. Nie wiedziałam, na co mogłam sobie pozwolić w miejscu publicznym. Wchodząc tu, i tak wzbudziłam zaniepokojenie. Czułam na sobie wzrok nie tylko mężczyzn, ale i niektórych kobiet. Byłam tam najmłodsza. Znów ta sytuacja – starszy facet i młoda dziewczyna. Rzucaliśmy się w oczy, wokół ludzie raczej na spotkaniach biznesowych. Nasze spotkania, jakby nie patrzeć, też były biznesowe, choć cała relacja straciła w moich oczach taki charakter już dawno temu. Daniela przyglądanie się innym niewiele interesowało, jeśli wiedział, że sytuacja była bezpieczna. Bez zastanowienia wstał i pocałował mnie w policzek na przywitanie.

– Byłeś dużo wcześniej? – zapytałam, zerkając na pustą filiżankę po kawie i niedopity sok pomarańczowy.

– Miałem tu wcześniej spotkanie. Co słyhać? Jak w pracy? – zapytał z uśmiechem.

– To nieważne, powiedz, czego dowiedziałeś się u lekarza? – zniecierpliwiona zażądałam informacji.

– W sobotę byłem u znajomego lekarza w szpitalu. Zrobił mi od razu tomograf i niestety te guzki to rak. Mam je w kilku miejscach.

O Boże, pomyślałam, zalewając się już wewnątrz falą łez. Nie dochodziło to do mnie, nie dopuszczałam do siebie opcji, w której nie było Daniela.

– Dostałem też skierowania na dodatkowe badania.

– Na pewno będzie dobrze. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć w tym momencie. – A czego to jest rak? – wydukałam.

– Prostaty, ale mam już przerzuty. Czekam na badania.

W moich uszach grały słowa „rak” i „przerzuty”. Kelner przyniósł nasze zamówienie, a ja czułam, że nie dam rady. Oczy zaszkliły mi się, a po policzku spłynęła pierwsza łza, którą bardzo chciałam ukryć.

– Widzisz, jakiego sobie chłopaka znalazłaś, stary i chory.

– Przestań tak mówić, to nieprawda.

– I jeszcze płaczesz przez takiego. Ludzie pomyślą, że robię ci krzywdę.

– Przepraszam, ale gadasz takie głupoty. Przecież będzie dobrze.

– Piękna, szkoda twoich łez na takiego starucha jak ja.

– Daniel, jak masz mi mówić takie rzeczy, to lepiej skończmy tę rozmowę. – Ocierałam kolejne łzy. – Która to już twoja kawa dziś? – Od razu przeszłam w tryb dbania o jego zdrowie.

– Ta pewnie będzie ostatnia, ale dziś wypilem już kilka.

– Daniel, nie można pić tyle kawy. Pijesz sok, a i tak wszystkie witaminy wypłukuje ci kawa.

– Staram się wyjść na zero, zła kawa, dobry sok.

– Musisz teraz o siebie bardziej zadbać.

– Ładnie dziś wyglądasz. – Subtelnie dał mi znać, że czas odciąć się od tematu zdrowia. –

Gdybym tylko miał możliwość, poszedłbym z tobą na górę do pokoju, żałuję, że nie umówiliśmy się tak jak zwykle. Chciałbym cię pieścić i poczuć twoje ciało. Mhhh... – rozmarzył się.

– Przestań, bo się czerwienię. Co się odwlecze, to nie uciecze. Kiedy wylatujesz?

– Jutro wylatuję do Londynu i wracam we wtorek, może wtedy byśmy się spotkali? No chyba że nie chcesz takiej kupy złomu?

– Daniel, jeszcze raz tak się nazwiesz i wyjdę stąd. Nie masz póki co wyników badań, a już się kładziesz do grobu. Wiesz dobrze, że nie zostawiłabym cię, choćby nie wiem co.

Zrozumiał moją aluzję, uśmiechnął się, ale tematu nie drażył. Przez resztę czasu rozmawialiśmy o jego biznesowym spotkaniu i mojej pracy oraz zbliżających się świętach.

– Kasia, czemu ten czas z tobą tak szybko mija? Już muszę uciekać do domu. Odwiozę cię.

Kiedy weszliśmy na parking, przytuliłam się do niego, teraz mogłam. Przed autem wtuliłam się w niego najmocniej, jak umiałam, jakby to było jakieś pożegnanie. Pocałował mnie w głowę. Chwilę później patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Daniel złapał moją twarz w dłonie i zaczął całować tak namiętnie jak nigdy przedtem. Myślę, że oboje czuliśmy to samo. Bliskość, pożądanie, a kto wie, może i obustronną miłość. Z boku ten obrazek wyglądał jak sielanka, mogłoby się wydawać, że to zakochana para, która nie potrafi się rozstać. Niestety sytuacja nie wyglądała tak kolorowo. Jedno było pewne, nie oddam go tej cholernej chorobie. Na samą myśl o tym po policzku znów płynęły mi łzy.

– Nie płacz przeze mnie. Jesteś taka piękna i młoda, musisz sobie szukać młodego zdrowego chłopaka. – Daniel ocierał moje policzki.

– Daniel, wiesz, że wolę tego przede mną, który zaraz wyzdrowieje. – Rozkleiłam się zupełnie. Daniel znów mnie przytulił i uspokajająco głaskał po włosach.

– Jesteś cudowną kobietą – powiedział to i otworzył mi drzwi samochodu. W drodze do mieszkania patrzyłam w okno, rozmyślając o tym, że nie chcę marnować żadnej chwili z nim. Obserwowałam, jak w skupieniu prowadził auto, z tą swoją charakterystyczną miną, którą kochałam tak, jak i jego. Wplotłam swoją dłoń w jego włosy i delikatnie masowałam jego głowę. Miał takie gęste włosy. Na samą myśl, że będzie ich mniej, robiło mi się niedobrze.

– To co, będziesz jeszcze chciała się ze mną spotykać? – zapytał po raz kolejny, kiedy podjechaliśmy pod blok.

– Właśnie się obraziłam. – Moja mina zdradzała niezadowolenie. Starym zwyczajem pocałował mnie w dłoń na pożegnanie. – Nie chcę tego więcej słyszeć, wyzdrowiejesz i znów będziemy się kochać.

– Kochać to my się będziemy cały czas, dla zdrowia. – Wysiadł uśmiechnięty i otworzył mi drzwi.

Przyciągnęłam go za płaszcz i namiętnie pocałowałam.

– To jest przedsmak wtorku, będę na ciebie czekać, więc zbieraj siły. – Wysyłam mu buziaka i zniknęłam za drzwiami.

Kiedy byłam już sama w mieszkaniu, pozwoliłam sobie na niekontrolowany napływ czarnych myśli. Nie umiałam pogodzić się z tym, co usłyszałam. Choroba, przerzuty, szpital, śmierć... To brzmiało jak jakiś pieprzony wyrok. Boże, czemu chcesz mi go zabrać, przecież to dobry facet. On, owszem, szukał szczęścia w ramionach kochanki, ale przecież był dobrym ojcem, człowiekiem – załamałam się i łzy gęsto płynęły mi po policzkach.

Pewnie jak wielu facetów omijał lekarzy szerokim łukiem, tylko praca, praca i praca. Najgorsze było to, że podczas całego spotkania nie widziałam u niego nawet jednego grymasu smutku, żalu, łez. Nic. To ja płakałam. Przecież powinnam go wspierać, a rozkleiłam się jak małe dziecko, zamiast powiedzieć mu, że ma we mnie wsparcie i że będzie dobrze. On był taki silny. Chyba sam tego jeszcze do siebie nie dopuszczał albo śmiechem maskował wewnętrzną rozpacz. Był facetem i teraz przed całą rodziną, znajomymi, przede mną musiał grać twardego, a przecież zdawał sobie sprawę z tego, że nie jest dobrze i bez leczenia... Nawet nie chciałam myśleć o tym słowie. On był za młody żeby zostawić syna i mnie samych.

Od dłuższego czasu nie umiałam tak po prostu się cieszyć. Z tyłu głowy miałam niepokój. Starłam się uczyć na kolokwia, ale szło mi jak po grudzie, nie umiałam się skupić.

Byle jak. To sformułowanie idealnie odzwierciedlało mój stan ducha i ciała. Bez Daniela czułam się byle jak, jakby mnie nie było. Na nogi postawił mnie dopiero telefon z amerykańskiej ambasady. Bardzo szybko, a ja nie zdążyłam się jeszcze psychicznie przygotować, by stanąć przed urzędnikiem. Jednak cała sytuacja sprawiła, że z bylejakości przestawiłam się na tryb „byle dostać wizę”. I osiągnęłam cel. Paszport z wlepioną wizą na dziesięć lat miał do mnie dotrzeć za około dwa tygodnie. Cieszyło mnie to tylko chwilowo. Największym szczęściem były telefony i maile od niego. Cały czas się też spotykaliśmy. Daniel w łóżku pozostawał taki sam: konkretny, dominujący i długodystansowy. Na kolejnym ze spotkań nadszedł czas na najważniejsze pytanie wieczoru.

– Daniel, czy wyniki już są? – zapytałam, widząc jak po wszystkim wpatrywał się w sufit z poważną miną.

– Tak, jest gorzej niż początkowo przypuszczano. Mam potwierdzonego złośliwego raka

z przerzutami w prawie całym ciele – powiedział beznamiętnie.

– Naprawdę? – dopytałam się głupio.

– Tak. Zepsułem się.

– A jak będzie wyglądało leczenie? – zapytałam łamiącym się już głosem.

– W tym kraju nie przeżyłbym pewnie pół roku. Rozmawiałem z moim dobrym kolegą, który jest lekarzem w Stanach. Weźmie mnie do siebie, do kliniki, bo tylko tam mam jakieś szanse, by przeżyć, choć moje dni są już policzone.

Pękłam. Czułam, jak łzy napełniały moje oczy i spływały po policzku.

– Daniel, wszystko się ułoży, zobaczysz będziesz zdrowy – mówiłam i płakałam jednocześnie.

– Ej, piękna, nie płacz. Znajdziesz sobie innego chłopaka. Zobaczysz.

– Ja nie chcę nowego, chcę ciebie.

– Jesteś wspaniała. – Pocałował mnie w głowę.

– Daniel, nie możesz być chory, bo kto się będzie ze mną kochał, kto się o mnie zatroszczy tak jak ty?

– Dopóki będę mógł, będę się tobą opiekował. Czas z tobą jest tak wspaniały, że jeśli sama nie odejdziesz, ja z naszych spotkań nie zrezygnuję.

– Daniel jesteś moim przyjacielem i nie możesz sobie ot tak zniknąć. Musisz być silny i wyzdrowieć, ja będę się o ciebie troszczyła. – Przytuliłam go mocniej.

– Będziesz moim lekarstwem? – Otarł mi łzy z policzka.

– Będę. – Położyłam głowę na jego torsie i leżeliśmy tak krótką chwilę.

Kiedy zbieraliśmy się do wyjścia, wyjęłam z torebki prezent.

– To dla ciebie z okazji świąt. – Wyciągnęłam w jego kierunku starannie owiniętą w papier książkę o polskim szpiegu.

Delikatnie uśmiechnął się i otworzył.

– Mam nadzieję, że nie czytałeś?

– Nie – powiedział patrząc na tytuł. – Ja też coś dla ciebie mam.

– Zaproszenie na coś? – rozpoczęłam zgadywanke, widząc kopertę.

– Nie. Wybacz, to pieniądze. Nie miałem głowy do prezentów.

– Dziękuję. – Schowałam kopertę do torebki. Nie interesowało mnie, jaka suma jest w środku.

Przyznam, że trochę było mi przykro, choć z drugiej strony pomyślał choćby o wyciągnięciu kasy z bankomatu. Moja miłość do niego robiła swoje, usprawiedliwiałam takie jego zachowania.

W drodze pod mój blok rozmawialiśmy o przerażeniu żony Daniela tym, że ich status majątkowy mógłby się pogorszyć. Po wyjściu z auta obiecałam sobie, że każde nasze kolejne spotkanie będzie dla niego zastrzykiem pozytywnej energii i odskocznią od smutnych informacji.

ROZDZIAŁ 12

W hotelu znów słyhać było dźwięki fortepianu. Uważałam to za dobry znak, a poza tym, spokojna melodia wprawiała mnie zawsze w dobry nastrój. Usiadłam na kanapie i czekam na Daniela. Pianista chyba rozpoznał we mnie stałego gościa. Uśmiechnęłam się do niego, nie zamierzałam udawać, że jest inaczej. Zerknęłam na telefon i na drzwi windy z parkingu. Pojawił się chwilę później. Ubrany w dobrze skrojony szary garnitur. Pewny siebie. Nikt by nie powiedział, że jest chory, wyglądał bardzo dobrze. Uśmiechnął się i stanął za mną, szepcząc:

– Zapraszam na górę.

Dotknęłam jego ramienia. Chyba oczekiwałam, żeby mężczyzna grający na fortepianie zobaczył nas dwoje i następnym razem patrzył na nas już jako parę. Bardzo chciałam, by kojarzono nas razem.

– Jak się czujesz? – zapytałam, gdy zamknęliśmy drzwi pokoju.

– Teraz bardzo dobrze i mam na ciebie ochotę.

– Seksoholik – odpowiedziałam zadziornie i przytuliłam się do niego. Nagle poczułam jak jego ręka zawędrowała pod moją sukienkę i chwilę później stałam w samej bieliźnie. Niesamowicie podniecało mnie, kiedy facet już na sam mój widok miał namiot w majtkach. A przy okazji bardzo podnosiło to moją samoocenę. Daniel jak zwykle wszedł we mnie jednym pchnięciem. Był brutalem, ale lubiłam to pomimo początkowego bólu. Uwielbiałam takich mężczyzn. Pierwszy raz w jego wypadku był zawsze bardziej zaspokojeniem podstawowych potrzeb niż romantyczną schadzka. Kolejne uniesienia okazywały się bardziej wysublimowane.

– Wyjadę teraz na ponad tydzień. Muszę się położyć na kilka dni do szpitala, a przy okazji załatwić interesy – powiedział, kiedy po wszystkim na nim leżałam.

– Szkoda, ale rozumiem. – Gładziłam go po torsie.

– Leczenie pochłonie sporo pieniędzy, więc trzeba się będzie wziąć do roboty. A jak u ciebie po świętach, zadowolona z prezentów?

– Wiesz, u nas w domu nie ma tradycji robienia wyszukanych upominków. My kupujemy rodzicom jakieś drobiazgi, a oni przeważnie dają nam pieniądze. A u ciebie jak? Syn zadowolony z prezentów?

– Zadowolony, bo dostał, co chciał. Warunkiem były dobre oceny, przyłożył się, więc i prezenty były zgodne z życzeniem. Ja, jak wiesz, nie lubię kupować prezentów. Na szczęście tu na miejscu wszystko załatwiła jego matka. Ja jestem tylko portfelem. A ty chyba już nie masz pieniędzy na hotele?

– No tak, tylko pieniądze i pieniądze – zaśmiałam się. – Tak, nie mam. A chcesz się jeszcze spotykać? – zapytałam zatroskana, bo Daniel teraz musiał skupić się na leczeniu i tam przekierować środki.

– A ty nie chcesz?

Trochę zdziwiło go moje pytanie.

– Ja chcę, ale po co masz wydawać dodatkowo pieniądze, skoro będziesz ich teraz potrzebował. – Znów obudziła się we mnie księgowa.

– Umówmy się zatem, że jak nie będzie mnie stać, by się z tobą spotykać, to ci o tym powiem, okej?

– Tak jest, panie bogaty.

Wstał i wręczył mi plik kilku tysięcy złotych.

– Ty wyciągasz takie kwoty ot tak z portfela, czy masz jakąś specjalną walizkę? – zapytałam go prześmiewczo. Usiadłam na nim i wtuliłam się w niego. – Czy my się kiedyś przestaniemy spotykać?

– Ja bym nie chciał, bo bardzo lubię te spotkania. Myślę, że nawet jak będziesz miała męża, to będziemy się spotkać w tajemnicy – zażartował.

– O Boże, od razu drugi facet na boku. Ech... Życie bywa takie skomplikowane.

– Młoda jesteś, niewiele jeszcze wiesz o życiu. A zmieniając temat, masz kostium? – zapytał, a ja pokiwałam twierdząco głową. – To idziemy na basen, co ty na to?

– Pewnie, zamówmy kolację i możemy iść.

Chwilę później byliśmy już na górze. Ja jak zwykle rozgościłam się w jacuzzi, a Daniel wybrał basen. Po tym jak zrobił kilka długości, przysiadł się do mnie i dwóch panów.

– Uwielbiam patrzeć na ten zegar. Z tego miejsca wszystko wydaje się takie dostępne. Nie masz takiego wrażenia? – powiedziałam, kiedy pocałował mnie w ramię.

– Wszystko może być dostępne, jeśli tylko tego chcesz.

– No tak, zapomniałam, że rozmawiam z człowiekiem, który osiągnął tak wiele.

– Już ci opowiadałem, ja nic nie dostałem za darmo. To, co osiągnąłem, mam dzięki ciężkiej pracy i wyrzeczeniom.

– Wiem i tym bardziej cieszę się, że mogę przebywać w twoim towarzystwie. Czasami po prostu brakuje motywacji do tego, by zacząć działać.

– No właśnie, à propos „działać”, masz już paszport i wizę. Czas ogarnąć bilety i plan wycieczki, bo zostajemy tam na trzy tygodnie. Pomyśl, co chciałabyś zobaczyć, na koniec posiedzimy chyba trochę w Kalifornii?

Z uśmiechem na ustach kiwnęłam głową, przystając na jego propozycję. Zdziwiło mnie, że ma takie plany, skoro czeka go leczenie, ale nie chciałam nawet o tym wspominać. Wplotłam dłoń w jego włosy i chwilę się nimi bawiłam, wpatrując się w niego.

– Dziwne, że panowie sobie poszli, skoro mieli widok na taki tyłeczek. – Daniel skomentował wyjście naszych towarzyszy w swoim stylu.

– Przestań. – Szturchnęłam go łokciem. – Ja odwróciłam się plecami, a nie eksponowałam tyłeczek.

– Ten blondyn zerkał co jakiś czas na te twoje „plecy”.

– No, ale zazdrościsz jemu czy sobie, bo nie wiem? – zapytałam przewrotnie.

– Oczywiście, że zazdrościsz sobie, ale jestem też zazdrosny, kiedy jakiś inny facet ogląda to, czego nie powinien. Przysuwam twarz trochę bliżej jego ucha.

– Ale to ty możesz oglądać i dotykać, nawet bardzo dogłębnie, o czym tamten pan może tylko pomarzyć – powiedziałam i pocałowałam go bardzo namiętnie.

– Zaraz mnie podniecisz – ostrzegł, gdy usiadłam na jego kolanie.

– No tak, i zgorszymy wszystkich na basenie. – Zesłam z niego, bo rzeczywiście dało się wyczuć w jego spodenkach twardniejącego penisa, co mnie rozbawiło.

– Idę jeszcze zrobić kilka długości, jeśli chcesz dołączyć do mnie później, to cię będę asekurowała.

Patrzyłam, jak Daniel wchodzi do basenu i zanurza się w wodzie. Nie był typem adonisa, na punkcie którego można stracić głowę. Wysoki, z lekkim brzuszkiem, ale mi wydawał się idealny. Faktycznie, ci dwaj mężczyźni z jacuzzi byli całkiem, całkiem. Na pewno pozostawali w lepszej formie, ale to Daniel miał w sobie coś, co sprawiało, że bez niego nie potrafiłam się uśmiechać. Przyglądałam się, jak mój mężczyzna pływał. Był sexy. Uśmiechałam się do niego. Boże, jak ja bym chciała z nim być. Trochę duża różnica wieku, no ale co tam, może ludzie jakoś by to przeżyli. Pogadali by jak zwykle, a potem znaleźli nową ofiarę do obgadywania. Tylko jego syn był jeszcze mały, więc nie wyobrażałam sobie by Daniel zostawił rodzinę, i jeszcze ta cholerna choroba. Widziałam, że Daniel nie chciał o tym rozmawiać, a ja nie ciągnęłam tematu, nie chciałam sprawiać mu przykrości, skoro to jego czas relaksu. To było dla mnie przytłaczające. Odchyliłam się do tyłu i położyłam na wodzie. Zamknęłam oczy. Resetowałam umysł z tych zmartwień do czasu, gdy do jacuzzi weszło dwóch mężczyzn, którzy wyrwali mnie z mojej medytacji. Wymieniłam z nimi uprzejmy uśmiech i po chwili wyszłam. Daniel by nie przeżył, że spędzam czas w takim towarzystwie, zresztą już widziałam, jak spoglądał w tę stronę.

– Zimna. – Dotknęłam palcami stóp wodę w basenie.

Daniel podpłynął, a ja stopniowo zanurzałam się w wodzie, czując na sobie wzrok panów z jacuzzi. Co tak ciekawiło tych facetów? Ja, czy relacja, która łączyła mnie z Danielem? To, że im się spodobałam, czy to, że byłam w ich oczach sponsorowaną lalką, która za pieniądze poszłaby z każdym. Nie ma mowy, chłopaki. Zresztą nieważne, nie obchodziło mnie to zbytnio.

– To co, nauczysz mnie pływać? – Uczepiłam się jego szyi. – Tylko proszę, nie pływaj tam, gdzie jest głęboko. Już teraz nie czuję dna i jak się utopię, to będzie twoja wina – ostrzegłam i objęłam go nogami.

– Dlaczego uciekaś z jacuzzi? Panowie ci dokuczali?
– Bo chciałam przyjść do ciebie.
– Ledwo wyszedłem i już cię oblepili.
– Przestań, co się nimi przejmujesz. Jak widzisz, siedzą sami.
– Ale widzę, że na nich zerkasz.
– Masz paranoję. Wybacz, ale moje nogi oplatają twoje ciało, a nie ich. Poza tym pewnie ci zazdroszczą.
– Bo mają czego.
– Lepiej wracajmy, zanim zrobisz im krzywdę. – Uśmiechnęłam się i pocałowałam go w usta.
Idealnie, przy drzwiach stał już kelner. Do pokoju wjechał stół zastawiony po brzegi, kelner dostał napiwek i zostaliśmy sam na sam z naszą kolacją.
– O której jutro wylatujesz? – zapytałam, by ustalić plan na dzisiejszy wieczór, bo zapewne później nie będzie już na to czasu.
– Lot mam równo w południe.
– Ja jutro najwyżej spóźnię się godzinkę do pracy. Będę musiała wyjść stąd koło dziewiątej, więc muszę wstać około siódmej trzydzieści, żeby się umalować, ubrać i zjeść śniadanie. – Dokładnie przeanalizowałam cały poranek. – Nie obudzę cię?
– Jestem pod wrażeniem twoich planów – zaśmiał się. – A gdzie czas na poranny seks?
– A to mamy jeszcze takie plany? Myślałam, że jak cię dzisiaj zmęczone, to jutro będziesz spał jak dziecko.
– Na przyjemności zawsze jest i czas, i chęć.
– No to najwyżej wstaniemy wcześniej.
– Wiesz, jak bardzo się cieszę na każdą minutę w twoim towarzystwie?!
– Nie wiem. Jak bardzo? – Zaczęłam się droczyć.
– Myślałem, że to da się odczuć – Daniel prowadził rozmowę w swoim ulubionym kierunku.
– Jesteś monotematyczny, wiesz? Lepiej powiedz, jak twój kotlet z krowy, też jadłeś lepszy? – zapytałam z przekąsem.
– Jak będziemy w Nowym Jorku, to zabiorę cię na dobre steki i wtedy porozmawiamy, księżniczko. O ile będę żył... – powiedział bez większych emocji, jakby ten temat już mu tak spowszedniał jak pójście do sklepu po mleko.
– O nie, nie chcę nawet o tym słuchać. – Ciśnienie podniosło mi się już na sam dźwięk tych słów. Nie znosiłam, kiedy wskazywał tylko jedno rozwiązanie tej sytuacji. On, facet, który świetnie radzi sobie w biznesie, nagle w życiu prywatnym rezygnuje bez walki.
– Tylko, że to jest realne – kontynuował.
– Nie, to nie jest realne. – Prawie na niego nakrzyczałam. – Nie pozwalałam ci. To będzie realne tylko wtedy, gdy się poddasz. A masz walczyć i nie chcę kontynuować tej rozmowy z innym przekonaniem. Tu nie ma innej ścieżki – skończyłam i wróciłam do jedzenia.
– Masz rację. Zmieńmy temat. Ty chyba zaraz masz egzaminy?
– Nic mi nawet nie mów. Na początek oczywiście najtrudniejsze przedmioty, i to jeden po drugim. Nie wiem, kto wymyślał terminy tych egzaminów, ale mam wrażenie, że się zmówili, żeby jak najwięcej kasy wyciągnąć na poprawkach. Tego materiału nie idzie przyswoić. Podsumowując, temat nauki to też zły temat – skwitowałam i spojrzałam na niego błagalnym wzrokiem, byśmy porozmawiali o czymś innym.
– A czy przypadkiem kiedyś nie wspominałem, żebyś uczyła się systematycznie? Ciężko przyswoić kilka książek na raz w mniej niż dwa tygodnie. – Danielowi włączył się tryb opiekuńczego tatuśka, który rozmawia ze swoją córką.
– Tak, dokładnie to mówiłeś. Swoją drogą, jesteś z czasów, gdzie sam fakt, że ktoś studiował, dawał przepustkę do lepszych pieniędzy. Twoje pokolenie wyszło na tym całkiem nieźle, bo jak ktoś był trochę przedsiębiorczy i miał szczęście, to dziś zajmuje wysokie stanowiska w firmach – skwitowałam.
– To też prawda.
– A dziś, jak komuś nie dasz dupy, przepraszam za wyrażenie, albo nie masz znajomości, to

musisz być geniuszem, a i tak lepiej, żebyś miał szczęście.

– Nie generalizowałbym. Faktycznie jest ciężiej, dlatego trzeba się wyróżnić z tłumu. Ucz się, a na pewno ci się uda. Ja widzę w tobie duży potencjał.

– Tak jest, tato. – Podkreśliłam moje podejście do jego postawy papy dającego rady. – Daniel, a powiedz, jak wygląda twoja relacja z żoną? Jeśli oczywiście to nie sekret. – Zmieniłam szybko temat na bardziej interesujący.

– Nie, to nie sekret...

– A co ona robi w życiu, pracuje gdzieś? – Oparłam się wygodnie na fotelu, dając tym samym znak, że czekam na dłuższą opowieść.

– Myślę, że wiecie luksusowe życie i materialnie nie brak jej niczego. Pracuje, bo tak zdecydowała, to inteligentna kobieta. Z tego, co wiem, spotyka się z kimś. To całkiem zrozumiałe, w końcu też ma swoje potrzeby, a ja mało czasu spędzam w Polsce. A jak już jestem, to widzisz, co i z kim porabiam. Interesy, syn, ty. Zapewne ona też się domyśla, że z kimś się spotykam, ale grunt to nie dać się przyłapać. Pewnie gdyby tylko miała dowody, wykorzystałaby wszystko przeciwko mnie. Zabrała majątek i syna. Mam nadzieję, że teraz rozumiesz, czemu tak bardzo uważam. Wolę trzymać ją na dystans. Nasze uczucie się wypaliło i pojawiła się obojętność. Zaczęło się od mojej emigracji do Londynu. Tam skupiłem się na rozwijaniu biznesu, a ona nie chciała się przeprowadzić, wolała zostać w Polsce. Potem pojawiło się dziecko, awantury, że jest sama. A jak częściej bywałem w Polsce, to kłótnie były o wszystko, więc wróciłem do poprzedniej wersji. Zapewniałem jej i dziecku luksusowe życie, i to wystarczało. To cała historia.

– Dość typowo – podsumowałam, biorąc łyk szampana. – Jednych łączy wspólny kredyt, innych majątek i wisienka na torcie w postaci dzieci. Wasz syn już chyba rozumie, co się dookoła niego dzieje, nie łapie tego, że nic już was nie łączy?

– Na pewno się domyśla, ale póki rodzina, w teorii, jest cała, nie ma pytań. Chcę, żeby chłopak miał pełną rodzinę.

– Taaa... – Nie zamierzałam już wałkować tego tematu, bo i tak nic by to nie zmieniło. Podtrzymywanie trupa przy życiu dla świętego spokoju, którego i tak nie miał. Współczułam mu tylko tej żony, łasej na hajs jak dziecko na lody. Choć najbardziej ujęło mnie to, że ani razu nie powiedział o niej niczego złego. Mam wrażenie, że wręcz nawet żałował, że tak to wszystko się potoczyło. Utwierdziło mnie to tylko w przekonaniu, że miał klasę.

– Ania, a ty nie masz wrażenia, że faceci, którzy zdradzają, wcale nie tak rzadko mówią dobrze o swoich żonach? W sensie, że bardzo je szanują, choć drą z nimi koty.

– To zależy. Choć mam wrażenie, że faktycznie częściej czują do nich szacunek. Umówmy się, zdecydowana większość facetów, gdy romans wychodzi na jaw, żałuje. Prosi o wybaczenie, chce naprawić sytuację, mówi, że to nic znaczącego, i często okazuje się, że tak jest. Jeśli żona postawiłaby im ultimatum: kochanka albo rodzina, wybraliby rodzinę. Zresztą pamiętaj, że kiedy ktoś wchodzi w romans, to jest kwestia uzupełnienia pewnego braku. Często zdradzana osoba nawet nie wie, że jej partner odczuwa w jakimś zakresie niedobór, bo ten jej o tym nie mówi. Wstydzi się, nie chce się powtarzać i ups, łąduje w łóżku z młodą, zgrabną szatynką. – Ania gestem wskazuje na mnie.

– Nie myślałam o tym w ten sposób. Zawsze miałam wrażenie, że to dwie strony musiały zawinąć.

– To się nie wyklucza. Najczęściej zawodzi brak komunikacji. Rozmów o własnych potrzebach. Zapewne tu też tak było.

– Idąc tym tropem, on pozostawał daleko od żony i seksu. Ona była w tej samej sytuacji. On chciał spokoju, czułości i docenienia w domu, a dostawał awantury, że go nie ma. Swoją nieobecność przykrywał kasą, jaką zarabiał. Ona brak zainteresowania, czułości i seksu rekompensowała sobie kochankiem. On zrobił to samo. Pytanie tylko czemu nie skorzystała z okazji i nie poleciała z nim do Londynu?

– Każdy z nas jest inny. Może to nie jest typ podróżnika, może jest mocno związana z rodziną w Polsce. Możemy znaleźć jej sporo usprawiedliwień.

– A te jego wymówki, że rozwód to nie, bo majątek, a poza tym najważniejsze dobro dziecka? – Poprosiłam o opinię.

– Dobrze jest mieć jakieś usprawiedliwienie, żeby uciszyć sumienie, że właśnie ranisz młodą kobietę. Poza tym lubimy wygodę. Lubimy, gdy stan konta się zgadza, gdy możesz mieć wakacje, kiedy chcesz. Lubimy mieć ciastko i zjeść ciastko. Atrakcyjną kochanką można się pochwalić przed kolegami. Pokutuje teza, że na pewnych stanowiskach wypada mieć kogoś na boku, że kochanka uzupełni twoje braki. Połechce ego, że wcale taki stary nie jesteś, że jesteś świetnym szefem, kochankiem i tak dalej. No i przy niej odmłodniejesz psychicznie, a często i fizycznie, o ładne kilka lat. Wszystko to fajne, tylko w ukryciu, bo rodzina musi być pełna i ładnie wyglądać na zdjęciach. Druga rzecz to dzieci jako najważniejsza karta przetargowa. W końcu świetnie nadają się do tej roli, są jak as wśród kart. Wyciągasz tę kartę i od razu wygrywasz z wszystkimi argumentami. A biedne dzieciaki nie widzą czułości rodziców i wychodzą z domu nienauczona pozytywnych emocji, życia w związku.

– Taaa... Znam to, opowiem ci na kolejnych spotkaniach.

– Rozumiem, że na koniec chciałaś zadać pytanie, czy on dla ciebie zostawiłby to wszystko? Otóż nie. Dobitne NIE. – Prawie to przeliterowała.

– Nie, nie chciałam, ale dziękuję. – Uśmiechnęłam się przekornie. – Wróćmy jednak do historii, bo ta dalej jest ciekawa.

– *Show must go on.*

Po skończonej kolacji Daniel położył się na łóżku i zaprosił mnie do siebie. Do późna uprawialiśmy seks, który był troszkę inny niż zwykle. Wolniejszy, bardziej esencjonalny. Nie śpieszyło mu się nigdzie, więc miał czas dokładnie przyjrzeć się mojemu ciału i poświęcić każdej jego części więcej uwagi. Czasami odnosiłam wrażenie, że to ja powinnam mu płacić za spotkania. Totalne skupienie na tym, bym doznała rozkoszy. Jedynym jego życzeniem było, by wziąć go do ust, nic więcej. Przyznając, zauroczona nim starałam się, jak mogłam, by poczuł się jak najlepiej. Nie jako klient, ale jakby był mój.

– Wykończysz mnie – powiedział, szybciej oddychając.

– Ja? – zapytałam, uśmiechając się.

– Jak ja kocham seks z tobą, aż szkoda, że widzimy się tak rzadko – wyznał chyba nieświadomy tego, jakie myśli zapoczątkował w mojej głowie.

– Ja się mogę spotykać częściej, to ty nie masz czasu. Raz w tygodniu to nie jest jeszcze tak źle – odpowiedziałam wbrew sobie, bo chciałam powiedzieć: „To zrobimy coś, by to zmienić. Spotykajmy się częściej”. Wiedziałam jednak, jaka będzie odpowiedź, więc udawałam, że jest dobrze, jak jest. – Chodź, umyjesz mi plecki. – Złapałam go za rękę, która jeszcze chwilę temu wodziła delikatnie po mojej talii. Lubiałam brać z nim prysznic, był wtedy taki delikatny. Chwilami zastanawiałam się, czy nie traktował mnie troszkę jak swojej córki. Wydawał się taki troskliwy w swoim zachowaniu. Zakładał mi szlafrok, żebym nie zmarzła. Oczywiście najpierw osuszał i ubierał mnie, potem siebie. To takie drobne gesty, które dla mnie znaczyły wiele i którymi się zachwyciałam. Po wspólnym prysznicu jeszcze długo rozmawialiśmy, aż pierwsza usnęłam ze zmęczenia. Kiedy obudziłam się w nocy, poczułam jego ciepło. Objął mnie jedną ręką, jakbym miała mu uciec. Nigdy nie czułam się tak dobrze. Pławiłam się w tym ciepelku i bliskości. Nigdy wcześniej nie byłam z żadnym facetem tak blisko, jak wtedy z nim. Chciałam, żeby to nie miało końca.

Rano Daniel już przeglądał maile w telefonie. Nie oglądał mnie śpiącej, nie rokoszował się moim cudownym wyglądem, jak to bywa w kinowych romansach. No cóż, to byłoby zbyt piękne, a ja chyba miałam zbyt wysokie wymagania. Zdecydowanie za dużo romantycznych filmów, życie tak nie wygląda.

– Cześć, kocie – przywitałam się z nim, przeciągając się.

– Dzień dobry. Jak się spało, księżniczko?

– Krótko. – Pocałowałam go w usta. – Która godzina? Czemu mnie nie obudziłeś? – powiedziałam lekko zaspana, starając się wcisnąć pod jego ramię. Długo nie musiałam czekać. Ledwo tylko zdążyłam się w niego wtulić, a on odłożył telefon i zaczął się do mnie dobierać. Seks był krótki i taki, jak lubił. Mocny, by szybko się zaspokoić. Po wszystkim obowiązkowy prysznic we dwoje.

W międzyczasie przyjechało nasze śniadanie, oczywiście kelnera przyjąłem ja, bo Daniel w sprawie naszych spotkań był przezorny. Jak zwykle przysłali pięknie zastawiony stół. Przy śniadaniu czas leciał szybko i przyjemnie.

- Nie chrapałam w nocy? – Prowokowałam go pytaniem.
- Tylko troszeczkę, ale dało się spać – odpowiedział pełen powagi.
- Nieprawda, ja nie chrapię – odparłam i udałam obrażoną.
- No dobrze, nie chrapiesz. Miło jest obudzić się koło ciebie, zwłaszcza nagiej.
- Pomyśl, że możesz tak mieć zawsze. – Nie wiem, co mnie naszło, by palnąć coś takiego.
- Chciałabym. Twój przyszły partner będzie miał szczęście mieć taki widok.
- A czemu ty nie chcesz? – brnęłam, choć znałam odpowiedź. Wewnętrznie już wyłam i musiałam jakoś się powstrzymać, żeby oczy mi się nie zaszklily.
- Kasia, dobrze wiesz czemu... Zmarnowałbym ci życie.
- To ty tak uważasz.

Daniel wstał, zaczął się ubierać i nie kontynuował tematu. Miła atmosfera prysła.

Zacząłam się zastanawiać, czy troszkę nie przytłoczyłam go tą moją miłością. Na każdym z ostatnich spotkań żywiłam do niego pretensje. Czas mu chyba dać odsapnąć, w końcu miał też swoje problemy i brakowało mu raczej przestrzeni na myślenie o rozwodzie. Na wszystko musi być czas. Czy było mi ciężko udawać, że się nim nie interesuję? Jak cholera. Czasami kilka razy podchodziłam do odpowiedzi na jego maila. To było chore. Udawałam, że nie jestem zainteresowana, podczas gdy o nikim innym nie myślałam. Kolejne spotkania potoczyły się jak zwykle, oprócz tego, że ja wstrzymałam się z gadkami o miłości. Byłam słodka i miła, ale bez większej egzaltacji, choć chciałam mu powiedzieć, że zakochałam się jak głupia, licząc, że on odpowiedziałby to samo. Choroba trochę zeszała na drugi tor do czasu, kiedy Danielem tapnęło, i następne spotkania już nie były radosne.

Tego dnia wszystko się działo tak jak zwykle. Daniel przyjechał chwilę po mnie i widzieliśmy się od razu w pokoju. Zdążył się rozebrać, skomplementować moją urodę i przeszedł do rzeczy. Już podczas seksu widziałam, że coś jest nie tak. Był wyjątkowo ostry, na granicy mojego bólu, tak, że aż sama się czasami wyrывałam. Zauważyłam, że coś odreagowuje tymi mocnymi pchnięciami z przytrzymaniem. Przeształ dopiero, gdy na głos mówiłam, że zadaje mi ból. Po wszystkim położył się obok i dyszał, patrząc w sufit. Dość niepewnie przytuliłam się do niego. Trochę bałam się, że tym razem nie będzie tego chciał, ale objął mnie i pocałował w głowę.

- Przepraszam – powiedział, a ja domyśliłam się, że chodzi o chorobę.
- Daniel, powiedz, co się dzieje? – zapytałam wprost.
- U mnie nic ciekawego, cały czas dużo pracy – kręcił, mówiąc bez przekonania.
- Ja dostałam czwórkę z kolokwium, ale było tak trudne, że bez ściąg nie dałabym rady.
- Po co się uczysz, skoro ściągasz. Przecież ta wiedza jest dla ciebie. – Uniósł się wzburzony.

Zatkało mnie, nigdy nie mówił do mnie takim tonem. Przez chwilę nie wiedziałam, czy się odezwać.

- Ale ja się uczyłam. Użyłam ściąg tylko raz do jednego pytania. – Chciałam się wytłumaczyć.

– Nie rozumiem takiego zachowania. – Po tym zdaniu zapadła cisza. Milczeliśmy, by opadły emocje. Daniel wstał i pomału zaczął się ubierać. – Muszę już iść, mam spotkanie w Bristolu za niecałą godzinę.

Zaskoczył mnie, że tak szybko musimy się rozstać. Widząc jego stan, zaryzykowałam, usiadłam na jego kolanach i mocno objęłam go swoim nagim ciałem. Przyjął mnie, więc zaczęłam całować go po szyi.

- Miło – odpowiedział smutnym głosem.
- A gdzie twój humor? – zapytałam.
- W moim stanie nie można mieć humoru.
- Przestań tak mówić! – Spojrzałam na niego ze wzburzeniem.

– Chodź, muszę już uciekać. – Czulałam, że miał więcej czasu, tylko za chwilę mógłby zacząć płakać, a to wedle jego opinii nie pasowało do niego. Znów się w niego wtuliłam, by nie widział moich oczu wypełnionych łzami.

– Zaopiekowałabyś się mną, co? – zapytał ot tak.

– Oczywiście, że tak. – Obejmowałam go, a po moich policzkach płynęły łzy i moczyły jego granatową koszulę.

Boże, jak ja go kochałam. Nie odbieraj mi tego, co ma dla mnie tak wielką wartość – te słowa wypowiedziałam tylko w swojej głowie.

– Kasia, ja nie wiem, czy będę mógł polecieć z tobą do Stanów, ale chcę, żebyś ty poleciała. Może z koleżanką?

– Daniel, bez ciebie nie ma mowy. Nawet mnie nie denerwuj.

– Podaj mi w mailu numer konta, przeleję ci pieniądze na podróż dla dwóch osób.

– Powiedziałam już, bez ciebie nigdzie nie lecę. A co to jest? Pożegnanie, że już tak jasno stwierdzasz, że nie polecisz? – Wstałam oburzona i zaczęłam się ubierać.

– Kasia, ja jestem chory, nie wydobrzeję na wyjazd.

– To wołę przylecieć do ciebie, potowarzyszę ci trochę.

– Całe życie przed tobą, nie marnuj go sobie na takie smutki. Jesteś za młoda, żeby przejmować się takim starcem jak ja.

– Przestań, jesteś jeszcze młody i przystojny. Chętnie zamieniłabym się miejscami z twoją żoną – wyrzuciłam z siebie swój sekret.

– Jesteś kochana i zasługujesz na fajnego faceta.

– Już go poznałam.

– Ja już muszę wychodzić. Cześć – pożegnał się zarówno szybko, jak i chłodno.

Obrócił się i wyszedł z pokoju, ja chwilę za nim. Stałam i patrzyłam, jak odchodzi w umówione miejsce, z którego miał odebrać go kierowca. Chciałam za nim iść, zweryfikować jego prawdomówność, bo to wszystko, co się działo, wydawało mi się nierealne. Po policzku spłynęła mi łza. Zapięłam guziki w płaszczu i poszłam w swoją stronę. Smutek towarzyszył mi w drodze do domu i rozgościł się także w moim mieszkaniu. Wiedziałam, że zbliża się to, czego można byłoby się spodziewać po jakimś czasie znajomości, ale nie podejrzewałam, że koniec naszej będzie taki tragiczny. Niewiele mnie cieszyło i niewiele czasu poświęcałam nauce. Myślałam i tak co chwilę wracałam do tej sytuacji. Nie umiałam pogodzić się z tym, że cholerny rak mi go zabierze, i to pewnie niebawem. Nie umiałam pogodzić się z myślą, że moja miłość jest nieuleczalnie chora.

Każdy mail od Daniela był na wagę złota, bo to znaczyło, że żył i że jeszcze mnie nie zostawił. Jednak te maile przychodziły coraz rzadziej. Jak widać, nie było mi pisane szczęście. Jedyna pocieszająca wiadomość, którą od niego dostałam, to informacja, że znalazł klinikę, w której dał mu nadzieję na terapię przedłużającą jego życie. Będzie za nią słono płacił, co pożre całe jego oszczędności. Napisał też, że na tydzień przed rozpoczęciem leczenia przyleci do Polski pozałatwiać ostatnie formalności. Pomimo napiętego grafiku zaproponował mi kawę. Oczywiście bez wahania się zgodziłam. Zamierzałam oddać mu pieniądze, których nie zdążyłam wydać. Chciałam też zaproponować, abyśmy zaczęli się spotykać tak normalnie. Bez kasy. W moich planach były także spotkania u mnie w mieszkaniu, nie tak luksusowym jak nasz hotel, ale przynajmniej bezpłatnym.

Umówiliśmy się w Lobby Barze w Marriottcie po mojej pracy. Kiedy już dotarłam na miejsce, rozejrzałam się, ale nie widziałam nigdzie Daniela.

– Gdzie jesteś? – Zadzwoiłam do niego.

– Siedzę koło okna, koło takiej dużej zasłony.

– Daniel, tu nie ma zasłon.

– A na pewno jesteś w Mercure?

– No ale chyba umówiliśmy się w Marriottcie.

– Nie, w Mercure.

– Byłam przekonana, że chodzi o Marriotta. Dotrę do ciebie za kwadrans, poczekasz? – zaproponowałam, jednocześnie przeklinając siebie w myślach za to, jak jestem roztrzępana.

– Zaczekaj tam, ja do ciebie dojadę – zaproponował.

– Przepraszam.

– Spokojnie, zaraz będę. Pa.

Ależ ze mnie idiotka, faktycznie w SMS-ie jest Mercure. Byłam tak przejęta sytuacją, że nawet nie doczytałam wiadomości i hotel na „M” przyjął jako Marriott, gdzie ostatnio się widzieliśmy. Głupia. Byłam wściekła na siebie, bo traciliśmy nasz cenny czas. Chwilę później Daniel dotarł, a ja znów nie wiedziałam, czy go pocałować przy wszystkich. Za to on podszedł i bez namysłu cmoknął mnie w policzek. Znowu byliśmy na świeczniku. Inni goście patrzyli na nas, bo przecież takie „pary” raczej nie obnoszą się ze swoimi spotkaniami, choć to tylko niewinna kawa.

– Zmarzłeś? – zapytałam po tym, jak dotknął mnie chłodnym policzkiem.

– Troszkę.

– Przepraszam, nawet nie wiem, jak ci wytłumaczyć, jak to się stało.

– Musisz dokładniej czytać to, co się do ciebie pisze – powiedział z delikatnym uśmiechem.

– Przepraszam, nie gniewaj się.

– Na ciebie nigdy. Dzięki tobie jeszcze chce mi się żyć i poprawiasz mi humor. – Jak zwykle był uroczy.

– Przestań.

– No i pierwszy raz od niepamiętnych czasów jechałem tramwajem. Straszne doświadczenie. Ludzie się nie myją – stwierdził. – To miasto jest tak zakorkowane o tej porze, że autem jechałbym do ciebie pewnie ponad godzinę.

– Ty i tramwaj, to się nie łączy, ale jestem sobie w stanie wyobrazić twoją minę – powiedziałam to, zanosząc się śmiechem. No tak, bogacz musiał zniżyć się do poziomu biedoty. Szok. Jak żyć. Jak dobrze, że Daniel nie słyszy moich myśli. – Cieszę się, że poprawiłam ci humor – wypowiedziałam na głos.

– Zawsze, kiedy ciebie widzę, mam dobry.

– Nieprawda, ostatnio miałeś kiepski.

– Złe wieści potrafią człowieka dobić.

– Czyli rozumiem, że teraz jest lepiej? – Liczyłam na odpowiedź twierdzącą.

– Pisałem ci w mailu, że pojawiła się szansa. Jest klinika, która dała mi nadzieję na przeżycie dodatkowych kilku lat. Oczywiście cała procedura jest kosztowna i wiąże się z tym, że będę długo leżał bez obietnicy, że dotrwam do końca.

– Gdyby nie widzieli szansy, że się uda, nie proponowałiby ci tego.

– Coś w tym jest. Jednak zawsze pozostaje ryzyko, że coś się nie powiedzie.

– Będę się modliła o twoje zdrowie.

– Modlitwa też będzie potrzebna.

– Będę też na ciebie czekać, więc nie możesz mnie zawieść i zostawić samej.

– Taka piękna dziewczyna jak ty znajdzie sobie szybko chłopaka i zapomni o starym, schorowanym dziadku.

– Wybacz, ale ja się nie spotykam z dziadkami, tylko przystojnymi, fajnymi facetami.

– Księżniczko, nie trać na mnie czasu. Poszukaj sobie nowego, zdrowego chłopaka.

– Czemu tak mówisz? Już mnie nie chcesz?

– Nie chcę cię zatrzymywać. Ja zaraz zamykam się w klinice, nie wiem, na jak długo i czy nie wyniosą mnie z niej w czarnym worku.

– Rozumiem – ledwo wydukałam. W tym momencie dotarło do mnie, co chciał mi przekazać podczas tego spotkania. Moje oczy się zaszklily, a po policzku płynęły łzy, jedna za drugą. Znowu płakałam w Marriottcie. Wyciągnęłam z torebki paczkę chusteczek i dyskretnie zaczęłam wycierać oczy.

– Kasia, nie chcę, żebyś przeze mnie płakała. – Dotknął mojej dłoni.

– A mam się cieszyć, że mnie zostawiasz?

– Postaram się być w kontakcie, o ile przeżyję. A jak będzie wszystko dobrze, to wrócę.

Byłam w takim stanie, że pomału zaczęliśmy zbierać się do wyjścia. Daniel uregulował rachunek, a ja coraz bardziej się rozklejałam. Doszło do mnie, że widzę go po raz ostatni. Potęgowało to tylko moją rozpacz. Kiedy byliśmy już przed hotelem, wyjęłam z torebki kopertę z pieniędzmi.

– Daniel, skoro to pożegnanie, to chcę ci oddać resztę pieniędzy. Proszę – wydukałam.

– Przestań, Kasia, te pieniądze są dla ciebie. Nie chcę ich – powiedział i odsunął moją rękę

z kopertą, dyskretnie zerkając, czy ktoś nas nie obserwował.

– Ja też ich nie chcę, skoro ty mnie nie chcesz. – Ledwo wypowiadałam słowa w rozpacz.

– Kasia, uspokój się, proszę. – Próbował powstrzymać mój płacz. – Te pieniądze są dla ciebie – powiedział spokojnym głosem i przytulił mnie. Ja nie byłam w stanie opanować łez, a rozpacz zaciskała mi gardło.

– Czemu mnie nie chcesz? – zapytałam, a Daniel przytulił mnie na chwilę mocniej.

– Kasia, jesteś taka piękna... – Poglaskał mnie po głowie. – Muszę już iść. Pa – powiedział to i po prostu odszedł. Zerwał boleśnie plaster.

Stałam i ryczałam jak głupia. Przez chwilę miałam ochotę biec za nim, ale czułam, jakby mnie zamurowało. Wiem, że nie powinnam. Patrzyłam, jak odchodzi, lekko zgarbiony od zimna i może emocji, których nie okazał. Schowałam twarz w dłoniach. Jedyne, co czułam, to przeszywający żal. Nie byłam w stanie nawet nadażyć z wycieraniem łez. Daniel zniknął z horyzontu, a ja stałam sama, na zimnie, nikt już mnie nie chronił. Chyba ostatekiem sił stwierdziłam, że nie ma co tam tkwić. Zebrałam się w sobie. Szłam ulicą, płacząc. Nie dostrzegałam nawet, że ludzie dziwnie na mnie patrzyli, to nic dla mnie nie znaczyło. Drogę do domu pokonałam nieświadome, nawet nie wiedziałam, kiedy i jak znalazłam się w mieszkaniu. Na szczęście nie było nikogo, mogłam ryczeć do woli. Kiedy weszłam do łazienki, zobaczyłam swoją spuchniętą od płaczu twarz, ale nie to mnie przerażało.

– Jak on mógł mnie zostawić samą? Jaaak...? – wypowiedziałam te słowa na głos, trzymając się umywalki i zanosząc od płaczu. Płakałam tak gorzko, że aż bez sił osunęłam się na podłogę łazienki. Ból nie do opisania dusił mnie i nie pozwalał nic powiedzieć. To uczucie rozerwanego na strzępy serca, którego nie dało się skleić. Nie pozwalał zapomnieć, za to z perfidią przypominał sytuację spod Marriotta. Dlaczego mnie zostawił? Dlaczego mnie nie chciał? Te pytania pojawiały się bez końca w mojej głowie. Analizowałam sytuacje, które mogły do tego doprowadzić. Czy to faktycznie przez chorobę, a może to tylko wymówka? Daniel nie był tak wyrachowany, nie zrobiłby mi tego, nie on. Uspokoiliłam się dopiero po dłuższej chwili. Nie chciałam, by koleżanka zobaczyła mnie w takim stanie. Resztkami sił wstałam z ziemi i przemyłam twarz chłodną wodą. Nic to nie dało, moje oczy były czerwone jak u królika. Przebrałam się w piżamę i położyłam do łóżka, pochlipując. Współlokatorce powiedziałam, że chyba się zaziębiłam, i nakryłam się kołdrą od stóp do głów, by nikt nie słyszał i nie widział, że nadal płakałam. Moją rozpacz przerywał dopiero sen spowodowany wielkim zmęczeniem.

Sen dał mi odpoczynek, ale następnego dnia ledwo się zwlekłam do pracy. Wczorajsza opuchlizna zesza z twarzy, ale smutek sprawiał, że wyglądałam jak sto nieszczęść. Mój wygląd pokazywał to, co czuję, i nawet mój sztuczny uśmiech tylko potęgował przekonanie, że coś jest nie tak. Byłam jak nie ja, spokojna, nieobecna i nierozmowna. W głowie miałam momentami pustkę, a zaraz potem mętlik myśli związanych z Danielem. Raz godziłam się z tym, a raz płakałam, bo znów wracało wspomnienie, gdy zostawił mnie samą pod Marriottem. Wieczorem znowu nie potrafiłam poradzić sobie z emocjami. Otworzyłam laptopa, bo chciałam do niego napisać. Byłam w głębokim szoku, bo po zalogowaniu na skrzynkę zobaczyłam maila od niego. Napisał go następnego dnia po rozstaniu.

Kasia, zaraz wsiałam do samolotu do NY i zostanę tam na leczeniu, które potrwa, nie wiem jak długo. Nie chcę Cię trzymać przy sobie, bo to byłoby szaleństwem. Jesteś taka piękna i młoda, całe życie przed Tobą, a ja mogę nie wrócić.

Odpisałam na gorąco, znów wycierając łzy z policzka.

Ostatnie spotkanie było fatalnym pożegnaniem. Jeszcze przez nikogo tak nie cierpiałam. Nie sądziłam, że jak poznam tak fajnego faceta jak Ty, to zaraz ten sen się skończy. Będę się o Ciebie modliła i na pewno będzie dobrze. Wyzdrowiejesz. Proszę Cię tylko, miejmy ze sobą kontakt.

Następnego dnia odczytałam kolejnego maila.

Doleciałem. Jesteś wspaniałą dziewczyną, postaram się odzywać, o ile będzie to możliwe.

PS Nadal nie mam Twojego nr konta, chcę, żebyś zobaczyła USA.

Znów na szybko odpisałam i kliknęłam „Wyślij”:

Bez Ciebie nigdzie nie polecę, wybij sobie to z głowy. Jeśli już, to polecę do Ciebie, żeby zaopiekować się Tobą w tym szpitalu.

Zajęta nauką do sesji zajrzałam na pocztę dopiero wieczorem po powrocie do domu. Kiedy tylko

otworzyłam skrzynkę, od razu na mojej twarzy pojawił się wielki uśmiech. Jest mail.

Szukaj nowego faceta, bo ten się popsuł. Odezwę się, jeżeli się nareperuję.

Co? Co on do mnie pisze? Nie zgadzam się na to. Nie zgadzam się na jego chorobę. Boże, czemu mi go zabierasz, myślałam. Znowu płakałam, już sama nie wiem, gdzie miałam się schować. Znowu to samo, co kilka dni temu: rozpacz, łzy, ściśnięte gardło, ale teraz szybciej się opanowałam. Zebrałam się w sobie i postanawiam mu odpisać i nazwać po imieniu, co do niego czuję. Nic mnie to teraz nie kosztowało, otarłam więc łzy i napisałam:

Daniel, rozumiem, że już masz dość moich maili, które zapełniają Ci skrzynkę, no trudno :) Będę czekać na Twojego maila/telefon, ale pewnie niedługo się odezwiesz, że już jesteś zdrowy, innej opcji nie przyjmuję do wiadomości.

Pamiętaj, że masz być silny i się nie poddawać. Ja tu w Polsce na Ciebie z utęsknieniem czekam. Sprawileś, że zakochałam się w Tobie (niestety bez wzajemności), bo jak można nie pokochać takiego nerwusa i mądrali jak Ty. Jak tylko wrócisz, to obiecuję, że nie dam Ci spokoju.

Słodka masa buziaków i jutro też taki pakiet dostaniesz.

Kocham Cię, Daniel :*:~*:~*.

Maila z milionem całusów, zapewnieniem o mojej miłości i tęsknocie, o wyczekiwaniu na wiadomości od niego Daniel dostawał codziennie przez miesiąc. Przez ten cały czas nie zobaczyłam ani jednej odpowiedzi. Codzienne logowanie na skrzynkę nie przynosiło żadnych nowych maili, nie licząc reklam. Załamalam się, nie umiałam odnaleźć sensu życia bez niego. Sesję jakimś cudem zaliczyłam, choć efekty mojej nauki nie okazały się imponujące. Daniel pewnie nie byłby tym faktem zachwycony. Nie było dnia, bym nie myślała, dlaczego tak to wszystko się skończyło. Czy mnie zostawił dla innej i tylko wymyślił taką bajeczkę? Sama w to nie wierzyłam, przecież wyczułam guzki na jego szyi. Nie było też tygodnia, bym mniej lub bardziej nie płakała i rozpacziała po tej stracie. Od czasu do czasu zaglądałam na skrzynkę, czytałam stare maile, które do niego wysłałam, i wylewalam masę łez. Wszystkie te wiadomości faktycznie oddawały to, co do niego czułam, jak byłam z nim blisko. Tak cholernie tęskniłam...

W maju napisałam do niego dłuższego maila:

Cześć, Daniel,

nie wiem, czy jeszcze czytasz maile ode mnie. Liczę, że tak, dlatego piszę :) Od kiedy napisałeś mi, że mam sobie szukać kogoś innego, jestem bardzo samotna i strasznie tęsknię za Tobą. Postawiłeś wszystkim innym zbyt wysoko poprzeczkę, by mogli wkupić się w moje łaski. W Twoich ramionach czuję się cudownie, traktujesz mnie jak damę, swoją księżniczkę. Tak bardzo Cię pragnę fizycznie i psychicznie. Uwielbiam, kiedy mniej lub bardziej denerwujesz się na mnie czy kogoś innego, jesteś wtedy wyjątkowo męski i ta Twoja mina – kocham to. W ogóle wszystko w Tobie mi się podoba, szczególnie Twoje angielskie dowcipy :P Nawet w łóżku jesteś najlepszy, nie mam dużego porównania, ale wedle mego doświadczenia jesteś. Dalej mi się śnisz po nocach, bo bardzo mi brakuje tych codziennych kilku maili i za nie Ci dziękuję, bo wiem, że nie miałeś w zwyczaju często zaglądać na pocztę.

Jak ja się cieszę, że w tę chyba wrześniejąca niedzielę poszłam się z Tobą spotkać. Pomimo że nie widziałam, jak wyglądasz, zaryzykowałam. Nie od razu byłam do Ciebie przekonana i jeszcze przez chwilę wahałam się z decyzją, ale na całe szczęście, zgodziłam się. Od chwili, w której spotkaliśmy się drugi raz w Marriocie, byłam pewna, że będzie dobrze. Mam milion wspomnień z czasów, kiedy się spotykaliśmy, każde z nich bezcenne.

Daniel, gdyby można było Cię sklonować, chętnie wzięłabym sobie Twój oryginał, bo lepszego mężczyzny bym nie znalazła. Bardzo chciałabym być na miejscu Twojej żony, tylko ja zrobiłabym wszystko, żeby nasze życie układało się jak najlepiej i żebyś wracał jak najszybciej do Polski. Już Ci to mówiłam i się jeszcze powtórzę: jesteś najlepszy, WRACAJ DO MNIE.

Chcę powiedzieć już dobranoc i dać buziaka na noc :*.

Jeszcze przed zamknięciem skrzynki usłyszałam dźwięk przychodzącego maila. Serce łopotało mi jak głupie, bo może to on się odezwał. Niestety to tylko automatyczna odpowiedź. Adres, na który wysłałam mail, nie istniał. Dotarło do mnie to, co się wydarzyło. Nie istniał... Nie istniało już to, co

było. Daniela nie ma. Łzy jak rześisty deszcz spływały mi po twarzy. Czułam pustkę. Znow pojawił się fizyczny i psychiczny ból. Nie wierzyłam w to, co zobaczyłam. Sprawdziłam stronę internetową jego firmy... nie istniała. Bałam się zadzwonić, czy napisać SMS-a. Nie widziałam, kto miał jego telefon. Mój nowy wymiar. Jakby nie było tego, co wydarzyło się wcześniej. Przecież tego nie wymażę. Czułam się bezbronna jak nigdy dotąd, odnosiłam wrażenie, jakby z każdej strony miało nadciągnąć zło i nie miał mnie już kto obronić. Skończyło się. On chyba nie żył.

Cisza. Od tego momentu towarzyszyła mi cisza. W mailach, w telefonie, w sercu i głowie. Staralam się wyciszyć i zapomnieć, ale to niemożliwe. Nie umiałam zapomnieć o tak wspaniałym facecie. Daniel zawsze będzie w mojej głowie i moim sercu. Modliłam się do Boga o jego życie. Stwierdziłam, że wolałabym, by mnie okłamał i żył z kimś innym, niż umarł na tego pieprzonego raka. Wielokrotnie przetwarzałam w głowie naszą relację. Co zrobiłam źle, kiedy źle się zachowałam, kiedy powinnam być dla niego miłsza, lepiej okazywać mu czułość. Miałam też wyrzuty sumienia, że gdy już wiedziałam o chorobie, nie zdejmowałam z niego cierpienia, a jedynie dokładałam mu własny ból. Byłam słaba w obliczu jego potencjalnej straty, płakałam, bo patrzyłam tylko przez pryzmat swojego życia, bałam się, że go stracę. Nie pomyślałam, że powinnam dawać mu siłę i wsparcie. Przecież on potrzebował uśmiechu, oderwania od tej choroby, a ja przygniatałam go swoją rozpaczą. Najgorsze było to, że nie miałam po nim żadnej pamiątki. Dostawałam tylko pieniądze, za które miałam sobie coś kupić. Nie pozostało nawet zdjęcie, które pozwoliłoby mi zapamiętać jego wygląd. Z czasem jego obraz w mojej głowie był coraz bledszy, coraz trudniej mi było rozpoznać jego twarz, widziałam ją jakby za mgłą.

Jedyny raz w życiu oglądałam z nudów Bonda, *Casino Royal*, i oniemiałam. James Bond wyglądem przypominał mi Daniela. Daniel Craig wydawał mi się być nim. Znow poczułam, jakby był koło mnie, ale tak samo szybko jak ekscytowałam się portretem Craiga, tak szybko opadłam stopami na ziemię. Daniela nie było. Wbiłam sobie to do głowy skutecznie, a czas zaleczył rany. Z sentymentem oglądałam każdego nowego Bonda, wspominając ciepło tamtą relację.

– No i to koniec tej historii – skończyłam opowiadać.

– Już miałam sięgać po chusteczki. No, muszę ci powiedzieć, że bez happy endu.

– A spodziewałaś się go?

– Nie, bo za dużo znam tych historii. Twoja jednak jest wyjątkowo smutna. Losy kochanków, których rozdzieliła choroba. Współczuję tego uczucia, bo bardzo to przeżyłaś.

– Nie chcę sobie już tego więcej przypominać. To była prawdziwa rozpacz po stracie kogoś, kogo wtedy obdarzyłam bardzo dużym uczuciem. Z perspektywy czasu, jako wtedy dwudziestolatka, chyba naprawdę go kochałam, albo to było silne zauroczenie. Daniel był moim przyjacielem i po nikim więcej tak nie cierpiałam.

– Byłaś wtedy młodziutka i z tego co pamiętam, Daniel to twój drugi mężczyzna w życiu. Traktował cię bardzo dobrze, spełniał marzenia, imponował ci. Myślę, że to mocne, ale jednak zauroczenie.

– Pewnie masz rację. – Zadumałam się na chwilę, wspominając niektóre obrazy. – Daniel w tamtym czasie był najlepszym, co mnie spotkało. Teraz patrzę z lekkim przerażeniem, jak silne emocje to we mnie wzbudziło.

– Często myślałaś, czy on po prostu cię nie okłamał? – Ania zadała pytanie, które już słyszałam.

– Każdy, komu opowiedziałam tę historię, myślał, że nacięłam się na oszusta. Nie ma co się dziwić, pewnie myślałabym tak samo na ich miejscu. Mnie na początku to nawet nie przyszło do głowy, to nie byłoby podobne do Daniela. Po jakimś czasie zaczęły pojawiać się takie wątpliwości, ale nie umiałam znaleźć argumentów na ich potwierdzenie. Musiałby być świetnym aktorem...

– Tylko czy trzeba było ich szukać?

– Nie trzeba i z tego, co kojarzę, ja tego jakoś specjalnie nie robiłam.

– Trochę masochizmu jednak uprawiałaś. To zdręczanie siebie czytaniem tych maili z przeszłości. Jakbyś się cięła.

– Wtedy tego potrzebowałam, ale fakt, to było okaleczanie mojej duszy. Na szczęście czas leczy rany.

– Tak czy inaczej, jeśli to zrobił, to mam nadzieję, że karma do niego wróci, bo to, jak cierpiałaś, było dla ciebie bardzo wyniszczające. Musiał być dla ciebie szczególnie ważny. Co nie zmienia faktu, że to perfidny gnojek, jeśli cię okłamał, by zakończyć znajomość, i jako powód wybrał sobie nieuleczalną chorobę.

– Teraz, kiedy znam prawdę, już nie muszę odgrzewać tego kotleta. Mam spokój.

– A jak ją poznałaś?

– Opowiem ci przy okazji kolejnych spotkań. To, co usłyszałaś, to dopiero wierzchołek góry lodowej mojego życia.

– No dobrze, zmierzmy się z tym tematem. Mam tylko nadzieję, że nie płyniemy Titanikiem?

– Teraz nie, ale do niedawna, tak. Mam wrażenie, że już całe życie będę czuła oddech przeszłości na swoich plecach.

– Brzmi jak wstęp do horroru.

– Aż tak źle na szczęście nie jest, ale jak do małego dramatu już tak, i to w kilku odsłonach.

– No dobrze, skoro wreszcie jesteś na dobrej ścieżce, to trzeba pilnować, by nikt i nic nie sprawiło, że z niej zboczysz.

– Dobrze, to na tyle już smutków. Teraz czas na to, żeby w tym pokoju zadziała się magia. – Puściłam oko do Ani.

– Mam nadzieję. A tak naprawdę jestem pewna, że się zadzieje. Dziękuję ci, że mogę skorzystać z tej opcji.

– Przecież inaczej to by się zmarnowało. Na zdrowie. – Uśmiechnęłam się serdecznie. – To co, pojawisz się tu najwcześniej za około godzinkę? – przypomniałam jej, że musi na dłuższą chwilę opuścić hotel, bym mogła się przebrać i swobodnie stąd wyjść.

– Tak, jadę do domu po moje rzeczy na noc i kostium kąpielowy.

– Super. Kartę zostawię ci w recepcji – pożegnałam ją.

ROZDZIAŁ 13

W mieszkaniu panowały cisza i spokój. Nie było nikogo. Posprzątane, Leo wyprowadzony, obiad w kuchni gotowy. Usiadłam w salonie i poczułam się samotna. Niesamowicie brakowało mi Tomka. Chciałam się do niego przytulić. Dziś wyrzuciłam z siebie tyle emocji, że potrzebowałam męskiego ramienia. Wybrałam jego numer i zadzwoniłam. Niestety nie odebrał, a po kilku sygnałach telefon sam się rozłączył. Pewnie świętują podpisanie przejęcia niemieckiej firmy produkującej gry. Jutro moje urodziny. Nienawidzę, kiedy na liczniku pojawia się większa liczba. Czuję się staro, jakby co najmniej w ciągu roku przeleciało mi przez palce pół życia. Poszłam wziąć prysznic, przebrałam się w piżamę i snułam się po domu przez chwilę. Tomek zadzwonił w nocy, że właśnie wraca do hotelu po kolacji, która zwieńczyła jego zakupy. Jutro rano wracają z matką do Polski i jednak będziemy wspólnie świętować moje urodziny.

Ze snu wyrwały mnie odgłosy dobiegające z salonu. Jakies szuranie, dźwięki przemieszczania się i pazurków Leo, który za kimś biegał. Ciekawość wzięła górę. Szybko wyskoczyłam z łóżka i wbiegłam do salonu. Zobaczyłam tylko panią Anastazję i chłopaków, którzy właśnie przynieśli całe naręcza balonów z helem w kolorze różowego złota. No i oczywiście nieśmiertelne cyferki układające się w trzydziestkę, przypominające mi, że to właśnie dziś. Na stole w salonie stał wielki bukiet moich ukochanych blado-różowych peoni.

– No i pięknie, pani Kasia nas nakryła. Prosiłam, żebyście byli ciszej – powiedziała pani Anastazja, patrząc z niesmakiem na chłopaków.

Nagle do mieszkania wszedł pan Adam z wielką walizką. Podbiegłam do drzwi i zobaczyłam Tomka wysiadającego z windy.

– Tomek! – Rzuciłam się mu na szyję. – Jak się stęskniłam! – Całowałam go w usta i po twarzy, schodząc na szyję i coraz mocniej go ściskając.

– Cześć, kochanie, ja za tobą jeszcze bardziej – powiedział i wniósł mnie do mieszkania, podtrzymując za uda. – Jak ci się podoba nowy wystrój salonu?

– Piękne kwiaty i balony. Dziękuję. Wiesz, że nie musiałeś. Wystarczy, że wróciłeś.

– To teraz, mała, sprawdź zawartość swojej walizki, ubieraj się i lecimy.

– Jak to? Dokąd lecimy? Co ty mówisz? – Zszokował mnie tym zaproszeniem. Myślałam, że ten weekend spędzimy razem na spokojnie, że wyjdziemy gdzieś na kolację.

– Planowałem, że o jedenastej wylecimy. Jest chwilę po dziewiątej, a na lotnisko potrzebujemy około czterdziestu minut, więc masz godzinę, by sprawdzić, co ci spakowała pani Anastazja, i lecimy.

– Jezu, ale dokąd lecimy? Na ile? – dopytywałam ciekawsko, w końcu musiałam znać szczegóły.

– Do domu w Cannes. Ze względu na twoją pracę i przejęcie musimy wrócić w niedzielę wieczorem.

– Pani Kasiu, to co na śniadanie? – Gospościa zatroszczyła się o mój brzusek.

– Pani Anastazjo, nie wiem, czy coś przełknę. Gdzie jest moja walizka? – Byłam lekko podekscytowana. W końcu jeszcze chwilę temu nic nie wiedziałam o obecnych planach. Weekend początkowo miałam spędzić bez Tomka i zapić się na smutno, by zapomnieć o trudach ostatnich spotkań.

Zaczęłam szybko biegać po mieszkaniu, skupiając na sobie wzrok wszystkich obecnych w salonie. Przecież muszę spakować swój ulubiony strój kąpielowy. Może wyjdziemy gdzieś na kolację, to i przyzwoitką sukienkę, i szpilki. Do tego czapka z daszkiem, kapelusz i okulary. Z wieszaka złapałam szybko sukienkę, do tego sandały i byłam gotowa. Kiedy w garderobie zasuwałam walizkę, wszedł Tomek i oparł się o framugę.

– Wiesz, że lecimy tam tylko na trzy dni. – Uśmiechnął się.

– Wiem, ale to nie znaczy, że mam wyglądać jak biedna ciotka z Polski.

– No tak, moja gwiazda – zaśmiał się. – Kasia, jak ja tęskniłem za zapachem twojego ciała – powiedział i docisnął mnie do drzwi szafy. – Wtedy, kiedy zadzwoniłaś i robiłaś sobie dobrze, myślałem, że oszaleję – mówiąc to, zsunął mi z ramienia sukienkę, którą zarzuciłam na siebie rano. Schylił się, złapał jedną ręką za moją pierś i zaczął lizać i ssać mój sutek. Swoją dłoń położyłam na jego włosach

i złapałam je w uścisku.

– Tomek, zaraz zwariuję – powiedziałam, gdy moje tętno już galopowało na myśl o tym, że zaraz...

Kiedy to usłyszał, nie musiałam nic robić. Soczyście mnie pocałował i ułożył swoje dłonie na moich pośladkach, by sprawnie zsunąć ze mnie majtki. Pewnym ruchem okręcił mnie twarzą do szafy, swoje ręce ułożył na moich biodrach i przyciągnął je do siebie. Tak go pragnęłam, że gdyby on nie wykonał kroku pierwszy, to przeleciałabym go pewnie w aucie. Brał mnie tak mocno, że byłam nieomal wbita w drzwi szafy. Staraliśmy się zachowywać bardzo cicho, ale w tych emocjach było ciężko, żeby nikt nie usłyszał dźwięku uderzanych pośladków. Dodatkowo ta pozycja tak mnie stymulowała, że po chwili miałam delikatny orgazm. Tomek poczuł te skurcze i mój przyspieszony oddech. Złapał mnie mocno rękami za biodra i zaczął pracować jeszcze szybciej, a to oznaczało, że zaraz i on dojdzie. Po chwili wydał z siebie dość głośny okrzyk i przytulił się do moich pleców, głośno dysząc mi do ucha.

– Mała, przez ciebie oszaleję. Zachowuję się jak zwierzę.

– No właśnie i któregoś dnia zobaczysz, postarasz się o kolejne dziecko. Musimy bardziej uważać.

– Nie mam nic przeciwko jeszcze jednemu dziecku pod warunkiem, że z tobą – powiedział, podciągając spodnie.

– Proszę cię, to nie miejsce na takie rozmowy, zaraz spóźnimy się na samolot – zauważyłam i odwróciłam się w stronę walizki, by nie musieć patrzeć mu w oczy.

– Samolot na nas poczeka, nie uciekaj od pytania. Chciałabyś mieć ze mną dzieci? – Złapał mnie za rękę.

– To dzieci czy dziecko?

– Może na początek jedno, a potem się zobaczy – powiedział, mając poważną minę. – No powiedz.

– Oczywiście, że chciałabym mieć z tobą dziecko, przecież cię kocham. Uważam, że może niekoniecznie teraz, zaraz, już, ale chciałabym – stwierdziłam i pocałowałam go, zakładając mu ręce na szyję. – Teraz to już na pewno muszę się skupić na pakowaniu. – Znow zmieniałam temat na wygodniejszy. – Dziękuję ci za ten prezent. Nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś ze mną. Cieszę się, że możemy spędzić ten wyjazd razem.

– To dopiero początek, przygotuj się na coś lepszego – zachęcał.

– *So far, so good*⁶. Dobrze, dziś są moje urodziny i jestem gotowa na więcej.

Weszliśmy do salonu i nikogo tam nie było. To takie dziwne, ale zawsze w odpowiednim momencie wszyscy znikali, jakby dobrze wiedzieli, co się święci. Wstydziałabym się spojrzeć im w oczy, gdyby tu byli, bo dobrze wiedziałam, że by nas słyszeli. Na szczęście nigdy nie było takiej sposobności. Złapałam jeszcze rogalika z kuchni i pomału zaczęliśmy się zbierać do wyjścia.

– Darek, a gdzie Leo? – wychodząc zapytałam, zaciekawiona obecną lokalizacją swojego psa.

– Pojechał z Adamem i Anastazją do pani Barbary. Na weekend zostanie w Konstancinie. Z tego co wiem, Zosia bardzo chciała go zobaczyć.

Jestem pod wielkim wrażeniem organizacji życia w tej rodzinie. O co nie zapytasz, jest załatwione, i nic nie stanowi problemu. Rozumiem, że to praca tych osób, za którą dostają pensję, ale niezmiennie mnie to zaskakuje. Ja zawsze musiałam zatroszczyć się o siebie i swoje otoczenie. Inaczej jest dorastać w takich warunkach od małego. Widzę, że dla Tomka to standard. Ja dopiero się przyzwyczajam.

Na lotnisku czekał na nas wyczarterowany samolot. O taszczeniu za sobą bagaży, staniu w kolejce do odprawy nie było mowy. Wszystko zrobili za nas inni, a my musieliśmy tylko zaczekać w saloniku dla VIP-ów. Lot miał trwać niecałe dwie godziny.

– Proszę, to prezent od matki – powiedział Tomek, wręczając mi dużą białą kopertę. – Mam nadzieję, że pomoże ci w podjęciu decyzji co do dalszej kariery.

– Akcje imienne holdingu. – Otworzyłam szeroko oczy, bo dobrze wiedziałam, co to znaczy. – Oszaleliście. Ja nie mogę przyjmować takich prezentów, to za dużo. – Wycofałam się z mojej porannej deklaracji przyjmowania wszystkich podarków.

– Dlaczego? – zadał dobre pytanie.

Przez chwilę milczałam, usiłując znaleźć właściwą odpowiedź. Dla mnie oczywiste jest, że takie prezenty sprawia się tylko wyjątkowym osobom czy rodzinie, której częścią nie jestem. Poza tym to wyraz dużego zaufania, zwłaszcza że nie znamy się nawet rok.

– Ponieważ... uważam, że dużo od was dostaję. Stanowczo za dużo. Nie mam jak się odwdziżyć – powiedziałam.

– Kasia, proszę, przestań już wymyślać. Gdyby matka uznała, że nie chce ci tych akcji dać, nie dostałbyś ich. Powiedz, że dziękujesz, i zakończmy temat. Poza tym musisz wiedzieć, co się dzieje w spółce, w której będziesz pracowała.

– Dziękuję – odpowiedziałam speszona. – Tomek, ja wiem, że dla ciebie to wszystko, co się dzieje, jest normą. Wzięłaś sobie dziewczynę, która miała zwyczajne życie, i teraz zamieniasz jej życie w bajkę. To wszystko, w tak szybkim tempie to za dużo na moją małą głowę. Od czasu tego artykułu wszystko przyspieszyło. Kiedyś było normalniej.

– Witaj w moim świecie. Rozgość się, bo to dopiero początek. Radziłbym zacząć się przyzwyczajać.

Na miejscu odebrał nas kierowca i zawiózł do domu, przepraszam, willi, którą pani Barbara kupiła prawie pięć lat temu. Całość zapierała dech w piersiach. Była olbrzymia, niewyobrażalnie wręcz luksusowa i roztaczał się z niej oszałamiający widok na Morze Śródziemne. Z zewnątrz wyglądała dość niepozornie, ot kolejna willa w tej części, ale jej wystrój robił wrażenie. To połączenie nowoczesności z klimatem majątnego południa Francji. Coś takiego jak w folderach rezydencji na zboczach, z widokiem na wodę, tylko tu jest zdecydowanie okazalej. Do tego przynosi też bardzo duże zyski, ponieważ jest wynajmowana równie majątnym rodzinom lub na sesje modowe czy wnętrzarskie dla najlepszych magazynów.

Przywitała nas cała świta, która pracuje w willi. Nasze walizki zostały przeniesione do sypialni, a na nas czekał już lunch. Do tego czasu zdążyłam sama rozłożyć się z rzeczami w garderobie, bo oczywiście walizkę Tomka rozpakowywała zawsze pokojówka. Jestem z Tomkiem prawie rok i ciekawi mnie, kiedy będę w stanie tak bezrefleksyjnie przyzwyczaić się do wszystkich wygod, z których mogę korzystać jako jego partnerka.

Oboje cisnęliśmy telefony w kąć i rozpoczęliśmy rozkoszowanie się sobą, spokojem i ciszą. Leżąc w cieniu parasola kontemplowałam widok riwiery z tarasu. Cieszyliśmy się swoją obecnością i rozmowami o tym, co wydarzyło się w ostatnim tygodniu. Tu pozwoliłam wyżyć się oralnie Tomkowi, bo ja nie miałam zbyt wielu historii do opowiedzenia. Wszystko, co ważne, było sekretem.

– Kasia, nie miałabyś ochoty pojechać na zakupy do centrum? – wtrącił nagle.

– Skąd taki pomysł? – Uniosłam okulary i spojrzałam na niego pytająco.

– Przecież lubisz zakupy, a nie będziemy tu chyba leżeć całe popołudnie – rzucił.

– Jeśli masz ochotę, to możemy się przejechać. – Nie zamierzałam robić problemów.

– Ja muszę zostać, mam tu jedną sprawę do załatwienia.

– Jaką niby? Mieliśmy spędzić ten czas razem. – Zdziwił mnie swoją odpowiedzią, już wyczuwałam podstęp.

– Niespodzianka. – Spojrzał na mnie ze swoim uśmiechem łobuza.

– Wiesz, jak nie lubię niespodzianek. Błagam, nie. Nie chcę.

– Świętujemy twoje urodziny i przy okazji zakup nowej firmy do portfela. Mam ochotę przygotować nam kolację z winem na wieczór. A ty jako solenizantka powinnaś odpoczywać i wprawiać się w coraz lepszy humor. Jestem sponsorem tych zakupów, więc jeśli tylko coś wpadnie ci w oko, proszę, kup.

– Czy tak ma wyglądać moje życie? Jak będziesz chciał coś załatwić albo zrobić biznes, to będziesz wysyłał mnie na zakupy, do spa albo gdzie tam chcesz, bo cię na to stać?

– Ty zawsze umiesz mnie rozbawić. – Tomek śmiał się, bo dobrze wiedział, że wsadza kij w mrowisko.

– Nie wiem, co w tym takiego zabawnego – powiedziałam naburmuszona.

– Przecież cię znam. Wiem, że wylałabyś na mnie za to wiadro pomoy i zrobiła na złość. Kasia,

to specjalna prośba. Obiecuję, że nie będę jej nadużywać. Proszę, ten jeden raz zgódź się i ułatw mi to.

– Ułatwić ci co? – Jak zwykle łąpałam go za słówka.

– Niespodziankę. Jeśli mi ufasz, to proszę, zgódź się i nie rozmawiajmy już o tym.

– Nie lubię sekretów – skwitowałam, nie mając argumentów. Nie chciałam na urlopie niepotrzebnych sprzeczek. – Niech będzie, że pojedę na te zakupy. Już mam się zbierać?

– Myślę, że pomału możesz, bo chciałbym, żeby kolacja zaczęła się po dwudziestej. Darek cię zawiezie.

– To do wieczora. – Dałam mu buziaka i poszłam się szykować.

Jak zwykle zostałam elementem większego planu. Jedno jest pewne, przestaje mnie to już dziwić, a staje się składową życia.

Nie miałam ochoty na zakupy, choć witryny salonów przykuwały kolekcjami resort. Skusiłam się raptem na sandałki, które planowałam założyć do czerwonej jedwabnej sukienki na dzisiejszą kolację, i kilka innych drobiazgów łącznie za kilka tysięcy euro. Kiedy spacerowałam po butikach, zwróciłam uwagę na jedną ciekawą rzecz. Nie tylko ja wybrałam się na zakupy z ochroniarzem. Było kilka kobiet, którym towarzyszył mężczyzna, który nie był ich mężem, kochankiem ani kolegą. Nie wiem, dlaczego rzuciło mi się to w oczy. Może dlatego, że to popularny kurort, było tu więcej bogactwa, pokazówek. Na szczęście nie kręciło mnie to specjalnie, choć przyznam, że to, że ktoś jest obok, spowszedniało mi, a Darka traktuję już jak kolegę.

Gdy wróciliśmy, zobaczyłam, że na tarasie jest jakiś wzmożony ruch. Kucharz i Tomek szykowali kolację, widać było elegancko nakryty stolik.

Wow, pomyślałam, na serio będzie milutka kolacja przy świecach. Dawno nie wychodziłam na takie romantyczne randki, więc tym bardziej ubiorę się odpowiednio do okazji.

Lubiłam patrzeć, jak Tomek krząta się po kuchni. W ogóle nie odbierało mu to męskości, właściwie miałam wrażenie, że podniecało mnie to jeszcze bardziej.

– *Bonsoir messieurs*^{7*} – przywitałam się z Tomkiem i kucharzem.

Tak, tak, mówię po francusku, i to bardzo dobrze.

– *Bonsoir madam.*^{8*} – Ukłonił się kucharz.

– Całkiem sprawnie ci poszło – powiedział Tomek. – Co fajnego kupiłaś?

– A gdzie buziak na przywitanie? Nie było mnie całe trzy godziny, nie stęskniłeś się? – zapytałam zaczepnie.

– A, tak. – Tomek musiał się otrząsnąć z ferworu przygotowań.

– No ładnie, jeszcze rok nie minął, a uczucie już stygnie. Taki zimny buziak jak dla cioci – zaśmiałam się. – Dobrze, że na wieczór kupiłam coś gorącego, może cię rozgrzeje.

– To pochwal się, co kupiłaś?

– Zobaczysz wieczorem. – Puściłam do niego oczko.

– *Voulez vous m'ouvrir un champagne?*^{9*} – zapytałam kucharza.

– *Bien sûr. A la fraise?*^{10*}

– *Génial!*^{11*}

– Kasia, kolacja punktualnie o dwudziestej.

– Idealnie, bo jestem bardzo głodna. Tym bardziej, jak widzę, co tu szykujecie.

– *Merci!*^{12*} – Złapałam kieliszek i pobiegłam do sypialni.

Zakupy już stały na szelągu, ale ja dokładnie wiedziałam, co chcę założyć. Wyciągnęłam z szafy czerwoną jedwabną sukienkę, do tego sandałki i gotowe. Miałam na Tomka tak wielką ochotę, że chciałam, by dziś rozebrał mnie wzrokiem. Upiłam mały łyk szampana i szybko wzięłam prysznic. Nie zdążyłam się osuszyć, gdy usłyszałam dzwonek telefonu.

– Kto to? – Miałam sobie za złe, że nie wyciszyłam telefonu. Na twarzy jednak pojawił mi się uśmiech, bo to Wiola. – *Bonsoir!*^{13*} – odezwałam się.

– Cześć. – Usłyszałam duet Wioli i Patrycji.

– Jesteście we dwie, jak cudnie.

– Tak, ale już nas nie zagaduj, bo chciałyśmy złożyć ci życzenia. Kochana, wszystkiego co najlepsze, żeby Tomek okazał się tym jedynym – powiedziała Wiola.

– O tak, żebyśmy na weselu mogły się pobawić. Choć ja nie wiem, czy te u miliarderów nie są takie sztywne, że skrzypce i harfa czy jakoś tak – skwitowała Patrycja.

– Jeszcze byś się zdziwiła, Patrycja. – Zaczęłam się śmiać, przypominając sobie szalony ślub kolegi Tomka. – Znacie mój stosunek do ślubów. Wolę być gościem niż atrakcją wieczoru.

– Oj, już przestań. A wracając do życzeń, to oczywiście spełnienia marzeń – kontynuowała Patrycja.

– I czego tylko zapragniesz. – I Wiola.

– Dziękuję, jesteście takie kochane. Właśnie za jakieś pół godziny Tomek zaprosił mnie na kolację, więc się szykuję.

– To nie przeszkadzamy.

– Mogę się malować i rozmawiać z wami, nie przeszkadzacie.

– To w standardzie nie masz makijażystki? – Ton Patrycji wskazywał, że jest to pytanie z kategorii tych całkiem poważnych.

– Patrycja, ja jestem normalna, to on jest bogaty. Ja się nie zmieniałam, no dobra, może trochę przytyłam.

– Aha, na pewno. Masz superfigurę. To jeszcze jedno życzenie w takim razie. Żeby żaden celulit się ciebie nie trzymał. – Skierowały w moją stronę najwspanialsze z życzeń.

– Błagam was. – Zaniósłam się śmiechem. – Faktycznie, przy was się nie umaluję.

– A wiesz, gdzie zabiera cię na kolację?

– Tak. Dziś rano zakomunikował mi, że lecimy do letniej rezydencji Apertów w Cannes. Tomek sam zorganizował kolację. Wrzucę wam jakieś fotki z tarasu, bo widok jest boski.

– Patrycja, a ty skąd dzwoniisz? – Kiedy Wiola wypowiedziała te słowa, wiedziałam, że zaczynają się ze mnie nabijać.

– Z kuchni, sprzed wyspy, a ty, Wiola? – No i długo nie musiałam czekać, Patrycja podłapała temat.

– Ja siedzę na kanapie – odpowiedziała Wiola.

– Ja dzwonię z łazienki. – Dołożyłam swoje.

– Pewnie to jakiś pokój kąpielowy.

– No... może i tak. – Rozejrzałam się, podziwiając przestrzeń pomieszczenia.

– Normalnie jak księżniczka – stwierdziła Patrycja.

– Na ziarnku grochu – podsumowałam.

– Na jakim znowu ziarnku? – ciągnęła temat Wiola.

– Ech... Opowiem wam, jak się spotkamy na imprezce urodzinowej. Kochane, kończę, bo jednak mnie zagadujecie, a ja na dwudziestą muszę być gotowa.

– Baw się dobrze i pozdrów Tomka – przekrzykiwały się wzajemnie.

– Dobrze, same go pozdrowicie już niedługo.

– No to do zobaczenia.

– Paaa. – Rozłączyłam się.

Dziewczyny zawsze wprawiały mnie w dobry humor, nie wiem, jak bez nich przeżyłabym gorsze i lepsze momenty. Z ciekawości zerknęłam na liczbę połączeń i SMS-ów. W oczy rzucił mi się jeden numer. Nieznany, dzwonił aż sześć razy. Oddzwonię jutro, na spokojnie.

Ubrałam się i podeszłam do lustra. Wyglądałam tak, jak chciałam. Oszałamiająco. Dawno siebie w tak eleganckim i seksownym wydaniu nie widziałam. Do tego uśmiech, opalenizna, błyszczące włosy i wpadająca w burgund sukienka, która robiła robotę. W takim zestawie nie można wyglądać źle. Telefon zostawiłam, nie chciałam, by mnie rozpraszał.

6 *So far...* – jak na razie w porządku

7 *Bonsoir...* – dobry wieczór, panowie

8 *Bonsoir...* –dobry wieczór pani

9 *Voulez...* – czy otworzyłyby mi pan szampana?

10 *Bien sûr...* – oczywiście. Z truskawką ?

11 *Génial* – wspaniale

12 *Merci.* – dziękuję

13 *Bonsoir.* – dobry wieczór

ROZDZIAŁ 14

– Toomeek, Toomeek, gdzie jesteś, ach, gdzie? – wzywałam zalotnie jego imię.
– Boże – powiedział, stojąc nieopodal schodów. – Musimy częściej wychodzić.
– Podoba się panu? – zapytałam, rzuciłam mu się na szyję i pocałowałam go w usta.
– Bardzo. Wyglądasz jak bogini i tak też pachniesz. Masz niesamowite wycucie stylu – komplementował mnie i obrócił jak w tańcu, by obejrzeć całą. – Choć w tej sukience na miasto bym cię nie wypuścił.

– A co ma do tego mój strój? – zapytałam przewrotnie.
– Obstawiam, że nie przesłabyś dziesięciu metrów chodnikiem, zaraz by cię ktoś poderwał.
– Ty też wyglądasz jak ciastko. – Nazwałam wprost to, jak prezentował się Tomek w dopasowanym, granatowym, letnim garniturze i białej koszuli z zaczesanymi do tyłu włosami.
– W końcu idę na randkę. – Uśmiechnął się.
– Skoro już mnie, chłopaku, wyrwałeś, to teraz nakarm, bo zaraz ci dziewczyna zemdleje.
– Oczywiście, zapraszam. – Zaproponował mi swoje ramię i poprowadził na taras. – Czy tak będzie dobrze? – Wskazał na stolik.

Rękoma zasłoniłam usta. Widok był niezmierny. Półmrok, jaki nastawał po zejściu słońca. Niebo w kolorze jeszcze niebiesko-różowo-pomarańczowym. Ciepły, lekki wiaterek. Na morzu kilka łódek. Dookoła pełno lampionów i kwiatów. Miałam ciarki, choć widok napawał mnie spokojem i zapowiadał wspaniały wieczór. Na środku, nieopodal basenu, stały pięknie udekorowany okrągły stolik i dwa krzesła. Wszystko było dopracowane w najmniejszym szczególe.

– Podoba ci się? – Spojrzał na mnie. A ja patrzyłam jak zahipnotyzowana.
– Jest bajecznie i romantycznie. To trochę niepodobne do ciebie – powiedziałam z nieukrywaniem zdziwienia.
– Chciałem, żeby ci się podobało. Mogliśmy iść do knajpki, efekt byłby podobny, ale zależało mi, żeby zrobić ci przyjemność.
– Dziękuję, kochanie. Bardzo doceniam, że się tak postarałeś. – Pocałowałam go.
– To zapraszam.
– A co mi dziś zaserwujesz?
– Zaraz kelner i kucharz ci wszystko opowiedzą. – Odsunął mi krzeselko i usadził wygodnie przy stoliku.

Jak powiedział, tak też się stało. Pięć dań z menu degustacyjnego, które przygotował pod okiem mistrza kuchni, było obłędne. Tomek doskonale wiedział, co mi smakuje, i domyślał się, że układali to menu pode mnie. Do tego szampan z małej winnicy, który lekko zaszumił mi w głowie. Podczas wspólnego posiłku patrzyłam na Tomka, jakby był elementem kolacji. Miałam ochotę go zjeść. W moich myślach na tym stoliku robiliśmy takie rzeczy, jakich nie robi się przy jedzeniu. Było mi gorąco od własnych fantazji. Prowokowałam go, delikatnie muskając dekolt, włosy, śmiejąc się i wyginając na krzeselku, jakbym już w tym momencie uprawiała miłość sama ze sobą. Ku mojemu zdziwieniu Tomek nie reagował na mój flirt tak, jakbym tego chciała. Im późniejsza godzina, tym mniejsze było zainteresowanie.

– Mam nadzieję, że podobał ci się mój pomysł na spędzenie tego wieczoru we dwoje. To twoje urodziny, a ja trochę zdecydowałam za ciebie. – Delikatnie złapał mnie za rękę, wytrącając z rozmyślań.
– Przecież wiesz, że jestem zachwycona. Ten wieczór nie mógłby być lepszy.
– Chciałem, żeby ci się podobało.
– Jest wspaniale. Lepszego chłopaka i przyjaciela zarazem nie mogłam sobie wymarzyć. – Spojrzałam na niego, delikatnie się uśmiechając.

– Kasia, zaczekaj, proszę. – Tomek wstał, odszedł w kierunku salonu i po chwili zniknął w ciemnościach willi. Przyznam, że pierwsze, co przyszło mi do głowy, to, że będzie to kolejny urodzinowy prezent. Jakby ich dotychczas było mało, ewentualnie może wielki bukiet kwiatów. Trochę mnie to zmartwiło. Dokładniej myśl o kolejnych upominkach, bo poczułam, że zacynam już mieć lekko

snobistyczne przyzwyczajenia.

W oczekiwaniu na jego powrót wstałam z kieliszkiem szampana i patrzyłam na światła Cannes. Kiedy zobaczyłam wracającego Tomka, uśmiechnęłam się do niego, podziwiając mojego niezwykle seksownego mężczyznę.

– Tak się cieszę, że ciebie mam – powiedziałam, gdy się zbliżył.

– Kasia, proszę, usiądźmy, chcę ci coś powiedzieć. – Stanowczo złapał mnie za rękę i odprowadził do stolika. Przyznam, że to dziwne zachowanie lekko mnie zaniepokoiło.

– Coś się stało? – zapytałam, trzeźwiejąc w sekundę.

– Chcę ci coś powiedzieć.

W tym momencie przez moją głowę przetoczyła się fala domysłów, o co mogłoby chodzić. Co go zdenerwowało? Może dowiedział się o spotkaniach z psycholożką? Może Marcin się do niego odezwał i coś naopowiadał? Sama nie wiedziałam, co mogło wprawić go w taki stan.

– Kasia, chcę ci powiedzieć coś bardzo ważnego, dlatego, proszę, nie przerywaj mi.

Kiedy to oznajmił, przeraził mnie jeszcze bardziej.

– Boże, Tomek, mów już, bo zaraz stanie mi serce. – Odstawiłam kieliszek.

– Powiedziałaś, że lepszego chłopaka nie chciałybyś mieć. Tylko ja nie chcę być już twoim chłopakiem.

Kiedy to usłyszałam, zbladłam w sekundę. Nie dowierzałam, że w takim momencie chce mnie zostawić. Momentalnie do oczu napłynęły mi łzy. Tym bardziej że widziałam, jak poważny był, gdy to mówił.

– Chcę być kimś więcej – powiedział po dłuższej przerwie. – Wiem, że może nie jestem ideałem. Mam za sobą nieudane małżeństwo, córkę, którą kocham nad życie, ale od kiedy poznałem ciebie, wiedziałem, że nie mogę tego spieprzyć. Dziewczyna taka jak ty, to spełnienie marzeń. Mądra, zaradna, o pięknej duszy i boskim ciele. Ubóstwiam cię taką, jaka jesteś. Ten prawie rok dał mi do zrozumienia, że byłbym największym głupcem, gdybym cię stracił. – Tomek wstał z krzeselka, a ja już sama nie wiedziałam, co się dzieje. Wyjął z kieszeni spodni małe pudełeczko i uklęknął przede mną. – Kasia, nie chcę dłużej czekać, kocham cię. Czy zostaniesz moją żoną? – powiedział i otworzył purpurowe pudełeczko, w środku którego znajdował się najpiękniejszy pierścionek zaręczynowy, jaki kiedykolwiek widziałam.

Nie mogłam uwierzyć w to, co się dzieje. Łzy same płynęły mi po policzkach. Patrzyłam Tomkowi prosto w lekko przestraszone oczy, jakbym szukała w nich potwierdzenia, że u jego boku chciałabym się zestarzeć, że to, co mnie spotkało, już się nie powtórzy. Właśnie teraz musiałam się zadeklarować, w którą stronę chcę iść. Przerazało mnie to, ale wiedziałam, że to u jego boku widzę siebie. Czy właśnie spełniało się jedno z moich największych marzeń? Bynajmniej nie chodziło o fakt bycia zaręczoną, a o to, że ktoś wyznał mi miłość.

– Kasia, proszę, powiedz coś.

– Tak... Chcę zostać twoją żoną – wypowiedziałam magiczne zaklęcie, po którym życie ponoć zaczyna się zmieniać.

Na jego twarzy ukazały się ulga i zadowolenie. Przytuliłam go mocno do siebie, a po policzkach popłynęły mi kolejne łzy. Tomek wyjął pierścionek i włożył mi ostrożnie na palec. Pasował idealnie. Gdy wstaliśmy, Tomek nie wypuszczał mnie z objęć.

– Dziękuję ci. Jesteś moim szczęściem. Podoba ci się? – zapytał i otarł mi chusteczką łzy z policzków.

– Tak, jest przepiękny. – Nie kłamałam. Pierścionek był idealny. Kwadratowy duży kamień otoczony mniejszymi na białym złocie. Znów zaczęliśmy się całować. Zeszło ze mnie całe ciśnienie i poczułam się lepiej. Tomka ta cała konspiracja, a potem przemowa zapewne wykończyły. Widziałam, że jest lekko poddenerwowany, ale nie sądziłam, że szykował coś tak dużego. Staliśmy razem w objęciach, patrząc na piękne widoki. Przytuliłam się do niego plecami i oplótłam wokół siebie jego rękę.

– Przez chwilę myślałam, że powiesz „nie” albo może „zaczekajmy jeszcze”.

– Trochę mnie to zszokowało, ale wiesz co, należało ci się za ten wstęp. Myślałam, że chcesz się

ze mną rozstać i nie mogłam pojąć, co się dzieje.

– Jak mogłaś tak pomyśleć? Przepraszam, chciałem nawiązać tym do rozmowy, nie chciałem cię przestraszyć, nie moja żonę.

– Przyszłą – doprecyzowałam.

– Już niedługo – dodał.

– Jak bardzo niedługo? – Chciałam wiedzieć.

– Za miesiąc – powiedział bez zawahania. – No dobra, dwa, maksymalnie trzy.

– Co? – obróciłam się i spojrzałam mu prosto w oczy z niedowierzaniem.

– Za szybko? Boisz się?

W tym momencie zdałam sobie sprawę, że znów najpierw powiedziałam, niż pomyślałam.

– Nie, chyba nie... Tylko po prostu nie jestem przyzwyczajona do takich szybkich terminów.

W świecie śmiertelników od zaręczyn do ślubu mija rok, choć częściej dwa. Trzeba poczekać na salę, czasami zebrać pieniądze na wesele.

– Nie pozwolę, żeby moja narzeczona na cokolwiek czekała. Chcę ci dać wszystko. Kasia... – Tomek obrócił mnie znów w swoją stronę i spojrzał mi w oczy. – Ja chciałbym mieć z tobą dziecko. – Rozmowa z poranka powróciła niczym bumerang.

– Ale że już dziś mamy je począć?

– Niekoniecznie dziś, ale za jakąś dłuższą chwilę.

– U ciebie te terminy strasznie szybko nadciągają. Nie ukrywam, że wolałabym trochę poczekać. Jesteśmy jeszcze młodzi, przecież zdążymy mieć dziecko. Ja nawet o tym jeszcze nie myślałam. – Trochę mnie przerażała kolejna deklaracja. Jeszcze po jednej nie mogłam się otrząsnąć, a tu już kolejna.

– Nie chodzi mi o naciskanie, po prostu chcę, żebyś wiedziała, że jesteś tą kobietą, z którą pragnąłbym mieć jeszcze dziecko. Tyle. W pełni rozumiem, że teraz możesz nie być na to gotowa – podsumował, widząc moje zakłopotanie tym tematem. – Lepiej powiedz, jak ci się podoba pierścionek.

– Już mówiłam, jest przepiękny i taki w moim stylu. Dziękuję. – Pocałowałam go.

– To ja dziękuję, że się zgodziłaś.

– Tyle się dziś wydarzyło, że chyba muszę się napić – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Oczywiście.

Przez chwilę siedzieliśmy jeszcze przy stoliku, przy którym zagłuszałam szampanem dziwne myśli i pytania. W czasie rozmowy starałam się cały czas odbiegać od tego, co wydarzyło się tu parę minut temu. Jednak co chwilę spoglądałam na moją dłoń, na której mienił się w przygaszonym świetle wielki brylant. W końcu spełniło się to, co sprawiłoby mi radość jakiś czas temu, kiedy byłam u boku innego mężczyzny. Po tamtych perypetiach deklaracje straciły dla mnie na wartości.

Chciałam się cieszyć i śmiać, w końcu to moje urodziny... i zaręczyny. Duża ilość alkoholu spowodowała, że poczułam nagły przypływ pożądania. Zapragnęłam się kochać tu i teraz. Znów uwodziłam Tomka gestami, zachowaniem i słowami.

– Lubię, kiedy się śmiesz – powiedział Tomek, widząc, jak rozbawiła mnie jedna z jego historii związanych z tym miejscem.

– Tomek. – Nachyliłam się nad stolikiem, szepcząc: – Czy myślisz, że obsługa nas obserwuje?

– Nie, nie powinni. Już ich odesłałem. A czemu pytasz?

W momencie, gdy zadawał to pytanie, stanęłam przed nim, jednym ruchem rozwiązałam rzemyk, który ścisnął sukienkę w pasie, i opuściłam ramiączka. Ubranie ześlizgnęło się z mojego ciała na ziemię. Byłam naga. Stanik, majtki i przywoitość zostawiłam w pokoju na piętrze, zanim zeszałam na kolację.

– Jaka ty jesteś piękna – wymamrotał Tomek i wstał, by całować moje ciało od góry aż do samej cipki.

Delikatnie go odsunęłam.

– Chodź do basenu – powiedziałam i niewiele myśląc, weszłam do lekko chłodnej wody.

Otrzeźwiło mnie to i pozwoliło dostrzec, że Tomek już zaczął ściągać z siebie ubrania.

– O widzę, że nie tylko ja chodzę bez bielizny.

– Inspirujesz mnie – skwitował i wskoczył do basenu.

– Widzę też, że polubił pan wodne igraszki po ostatnim razie. – Zaplątałam swoją nogę o jego,

gdy podpłynął do mnie i zaczął całować mój dekolt i szyję.

– Pragnę cię – wymamrotał.

Uśmiechnęłam się i oplotłam go nogami, a on zrobił swoje. Doszedł po dłuższej chwili i przytulił się do mnie, całując mnie po szyi. Widziałam, że stres z niego zszedł. Chwycił mnie na ręce i wyniósł z wody. Zebraliśmy swoje rzeczy i poszliśmy do sypialni. Ułożył mnie na łóżku i przystąpił do pracy nad moim orgazmem. Kochałam to, że u nas obopólna rozkosz była czymś normalnym. Lubiliśmy próbować nowych rzeczy, testować reakcje naszych organizmów. Nasze pożądanie nie wygaszło. Oboje tak się nakręciliśmy, że niewiele nam było trzeba, by wylądować w łóżku.

– Uwielbiam, jak jęczysz z rozkoszy – podsumował wynik swoich prac.

– A to wszystko dzięki tobie. – Przytuliłam się do jego torsu. Przepadałam, kiedy był obok mnie. Chciałam czuć każdy fragment jego skóry, jego zapach. Zarejestrowałam, jak Tomek gładził mnie po biodrze, aż w pewnym momencie usnęłam z nadmiaru wrażeń. Odpoczynek jednak nie trwał długo. Obudził mnie jakiś niepokojący sen, który sprawił, że serce waliło mi mocniej. Tomek spał twardo, a ja wyslizgnęłam się z łóżka i zeszedłam do kuchni, by nalać sobie wody. Suszyło mnie po dość sporej ilości procentów. Dodatkowo nadmiar emocji nie pozwalał zasnąć. Zaręczyny, niebawem ślub, Marcin i mój sekret w tle. To wszystko mnie przerażało, choć nie wiem, co bardziej. Oparłam się o kuchenną wyspę i patrzyłam w stronę morza. Nie chciałam, by w mojej głowie myśli zaczęły szaleć, wtedy nie zasnęłabym do rana. Starłam się wyciszyć buzujące we mnie emocje i milion znaków zapytania, które wczoraj się pojawiły. Otarłam łzy i łyknęłam coś ziołowego na sen. Zgarnęłam szklankę, butelkę wody i pomaszzerowałam do sypialni.

Następnego dnia wstałam dość późno. Tomek na tarasie czytał gazetę i pił kawę.

– Witam moją narzeczoną. – Spojrzał na mnie znad prasy. – Widzę, że dziś zostaniemy przy wodzie? – Uśmiechnął się.

– Zdecydowanie. – Osunęłam się na krzeselko i podparłam ręką głowę.

– I strój wspaniały do śniadania. Chyba muszę przywyknąć – powiedział, gdy podszedł przywitać mnie pocałunkiem.

Jego sarkazm na moim lekkim kacu sprawił, że nie chciałam wdawać się z nim w dłuższą polemikę. No cóż, elita jada śniadania odziana w odświeżone stylizacje. A ja, szaraczek, dziewczyna z gminu, w szlafroku i piżamie oraz klapkach. Nie, wróc, muszę podnieść swój status. Szlafrok i piżama z jedwabiu, a klapki od Hermès. Oznaczało to tylko tyle, że bogata ze mnie mieszcanka, a obok siedział panicz w błękitnej lnianej koszuli rozpiętej na wysokości trzech guzików, w granatowych bermudach i przewiewnych espadrylach, a na głowie miał stylowe ciemne okulary. Wyglądał jak młody bóg. A ja? Pani Barbara spójrzałaby na mnie z niesmakiem. Muszę chyba iść na jakieś lekcje stylu i ogłady...

– Mogłam jeszcze przyjść nago – odpowiedziałam po dłuższej chwili.

– Domyślam się, że rozważałaś takie rozwiązanie.

Przy okazji naszych zaczepnych rozmów utwierdzałam się tylko w przekonaniu, że z tym człowiekiem rozumiałam się idealnie. Nasze poczucie humoru, zaczepne docinki sprawiały, że ten ślub to tylko formalność, której musiałam się poddać. Musiałam, bo ja jej nie potrzebowałam, a już na pewno nie w formie wielkiego wesela, i mam nadzieję, że Tomek to zrozumie.

– Wyobraź sobie, że nie. Wczorajsza akcja mi wystarczy.

– Mam nadzieję, że jesteś zadowolona z wczorajszego wieczora?

– Bardzo.

– Ale nie widzę wielkiego szczęścia na twojej twarzy, a wiem, jak wyglądasz, kiedy jesteś szczęśliwa.

– Może troszkę mnie to wszystko przytłoczyło, tyle dobrego naraz. Chyba sama nie wierzę w to, co się dzieje. Jestem bardzo szczęśliwa, nawet po tym, jak podrapałam się w nocy pierścionkiem. Muszę nauczyć się go nosić. Przyzwyczaić, że on coś oznacza.

Usiadłam Tomkowi na kolanach i wyciągnęłam rękę, byśmy we dwoje mogli podziwiać, jak pierścionek mieni się w słońcu.

– Jest przepiękny.

– Jest przepiękny, bo znajduje się na palcu wspaniałej kobiety.
– Dziękuję, kochanie. – Pocałowałam go i wtuliłam się w niego, patrząc w morze.
– Zjedz coś, a ja wykonam kilka telefonów. – Po dłuższej chwili Tomek zdjął mnie z kolan i usadził na osobnym krześle. – Nasz przyjaciel pogratulował nam zaręczyn i zaprosił nas na jacht. Johan, pamiętasz? Byliśmy na jego ślubie w Marbelli. Napisał, że jest teraz w Monako z Chantal.

– To już ktoś wie?

– Jest kilka osób. Jeśli chcesz, możemy zadzwonić teraz do twoich rodziców lub pojechać do nich, jak wrócimy.

– Pojedziemy, jak wrócimy – powiedziałam lekko zszokowana, że wieści rozniosły się szybciej, niż myślałam.

– Jak sobie życzysz.

Co tu się dzieje? Ledwo wczoraj wieczorem zaręczyny, a już wiedzą kolega Tomka i jeszcze kilka osób. Tempo zawrotne, chciałam tylko nadażyć i nie wypaść. Telefon mi się rozładował, ale musiałam przyznać, że od kiedy pojawił się ten sławetny artykuł, niezbyt często na niego zerkałam. Tylko wtedy, gdy to ja chciałam coś załatwić. Tak, jakbym się czegoś bała. Nie włączałam go, życzenia urodzinowe i powiadomienie rodziny i przyjaciół o zaręczynach mogły poczekać. Najpierw to musiało dojść do mnie, bo chyba skończyło się poprzednie życie po mojemu. Teraz niczym księżna musiałam przestawić się na nowe reguły gry, co nie oznaczało, że nie będę grać też po swojemu. W końcu zawsze byłam troszkę zbuntowana. Myślę, że nawet pani Barbara pogodziła się z tym faktem. Jednak mimochodem złapałam francuskiego „Vogue’a” i „Elle”, żeby poszukać inspiracji na dzisiaj. W głębi serca chciałam pasować do towarzystwa, a nie od niego odstawać. Podstawowa zasada „mniej znaczy więcej” lekko się rozmięła z moim obecnym stanem, bo chciałam pokazywać swoje szczupłe ciało, na które tak ciężko pracowałam. Ostatecznie jednak padło na moją jasnorożową sukienkę, obowiązkowo espadryle na koturnie, bo Chantal jest wzrostu modelki, a ja znów nie chciałam odstawać.

Po śniadaniu wsiedliśmy w cabrio i skierowaliśmy się do Monako, gdzie obecnie cumowała Fortuna. Jacht Johana. Cały dzień spędziliśmy na morzu, opalając się i bawiąc z jego znajomymi Riwierą z perspektywy łodzi wyglądała przepięknie, zwłaszcza gdy zbliżał się wieczór. Lubiłam Chantal, ponieważ ona podchodziła do swoich wielkich pieniędzy dość zwyczajnie, może dlatego, że sama na nie zapracowała, rozwijając małą firmę kosmetyczną z ekobalsamami do ciała. Do tego była niezwykle sympatyczna, miła i starała się nie oceniać nikogo z góry, a przynajmniej takie robiła wrażenie. W towarzystwie wpływowych, międzynarodowych znajomych Tomka ona jako pierwsza nawiązała ze mną kontakt. Część podchodziła z dystansem do kogoś, kto nie dorastał w otoczeniu wielkich pieniędzy. Miałam też wrażenie, że w rozmowach ze mną jest szczerą i znalazła we mnie osobę, której może powiedzieć więcej, zwłaszcza o relacji z Johanem. Z Fortuny zeszliśmy wieczorem, kiedy po kolacji na statku zaczęły pojawiać się kobiety, które zaprosili samotni koledzy Johana. Nie wszystkie wyglądały na pełnoletnie, ale wszystkie były pięknie zrobione. Drogi alkohol zaczął się lać strumieniami, a dziewczyny chętnie zrzucały z siebie ciuchy i bez skrępowania wciągały kokę przy zupełnie obcych sobie osobach. Już mnie to nie ruszało tak, jak za pierwszym razem. Jednak za każdym był to dla nas sygnał, by zejść na ląd. W takich miejscach czasami działy się cuda, a my woleliśmy nie być z tym kojarzeni.

Ze spotkania w Monako wróciliśmy helikopterem w świetnych humorach, właściwie w nocy. Oboje usiedliśmy jeszcze chwilę na tarasie, a Tomek przyniósł mi kieliszek mojego ukochanego nowozelandzkiego Sauvignon Blanc.

– Johan jest niezwykle zabawny.

– To prawda, zawsze był duszą towarzystwa.

– Uważasz, że są szczęśliwi razem?

– A skąd takie pytanie? Rozmawialiście o nim?

– Pytam, bo zauważyłam, że gdy Johan odchodził odebrać telefon, Chantal poważniała. Nic mi nie mówiła. To tylko moje obserwacje.

– To nigdy nie jest takie proste, jak się wydaje. Johan nie wyniósł bogactwa z domu, ja nie wchodziłam nigdy w szczegóły jego dochodów, wolałam nie wiedzieć. Nie robiłem też z nim zbyt wielu

biznesów, choć starałem się mu pomóc, ale życzliwi mówią, że biznes Johana nie jest... – tu Tomek się chwilę zastanowił – przejrzysty. Myślę, że Chantal go kocha, nawet pomimo jego nałogów. Zresztą wiesz, jak to bywa, gdy jesteś z osobą uzależnioną.

– Johan nie wygląda na gangstera lub przestępcę.

– Widzisz, jak mało jeszcze znasz ludzi. Kiedy twoi rodzice trwają przy maksymie „zastaw się, a postaw się”, to często tak się kończy. Łapiesz przekazane wzorce. Chcesz dorównać kolegom, imponować dziewczynom, tylko co zrobić, gdy kasa nie spada z nieba? Johan lubi życie na pokaz, niczym rosyjski oligarcha. Radziłem mu, by się tak nie afiszował, po co się wystawiać na świecznik. To chyba za złość mi kupił Chantal wyspę. Od razu pisał o nim amerykański „Forbes”. Wiem, kto się nim interesuje i kto mógł nas podglądać lub podsłuchiwać, zresztą on też wie.

– Co ty mówisz. – Znów mnie zaskoczył.

– Tak i myślę, że nie ma co ciągnąć tego tematu.

– Tak, to nie nasza sprawa. A czy my też jesteśmy podsłuchiwani?

– Kasia, jesteś pocieszna, wiesz? – zaśmiał się. – A nie masz wrażenia, że od kiedy spotykasz się ze mną, zawsze ktoś patrzy i słucha?

– Eee... no... niby tak, ale nie sądziłam, że ktoś się rzeczywiście nami interesuje. No wiesz... – Chciałam zasugerować jakieś CBS, FBI czy agentów wywiadu niczym James Bond albo jakichś gangsterów.

– Tam, gdzie są duże pieniądze, jest dużo zamieszania i zainteresowania, dlatego ja wolę robić interesy czysto i po cichu. Jak widzisz, nie wyskakuję z lodówki i nie epatuję bogactwem – zaśmiał się.

– Przecież ty masz wszystko. Wielki jacht, domy na świecie, firmy i inne rzeczy, które mają miliarderzy. Pewnie o połowie jeszcze nie wiem.

– Bo wypada. Zresztą to od jakiegoś czasu też jest twoje życie. Kasia, ja wiem, że wejście w mój świat nie będzie łatwe, ale zrobię wszystko, żeby uchronić cię przed tym, czego nie będziesz chciała.

– Na przykład przed artykułami w brukowcach?

– Na przykład – zaśmiał się. – Choć to już załatwione.

– Tak?

– Tak, wszystko, no dobrze, prawie wszystko można kupić.

– No tak, a ty akurat masz za co.

– Czy to nie fajnie?

– Fajnie – powiedziałam i przytuliłam się do niego.

ROZDZIAŁ 15

W niedzielę wieczorem w stolicy przywitało nas puste mieszkanie. Byliśmy wystarczająco zmęczeni, by paść przed dwudziestą drugą, tym bardziej, że następnego dnia oboje szliśmy do pracy. Znaczący Tomek szedł wyjątkowo, i to na godzinę dziewiątą, by się przyjrzeć sprawom holdingu po przejęciu, a potem spotkać z mamą.

W biurze zastałam olbrzymi bukiet z moimi ulubionymi bladioróżowymi piwoniami. W pierwszej kolejności pomyślałam, że to może od zespołu. Kwiaty były obłędne a w moim akwariium pachniało jak w kwaciarni. Położyłam torebkę, włączyłam laptopa i wyszłam zrobić sobie kawę, a przy okazji przywitać się ze wszystkimi.

– Cześć, Kasia, jak twój weekend? – zapytała koleżanka z zespołu.

Zanim odpowiedziałam, zastanowiłam się dłuższą chwilę.

– A dziękuję, aktywnie.

– Trochę słońce cię złapało. I widzę, że nie tylko. – Spojrzała wymownie na moją dłoń. – Co to za pierścionek na ręku?

– No tak, zaręczyłam się. – Nie spodziewałam się tak szybko pytań o tę błyskotkę.

– Super, gratuluję, pokaż dłoń. To diamenty?

– Tak.

– Musiał być drogi?! – dociekała.

– Nie wiem. – Zabrałam rękę, bo nie lubiłam zbytnej dociekliwości. Moje życie było moje.

– To pewnie od niego też ten bukiet kwiatów, cały czas cię nimi obsypuje – przypomniała mi.

– Nie, raczej nie – stwierdziłam ze zdziwieniem, bo po co miałyby mi wysyłać kwiaty do pracy.

– W takim razie co to za tajemniczy wielbiciel? – Ocknęłam się na te słowa.

– Nie ma takiego – zaprzeczyłam, choć w mojej głowie zapaliła się czerwona lampka ostrzegająca tylko przed jednym. Znowu pojawił się ten niepokój i ścisk żołądka. – To na pewno od Tomka – uciełam.

– Może jest bilecik – zasugerowała.

– A co tam słyhać w pracy? – Szybko zmieniłam temat.

– To zależy, bo już w sumie nie pamiętam, którego dnia cię tutaj nie było. Choć w sumie nie działa się nic spektakularnego.

– Aha. – Oczywiście pojawił się przytyk, choć jak najbardziej zgodny z prawdą. Skończyłam robić kawę i szybko pobiegłam do siebie. Spojrzałam na wielki bukiet i od razu zlokalizowałam bilecik. Z drżącym sercem i lekko trzęsącymi się rękoma wyciągnęłam karteczkę.

Spełnienia marzeń. Nie przestałem Cię kochać. Zrobię wszystko, by do Ciebie wrócić.

Na końcu sporej wielkości litera „M”.

Moje oczy zaszyły łzami, a w żołądku znowu pojawił się ścisk. Czułam złość i nie rozumiałam tego, co się dzieje. Czemu on zawsze wracał, kiedy u mnie sprawy szły ku dobremu, kiedy chciałam układać sobie życie bez niego? Czemu musi być pieprzonym psem ogrodnika? Wielkie krople łez płynęły mi po policzkach, nie byłam w stanie tego opanować. Czułam się beznadziejnie. Usiadłam w fotelu i podparłam głowę rękoma. Obiecałam sobie, że już nigdy przez niego nie zapłacę, a teraz co. Sama zbesztalam siebie za takie zachowanie. Otarłam łzy i kontrolnie zerknęłam w lusterko. Oprócz przekrwionych oczu nie było najgorzej. Koniec tego, czas wszystko pozmieniać.

– Artur. – Zapukałam do szefa. – Znajdziesz dla mnie pięć minut?

– Cześć, Kasia, pewnie, wskakuj. Dawno cię nie widziałem.

– No właśnie. Ja à propos tego. Ciągłe mnie nie ma, a zdaję sobie sprawę, że zespół potrzebuje szefa. Podjęłam decyzję, że odchodzę. Jak możemy to załatwić? – Krótko i na temat, cała ja.

– Wiedziałem, że w końcu z tym do mnie przyjdiesz. Czy to jest spowodowane tym pierścionkiem na palcu? – Spojrzał na moją dłoń.

– Przecież mnie znasz. – Odruchowo schowałam rękę. – Pierścionek pojawił się w ten weekend,

a te myśli zaraz po pierwszej naszej rozmowie. Zaczęłam już wtedy planować tę zmianę. Dobrze wiesz, że Natalia ma odpowiednie kompetencje i wielokrotnie mnie już zastępowała. Do czasu wyłonienia mojego następcy proponuję, by pełniła moje obowiązki, chyba że już kogoś macie na moje miejsce.

– Kazali mi już kogoś za ciebie szukać zaraz po tym artykule. Wybieram między dwoma osobami, w tym Natalią. Postaram się w przyszłym tygodniu zakomunikować, co postanowiłem.

– Świetnie.

– Kasia, znamy się już trochę i nie będę ukrywać, że twoja decyzja jest mi na rękę. Góra naciskała mnie, bym już zaczął szukać za ciebie zastępstwa. Zależy im na dobrych relacjach z rodziną Apertów, ale jednocześnie wiedzieli, że to się kiedyś wydarzy. Gratuluję ci zaręczyn i nowego życia. Mam nadzieję, że paparazzi nie będą ci utrudniać i że zaprosisz mnie na ślub. – Artur chciał zakończyć optymistycznie, ale jego mina wskazywała co innego.

– Ślub... To przyszłość, a do tego czasu jeszcze wszystko może się zmienić. Czemu masz taką minę?

– Jaką?

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. Znamy się już... pięć lat. – Szybko przeliczyłam. – Wiem, kiedy coś jest nie tak.

– Dobrze mi się z tobą pracowało. Wychowanie takiego fachowca zajmuje chwilę czasu, a ty akurat miałaś dowolność w działaniu.

– Oczko w głowie szefa – rozpoczęłam przedrzeźnianie go. Mogłam sobie na to pozwolić już od kilku lat.

– Dobra, dobra, już sobie nie schlebiaj – zaśmiał się.

– Wiesz, Artur, że zawsze podkreślałam, że jesteś bardzo dobrym szefem. Wspierałeś, gdy płakałam, i windowałeś, gdy odnosiłam sukcesy. Nowa osoba będzie miała szczęście, bo wiesz, jak bywa w korpo.

– Oj, już nie słodź, tym bardziej, że teraz będziesz miała tyle pieniędzy, że możesz nas kupić. – Uśmiechnął się.

– Bardzo zabawne, zwłaszcza że właśnie zwolniłam się z pracy.

– Kto bogatemu powie, jak żyć? – znów zaczął.

– Cóż za uszczypliwość. Dobrze wiesz, że ja tylko z tego korzystam, nic tam nie jest moje. Póki co – zażartowałam.

– Skoro już tak szczerze rozmawiamy, to co teraz zamierzasz robić? Będziesz leżeć i pachnieć? Chyba nie? – Znał mnie.

– Oczywiście, że nie. Dostałam akcje Apert Holding i poprosili mnie, bym sobie wybrała, jako kto i gdzie chciałabym pracować i co robić.

– No tak, dylematy miliarderów – kontynuował swoje uszczypliwości.

– Witaj w moim nowym życiu – zaśmiałam się i uniosłam ręce w geście udawanej bezradności.

– Dobrze, dobrze, a teraz uciekaj, bo zaraz zaczynam spotkanie.

Weszłam do siebie, złapałam za wazon i wszystkie kwiaty wyrzuciłam do śmietnika, a bilecik wrzuciłam do niszczarki. Chyba tak symbolicznie i po raz kolejny chciałam sobie pokazać, że nie ma miejsca na płacz po człowieku, który psychicznie mnie niszczył. Włączyłam telefon i zerknęłam na wyświetlacz. Prawie pięćdziesiąt SMS-ów i czterdzieści nieodebranych połączeń. Zwariować można, przecież to jakieś chore. Nagle przypomnieli sobie o mnie znajomi, którzy dotąd nie mieli jakoś okazji się odezwać. Złapałam torebkę i wyszłam na zewnątrz. Nieopodal biura był sklepik, w którym zarejestrowałam nowy numer telefonu i kupiłam doładowanie. Skoro to dla mnie nowe życie, to musiałam jakoś zamknąć poprzednie. Wracając do biura, starałam się dobrać do karty, ale długie paznokcie i trzęsące się ręce utrudniały mi to. Kiedy weszłam do akwarium, zadzwonił telefon. Zerknęłam nerwowo na wyświetlacz. Kuba Stawkiewicz. Otworzyłam szerzej oczy i bez namysłu wcisnęłam zieloną słuchawkę.

– No witam szanowną koleżankę. Już się zapomniało o koledze, co? – zaczął.

– Boże, Kuba spadłeś mi z nieba. – Zaczęłam wycić jak głupia przez telefon.

– No jak zwykle, obrońca niewiast przybył. Co się znowu stało? Poznałaś fajnego faceta, miało

być super i nakryłaś go z młodszą?

– Przestań. Jest gorzej. Możesz rozmawiać? – ledwo dukałam, zanosząc się płaczem.

– Kochana, czy ja mogę rozmawiać? Dwa lata mnie w stolicy nie było. Właśnie czekam na Okęciu na odbiór bagażu.

– Nie ruszaj się, za pół godziny po ciebie będę.

Już chciałam złapać torebkę, klucze i wybiec, ale rozsądek podpowiedział mi, że przecież jestem w pracy. Poprosiłam do siebie Natalię, zbierając najpotrzebniejsze rzeczy do wyjścia.

– Natalia, ja na dziś kończę, i tak w ogóle też kończę. Wierz mi, że wspieram twoją kandydaturę na moje miejsce i chcę, byś przejęła moje obowiązki do czasu, aż góra wskaże nowego szefa. A teraz muszę już iść. Nie mam spotkań, jakby się coś działo, na pewno sobie poradzisz. Jutro zadzwonię i powiem ci co i jak w szczegółach. – Zostawiłam Natalię w stanie lekkiego osłupienia i wybiegłam.

Kuba to mój przyjaciel, wiedział o mnie wszystko, a nawet więcej niż ja sama o sobie. Zawsze wysłuchał, nie doradzał nieproszony. Trafnie i bezlitośnie oceniał, a przy tym bawił. Działał na mnie jak kompres i resetował głowę.

– No w końcu, miało być trzydzieści minut, a czekałem trzydzieści pięć – zażartował w swoim stylu.

– No, chodź się przywitać. Boże, co ty tu robisz? – zapytałam, bo ostatnie, czego się spodziewałam, to jego wizyty w Polsce.

– Wróciłem z emigracji, bo tak coś w kościach czułem, że potrzebujesz mojej pomocy.

– Jakbyś zgadł. A tak na serio? – Pchnęłam go w stronę auta.

– Urlop mam, to przyjechałem odwiedzić matkę.

– Masz gdzie mieszkać? Może jesteś głodny? – zarzucałam go gradem pytań.

– Poczekaj, dokąd ty mnie pchasz?

– No do auta. I jak nie masz gdzie spać, to zapraszam do mnie.

– To jest twoje auto? – Wskazał palcem na SUV-a astona. – Wygrałaś w lotto czy jak?

– Lotto – powtórzyłam i roześmiałam się w głos, przypominając sobie historię Sary. – Nie jest moje. Mojego chłopaka, a raczej narzeczonego.

– Kradnie czy co?

– Nie kradnie, jest po prostu bogaty.

– Ty młodszą nie jesteś, ale jak to mówią, kobieta jak wino, im starsza, tym... droższa. – Sam zaśmiał się z własnego dowcipu.

– Ale ty zabawny jesteś, przestań już. Dziś spadłeś mi jak z nieba.

– A co tam się dzieje? Narzeczonego nie chciał ci czegoś kupić?

– Kuba, błagam, nie przesadzaj, nie jestem próżna.

– Oczywiście, że nie. Jak każda kobieta.

– Weź pomóż mi z tą walizką. Co ty tam spakowałeś? – zapytałam, starając się unieść choć trochę największy bagaż.

– Cały dorobek mojego zaoceańskiego życia, czyli prawie nic. – Znów zażartował. – Dobra, opowiadaj, co to za płacz.

– Kilka dni temu były moje urodziny... – Zaczęłam historię, starając się z Kubą upchnąć walizkę w bagażniku.

– No właśnie, nikomu nie podziękowałaś za życzenia. Nawet mi – przerwał mi, obficie gestykulując.

– Nie zaglądam do telefonu od czasów Pudelka.

– Czego? Tego portalu?

– Tak, potem ci opowiem. Wracam po weekendzie do pracy, a tam wielki bukiet moich ukochanych piwonii z bilecikiem i opisem, jak to Marcin zrozumiał, że robi wszystko, żeby wrócić. Tyle czasu spokoju, a ten ciul sobie przypomniał.

– Normalne. Ochłonał trochę, zobaczył, co chciał zobaczyć, poczuł, co chciał poczuć, i zatęsknił za tym, co mu dawałaś, albo jest psem ogrodnika. Sam nie weźmie i innym nie da, choćby miał stanąć na własnym fiucie.

– Raczej to drugie.
– Nic nie jest wykluczone. Jeszcze o nim nie zapomniałaś? Na palcu wielki brylant, a w głowie mętlak?

– Dokładnie, on jest jakiś toksyczny i boję się, że powie o wszystkim Tomkowi.
– A to on nie wie?
– Nie i nie kontynuujmy tego tematu, bo w samochodzie jest nagrywanie, a nie chcę, by wszyscy wiedzieli – powiedziałam, zanim wsiedliśmy do auta.

– Co? – Aż zasyczał, wypowiadając to pytanie. – Co to, agent CBA, ABW czy innego FBI jest? Albo mafia jakaś? Trzeba było mi mówić wcześniej, nie wsiadałbym tu.

– Oj, nie przesadzaj. To gdzie śpisz?

– No u matki, na Białoleśce.

– Okej, to odwiozę cię i może wspólna kolacja? – zaproponowałam.

– Proponujesz mi randkę?

– Tak, to co, osiemnasta? Przyjadę po ciebie.

– Dobrze, Alexis.

– Jaka Alexis?

– No ta z *Dynastii*.

– Boże, ty to masz poczucie humoru. Do później – powiedziałam na pożegnanie. – A, zaczekaj, weź mi to otwórz. – Pokazałam na wejście dla karty SIM. – Zmieniam właśnie numer telefonu, więc odezwę się z nowego.

Kubie poszło to znacznie sprawniej. Wszystko pięknie. Już nikt nieproszony do mnie nie zadzwonił i nie napisze.

– *New life, new Kasia*. Przywitaj się z nową sobą – powiedziałam na głos, by dodać sobie odwagi. Wiedziałam jedno: od teraz zaczynałam nowe życie.

Zadzwoiłam kilkakrotnie do Tomka z nowego numeru. Nie odebrał ani razu, potem zaczął mnie rozłączać, a na koniec zablokował. Połączyłam się z Darkiem.

– Darek, to ja, Kasia. Nic mi nie jest. Zadzwoń proszę do Tomka, że to ja tak do niego wydzwaniam z nowego numeru.

Po około pięciu minutach rozdzwonił się telefon.

– Kasia, czemu dzwonisz z jakiegoś dziwnego numeru? Wszystko w porządku? – zapytał lekko zaniepokojony Tomek.

– Cześć, kochane. To mój nowy numer telefonu, tamten możesz skasować – powiedziałam, starając się przełamać maleńką kartę SIM. Co za dziadostwo, normalnie jakbyś nie chciał, to sama by pękła, a jak chcesz złamać, to nie da rady, pomyślałam.

– Co się stało? Czemu tak nagle zmieniłaś numer? – dociekał.

– Zbyt wiele osób mnie męczyło, nagle komuś przypomniało się, że mnie zna. – Działam na pograniczu prawdy.

– Na pewno to o to chodzi? – dopytywał. Za dobrze mnie znał, wiedział, że musiało się stać coś większego.

– Na pewno – powiedziałam wyjątkowo niepewnym głosem. Tomek zachowywał się, jakby wszystko wiedział albo to mój umysł już wysnuł zbyt daleko idące wnioski. W końcu jak to się mówi: na złodzieju czapka gore. Czasami miałam takie dziwne przeświadczenie, że niezależnie, co robię i gdzie jestem, on wszystko wie.

– No to zapiszę. Żona. – Zmienił temat. Wiedział, że przez telefon nie dowie się zbyt wiele.

– Jeszcze nie.

– Ale już niebawem. To jak mam wpisać? – zapytał.

– Wpisz Nieżona – zażartowałam.

– Masz poczucie humoru.

– A właśnie, Tomek, przypomniało mi się, po co dzwoniłam. Ze Stanów wrócił mój kolega i umówiłam się z nim wieczorem na kolację. Kuba, pamiętasz? Kiedyś razem pracowaliśmy w Premium. Masz ochotę dołączyć?

– Dziś czeka mnie długi dzień i myślałem, że wieczór spędzimy spokojnie we dwójkę. Ja pewnie będę późno w domu.

– Kuba dziś przyleciał i chciałam go przywitać. Myślę, że o dwudziestej drugiej to na pewno będę z powrotem. Zrobię ci masaż i porozmawiamy.

– I takie propozycje to ja rozumiem. To baw się dobrze. Kocham.

– Tomek, jeszcze jedna sprawa. Z racji tego, że nie jestem jeszcze tak szeroko znana, to chyba mogę iść bez ochrony?

– Przecież na pewno się czegoś napijesz, nie prościej, żeby ktoś był, nawet pod knajpką? – Tomek zawsze miał dobre argumenty.

– Fakt, ale to może w knajpie jednak będę tylko ja i Kuba. Wiesz, dla niego to nowość.

– Jeśli tak chcesz i czujesz się bezpiecznie, to oczywiście. Ustal tylko z Darkiem szczegóły, żeby wiedział co i jak.

– Dobrze, ustalę. To do zobaczenia wieczorkiem. Całuję.

Wiedziałam, że to nie będzie tak spokojny wieczór, jak zapowiadałam Tomkowi. Chciałam mu powiedzieć o tych kwiatach, bo z tych emocji nie pamiętałam, czy przypadkiem nie rozmawiałam o nich w aucie i ochrona wszystko zarejestrowała, czy może jednak mówiłam o tym na zewnątrz.

Kiedy wieczorem podjechaliśmy po Kubę, stał już przed blokiem i jak zwykle palił szluga. Zatrzymaliśmy się przy nim.

– Wie pan, że tu nie wolno palić – powiedziałam, siłąc się na poważny ton i uchyliłam przyciemnioną szybę w aucie, starając się stłumić salwy śmiechu, kiedy zobaczyłam zdziwienie Kuby.

– Ty wariatko, ile masz tych samochodów?

– Poczekaj, niech policzę... – Zaczęłam w myślach odliczać i odznaczać każdą pozycję na palcach dłoni. – Eee... Ja żadnego.

– Taaa...

– Dobra, kończ i jedziemy.

– Dzień dobry – powiedział Kuba, wsiadając. – Tu jest tak jakby luksusowo – wyszeptał mi do ucha, czym mnie niesamowicie rozbawił. – Czy to szofer, czy bodyguard? – kontynuował.

– Darek to szef ochrony u mojego narzeczonego i chwilowo jestem chyba pod jego opieką.

– Ja pierdzielę, jak w *Dynastii*. Alexis, otwieraj szampana – zwrócił się do mnie.

– Szampan będzie zaraz, zaczekaj chwilę.

– Jedź pan szybciej do tej knajpy, bo ja umieram z ciekawości, co tu się stało – wyszeptał znów, a ja pokładałam się ze śmiechu. Tego mi brakowało, starego przyjaciela, który z największej tragedii umiał zrobić komedię.

– Ale się odjebałaś, jak luksusowa prostytutka – wypalił Kuba, gdy wysiadłam z auta.

– Chyba cię boli głowa. Zwykła jedwabna sukienka i sandały na szpilce. A nawet jeśli, to podziwiał. Na koniec dostaniesz rachunek.

– No chyba jednak cię głowa boli. Ja nie płacę za takie rzeczy, a już na pewno nie z kobietami.

– Tak, tak, wiem. Chodź, idziemy, będę twoją przykrywką. – Uśmiechnęłam się zawadiacko.

Restauracja okazała się pełna. Było głośno, więc mogliśmy rozmawiać, nie obawiając się, że ktoś nas podsłucha.

– Jesteśmy już sami, opowiadaj co i jak, chyba że mamy podsłuch – powiedział Kuba, gdy kelner usadził nas tak, jak prosiłam, w najbardziej odosobnionym miejscu restauracji.

– Nie no, ja nic na sobie nie mam, Darek został w aucie, siedzimy lekko na uboczu, więc chyba jesteśmy bezpieczni – zadrwiłam.

– Aha, a potem CBS wpadnie matce na chatę i mnie sprzątną.

– Myślę, że nie, ale jak coś, mamy dobrego prawnika, znaczy Tomek ma. Wyciągnie cię.

– Ach, ten Tomek. Pokaż jego zdjęcie, zobaczę, czy to nie jakiś kryptogej.

– Raczej nie. – Pokazałam nasze wspólne zdjęcia z Monako.

– No powiem ci taki średni, nic ciekawego, nie obejrzałbym się. I stary – zażartował w swoim stylu. – Dobra, skąd go masz?

– Ty i te twoje wymagania.

- Przecież żartuję. Przystojniak i niestety nie gej. Ile ma lat i skąd go masz?
- Czterdzieści dwa. Poznałam go na imprezie jednego z banków. Miałyśmy pokaz, a on po wszystkim poprosił mnie o kontakt.
- Książę i kopcuszek.
- Stare bajki, a jakie na czasie.
- Już wiem, to ten bankier, mówiłaś mi o nim kiedyś. – Doznał olśnienia.
- Przekręciłaś, mówiłam, że poznałam go na imprezie bankierów. Zapomniał tylko wspomnieć, że na koncie bankowym po okazałej cyfrze ma nadzwyczaj dużo zer.
- Skąd ten hajs?
- Rodzinny biznes, nie czytasz gazet?
- Nie.
- To zacznij.
- Ale co, na listę stu najbogatszych mam patrzeć?
- Tak, piąta pozycja.
- Pierdzielisz?
- Nie.
- Przepraszam. – Kuba przywołał kelnera. – Prosimy o najdroższego szampana, jaki jest.
- Dobrze, to ustalmy kwestię płatności. Niby ja zapraszałam, ale może tym razem gentelman ureguluje rachunek? – zapytałam, lekko się uśmiechając.
- Uroczycie oświadczam, że sponsorem dzisiejszego wieczoru jest Tomek z listy najbogatszych Polaków.
- Ciszej, Kuba, chcesz siedzieć w spokoju, czy mamy czekać na paparazzich.
- Paparazzi. Świetnie, zawsze chciałem być sławny.
- Widzisz, ty chcesz, a ja jestem zmuszona.
- Normalnie to, co mówisz, to jakaś bajka jest. Trafiło się ślepej kurze ziarnko. A te zaręczyny, to co? W ciąży z nim jesteś?
- Nie. Oszalałaś? – powiedziałam to w taki sposób, jakby to była ostatnia rzecz, której bym chciała.
- To łap go na dzieciaka, przecież tam do niego kolejka stoi. Gdzie on teraz jest?
- W pracy.
- Aha, pewnie obraca jakąś sekretarkę.
- Przestań, to nie w stylu Tomka. – Ufałam mu bardzo.
- Mówię ci, dziecko i będziesz ustawiona. Patrzą w Google i to na serio on, choć mało jego zdjęć w sieci. Sexy ma te włosy. Szarpiesz?
- Oczywiście – powiedziałam, pesząc się lekko na wspomnienie jednej z nieprzyzwoitych scen z naszym udziałem.
- No dobra, to skąd dzisiejszy płacz? Wyglądasz zajebiście, jak wchodziłaś tutaj, chyba wszystkie laski cię znienawidziły. Masz superfaceta i na dodatek kosmicznie bogatego, znów cię nienawidzą, więc czemu wyjesz?
- Bo Marcin chce to wszystko zepsuć. Przypomina o sobie, kwiaty, telefony, aż musiałam zmienić numer.
- Tyle czasu, a ty się jeszcze trzęsiesz, jak o nim myślisz? Odebrał ci kawał zdrowia, a ty nadal przeżywasz. Ocknij się, Kaśka, masz supergościa, a wspominasz kolesia, co wymienił cię na dwudziestolatkę.
- Ja to wszystko wiem i dziś chyba przelała się czara goryczy. Ulało mi się, bo on znów powtarza schemat. Chce mnie dobić.
- No chyba cię pogięło, jeśli myślisz, by do niego wrócić.
- Nie ma takiej opcji. Doceniam spokój, jaki mam z Tomkiem. Boję się tylko, że będzie chciał mi teraz dopieprzyć tak, żebym się nie pozbierała, bo nie będzie mógł mnie mieć, w każdym znaczeniu tego słowa.
- To aż tak chory człowiek?

– Nie wiem, okazuje się, że chyba nigdy go nie znałam.

– To może i dobrze, że masz tą ochronę. Nie smutajmy już, lepiej napijmy się szampana. To zdrowie przyszłej panny młodej. – Wzniósł toast.

– Może jednak wypijmy za spotkanie. – Kieliszki brzdęknęły, a ja znów zdałam sobie sprawę, że nie ma co wracać do przeszłości, bo przyszłość wydaje się być obiecująca. Czasami prawda wypowiedziana na głos przez kogoś postronnego zdaje się docierać dobitniej niż ta pomyślana.

– To kiedy ten ślub i czemu jeszcze nie dostałam zaproszenia?

– Jeszcze chwilka. Zresztą ja nawet nie wiem, jakby to miało wyglądać. Jak znam życie, pani Barbara na pewno coś zaproponuje.

– Teściowa w sensie? Fajna?

– Tak, bardzo. Inspirująca babeczka. Z ojcem Tomka sami stworzyli to imperium.

– Znaleźli się w dobrym miejscu i w dobrym czasie. Trochę tak jak ty na tym raucie.

– Zaraz mi powiesz, że powinnam podziękować swojemu eks. Aż boję się, że zaraz za to wypijemy – zaśmiałam się szczerze.

– Nie, kochana, najpierw wypijemy kilka kieliszków za spotkanie po latach.

– No dobrze, u mnie już wiesz, jak jest. A co słyhać u ciebie? Jakaś miłość w końcu?

– A daj spokój. Nic ciekawego, rozumiesz. Dziś jesteś, jutro już cię nie ma. Człowiek się starzeje i już go chłopaki z Grindra nie chcą. Wykorzystałem swoje pięć minut i miłości brak.

– To może w realnym życiu poszukaj, zamiast na portalu stricte do znalezienia opcji na jedną noc.

– Uderz w stół. Odezwała się ta, co szukała, i jutro bierze ślub z milionerem.

– Nie, kochany, mała korekta. On nie jest z Tindera i to miliarder. Poza tym przestań to powtarzać. Nie masz pojęcia, jak zwykłym facetem on jest.

– No tak, budzi się, patrzy zaspana żona, wstaje i pędzi po bułki, przy okazji wyprowadzając psa. Przychodzi i futruje się kanapką z krakowską podsuszaną, potem zabiera dzieciaki i teczkę. Schodzi pod blok z wielkiej płyty, skrobie szyby, bo zima, i odpala dziesięcioletniego forda. Stoi w korkach, podrzuca dzieci do szkoły, a potem przez osiem godzin siedzi w robocie, której nie lubi i w której marnie zarabia. Jedynym przebłyskiem radości jest moment, w którym sekretarka szefa przynosi mu papiery. Bzyknąłby ją, ale ją już bzyka szef, więc nie ma za bardzo szans. Po robocie wraca upocony, odbiera dzieciaki i robi zakupy. Żona drze się, bo nie kupił mleka, i jedyną rozrywką są gry na konsoli z synem. Wieczorem, jak szanowna żonka ma ochotę, bzyknie się, co trwa jakieś dziesięć minut, i spanko.

– Ty to ze skrajności w skrajność. – Załamalam się, słuchając jego zmyślonej historii udręczonego człowieka.

– Kaśka, obudź się, bo to jest normalność, zwyczajność. Warszawka to nie jest odnośnik. Ty żyjesz w bajce. Ile razy byłaś już na wakacjach w tym roku? Pamiętasz jeszcze smak schabowego albo jak się stoi w kolejce w sklepie po bułki?

– No dobrze. – Tu akurat miał rację.

– No widzisz, obstawiam, że mieszkasz w wielkim penthousie z basenem. Pewnie macie gosposię, sprzątaczkę i ludzi od innych rzeczy. Masz ochronę, która wozi ci tyłek, gdzie chcesz. Jak słyszą twoje nowe nazwisko, rozwiązują się nagle wszystkie problemy. Co wy robicie w wolnym czasie? Gracie w golfa, tenisa i jeździcie po świecie. Hełoł, laska, wygrałaś życie. Trzymaj się go i lepiej nie czekaj z dzieckiem.

– Kuba, no chyba cię poniosło. Myślisz, że na niego polowałam? Co to za wyliczanki. Jeśli nam się nie ułoży, to nie będziemy razem, i nie zamierzam łapać go na dziecko. Chyba jakiś niedobzykany jesteś? – Sprowadziłam go na ziemię.

– Ja, kochana, oczywiście, że jestem... niedobzykany. – Spuścił z tonu. – Sorki, faktycznie wyszedł ze mnie typowy Polaczek.

– Ludzie myślą, że bogaci mają kij w tyłku i na wszystkich patrzą z góry. Ja po Tomku i jego matce tego nie widzę. Normalni ludzie, którzy, owszem, nie martwią się, czy im wystarczy. Wchodzą i kupują, tylko lepsze, większe i bardziej ekstrawaganckie. Nie mają czasu na wszystko, więc zatrudniają ludzi od pewnych spraw, i tyle. A, i nie mamy basenu. Pani Barbara ma. – Zaśmialiśmy się oboje.

– No to za basen. – Wzniósł toast, a kieliszki brzdęknęły już któryś raz.

– Kurczę, poszukałabym ci kogoś w telewizji. Choć tu raczej nawet jak któryś jest gejem, to obstawiam, że ma przykrywkę i uzewnętrznia się po cichu.

– Popatrz, co za fałszywe dupki.

– Dokładnie o tym samym pomyślałam. Budują chore rodziny. Dla otoczenia idealny tata, mąż, biznesmen, a pod osłoną nocy ukradkiem spotkanie z młodym kochankiem. Swoją drogą zawsze mnie to zastanawia, skąd oni mają dzieci. Jakie to musi być dla nich straszne, doświadczyć seksu z kobietą, jeśli nie są biseksualni. – Wzdrygnęłam się.

– A czym to się różni od tego, że on się wymyka ukradkiem do młodej kochanki albo dominy?

– W sumie kłamstwo to kłamstwo, choć tutaj on kłamie od początku, byleby rodzina dała mu spokój – stwierdziłam gorzko. – Przynajmniej spotykając się z facetem, nie dorobi się więcej dzieci. – Przyszło mi nagle na myśl.

– Fakt – potwierdził. – A tego swojego jesteś pewna?

– Pewna czego? Że nie chodzi na chłopaków, do kochanek albo do dominy? – zapytałam zdziwiona.

– Dokładnie, wszystkie opcje.

– Nigdy nikogo nie znamy do końca. Ufam mu jak kiedyś Marcinowi. Poza tym on nie daje mi podstaw do tego, bym sądziła, że dzieje się coś niepokojącego. Widzę, że podoba się kobietom, ale to zdrowa zazdrość.

– Kuźwa, idealnie za bardzo.

– Wiesz, że nie – przypomniałam mu o mojej przeszłości. – Zresztą rodzina Tomka też nie jest kryształowa.

– Rysa na życiorysie? – zapytał, licząc na barwne historie.

– Wiesz, jak jest – podsumowałam krótko.

– Najgorzej, że on nie wie. – Uderzył w czuły punkt.

– No nie – powiedziałałam zażenowana.

– To ładny mezalians się szykuje. Jak myślisz, jak zareaguje?

– Nie wiem. Nie umiem ocenić. Może mnie wyrzuci na bruk.

– Możliwe. A myślisz, że ktoś puści parę z ust?

– Myślę, że nie. Jeśli już, to może panowie, których odrzuciłam, a którzy mnie pamiętają lub mają jakieś moje fotki.

– Nagie?

– Czy ty oszalałeś? Głupia nie jestem. Zwykle, sylwetka z zakrytą twarzą.

– No to proszę cię, to może być wtedy każda laska o podobnej do twojej budowie ciała.

– Zgadza się, ale wiesz...

– Przecież wiadomo, że jakieś zazdrośnice będą pisać, że jesteś puszczalska.

– Pewnie masz rację, ale przytłacza mnie to. Z jednej strony wie tak mało osób, a z drugiej obawa, że ktoś mu powie, jest wielka.

– A Marcin?

– Myślę, że mi by tego nie zrobił – mówiąc to, jednak głębiej się zastanowiłam, bo on może być jednak nieobliczalny.

– No nie byłbym taki pewien. Będzie chciał osiągnąć swoje. – Kuba jakby wyczuł moje myśli. – To czemu ty mu nie powiesz? Jeśli cię kocha, to jakoś to zrozumie, i przynajmniej będzie miał czas, by przygotować się na atak z zewnątrz.

– Masz rację, tylko to moja najgłębiej skrywana tajemnica. Jak poznaję fajnego faceta, nie zaczynam od „ale wiesz, kiedyś byłam *call girl*”.

– Przecież nie szlajałaś się po lasach, nie byłaś prostytutką, tylko taką nowoczesną *pretty woman*.

– Świetne porównanie, tak mu powiem. „Kochanie, to ja, twoja nowoczesna *pretty woman*, jeśli wiesz, o co mi chodzi”, i na koniec puszczę oczko.

– No i za to się napijmy. – Wzniósł toast i napił się sam.

– Lepiej powiedz, z kim się spotykałeś i czemu teraz jesteś sam?

– Nie mamy tyle czasu i mamy za mało alkoholu – zaśmiał się smutno. – Było kilka obiecujących znajomości, ale jak to w życiu, pojawił się ktoś nowy, lepszy i wypadasz z obiegu. U nas jest trochę jak u kobiet. Starzejesz się, przytyłeś, to wymianka na nowy model, bo można.

– To czemu nie szukasz głębszych relacji, tylko takie płytkie? Na Grindrze pewnie tak jak na Tinderze, każdy myśli, że za rogiem czeka go coś lepszego, a już na pewno nowszego.

– Szukam, tylko tak jakoś się układało, że zawsze wybierałem te niewłaściwe osoby. Może nie dopuszczam do siebie takich uczuć. Szczerze mówiąc, to trochę uciekłem do Polski od takiej toksycznej relacji. Posiedzę tu jakiś czas i zobaczę co dalej. Z przyziemnych rzeczy pewnie od poniedziałku zacznę szukać pracy. W Nowym Jorku nic mnie już nie trzyma. Chwilę odpocznę i roześlę CV.

Zaśmiała się, bo wiedziała, że jak ładnie poproszę Tomka, to praca w telewizji sama się znajdzie.

– Przepraszam, ale co cię tak bawi? – Kuba spojrzał na mnie karcąco.

– Nic, zupełnie nic. Myślę, że w następnym tygodniu czeka cię dobra informacja.

– Dorabiasz po godzinach jako wróżka?

– Dobro wraca, więc bądź dobry. OK, kochany, my tu gadu gadu, a ja muszę do domu wracać, bo obiecałam Tomkowi. – Spojrzałam na telefon, wiedząc, że na godzinę dwudziestą drugą to ja już nie zdążę.

– Przykładna żonka.

– Jeszcze nie żonka i nie przykładna, bo wypłam ciut za dużo i Tomek będzie mi to wymawiał.

– Oj tam, od kiedy ty taka posłuszna jesteś?

– Nigdy nie byłam. – Wzruszyłam ramionami. – Tysiąc sto złotych rachunku, no ładnie, panie Kubo, ktoś tu się umie bawić.

– No przecież dla was, miliarderów, to normalka.

– Pragnę ci po raz kolejny przypomnieć, że ja nie jestem miliarderką tylko etatowym pracownikiem Premium – skomentowałam właśnie opłacony przeze mnie rachunek.

– Jeszcze? – zabrzmiał sarkastycznie.

Kiedy wychodziliśmy z knajpki, Kuba zatrzymał mnie i pokazał na paczkę papierosów.

– Czemu nie palisz elektronicznych?

– Chcesz?

– Weź... Nienawidzę papierosów, śmierdzą.

– A to ci śmierdzi? Przecież to trawa. – Podetknął mi paczkę pod nos.

– No właśnie podejrzenie dobrze pachniały. Nie, dzięki, wiesz, mi już wystarczy. Jestem lekko wstawiona.

– Nie próbowałaś nigdy?

– Nie.

– To dawaj, małego bucha.

– Okej, ale jednego i żeby Darek nie widział. – Chciałam się zaciągnąć, ale dymem napełniły się tylko moje policzki. – Nie umiem.

– Weź tak, jakbyś powietrze wciągała nosem.

Posłuchałam rady Kuby i zaczęłam dusić się tak, że ledwo udało mi się opanować łzy.

– Ale to drapie.

– Zaraz poczujesz takie miłe emocje.

– Ale ja cały czas czuję miłe emocje.

Kiedy skończyliśmy mojego pierwszego w życiu jointa, wsiedliśmy do auta i odwiozłam Kubę pod mieszkanie jego mamy.

– Cześć i do szybkiego usłyszenia – powiedziałam, wysadzając go pod blokiem. – Aaa... i nadal nic nie czuję.

– Poczekaj, poczujesz. Trzymaj się, mała. – Kuba uśmiechnął się, bo dobrze wiedział, jak reaguję na alkohol, więc domyślił się, że trawka tylko podbije ten stan do nieomalże euforii.

Wracając, rozmyślałam o tym, jakie mam cudowne życie, kochającego faceta, który na mnie czeka, troszczy się jak o największy skarb. Taki partner to wielkie szczęście, muszę o to dbać,

powiedziała sobie.

– Tomek, jestem – oznajmiłam, przytrzymując się ściany, by się nie przewrócić przy zdejmowaniu niewygodnych sandałów.

– Ktoś tu poszalał. – Tomek wyłonił się z tarasu i popatrzył na mnie z politowaniem.

– Nikt nie poszalał. Po prostu kolega zmówił szampana i troszkę się napiłam, ale nie jestem pijana. Wiesz, że po alko mam zawsze dobry humor.

– Zdążyłem zauważyć. – Uśmiechnął się.

Podeszłam do niego i wtuliłam się mocno.

– Jesteś moim szczęściem – powiedziałam.

– Ooo, no proszę, jakie wyznania. Co się stało?

– Nic. Chcę, żebyś wiedział. – Przytuliłam się mocniej.

– Chciałaś porozmawiać o tym, co w pracy?

– Nic ważnego, nie chcę psuć wieczoru.

– Zdecydowanie. Przełożmy to na poranek. – Tomek objął mnie i pocałował w głowę.

– Tomek, Kuba jest taki zabawny, tak się śmialiśmy, ale mi tego brakowało.

– No fakt, alkohol i maryśka. Widzę, że sprowadzi cię na dobrą drogę – zadrwił, choć pełen sympatii, ale też politowania dla mojego stanu.

– Skąd wiesz? – Wyrwałam się z jego uścisku i spojrzałam z niedowierzaniem.

– Darek was widział, a poza tym to czuć.

– Kurczę, przed tobą się nic nie ukryje. Nie można mieć tajemnic.

– Jeśli palicie na tyłach samochodu z ochroną, to niestety nie. Dobrze, to opowiedz co u niego?

– Biedny jest, samotny i wrócił dziś do Polski. Muszę mu pomóc, bo on jest świetnym przyjacielem.

– A on na pewno jest gejem, bo wystroiłaś się, jakbyś chciała go wyrwać.

– Jedynym facetem, którego chcę wyrwać, jesteś... ty! – Zalotnie wskazałam na niego, siadając na jego kolanach. Nieudolnie usiłowałam zdjąć z niego koszulkę. Staralam się całować i na przemian podgryzać jego policzki i szyję.

– Ile już razy wspominałem, że nie bzykam się z pijaczkami. – Przekornie przytrzymał T-shirt.

Podniecało mnie to jeszcze bardziej. Lubiłam się z nim droczyć, walczyć o to, kto ma władzę, ostatecznie pozwalając mu przejąć kontrolę. Jego dominacja powodowała, że moja skóra stawała się napięta, piersi twardniały, a majtki, o ile je miałam, robiły się mokre. Wyczułam też, że nie tylko ja pragnęłam dziś krzyczeć w ekstazie.

– Kochanie, ale to żaden problem, bo ja teraz jestem twoją zabawką. Potraktuj mnie jak dziwkę – wyszeptalam, muskając językiem jego ucho.

Poczułam, jak jego ciało się spięło. Chyba nie spodziewał się, że kiedykolwiek to usłyszy z moich ust. Ja zresztą też się o to nie podejrzewałam. Właśnie tak zadziały na mnie trawka i alkohol. Wiedziałam, że dziś Tomek pozna mnie z innej strony.

– Zaczekaj tu. – Zeszłam z niego i skierowałam się do garderoby. Szukałam tam swojego ulubionego skózanego wdzianka. Założyłam maskę i spojrzałam w lustro, wyglądałam jak rasowa kotka, jaką zapewne zamożni faceci mogą wynająć, by umilić sobie noc w delegacji.

– Zamawiałeś kociaka? – zapytałam, wyłaniając się z ciemności korytarza.

Stałam pewna siebie, ubrana w moją lekko sado-maso uprząż, imitującą gorset i pończochy. Całość wykonana była ze skórzanych pasków i metalowych uchwytów. Czekałam na jego znak.

Tomek był w lekkim szoku, ale widziałam, że spodobała mu się ta gra. Wyciągnął do mnie rękę w geście zaproszenia. Podeszłam, a on oparł się o własne kolana. Stałam naprzeciwko niego, a on podniósł wzrok i zmierzył mnie, taksując każdy zakamarek ciała.

– Wiesz, ile jesteś warta? – zapytał, wchodząc w rolę i odwrócił mnie do siebie plecami, łapiąc za ramiona.

– Nie wiem, czy cię stać. – Zaczęłam grę.

– Powiedz, ile? – zapytał, coraz mocniej zaciskając dłonie na moich ramionach.

– Myślę, że możesz tylko popatrzeć – droczyłam się.

– Podaj kwotę, mała – wycodził przez zęby.

– Milion – rzuciłam z ciekawości.

Nastała cisza. Nie było szybkiej odpowiedzi. Jego uścisk zelżał, a dłonie ześliznęły się po moich ramionach. Odwrócił mnie i spojrzał wzrokiem, który znałam z łóżka. To był wzrok mężczyzny, który wie, czego chce, i zamierza to wziąć bez pytania o zgodę.

– Co będę z tego miał? – Palcem uniósł moją brodę, tak bym nie uciekła mu wzrokiem. Wszedł w to.

– Coś, czego pragniesz, ale nie możesz mieć na własność. Mnie – odpowiedziałam, przesuając twarz w bok i uwalniając się spod jego chwilowej władzy. – Tylko na jedną noc – doprecyzowałam warunki oferty.

– Biorę – zakończył negocjacje.

Uśmiechnęłam się, patrząc dalej w bok, by chwilę później zaprezentować mu moją nonszalancką minę pewnej siebie, luksusowej *call girl*. Delikatnie pchnęłam go, by rozsiadł się na kanapie. Usiadłam na nim. Chwyciłam jego dłoń, lizałam opuszki jego palców i odchylałam się stopniowo do tyłu, pozwalając, by jego ręka ślizgała się od moich ust aż do wżgórka. Kiedy wróciłam, złapałam go za kark i zastygając, spojrzałam głęboko w jego oczy. Nie mogłam być dla niego tylko na ten jeden raz. Zakochałam się... w swoim „klientie”. Zaczęłam muskać jego usta swoimi, ale on postanowił przejąć kontrolę. Złapał mnie tak, że chwilę potem to ja leżałam na kanapie, a on wisiał nade mną. Poglaskał mnie po policzku i ściągnął maskę kotki.

– Jesteś piękna – stwierdził.

– Wliczone w cenę. – Bawiłam się dalej.

– No tak – zaśmiał się głośniej.

Zaczął całować moje ciało, usiłując masować moje piersi przez skórzany gorset.

– Jak to zdjąć? – zapytał.

– Kombinuj. – Puściłam do niego oko.

– Dziś będziesz błagała o litość – uprzedził mnie, że moje nieposłuszeństwo spotka się z jego stanowczymi reakcjami.

Przekreślił mnie, a ja w naturalnym odruchu wygięłam kręgosłup, wypinając pupę. Bez problemu znalazł zapięcie gorsetu i wyswobodził mnie z niego. Odpiął pończochy od pasa i zsunął je. Delikatnie zaczął ściągać majtki, napawając się widokiem, uwalnianego centymetr po centymetrze, nagiego ciała. Chwilę potem leżałam naga, a on ściągnął z siebie ciuchy. Jego penis pragnął tylko jednego. Tomek uderzył mnie mocniej w pośladek i ścisnął go dłonią, jakby chciał wycisnąć z niego wszystkie soki.

– Aua – zasyczałam.

– Wstań – wydał mi polecenie.

Posłusznie się podniosłam, a on usiadł i zaprosił mnie na swoje kolana. Wyglądał bosko. Jego ciało aż kipiało testosteronem, zwłaszcza jego dolna część. Te proporcje, mięśnie i zapach skóry zwabiłyby niejedną kotkę. Upajałam się jego męskością. Ręką przeczesał włosy i wyciągnął ją w moim kierunku. Marzyłabym o takich klientach.

Usiadłam na nim, omijając penisa. Chciałam go rozdrażnić. Zaczęłam prowokować go pocałunkami i podgryzaniem policzków, szyi i torsu. Jego dłoń wędrowała po moich plecach aż do pośladków. Bez skrępowania włożył palec w moją cipkę tak, że aż mocniej przytuliłam się do jego torsu. Moje piersi ślizgały się po jego ciele, a mój oddech znacznie przyspieszył. Serwowałam mu do ucha coraz częstsze pojękiwania. Złapał mnie za pośladki, uniósł i nadział na siebie, przytrzymując mnie za biodra. Oboje czuliśmy spełnienie. Zaczęłam się rytmicznie poruszać. Chciałam dziś dać mu dziką rozkosz. Moje ciało tańczyło na nim. Momentami łapaliśmy się wzrokiem nienasyconych kochanków. Fascynował mnie ten lubieżny wzrok nieokiełznanego pożądania. Chwilę potem już brał mnie od tyłu. Mocno i bez pardonu. Chwycił mnie za włosy, przez co jeszcze mocniej wyeksponowałam pośladki, w które dał mi soczystego klapsa. Zagryzłam zęby, jęcząc, czując każde pchnięcie. Z całej siły zaciskałam palce na kanapie, by poradzić sobie z intensywnością pchnięć. Przytrzymał mnie za biodra i doszedł, wydając z siebie okrzyk niczym wiking podbijający miasto. Po dłuższej chwili ekstazy okręcił mnie i pociągnął w dół kanapy. Rozsunął mojej uda i zanurkował między nimi językiem. Ułożyłam się

wygodnie i skupiłam na sobie. Po tym, jak włożył palec do mojej cipki i skoncentrował się na drażnieniu łechtaczki, odleciałam. Nie byłam w stanie dłużej tego wytrzymać. Jęczałam głośno, nie zwracając uwagi, że ktoś z ochrony mógłby nas usłyszeć. Przy nim kilka orgazmów jednej nocy to standard. Tomek drażnił mnie jeszcze językiem, przytrzymując mocno moje ręce, gdy chciałam go odepchnąć. Kiedy udało mi się wyswobodzić, położył się koło mnie. Przysunęłam się do niego i położyłam na jego ramieniu, okalając go swoją nogą.

– Masz słodką cipeczkę – wyznał.

– Daj posmakować – powiedziałam i pocałowałam go w jeszcze mokre usta.

– I jak?

– Faktycznie, całkiem nieźle smakuje. – Wstałam po butelkę wody i przy okazji poczęstowałam nią Tomka. Usiadłam na nim i popijałam wodę, patrząc na to, jaki jest seksowny. Dłonią wodziłam po jego torsie. Obok leżała moja skórzana maska. Założyłam ją.

– Podobało się panu? – zapytałam, liżąc go po torsie.

– Tak. Mam nadzieję, że to nie koniec atrakcji. – Poglądził mnie po piersi.

Pokręciłam głową.

– A jak się panu podoba strój kociaka? – Pomachałam mu przed oczami skórzanym gorsetem, który więcej odkrywał, niż zakrywał.

– Obłądnie w nim wyglądasz. Tylko on wyzwala we mnie instynkt samca. Jedyne, o czym pomyślałem to, że muszę cię zerznąć. Jak tylko sobie przypomnę, to aż mam ciarki.

– Bardzo mi się to podoba. – Uśmiechnęłam się.

– Dziś na pewno szybko cię nie wypuszczę – powiedział i złapał mnie w talii, a ja poczułam, że znów twardnieje.

Pociągnęłam go za rękę, tak by się wygodnie oparł, a sama ześlizgnęłam się po nim na podłogę. Napiłam się wody, by zwilżyć usta, i pogłaskałam go po twardniejącym penisie. Ściągnęłam jedną z poduszek i podłożyłam sobie pod kolana. Wygoda i komfort pracy przede wszystkim. Objęłam ręką jego penisa i patrząc mu prosto w oczy, zaczęłam rytmicznie go stymulować. Tomek przez chwilę na mnie spoglądał, ale pomału zaczął poddawać się przyjemności, jaka rozlewała się po jego ciele. Ciche jęki i twardy penis zadziały na mnie jak zielone światło. Włożyłam go do ust i po omieceniu językiem zaczęłam go posuwać. Robiłam to dość intensywnie. Tomek wariował z rozkoszy, a jego ręce powędrowały na moją głowę i zacisnęły się na moich włosach.

– Trochę wolniej. – Pociągnął mnie za włosy do tyłu i wydal mi polecenie, którego najchętniej bym nie spełniła. Wygrał, zależało mi na jego orgazmie.

– Nie ograniczaj się. – Prowokacyjnie oblizałam usta i wróciłam do pracy.

Tomek ręką wplecioną w moje włosy dawkował sobie głębokość doznań. Chwyciłam jego jądra i zaczęłam się nimi z wyczuciem bawić. Były twarde i mocno przylegały do ciała. Wytrysk się zbliżał, więc pozwoliłam sobie na krótką przerwę i łyk wody, a następnie przystąpiłam do finału. Na efekt mojej pracy nie trzeba było długo czekać. Czułam, że Tomek spinał się coraz mocniej i w końcowym momencie docisnął moją twarz, a jego penis powędrował głębiej. Po chwili w moich ustach pojawił się słodko-gorzki smak jego spermy. Była smaczna. Kiedy zwolnił uścisk, uniosłam wzrok i zobaczyłam, jak mi się przygląda.

– Pyszny lodzik. – Polizałam jego lekko już zwiotczałego penisa, którego jeszcze trzymałam w ręku.

Oparł się o kanapę całkowicie zrelaksowany. Wspięłam się po jego nogach i usiadłam na nim. Całowałam go łączywie po torsie, szyi i twarzy. Byłam niespokojna, moja cipka domagała się jego penisa.

– Jak ja cię pragnę – wyszeptałam mu do ucha. Bez chwili namysłu chwycił mnie za pośladki i uniósł tak, że przywarłam do niego, a na wysokości jego ust pojawiły się moje piersi, które zaczął ssać. Jego palec jeździł po mojej cipce, drażniąc łechtaczkę. Niesamowicie mnie to stymulowało, tak że aż kołysałam biodrami, by samodzielnie ślizgać się po jego palcach.

– Jaka ty jesteś niezaspokojona – powiedział i zdjął mnie z siebie. Położył mnie na stoliku obok, rozłożył nogi i wszedł. Rękoma chwyciłam się brzegów stolika nad moją głową, by zamortyzować siłę

jego pchnięć, która powodowała, że moje piersi podniecająco falowały. Kochałam jego penisa, w idealnym europejskim rozmiarze, a jeszcze bardziej – sprawny język. Kiedy skończył, moje nogi wylądowały na jego plecach i przystąpił do dzieła. Podparłam się z tyłu rękoma i już wiedziałam, że to będzie szybka akcja. Robił to tak wprawnie, że po chwili dosłownie krzyczałam z rozkoszy. Uciekłam pupą kawałek dalej, ponieważ każde jego kolejne liźnięcie było jak orgazmiczna tortura, stałam się już bardzo wrażliwa.

Położyłam się na stoliku, a on zawisł nade mną i całował moje ciało. Przyciągnęłam go do swoich ust i zaczęłam szaleńczo całować.

– Co tu się dzieje, mała? – zapytał, gdy na chwilę przestaliśmy i znów wróciliśmy na kanapę.

– Czysty seks, proszę pana. – Przytuliłam się do niego i leżeliśmy tak chwilę, gładząc nawzajem swoje ciała.

– Pewnie to już mówiłem, ale mamy nieziemski seks.

– Owszem, mówiłeś i owszem, jest nieziemski – potwierdziłam, leżąc na nim. Oddawaliśmy się sobie z pasją, zaspokajając wręcz zwierzęce żądze.

– Nie zniósłbym myśli, że mogłabyś być z kimś innym – wypalił niespodziewanie.

Po tych słowach mnie zatkało, nie wiedziałam, co mam powiedzieć w kontekście naszej zabawy i rozmowy, którą mieliśmy odbyć.

– I wiesz co? – kontynuował.

– Tak?

– Zapłaciłbym więcej. – Pogłaskał mnie po policzku, kiedy patrzyłam na niego ze zdziwieniem.

– Nie musisz płacić za seks – zaśmiałam się, stwierdzając dla mnie dość oczywisty fakt.

– Przecież pieniądze podniecają? – oświadczył pytająco.

– Przecież to była zabawa. Kto normalny zapłaciłby za noc milion? – powiedziałam i znów przytuliłam się do jego podbrzusza.

– Z tobą, zapłaciłbym – stwierdził zupełnie poważnie.

– To całe szczęście, że nie musisz – skwitowałam półprzytomna i zmieniłam pozycję na wygodniejszą. Zdążyłam dać Tomkowi buziaka i nawet nie wiem, kiedy zasnęłam.

ROZDZIAŁ 16

Rano obudziłam się w pustym łóżku. Tomek musiał mnie później przenieść. Zobaczyłam go w drzwiach sypialni, z filiżanką kawy. Stał tam ubrany w bluzę i spodnie dresowe, co by oznaczało, że już zdążył pobiegać godzinę, a ja właśnie zasnęłam.

– O cholera, właśnie spóźniam się do pracy. – Wskoczyłam z łóżka jak oparzona i pognałam pod prysznic.

– Kasia – powiedział spokojnie Tomek.

– Tomek, nie mogę, już i tak Artur patrzy na mnie krzywo, chcę się rozstać z nimi z klasą.

– Kasia – powtórzył drugi raz, spokojnie popijając kawę.

– Tomek, na serio muszę uciekać.

– Zadzwoń do Artura i powiedz, że cię dziś nie będzie.

– Co? – Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Wychyliłam się zza ściany.

– Wiedziałem, że nie wstaniesz na czas, a poza tym dziś zabieram cię do telewizji.

– A kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć? – Nawet poranek, lekki kac ani wspomnienie wczorajszej nocy nie zadziałały na mnie łagodząco.

– Wczoraj, ale tak jakby nie było kiedy. Poza tym zaraz urządzasz urodziny dla koleżanek, więc znów nie będę cię miał.

– Nie podoba mi się, że decydujesz za mnie. Chciałbyś, żeby ktoś robił tak tobie? – Zaczęłam kłótnię. – Czy ty i twoja matka myślicie, że jestem waszą własnością, że możecie mną rozporządzać? Otóż, mój drogi panie, nie. Jestem niezależna i sama o sobie decyduję – mówiłam uniesionym głosem, starając się gestykulować i jednocześnie ubierać, tym razem już w szorty i koszulkę.

– Spodziewałem się.

– To skoro się spodziewałeś, to po co to robisz? Wiesz, że mam na to alergię. – Spojrzałam na niego wymownie.

– Spodziewałem się, że znów będziesz mówić o niezależności. Przecież nikt ci jej nie odbiera. – Dalej stał spokojnie oparty o framugę.

– Właśnie że tak, decydujesz za mnie, czy pójdę do pracy, czy nie. Ja nie chcę tak żyć.

– Nie decyduję, tylko ci pomagam. Nawet jeśli chciałaś iść do pracy, to zasnęłaś ponad dwie godziny, więc może powinnaś podziękować – skwitował spokojnie, spoglądając na zegarek, czy nie pomylił się co do godziny.

– Dziękuję – powiedziałam, łagodząc swój ton po tym, jak spojrzałam na godzinę na telefonie. Nie zdawałam sobie sprawy, że jest już grubo po dziesiątej. Poczułam się źle, bo chyba zrobiłam aferę z niczego. Mam w sobie coś z Włoszki. Szybko się zapalam, a potem chodzę przepraszać. Tym razem jednak chciałam dobitnie pokazać moje stanowisko. Złapałam torebkę, wzięłam Leo na smycz i skierowałam się w kierunku drzwi.

– Mogę wiedzieć, dokąd idziesz?

– Zjeść śniadanie, takie jakie chcę i gdzie chcę – kontynuowałam.

Wsiadłam do windy i zdałam sobie sprawę, że... nie wiem dokąd iść. Niby mam wszystko, ale jednocześnie nie mam nic. Wygooglowałam najbliższą knajpkę ze śniadaniem, do której poszłam i usiadłam na zewnątrz. Leo ułożył się pod stolikiem, a ja studiowałam pozycje w menu. Kiedy wybrałam, zagłębiłam się w czeluści telefonu, wyszukując gotowe mieszkania do kupienia. W moim napadzie złości, a może i przypiływie rozsądku, postanowiłam kupić własne lokum. Musiałam zejść trochę na ziemię, ten raj w końcu kiedyś może się skończyć, a ja zostanę bezceremonialnie wystawiona za drzwi, więc chciałabym chociaż mieć dokąd pójść. Popijając kawę z mlekiem ryżowym, zadzwoniłam do agenta nieruchomości. Mieszkanie powinno być w fajnej dzielnicy, z której byłoby dość daleko na Mokotów, więc padło na Wolę. W oko wpadło mi takie z niedużym balkonem i boskim widokiem na centrum. Blisko było kilka parków, więc superopcja dla Leo, metro obok, a to oznaczało szybki dojazd prawie wszędzie. Uliczka wydawała się dość zaciszna, nieduży ruch. Od razu umówiłam się na oglądanie. Przy okazji sprawdziłam stan konta i oszczędności. Było tam kilkaset tysięcy, ale ciut za mało,

by kupić mieszkanie.

Szybko wybrałam w telefonie numer do mojej koleżanki z banku i zapytałam o kredyt hipoteczny. Przy tak dużym wkładzie własnym kredyt na brakującą mi część dostałabym od ręki. Skoro już zajęłam się zabezpieczaniem mojej przyszłości, mogłam się w końcu skupić na innych rzeczach. Rozejrzałam się dookoła i dostrzegłam na sobie wzrok mężczyzny siedzącego nieopodal z piękną młodą kobietą. Facet przyglądał mi się dość nachalnie, a widać było, że jego towarzyszką nie jest zainteresowana ani rozmową, ani jego obecnością, bo grzebała w telefonie i milczeli. Odwróciłam wzrok, ponieważ uznałam sytuację za wyjątkowo niezręczną. Problemów miałam wystarczająco dużo, choć przyznam, że mężczyzna lekko mnie zaintrygował. Jak na moje oko miał koło pięćdziesiątki, ale wyglądał bardzo dobrze. Wyczułam w nim pewien magnetyzm. Obstawiałam, sądząc po wieku towarzyszki, że to albo jego córka, albo kochanka. Co chwilę później się wyjaśniło, ponieważ ona zaczęła mu robić wyrzuty, że ogląda się za innymi, na co on jej spokojnie odpowiadał. Potem w rozmowie miała miejsce kanonada wyzwick zarówno pod moim, jak i jego adresem, co tylko potwierdziło moją tezę o jej młodym wieku, a przy okazji zazdrości o zainteresowanie swojego sponsora. Jak widać – gorąca relacja.

– Czy panienka już odgniewana? – Nagle obok pojawił się Tomek i przysiadł się do mnie.

– Tak, przepraszam, że się uniosłam – wyznałam skruszona. – Ostatnio mi odbija.

– Coś cię denerwuje oprócz ograniczania twojej niezależności?

– Ostatnio nie jest najlepiej.

– Co się dzieje? U rodziców coś nie tak? W pracy?

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu wczoraj w pracy zastałam wielki bukiet kwiatów. Były od Marcina.

– Od twojego byłego? Tego, co cię tak terroryzował?

– Tak – skinęłam głową.

– Był bilecik?

– Przepraszał i chyba chce wrócić.

– Nie chyba, tylko na pewno. A ty chcesz, żeby wrócił?

– Oszalałeś. – Spojrzałam na niego pełna dezaprobaty.

– Mam z nim rozmawiać?

– Nie. – Stanowczo i nerwowo zanegowałam ten pomysł. – Wystarczy, że zmieniłam numer telefonu. Powinien się odczepić.

– Proszę, powiedz mi, jeśli tylko będziesz czymś zaniepokojona, nie chcę, by psuł ci humor przed ślubem. Co się opluło, to się obliże.

– Co? – zaśmiałam się, gdy usłyszałam to zabawne stwierdzenie.

– Znajomy mi to kiedyś powiedział. Dość życiowe powiedzenie o tym, że wracamy, bo nas olśniło, że to, co kiedyś zostawiliśmy, było jednak wartościowe.

– Ja mu życzę jak najlepiej, niech znajdzie to, czego szuka. Chcę, żebyś wiedział, że to skończona historia.

– Rozumiem, kochanie.

Tomek był nadzwyczaj spokojny, ale wiedziałam, że w środku aż gotował się ze złości. Znałam go i miałam pewność, że był o mnie zazdrosny. I jeszcze ta historia, o której opowiedziała mi pani Barbara – wiele klocków zaczęło się układać w całość.

– Ale obiecaj, że nic w tej sprawie nie zrobisz. Boję się, że to byłby czynnik zapalny i Marcina mogłoby ponieść. – Musiałam zdobyć jego zapewnienie w tej kwestii.

– Obiecuję. Tylko dlatego, że on już nic dla ciebie nie znaczy.

– To przeszłość, zapomnijmy o nim. Skąd wiesz, gdzie byłam? – zapytałam, zmieniając temat.

– Kasia, pamiętaj, że zawsze ktoś patrzy – powiedział z tym swoim uśmiechem.

– Przestań, przez ciebie wpadnę w paranoję. Czy ja mogę gdziekolwiek wyjść sama? – Znow zaczęłam się unosić.

– Już, już, spokojnie. Możesz pod warunkiem, że nie zabierzesz iPhone'a.

– Mam podsłuch?

– Kasia, nie pamiętasz już, jak mówiłem ci, że chłopaki zainstalowali ci lokalizator GPS? –

Popatrzył na mnie tak, jakbym powinna o tym wiedzieć. Nie pamiętałam, a to dziwne, że taki szczegół umknął mojej wyzwoleńczej naturze.

– Może mi umknęło.

– Dziwne. Tobie? – zaśmiał się. – Dobrze, kochanie, zabieramy Leo i idziemy do domu, bo dziś jednak idziesz do pracy... Ale tej nowej.

– To znaczy?

– Jedziemy dziś do telewizji. Chciałbym, żebyś poznała zarząd i zobaczyła, jak się u nas pracuje.

– Hmm... fajnie.

– Fajnie? Jestem zszokowany, czekałem już na serię zarzutów pod adresem moim i matki.

– Mamy, a nie matki.

– Dla ciebie to teściowej. Barbara raczej nie pozwoli do siebie mówić „mamo”. Choć może tobie pozwoli, kto wie? Chodźmy.

Pomysł Tomka mnie zaciekał. W Premium już nie miałam do czego wracać, a tu na pewno ciągle coś się działo i byłabym bliżej ukochanego.. Kiedy wychodziliśmy, Leo podszedł do tego mężczyzny, który tak na mnie spoglądał, i wskoczył mu na kolana.

– Widzę, że przypadł mu pan do gustu – powiedział Tomek.

– Zwierzęta mnie lubią – odpowiedział pewnym siebie, ale ciepłym głosem pięćdziesięcioletni nieznajomy, głaszcząc Leo.

– Tomek, chodźcie – rzuciłam, chcąc uniknąć dziwnej sytuacji, zwłaszcza że młoda współtowarzyszka tego pana posłała mi nieomal zabójcze spojrzenie. Nic za to jej nie przeszkadzało uwodzić wzrokiem i gestami Tomka. Nie robiło to na mnie wrażenia, ponieważ wiem, jaki typ kobiet go pociągnął i to zdecydowanie nie był ten.

– Ależ tamta dziewczyna cię podrywała – zagadałam zaczepnie.

– Myślę, że podrywałyby każdego, u kogo wyczułaby choć trochę pieniędzy.

– Czemu tak uważasz? Bo była ze starszym facetem? – dociekałam.

– Nie, bo to prostytutka.

– Skąd wiesz? – Ledwo wypowiedziałam te słowa. Trzymaliśmy się za ręce i aż stanęłam, wymuszając na nim poświęcenie mi chwili na zgłębienie tego tematu. – Znasz ją?

– Kasia, oszalałaś chyba. Nigdy nie spotykałbym się z prostytutką. Wiele w życiu widziałem i doświadczyłem, ale nigdy w układzie ja i prostytutka. Brzydziłbym się, że przede mną i po mnie ktoś ją dotykał.

– Każdego kiedyś ktoś dotykał.

– No, ale może nie chwilę przed lub chwilę po.

– No dobra, ale po czym poznałeś? Przecież między nami też jest różnica wieku, dwanaście lat piechotą nie chodzi. Ja piękna i młoda, ty stary i bogaty – zaśmiałam się, uwieszając się na jego szyi. Przy okazji wykorzystałam sytuację, by pocałować go w policzek.

– Całe szczęście, że bogaty, bo inaczej byś na mnie nie spojrziała.

– No już nie przesadzaj, na początku nie wiedziałam, kim jesteś. Zaprosiłeś mnie na sushi i przyszedłeś w koszulce, jeansach i sportowych butach. No typowy miliarder, od razu poznałam.

– Pamiętam. Za to ty odstrzelona jak pani prezes. Top, marynarka i spodnie, wszystko na czarno, typowy korpoludek.

– No i patrz, jednak ci się spodobał ten korpoludek. – Pokazałam mu język, poprawiając sobie czapkę z daszkiem.

– Myślę, że wszystkim w tym lokalu się spodobałaś.

– Dobra, dobra, powiedz lepiej, po czym poznałeś, że to prostytutka.

– Miałś wtedy jeszcze dłuższe blond włosy. Piękne. Do dziś pamiętam, jak weszłaś do knajpki i te włosy tak błyszczały na tle tej czerni. Od początku chciałaś mnie złowić.

– Toooomeek, odpowiedz na pytanie.

– Kasia, która normalna dziewczyna o godzinie jedenastej siedzi odziana w białą mini opinającą jej ciało tak, żeby nie pozostawić nic domysłem? Cud, że miała majtki. A tak zupełnie na serio, jak przechodziłem obok i spojrziała na mnie, to widziałem, że była zalogowana do portalu z usługami dla

prostytutek.

– A skąd ty znasz takie portale?

– Też kiedyś byłem młody. Po wczorajszym muszę jeszcze pomyśleć, czy nie byłbym zainteresowany. Tylko ja to raczej bym przytulił na stałe jakąś studentkę – powiedział z zawadiackim uśmiechem i czekał na moja reakcję.

– No wiesz co? – Oburzyłam się.

– Przecież wiesz, że żartuję. Poza tym ty jesteś moją „studenteczką”.

– Pragnę ci przypomnieć, że ja już dawno skończyłam studia.

– Ale temperament masz, jakbyś dopiero zaczynała – powiedział i połaskotał mnie w bok.

– A ty teraz się zachowujesz, jakbyś był *sugar daddy*. – Sprowokowałam go.

– Przecież to starzy panowie z brzuskami, a ja jeszcze jestem młody.

– Toczmy rozmowę na wysokim poziomie. – Zakryłam twarz ręką.

– No właśnie. Chodź, zaznajmy trochę wyższych sfer. – Puścił do mnie oko.

Nie wiedziałam, czy się cieszyć, czy martwić tym, co powiedział. Niby prostytutce nie trawił, ale sponsoring już tak. Tylko tyle co osób, to opinii. Jeden powiedziałby, że byłam prostytutką, inny, że laską szukającą przygód. Miałam ogromne wyrzuty sumienia, że on jeszcze nie wiedział, ale nie znałam sposobu jak mu to zakomunikować. Choć może bardziej nie chciałam. Bałam się, że go stracę, a tego bym chyba nie przeżyła.

Przebraliśmy się i zeszliśmy do garażu, a moim oczom ukazała się nowa flota aut.

– Podobno nie chciałeś rzucać się w oczy? – Spojrzałam ze zdziwieniem na nowego SUV-a bentleya.

– Wymienialiśmy auta, a tych w Warszawie teraz jest już pełno. Poza tym to rodzinne auto – tłumaczył się.

– Rodzinne? – powtórzyłam, dławiąc się mieszkanką śmiechu i lekkiego przerażenia, bo przypomniał mi się temat ślubu. Uroczystości, która nie była mi do szczęścia potrzebna.

– A to prezent dla ciebie. Albo jak wolisz, zapłata za wczoraj. – Wskazał na najnowszego, szarego SUV-a Mercedesa z wielką czerwoną kokardą. – Zarobiłaś na niego – wyszeptał i uśmiechnął się nonszalancko.

– Chyba żartujesz?

– Nie. Jest twój – stwierdził krótko.

Zatkało mnie. Nie potrzebowałam, a dostałam. Pokręciłam tylko głową, okazując swój brak zrozumienia, ale nie miałam już siły ciągnąć tego tematu.

– Dziękuję, ale wiesz, że wczoraj żartowałam. – Pocałowałam go w policzek.

– Wiem, choć tak się składa, że w tej wersji jest wart koło miliona – skwitował.

W czasie jazdy w samochodzie przez jakiś czas panowała cisza. Znów starałam sobie ułożyć w głowie, że dla tej rodziny taki zakup to nic szczególnego, że muszę w końcu nauczyć się to akceptować jako coś normalnego.

– Pięknie wyglądasz w tym kombinezonie, jak rasowa pani prezes – skomplementował mój strój do telewizji.

– Nie rozśmieszaj mnie. Choć w twoim ulubionym kolorze.

– Czarny wygląda na tobie przepięknie – powiedział i pocałował mnie w rękę.

– Od kiedy całujesz w rękę?

– Moment tego wymagał. – Czarował dalej.

– Aha.

– A to nie było przyjemne?

– Było przyjemne – odparłam i zaczęłam masować mu kark i bawić się jego włosami. Uwielbiałam te zaczesane do tyłu kosmyki – Może w niedzielę pojeździmy na rowerach, zapowiada się piękna pogoda – zaproponowałam.

– Pewnie, możemy pojechać do matki, do Konstancina. Zosia się ucieszy. Pytanie tylko, czy po imprezie wstaniesz o jakiejś rozsądnej godzinie?

– Raz się napiłam, a ty już robisz ze mnie pijaczkę.

– To ty powiedziałaś. Ja po prostu wiem, jak niewiele ci trzeba. Poza tym zastanawiam się, czy po wczorajszym nie udzielić sobie jakiejś dyspensy na ciebie po alkoholu.

– Bardzo zabawne. Jestem tak opuchnięta, że najbliższy seks dopiero za tydzień.

– Przepraszam, ale wtedy to było silniejsze ode mnie.

– Sama się prosiłam. Na pewno chcesz taką żonę?

– Nie śmiałybym prosić o więcej.

– Widzę, że humor ci dopisuje. Aż za bardzo.

– Zawsze jak jestem z tobą, a ty jesteś zadowolona, to mam dobry humor. *Happy wife, happy life*¹⁴. Dojeżdżamy.

– Stresuję się trochę.

– Nie ma czym. Każdy wie, kim jesteś, wyglądasz obłędnie, jesteś świetnym menadżerem, a poza tym przyjechałaś się tylko rozejrzeć.

– Mam nadzieję, że nie przygotowałaś jakichś dodatkowych niespodzianek.

– Chciałem, ale się opamiętałem. Poznasz kilka osób. Potem dyrektor programowy porwie cię, żeby pokazać telewizję od środka, a ja w tym czasie spotkam się z zarządem i na koniec spotkania cię przedstawimy.

– Widzę, że jest plan dnia.

– Jak to w telewizji. No i zobaczysz mój gabinet.

– Uuu... Marmur i złoto?

– Nie. – Spojrzał na mnie zniesmaczonym wzrokiem. – Drewno i światło.

Stresowało mnie to spotkanie, bo wiedziałam, że Tomek i pani Barbara na pewno coś wymyślili i czekałam tylko, czym mnie dziś zaskoczą.

Z garażu windą wjechaliśmy bezpośrednio na dziesiąte piętro.

– Dzień dobry, panie Tomku – odezwała się młoda, wysoka dziewczyna siedząca w recepcji pięknego biura.

– Dzień dobry, pani Dominiko. Jak minął pani urlop? Widzę opaleniznę, zgaduję, że był jakiś wyjazd?

– Tak, poleciałam z chłopakiem do Chorwacji.

– Kasia, proszę, poznaj panią Dominikę. Jest moją asystentką, osobą, bez której nie ogarniałbym tak wspaniale codzienności.

Moda dziewczyna się uśmiechnęła.

– Miło mi panią poznać. Gratuluję zaręczyn – powiedziała.

– Dziękuję, widzę, że Tomek już trochę o mnie opowiadał.

– Trochę? – zdziwiła się. – Tak, trochę opowiadał – poprawiła się szybko.

– Pani Dominiko, proszę nie zaprzętać sobie nami głowy. Zaproszę moją przyszłą żonę na kawę do kuchni. A! Czy moja matka już jest?

– Tak, teraz razem z Marią planują kalendarz na kolejny miesiąc.

– Pani Maria to asystentka matki. Pani Zosia to z kolei asystentka Marka, ale jej chwilowo nie ma. – Tomek wskazał na puste biurko.

– Ma urlop, ja ją zastępuję – dopowiedziała Dominika.

– Marek dał jej urlop? Szok, mam wrażenie, że bez niej nie wiedziałyby, co ma robić. No ale nie bez kozery się mówi, że asystentka prezesa to najważniejsza osoba w firmie. – Słyszac te słowa, Dominika tylko się uśmiechnęła i podeszła do swojego biurka, a mnie Tomek pociągnął za rękę do kuchni.

– Kochanie, kawa, herbata, sok, woda, a może szampan?

– Poprosiłabym szampana, bo jestem coraz bardziej zdenerwowana. Mam tu pracować i już widzę te biurowe ploteczki.

– A co cię to interesuje. Gadali i zawsze będą gadać. To co, lampeczka?

– Na serio macie tu szampana?

Tomek otworzył jedną z lodówek, a tam mieścił się cały arsenał napojów alkoholowych i bezalkoholowych.

– To może jednak biała herbata – poprosiłam, czując lekkie podenerwowanie.

– Oczywiście.

W tym samym momencie do kuchni weszła pani Barbara ubrana jak zwykle z klasą. Piękny czarny garnitur i złote dodatki.

– Dzień dobry, synu. Cześć, Kasiu, witam moją przyszłą synową. Pięknie wyglądasz w tym kombinezonie, niesamowicie podkreśla twoją opaleniznę. Pasuje ci ten koczek. Nie widziałam cię jeszcze w takiej fryzurze. – Pani Barbara jak zwykle podeszła się przywitać w swoim stylu, całując mnie w policzek tak, iż dokładnie czułam jej subtelne, acz stanowczo za drogie, niszowe perfumy.

– Dzień dobry, pani Barbaro, dziękuję.

– Ciekawa jestem twojej opinii po dzisiejszym spacerze po firmie. Jestem przekonana, że wniesiesz tu powiew świeżości. – Pani Barbara powiedziała to z taką pewnością, że nikt nie mógłby wątpić w jej słowa. Nawet ja.

– To dla mnie zupełna nowość, nie byłam nigdy po tej drugiej stronie.

– A byłaś kiedyś w telewizji?

– Byłam kiedyś na nagraniu jakiegoś tanecznego show, nic wielkiego.

– Nigdy o tym nie wspominałaś. – Spojrzał na mnie zdziwiony Tomek.

– Bo to żadna interesująca historia – skłamałam.

– Kasia, poznaj proszę Marka Pateckiego, prezesa ATV oraz Pawła Głowackiego, dyrektora programowego, który oprowadzi cię po najważniejszych pionach ATV. – Pani Barbara przedstawiła dwóch wysokich mężczyzn, jak na moje oko, obaj byli w okolicach pięćdziesiątki.

– Pani Kasiu, serdecznie witam i ubolewam, że nie będę mógł dziś pani osobiście oprowadzić po firmie, ale oddaję panią w najlepsze ręce. Z pewnością uda się nam jeszcze dłużej porozmawiać – odezwał się Marek.

– Myślę, że to będzie ciekawe doświadczenie.

– Jak wrócę z lunchu, wpadnę zobaczyć, co porabiasz. – Tomek dał mi buziaka i uciekł. W sytuacjach zawodowych stroniłam od okazywania czułości, ale jak się zachować, kiedy w grę wchodziła relacja z szefem prawie mężem.

– Pani Kasiu, jeśli to dla pani nie problem, przeszedłbym na „ty”. Paweł. – Wyciągnął rękę na przywitanie drugi mężczyzna.

– Oczywiście. Kasia.

– Mam pewien plan naszej wycieczki, ale czy jest coś, co chciałabyś zobaczyć w pierwszej kolejności?

– Nie znam telewizji od środka, więc zdaję się na ciebie.

– Wiem, że pracowałaś w korpo, więc nie będę cię zanudzał księgowością, IT czy HR. Właśnie skończyły się nagrywać programy śniadaniowe. Mamy kilka stacji telewizyjnych, w tym te związane z programami informacyjnymi, i od nich zaczniemy. Jeśli coś cię zainteresuje, pytaj.

Paweł bardzo skrupulatnie podszedł do zadania. W miarę jak poznawałam nowych ludzi, odeszło całe to zdenerwowanie, choć wiedziałam, że nadal muszę być profesjonalna w stosunku do innych. Paweł widząc, że może, przestał być ą-ę. Poprawność polityczna została gdzieś z tyłu, a my spędziliśmy kawał czasu na przyglądaniu się nagraniu na żywo serwisu informacyjnego z największą gwiazdą stacji. Krzysztof Mazurek był niezwykle wymagający. Miałam wręcz wrażenie, że jego asystentka wyglądała na lekko sterroryzowaną jego poleceniami. Jednak na wizji zachowywał się niezwykle sympatycznie i profesjonalnie. No cóż, magia telewizji.

– Uważaj na niego, to straszny podrywacz – zaśmiał się Paweł, gdy w naszą stronę zaczął zbliżać się Mazurek, odpinając sobie mikroport.

– Wyczuł krew? – odpowiedziałam zawadiacko.

– Cześć, Paweł. Co sprowadza cię w nasze skromne progi? – zapytał, witając się z Pawłem, ale patrząc na mnie. – Przedstaw mi szybko, proszę, swoją koleżankę. – Uśmiechnął się szarmancko.

– Kasiu, poznaj, proszę, redaktora naczelnego Krzysztofa Mazurka – powiedział mój przewodnik z uśmiechem na ustach.

– Faktycznie, niczym rekin – odezwałam się tylko do Pawła, którego rozbawiły moje słowa. –

Myślę, że pana nikt nie musi przedstawiać – zwróciłam się do Mazurka, który poczuł się jeszcze pewniej niż dotychczas.

– Czy to jakaś nowa dziennikarka do mojego zespołu, bo jeśli tak, to biorę bez rozmowy kwalifikacyjnej – rozpoczął swój flirt.

– Czy to nie nazbyt pochopna decyzja? – odpowiedziałam szybko. Nie lubiłam takich prowokatorów.

– Znam się na ludziach i wiem, że kobiety takie jak pani są niezwykle ambitne. Jeszcze się na takich nie zawiodłem. – Te słowa wkurzyły mnie na tyle, że chciałam odpowiedzieć niezwykle ciętą ripostą. W środku się zagotowałam i rozpoczęłam odliczanie od dziesięciu w dół, by ochłonąć. Czy tylko ja wyczułam tu seksizm?

– Kasia nie szuka pracy i wybacz, ale musimy iść dalej, czas nas nagli. – Paweł wtrącił się szybciej, niż ja zdążyłam zareagować, i uratował sytuację.

– Zbliża się pora lunchu, na pewno macie jakąś przerwę. Jeśli pani jest zainteresowana telewizją, to ja chętnie podczas obiadu opowiem co nieco.

– Może zamówimy coś do biura, dziś mamy mało czasu. – Wydawało się, że Paweł chce uratować tyłek naszej gwiazdki, która zdaje się przystąpiła do kolejnego etapu podrywu.

– Paweł, a nie macie tu stołówki, jakiejś kuchni dla pracowników? – Obaj spojrzeli na mnie tak, jakbym zapytała o coś niestworzonego.

– Chcesz zjeść w kantynie? – dopytał Paweł.

– Mają aż tak podłe jedzenie?

– Mogę zaproponować dobrą restaurację. Kobiet takich jak pani nie prowadzi się po jadłodajniach – odpowiedział Mazurek.

– Zgłodniałam, zatem idziemy do tej kantyny. – Nie lubiłam wywyższania się, więc sprowokowana podjęłam właściwe sobie kroki.

– Tak, pewnie. – Paweł chyba podłapał, bo szybko przystał na moją propozycję.

– To ja się przyłączę, choć nie byłem tam wieki – odpowiedział Mazurek.

– To widzimy się na miejscu za dziesięć minut – potwierdziłam i razem z Pawłem wyszliśmy ze studia.

– To dziwne, ale on chyba nie wie, że jesteś narzeczoną Tomka – zagadnął mnie Paweł w windzie.

– Chyba? – Zmarszczyłam brwi. – Zdecydowanie nie wie i to mnie niesamowicie bawi, choć jego podryw jest tani i doprowadza mnie do furii.

– Cały Krzysiek, nie przepuści żadnej ładnej kobiecie.

– Mam nadzieję, że zna granice.

Paweł przemilczał tę moją nadzieję i przeszedł do kolejnego tematu.

– Swoją drogą zdziwiłaś nas obu tą pracowniczą kantyną.

– A co w tym dziwnego?

– Niby nic. Masz racje, nic – poprawił się po chwili.

– Wiem, o co ci chodzi. Nie jestem zmanierowaną panienką, ale to już chyba udało ci się zauważyć. Jestem normalna, tak samo jak Tomek. Również chętnie poszłabym do baru mlecznego i nie robiła z tego afery.

– Wiem, przepraszam, to było głupie.

– Rozumiem, wiele osób myśli tak samo. Tomek czasem chodzi do tej kantyny? – zapytałam z ciekawości

– Nie widziałem go tam.

Na miejscu czekał już na nas Mazurek. Nie zauważył nas – przeglądał się w drzwiach do stołówki. Lekko narcystyczny typek, niestety kilku takich zdarzyło mi się poznać. Przekonani byli o własnych nieograniczonych możliwościach w każdej dziedzinie, tymczasem rzeczywistość bywała smutniejsza.

Weszliśmy do środka i grzecznie stanęłam w kolejce. Padło na pierogi ruskie.

– Kasia, jak twoje pierogi? – zapytał Mazurek, choć nie kojarzyłam, byśmy przeszli na „ty”.

– Smaczne, moim zdaniem jakość wyższa od ceny – dokonałam pobieżnej analizy.
– Gdyby nie twoje towarzystwo, nie miałbym w ogóle przyjemności z obiadu. – Mazurek grzebał widelcem w makaronie z sosem bolognese.

– Aż tak niedobre czy zbyt proste? – zapytałam kąśliwie.

– Nie lubię klimatu takich miejsc, nie pasujemy tu. Gdybym miał sposobność zaprosić ciebie na obiad, zapewne jedlibyśmy owoce morza w jakiejś klimatycznej restauracji z dala od gapiów. – Wskazał na pracowników ATV nieco zdziwionych obecnością takiej gwiazdy.

Roześmiałam się, gdy usłyszałam te słowa. Nie wiedziałam, co powiedzieć, a raczej próbowałam nie wygarnąć mu tego, że jest nadętym prostakiem. Byłam bardzo zdziwiona, jak rozjeżdża się obraz kreowany przez niego w mediach z tym, co prezentuje sobą na co dzień.

– Myślę, że narzeczony mógłby mieć z tym problem – odrzekłam z przekąsem na jego zaproszenie.

– To zrozumiałe, na szczęście taki obiad to nie grzech – kontynuował swoje wywody.

– Przepraszam – powiedziałam, grzebiąc w torebce i szukając dzwoniącego telefonu. – Jesteśmy w kantynie na obiedzie. Przyjdiesz do nas? To super. Pa.

– Czyżby kontrolujący narzeczony?

– Nie mamy z tym problemów – odpowiedziałam szybko, choć po chwili namysłu przyznałam sama przed sobą, że to już chyba jednak syndrom sztokholmski i przyzwyczyłam się do ochrony, GPS-u i innych rozwiązań.

– Piękne kobiety zawsze ktoś adoruje – znów kontynuował tani podryw. – Przepraszam na chwilę. – Mazurek niespodziewanie wstał i pobiegł w kierunku wejścia. Oboje z Pawłem z ciekawości obróciliśmy się, by zobaczyć, co go tak zaabsorbowało.

– No tak, kobiety i władza. To Krzysiek lubi najbardziej – skomentował Paweł, który zażenowany rozmową przy obiedzie, stracił już resztki nadziei, jakie chyba pokładał w Mazurku. – Przepraszam cię za niego. On po prostu taki... jest.

– Na krótką metę to nawet zabawne. Współczuć można jedynie kobietom, które napastuje tak cały czas.

Mazurek pędził w stronę Tomka, Marka i pani Barbary. Przywitał się z Tomkiem i już chciał go zagadać, kiedy ten go przeprosił i zaczął szukać nas w sali. Podniosłam rękę i pomachałam mu. Tomek uśmiechnął się, ruszył w naszą stronę, zabierając za sobą pozostałe osoby.

– Tęskniłem – wyszeptał, kiedy pochylił się, by dać mi buziaka w policzek. – Zostawić narzeczoną chwilę samą, a ona już na obiedzie z dwoma mężczyznami.

Mazurek w tym momencie zaniemówił, a jego mina była beczenna. Chłopak nie wiedział, że jeszcze chwilę temu balansował na bardzo cienkiej linii.

– Jak zwykle zabawny. – Złapałam Tomka za ramię, szeroko się uśmiechając. – Krzysztof nas zaprosił na obiad, a ja wybrałam lokal.

– I jak ci się podobała wycieczka? – dociekała pani Barbara. Tomek dostawił dodatkowe krzeselka i wszyscy usiedli przy naszym stoliku.

– To może wspólnie wypijemy kawę w spokojniejszym miejscu – zaproponował Mazurek.

– Tak, poprosimy chyba dla wszystkich. Zamówisz nam? – Pytanie skierowałam do Mazurka. Miała być to forma kary za jego zachowanie i próba umożliwienia mu zbratania się z pracownikami firmy.

– Oczywiście – wycedził, jakby nigdy nie zdarzyło mu się stać w kolejce po kawę. Pokornie zebrał zamówienia.

– Krzysztof, jeśli byłoby tiramisu, to ja poproszę. – Na koniec jeszcze mu dołożyłam. Tak się niszczy leszczy, pomyślałam triumfująco.

– I dwie łyżeczki, trochę cię okradnę – dodał Tomek.

– Czy jeszcze ktoś coś sobie życzy? – zapytał uprzejmie, choć wiedziałam, że w środku się gotował.

Chwilę śmialiśmy się i rozmawialiśmy, ja przy okazji obserwowałam, co się dzieje wokół. Zdarzyło mi się przyłapać niektórych z pracowników, jak dyskretnie się nam przyglądali, a potem

komentowali sytuację. Nikt koło nas nie siedział. Widać, że w ATV nie bardzo dbali o relacje z pracownikami i pokazywanie ludzkiej twarzy.

– Kochani, miło się dyskutuje, ale zaraz zaczynamy zarząd. – Marek sprowadził wszystkich na ziemię.

– Kasia, wcześniej chciałabym z tobą i Tomkiem porozmawiać. – Te słowa z ust pani Barbary mogły oznaczać tylko jedno. Jakieś nowe narzucone mi rozwiązania.

– Zarząd chyba nie ma zbyt często kontaktu z pracownikami? Wszyscy byli raczej zdziwieni naszą obecnością w kantine – zagaiłam rozmowę, gdy byliśmy tylko troje w windzie.

– Dlaczego mówisz to nam ty, a nie dyrektor HR? – zapytał retorycznie Tomek.

– Słuszna uwaga, Kasiu. Dziś świat jest inny niż kiedyś i my też chcemy się zmieniać. Zapewne będzie się to działo na twoich oczach – podsumowała pani Barbara.

Udaliśmy się do jej gabinetu, który był urządzonej w kobiecym stylu. Na ścianach wisiało kilka obrazów, dominowały ciepłe odcienie beżu. Miejsce idealnie oddawało klasę i styl pani Barbary. Klasyczny, lecz niebanalny i na pewno obłędnie drogi, choć nie nachalnie.

– Kasia, zaraz zaczynamy zarząd i mamy dziś jedną informację na jego zakończenie. Chcemy cię przedstawić wszystkim jako doradcę Marka w kontekście marki. Widziałam przy kawie błysk w twoim oku i uważam, że będziesz idealna na to stanowisko. Wolałam ci powiedzieć już teraz, bo wiem, jaki masz temperament, a wymiana uwag przy zarządzie, to nie byłby najlepszy pomysł.

Po propozycji pani Barbary byłam lekko szokowana, ale też już i przyzwyczajona, że w ich towarzystwie zawsze czekała na mnie bomba. Jednak w świetle tego, co się działo, wypowiedzenia, które złożyłam w Premium, i chęci przeżycia przygody, to stanowisko wydało mi się świetną opcją.

– Zgadza się. – Moja szybka i pozytywna odpowiedź zaskoczyła ich oboje. Przez chwilę panowała cisza, a potem tylko uśmiechnęli się, najpierw do siebie, a potem do mnie.

– Kasia, bardzo mnie cieszy twoja dojrzałość – powiedział Tomek.

– Pod jedynym warunkiem. – Pani Barbara i Tomek popatrzyli na siebie. Raczej ze zdziwienia, bo takiej mnie jeszcze nie znali. – Chcę zatrudnić prawą rękę, człowieka zaufanego, którego wybiorę sobie sama.

– Coś czuję, że wiesz, o kim mówisz – odezwał się Tomek.

– Tak.

– Myślę, że możemy iść na takie ustępstwo. – Pani Barbara spojrzała na Tomka i przytaknęła.

– Zdecydowanie – skwitował. – Kasia, nie musisz martwić się o swoje wynagrodzenie czy czas pracy. Kontrakt będzie opiewał na dziewięćdziesiąt tysięcy miesięcznie. Asystenta już właściwie zatrudniłaś. Do aranżacji biura dostaniesz architekta i zapraszam do pracy za miesiąc. Do tego czasu poprzyglądasz się wszystkiemu – dokończył mój nowy szef.

– Świetnie. – Uścisnęłam rękę pani Barbary, a potem Tomka. Udałam, że ta kwota nie zrobiła na mnie wrażenia. To były gigantyczne pieniądze. W najśmielszych marzeniach nie pomyślałabym o takiej pensji.

– Witaj w rodzinie ATV. – Pani Barbara uściskała mnie serdecznie. – Będzie mi miło patrzeć, jak razem zbudujecie tu coś wielkiego.

Te słowa zabrzmiały, jakby pani Barbara żegnała się z pracą, ale znając ją, nawet gdyby tak było, dowodziłaby wszystkim z tylnego siedzenia.

– Kasia, teraz zaczynamy zarząd i chciałabym, abyś o godzinie siedemnastej poznała wszystkich. Paweł może dalej oprowadzić cię po ATV, jeśli będziesz chciała. – Pani Barbara wskazała mi dalszy plan dnia. Chyba już wiem, po kim Tomek odziedziczył takie zachowanie.

– Przepraszam, ale mam umówione spotkanie na mieście. Na pewno chętnie dokończę zwiedzanie innego dnia. Będę na czas z powrotem. Mam jeszcze dwa pytania.

– Tak?

– Tomek, czy mogę wziąć auto?

– Pewnie. – Pogrzebał w kieszeni, ale nic nie znalazł. – Kluczyk jest w moim gabinecie na biurku, weź go, proszę.

– Dzięki. Jakie wynagrodzenie mogę zaoferować mojemu asystentowi?

Pani Barbara i Tomek znów spojrzeli na siebie.

– A jaka kwota będzie wystarczająca? – zapytał Tomek.

– Dwadzieścia tysięcy – rzuciłam, nie znając realiów zarobków w tej branży i posiłkując się kwotą moich przyszłych zarobków.

– Bardzo pomocny ten twój asystent. – Na twarzy Tomka pojawił się uśmiech, który zazwyczaj serwuje mi, gdy chcę go namówić na coś szalonego. – Myślę, że na początek dwanaście tysięcy plus premia wystarczy, dajmy mu się sprawdzić – odpowiedział.

– Chciałam podziękować za szansę, którą dostaję. – Jak zwykle odezwały się we mnie moja skromność i dobre wychowanie.

– Kasia, wszystko w życiu dzieje się po coś – podsumowała pani Barbara.

Wysłałam z gabinetu całkowicie oszołomiona, tak bardzo, że wsiadłam do windy i dopiero zjeżdżając w dół, zdałam sobie sprawę, że potrzebuję kluczyków do auta. Wróciłam i weszłam do gabinetu Tomka. Rozsiadłam się na jego skórzanym fotelu i okręcając się na nim, spojrzałam z tej perspektywy na miasto. Widok był piękny, krzesło niezwykle wygodne, a całość wystroju minimalistyczna. Zupełnie w jego stylu. Rozejrzałam się dookoła i faktycznie pierwsze, co można było zauważyć, to światło i ciemne drewno. Męsko. Przypominało mi to trochę gabinet pana Edwarda. Chwyciłam za telefon i kątem oka zobaczyłam fotografię kobiety w ramce. To było jedno ze zdjęć, które kiedyś zrobił mi w hotelu w Meksyku. Lubiłam je, ale jak widać, nie tylko ja nie mogłam oderwać od niego oczu. Grało tu wszystko, połączenie mojego szmaragdowego stroju kąpielowego z czerwoną narzutką, opalonym ciałem i tłem. Zrobiło mi się bardzo miło, że ma mnie zawsze koło siebie. Wybrałam numer i okręciłam się, by podziwiać miasto.

– Słucham. – W słuchawce odezwał się lekko zdruzony głos Kubę.

– Co robisz? – zapytałam.

– A może „cześć”? Myślisz, że jak jesteś miliarderką, to już ci wszystko wolno? No dobra, wolno ci.

Rozbawił mnie tak, że aż się głośno zaśmiałam.

– No co robisz? Masz wolne?

– Kobieto, mówiłem ci, że jestem obecnie na wakacjach zwanych bezrobociem, mam masę czasu, ale chyba ty też. A co jest?

– Ubieraj się, bierz taxi, SMS-em wyślę ci adres i widzimy się tam za jakieś dwadzieścia minut.

– Czy ty musisz być taka tajemnicza?

– Kuba, twoje życie się odmieni. Będzie pan zadowolony. Gwarantuję.

– Dobra, dobra. Mówcą motywacyjnym to ty nie zostaniesz, ale niech ci będzie. Gdzie mam być?

– Masz w wiadomości.

– Śledzimy twojego miliardera czy co?

– Zobaczysz. Pa. – Rozłączyłam się.

Obróciłam się i moim oczom ukazał się Tomek stojący po drugiej stronie biurka.

– O Boże, chcesz żebym dostała zawału. – Poczułam, że się rumienię, jakbym zrobiła coś niestosownego.

– A co to za schadzki? – zapytał.

Złapałam szybko kluczyk od auta i wstałam. Przechodząc obok Tomka, posłałam mu szybkiego buziaka.

– Każdy musi mieć jakieś tajemnice. Pa, kochanie.

Tomek tylko spojrzął, jak znikam za drzwiami windy, uśmiechając się chyba z lekkim niedowierzaniem na pożegnanie. Wsiadłam do auta i pojechałam na Wolę. Jadąc, wpadłam w trans. To, co się działo, było niezwykle. Miałam wrażenie, że jest zbyt wspaniale, co mnie lekko przerażało. Taka sielanka mogła zwiastować tylko jedno – wielkie pierdzielnictwo. Bolesne zderzenie z ziemią. Przez moją głowę przemykały możliwe scenariusze wydarzeń. W międzyczasie kalkulowałam, na co mnie stać w kwestii zakupu mieszkania. Na szczęście z Mokotowa na Wolę nie jest aż tak daleko. Dojeżdżając, widziałam już Kubę z petem w zębach.

– Przestań palić to świństwo. – Zaszłam go od tyłu.

– Czy ty chcesz, żebym umarł na zawał?
– Ja nie, ale ty już tak, a ja ciebie potrzebuję – powiedziałam, wyciągając mu z ust papierosa i gasząc w koszu.

– No ładnie, zaczęło się.

– Nic się nie zaczęło. Jeszcze. Chodź, idziemy oglądać mieszkanie.

– Dla kogo to mieszkanie?

– Dla mnie.

– Toż to zwykle blokowisko, tu nie ma penthousów.

– Przestań już. Bądź chwile poważny. Muszę się zabezpieczyć. Nigdy nie wiadomo, jak będzie.

– A co już jest źle?

– Nie, po prostu zabezpieczam sobie tyły. To wszystko jest zbyt cudowne. Czy ty to rozumiesz? – Spojrzałam na Kubę moimi przerażonymi oczami tak, że chyba pojął.

– No, już nie przesadzaj, po prostu trafił ci się facet jeden na milion i cię rozpieszcza. Może, więc to robi. A że może bardzo dużo, to wszystko masz w wersji VIP plus. A ty nie jesteś przyzwyczajona, bo nie jesteś z tego świata.

– Masz rację – powiedziałam, analizując sytuację. – Przeraza mnie to, co się dzieje, i tempo, w jakim się to wszystko odbywa. Czyli co, mam się przyzwyczać? – zapytałam, jakbym potrzebowała potwierdzenia, w tym zakresie.

– No w końcu. Myślę, że chyba tak, skoro ma być ślub. To co, jednak mogę zapalić?

– Nie. Chodź, idziemy.

Wjechaliśmy na ostatnie piętro. Mieszkanie miało około osiemdziesięciu metrów. Salon połączony z kuchnią i dwa pokoje. Panoramiczne okna powiększały apartament i dawały piękny widok na biznesowe centrum Warszawy. W samym tym widoku można było się zakochać. Szybko dogadaliśmy szczegóły i złożyłam ofertę. Właściciele mieli dać znać w tym tygodniu, bo bardzo zależało im na gotówce, a ja prawie wszystko mogłam wyłożyć od razu. Po wyjściu omówiłam telefonicznie szczegóły z koleżanką z banku i umówiłam się na ewentualne szybkie dogranie kredytu.

– Fajne to mieszkanie – skwitował Kuba, gdy stanęliśmy koło samochodu.

– No, już mam obraz tego, jak mniej więcej je urządzę, ale dopiero po pierwszej pensji, bo teraz jestem spłukana.

– Skąd ty w ogóle masz taki hajs od ręki?

– Przecież wiesz, że z biednego domu nie jestem i rodzice dali mi trochę na rozruch plus oszczędności, ale głównie prezent od rodziców.

– Spoko, fajnych masz rodziców.

– Pod tym kątem faktycznie zadbali o dzieci. Każdy dostał coś swojego.

– Wygodne.

– Wygodne to ja mam teraz życie. A á propos wygodne, w jakiej branży będziesz szukał pracy?

– Bo ja wiem. Pracowałem w ubezpieczeniach, knajpach. Może teraz medycyna albo telewizja, tam jest sporo gejów, zawsze prościej. Swoją cięgnie do swego.

– Świetnie. Za godzinę mam zostać doradcą prezesa do spraw marki w ATV.

– Ty to jedziesz z rozmachem. – Kuba spojrzał na mnie wielkimi oczami.

– Potrzebuję asystenta, prawej ręki. Chyba dobrze nam się pracowało? Co ty na takie stanowisko?

– Na serio?

– A co, zła propozycja?

– Zajebista, biorę.

– Świetnie, a i kasa. Mogę zaoferować dwanaście tysięcy brutto, ale jeszcze w tej kwestii będę negocjować.

– Od kiedy zaczynam?

– Od września. Wszystko ustalimy. To co, znów jak za dawnych lat w Premium?

– Ja pierdzielę, nie wierzę. Super, bo akurat kasa mi się przyda i miałem się łapać gdziekolwiek, żeby od matki się wyprowadzić. Ale mi zrobiłaś dzień.

– Zrobiłabym ci, jakbym cię odwiozła, ale muszę wracać, bo zaraz mam zarząd, a tu zbliża się

godzina szesnasta i będą korki.

– Tak jest, pani prezes.

– Dzięki, że przyjechałeś.

– Nie ma za co – powiedział faktycznie zadowolony.

O dziwo zdążyłam przed największymi korkami. Na piętrze zarządu panowała cisza. Weszłam do gabinetu Tomka, usiadłam na fotelu i napisałam mu SMS-a.

Jestem, czekam u Ciebie

Wiem.

Skąd?

GPS i Dominika. Piętnaście minut.

No tak, zawsze ktoś patrzył. Czułam lekkie zdenerwowanie i zniecierpliwienie. Chciałam, żeby to już się zdarzyło, chociaż miałam lekką tremę. Poważne stanowisko i na pewno nie skończy się tylko na moim nazwisku na papierze. Nie przyszedłam tu udawać dziewczyny właściciela firmy, co chciałyby pracować, a tak naprawdę przyjdzie do pracy, gdy będzie miała taką zachciankę. Ja tak nie działałam. Ceniłam sobie możliwość rozwoju, a że teraz będę miała większe możliwości, to zamierzałam skorzystać na maksa. Postaram się też pohamować te moje zapędy do odmawiania wszystkiego, co dostaję. Kuba miał rację, muszę przywyknąć do świata, w którym przyszło mi żyć. Jezu, ile dziewczyn zabijałoby się, by być na moim miejscu, a ja robię z wszystkiego cyrk, dramę. Czas się chyba jednak zmienić.

– Gotowa?

– Zawsze. – Uśmiechnęłam się zawadiacko, choć serce podeszło mi do gardła.

– Dasz radę. – Tomek dał mi buziaka i złapał mnie za rękę. Poprowadził mnie do dużej narożnej sali, w której siedziało ośmiu mężczyzn i pani Barbara.

– Panowie, zgodnie z zapowiedziami. ATV będzie się zmieniało i chciałem wam przedstawić twarz tej zmiany, a prywatnie moją narzeczoną, Kasię Tobis. Kasia będzie doradcą Marka do spraw marki. Jest świetnym menedżerem, o czym przekonacie się od września. Wcześniej była odpowiedzialna za rozwój produktu w firmie Premium Insurances, która dzięki także jej staraniom prowadzi na polu sprzedaży ubezpieczeń w kraju. Kasia podchodzi też holistycznie do swojej pracy, dlatego może was to zdziwi, ale była pomysłodawcą kampanii reklamowej firmy, o której w kuluarach mówi się, że jest najskuteczniejszym spotem reklamowym marki w dwa tysiące dwudziestym roku. Wystarczy spojrzeć na wycenę giełdową Premium. Cieszę się, że będziemy mieć możliwość współpracy z takim fachowcem. Sam już nie mogę się doczekać jej nowych pomysłów.

– Dziękuję, Tomek, za tak miłe słowa i profesjonalne przedstawienie mojego dorobku. Przed wszystkim chciałam podziękować pani Barbarze i Tomkowi za olbrzymie zaufanie, którym mnie obdarzyli. Nie jestem mistrzem przemówień, zwłaszcza promujących mnie samą, więc jako osoba konkretna powiem krótko. Witam wszystkich panów. Na pewno będzie okazja poznać się bliżej i razem, jak to ujął Tomek, wnieść powiew świeżości.

W tym momencie do wszystkich podeszły asystentki i rozdały kieliszki szampana.

– Tym symbolicznym kieliszkiem szampana chciałbym wznieść toast. Za nowe ATV! – Tomek uniósł szkło w geście toastu.

Lekko zwilżyłam usta, a potem zaczęli podchodzić do mnie niektórzy członkowie zarządu. Przywitali się i kurtuazyjnie wymienili kilka zdań. Zarząd ATV jest dość młody, ale zmaskulinizowany. Sami faceci w wieku, jak na moje oko, czterdzieści lat wwyż. Niezwykle eleganccy i taktowni. Wiele kobiet nie przeszłoby obok nich obojętnie. Ciekawe tylko, jakie prezentują charaktery. Po niektórych od razu widać, że pozycji dochrapali się, gnojąc komuś życie. Lubiałam takich, traktowałam ich jak wyzwanie, ale nie nastawiałam się, poobserwujemy z Kubą i będziemy wiedzieć co i jak.

Po kilkunastu minutach ceremonia się zakończyła i każdy wyszedł celebrować wieczór.

– I jak mi poszło? – zapytałam, gdy emocje już opadły.

– Bardzo konkretnie. Sądzę, że początkowo myśleli, że będziesz piękną zabawką, ale niektórzy chyba się przeliczą.

– Zdecydowanie, to biznes. A propos zabawek, to jaki mamy plan na wieczór?

– Musimy odebrać małą, bo Kamila ma jakiś problem z ojcem, tak że dziś bawimy się

w rodziców.

- Pewnie, poprzytulamy się w trójkę.
- Przepraszam, ale wolę, żeby mała była u mnie niż z jakąś opiekunką.
- Całkowicie cię rozumiem.

Z jednej strony nawet się ucieszyłam, bo pójdziemy wcześniej spać, a to świetna perspektywa przed weekendowym zarwaniem nocy. Na sobotę wszystko miałam dograne. Fryzjer, manikiurzystka, makijażystka przyjeżdżają do mnie, stylizacja gotowa. Pani Anastazja przygotowuje pyszne przekąski. Rezerwacja w knajpie zrobiona. Doceniałam to, jak wiele dostaję. Nie martwiłam się o codzienność. Czułam się, jakbym wygrała na loterii miłość i niebotyczne pieniądze. Sprzątałam wczoraj niczym kopciuszek, dziś jestem królową.

14 *Happy...* – szczęśliwa żona, szczęśliwe życie

ROZDZIAŁ 17

W dniu imprezki od rana byłam w świetnym humorze. W pracy sprawnie udało się przekazać obowiązki Natalii, pożegnać z całym teamem i Arturem. A dodatkowo właściciele mieszkania na Woli zgodzili się sprzedać je właśnie mnie. Czułam w kościach, gdy tylko stamtąd wyszliśmy, że będzie moje. Tomek o niczym nie wiedział, a przynajmniej tak mi się wydawało. Ten dzień był skazany na sukces. Wybijała osiemnasta pięćdziesiąt. Dobrze wiedziałam, że mam przynajmniej pół godziny. Takie już byłyśmy, każdą z osobna coś zatrzyma: korki, dziecko, kręcenie włosów i takie tam. Gdybym chciała, by przyszły na dziewiętnastą, musiałabym się z nimi umówić na osiemnastą. Słyszałam tylko pykanie telefonu i uśmiechałam się sama do siebie.

Podeślij mi jeszcze raz adres, bo gdzieś zgubiłam. Zaraz wychodzę.

Napisała Patrycja.

Spóźnię się dziesięć minut, sorki.

A tu Wiola.

Spojrzałam na odbicie Tomka w lustrze, wyglądał elegancko i obłądnie przystojnie.

– To nie spotkanie biznesowe, możesz ubrać się luźniej – skomentowałam jego garniturową stylizację.

– Potem wychodzę na kolację z chłopakami.

– Faktycznie. Zapomniałam. Muszę powiedzieć, że sexy wyglądasz w tym garniturze.

– Dziękuję, nie starałam się.

– Obawiam się, że dziewczyny mogą się w tobie zakochać.

– Wiem, wiem. Mam wiele fanek, ale już jestem zakochany. – Podszedł i przytulił się do mnie.

– Nie będę się bzykała, bo zaraz mamy gości – ostrzegłam go, żeby przypadkiem nie wymyślił czegoś głupiego.

– No i dopada nas starość. Kiedyś za pięć dwunasta robiliśmy takie rzeczy, a teraz nie dotykaj mnie, bo będę podejmować gości.

– To ty się chcesz ustatkować, poza tym ja wyglądam młodo. – Wbiłam mu szpilkę.

– Raptem dwanaście lat różnicy i wielkie mi halo. Mnie się taka różnica bardzo podoba – podsumował.

– Dobrze, dobrze, lepiej powiedz, o której planujesz wrócić?

– Ciężko orzec, zależy, ile pięknych kobiet mnie zaczepi.

– To jak już je zabawisz rozmową, o której byś był?

– Pewnie około północy. Będę oczekiwał powrotu mojej narzeczonej do domu. Zresztą bardzo możliwe, że będę ją zgarniał gdzieś z miasta, bo zdecyduje bardzo hucznie uczyć swoje urodziny i nie daj Boże postanowi wrócić taksówką.

– Och... Jakie ja mam szczęście, że mam takiego wybawiciela w domu.

– Oczywiście. No dobrze, koniec tego słodzenia. Gdzie te przyjaciółki do oczarowania?

– Chyba właśnie nadciągnęły – powiedziałam, gdy rozległ się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Zapraszam, miło cię widzieć. Pewnie jesteś Patrycja. – Tomek otworzył drzwi zaskoczonej dziewczynie.

– Cześć. A ty to pewnie Tomek. – Patrycja patrzyła na niego lekko onieśmielona.

– Cześć, Patrycja. Wchodź, śmiało. – Wymieniłyśmy się buziakami.

– Ale macie tutaj bezpiecznie. – Oceniała kontrolę ochrony, którą przeszła przed wejściem do mieszkania.

– To niezbędne. Mam nadzieję, że nie była mocno niekomfortowa – odezwał się troskliwy Tomek.

– Nie, ale trochę jak na lotnisku.

– Witaj w moim nowym świecie. – Puściłam oko do Patrycji. – Proszę, chodźmy na taras.

– Patrycja, rozumiem, że pijesz szampana? – Tomek szarmancko czynił honory pana domu.

– Oczywiście, że pije – odpowiedziałam za przyjaciółkę, kiedy prowadziłam ją na taras.

Patrycja podziwiała widoki, a Tomek wręczył jej kieliszek. Chwilę później Darek zaanonsował Wiołę, która dołączyła do nas lekko spóźniona.

- Czuję się jak w *Dynastii* i ta ochrona – powitała nas Wiola.
- Wiola! – Ucieszyłam się na widok kolejnej przyjaciółki. – Poznaj, proszę, Tomka, mojego narzeczonego.
- Narzeczonego? – zapytała zdziwiona.
- Zgadza się. Kilka dni temu poprosiłem Kasię o rękę i powiedziała „tak” – pochwalił się Tomek. Dziewczyny pogratulowały nam i uściskały mnie. Obowiązkowo podziwiała pierścionek.
- Pięknie razem wyglądacie – oceniła nas Wiola.
- Para jak z żurnala – dodała Patrycja.
- Bardzo zabawne. – Speszyłam się, choć to prawda. Przeglądając nasze wspólne zdjęcia, doszłam do wniosku, że pasujemy do siebie również pod kątem estetycznym.
- Jeszcze nie mamy wspólnej okładki, ale kto wie, może niebawem? – Tomek spojrzał na mnie pytająco.
- Eee... raczej nie. Marni z nas celebryci.
- To prawda, cenimy sobie prywatność, jak widzicie – podsumował. – Drogie panie, wiem, że potrzebujecie poplotkować również w samotności, więc pozostawię was same.
- Nie ma takiej potrzeby – zaprotestowały dziewczyny.
- Bardzo bym chciał zostać, ale niestety obowiązki wzywają. Mam spotkanie, na które i tak właśnie się spóźniam, ale moi towarzysze na pewno zrozumieją, że ciężko było mi opuścić grono tak czarujących kobiet. Bardzo miło mi was poznać i mam nadzieję, że niedługo się zobaczymy. Jak to mówi stare polskie powiedzenie: bawcie się dobrze, ale nie za dobrze – zażartował na koniec.

Odprowadziłam go do drzwi.

- Odzywaj się, będę miał cię na oku – powiedział Tomek.
- Jak zwykle będziesz mnie pilnował?
- Nie chcę, żebyś gdziekolwiek miała jakieś problemy, zwłaszcza, że jak zwykle wyglądasz jak milion dolarów. Kocham cię.
- Ja bardziej. – Pocałowałam go namiętnie na pożegnanie.
- No to jesteśmy same, kochane. – Weszłam, przerywając szept.
- Nikt nas nie podsłuchuje? – zapytała Wiola, wbijając we mnie wzrok.
- Nie – odpowiedziałam, choć zdziwiło mnie jej pytanie.
- Kaśka, powinnyśmy się obrazić. Tyle czasu nic nie powiedziałaś, że jesteś z miliarderem.
- Dziewczyny, tu nic nie jest proste. Owszem mogłam powiedzieć, tylko wiecie, jakie są początki, nigdy nic nie wiadomo. Spotykaliśmy się bez większych zobowiązań, poza tym ja też nie byłam na bieżąco z listą polskich miliarderów, wybaczcie. Sama dowiedziałam się w momencie, kiedy zaczęło się robić bogato, i to dopiero, gdy wprost o to zapytałam. Potem musiałam to jakoś przetrwać, przyzwyczaić się. Dopiero niedawno poznałam jego córkę i zamieszkałam z nim. A na początku, jak zapytałyście, kim jest, to odpowiedziałam zgodnie z ówczesną wiedzą. Nie dąsajcie się o coś, co dla mnie nadal jest nie do ogarnięcia.
- Masz jeszcze jakieś sekrety? – dopytywała Patrycja.
- Ja nic nie ukrywałam. To, co widzicie, to mój sekret.
- Ładny ten sekret – skwitowała Patrycja.
- Nie wiem tylko, czy marmuru nie za dużo, no i nie ma basenu, także jest kilka minusów – zażartowałam, by trochę oczyścić atmosferę.
- Faktycznie, za dużo, ciężko potem będzie wam wynająć – kontynuowała Wiola. – Myślałam, że miliarderzy mieszkają w Konstancinie, a tu mieszkanko w centrum Warszawy.
- Dobra, dobra, powiedz, kiedy ci się oświadczył – dociekała Patrycja.
- W dniu moich urodzin, gdy byliśmy w Cannes. Chwilę po tym, jak dzwoniłyście. Urządził kolację i tadam, taki jest jej efekt. – Wskazałam na pierścionek.
- Ale to prawda, że poznałaś go na tej imprezie tego banku czy gdzie indziej?
- Czuję się trochę, jak podłączona do wariografu. Nie kłamałam. A co do imprezy, to ta

informacja również jest faktem. Na imprezę zaprosił go kolega, który jest prezesem banku. Ja wtedy zastąpiłam koleżankę podczas *show* samby brazylijskiej i po wszystkim czekał na mnie przy wyjściu z garderoby. Zbyłam go, bo uważałam, że to kolejny żonaty koleś napalony na zaliczanie lasek. A ten następnego dnia zdobył mój telefon i adres. Zadzwonił, wysłał kwiaty i tak się zaczęło.

– I nie wiedziałaś, że jest megabogaty.

– Domyślałam się, że ma hajs, ale nie wiedziałam, że aż tyle.

– No to ładna historia.

– I od niedawna moje życie wygląda tak. – Pokazałam na mieszkanie. – Złota klatka, paparazzi, ciągle stawianie przed faktem dokonanym. Wczoraj na przykład zostałam doradcą prezesa do spraw marki w ATV z bająskimi zarobkami.

– Co ty mówisz? – Patrycja ledwo przełknęła łyk szampana.

– Faktycznie jest na co narzekać. Supermieszkanie, posada z kupą hajsu, wycieczki, no i narzeczony miliarder, do tego bardzo fajny – podsumowała Wiola.

– Macie rację, z boku wszystko wygląda super, tylko tak jak wszędzie, im głębiej, tym ciemniej.

– Macie jakieś mroczne sekrety? On jest Christianem Greyem? – kontynuowała Patrycja.

– Umiecie mnie rozbawić. Nie ma preferencji sado-maso, co nie znaczy, że jest u nas nudno. –

Uśmiechnęłam się dyskretnie.

– Swoją drogą, on jest podejrzenie normalny – skwitowała Wiola.

– Nie wytrzymam z wami – zaśmiałam się. – A jaki ma być? Żyjemy dość normalnie z tą różnicą, że Tomek jest jak Midas. Czego nie dotknie, zamienia się w złoto. No i wszędzie chodzi za nami ochrona.

– Ktoś wam grozi?

– Raczej nie, ale wiele rzeczy wypada mieć w tym świecie. Poza tym odnoszę wrażenie, że od czasu tego artykułu ciągle ktoś mnie obserwuje. Dobra, koniec tego co u mnie. Co u was? – Chciałam już zastopować to tłumaczenie się z wszystkiego.

– W porównaniu z tym, co u ciebie, to chyba nic specjalnego. Mąż, dzieci, dom – podsumowała krótko Wiola.

– A zdarzyło wam się pokłócić, czy jeszcze trwa sielanka pierwszego roku znajomości? – Patrycja powróciła do ulubionego tematu spotkania.

– Hmm... Pokłócić to nie, ale czasami były wymiany zdań. Znaie mnie, jestem dość temperamentna. Dobra, to teraz przechodzimy do urodzin. Szampan wypity, więc czas ruszyć w miasto. Plan jest taki, że idziemy coś zjeść, a potem potańczyć. Co wy na to? – Musiałam skierować rozmowę na inne tory, bo pytaniom o nas nie byłoby końca.

– Nawet nie wiesz, jak tego potrzebowałam. Czas spędzony w domu tylko z dzieckiem uwstecznia, trzeba wyjść do ludzi, zrobić coś dla siebie – podsumowała Wiola.

– Ja na tą imprezkę szykowałam się od tygodnia. Paznokcie, włosy, rzęsy. Od wczoraj prawie nic nie jem. – Patrycja opisała swoje przygotowania.

– Jesteś sexy babeczka, do schrupania. I w ogóle pięknie wyglądacie. – Dziewczyny faktycznie wyglądały świetnie.

– Chodźcie, zrobimy sobie pamiątkowe zdjęcie. – Patrycja wyciągnęła telefon i zaczęła się sesja na Instagram.

– Ale czy jak wyjdiesz za niego, to będziemy się jeszcze spotykać, czy już tylko z wyższymi sferami będziesz się zadawała? – wypaliła Wiola, jakby naczytała się za dużo o royalsach.

– Eee... no właśnie chciałam wam powiedzieć... – Zawiesiłam głos, jakbym właśnie zamierzała im oznajmić, że to kolacja pożegnalna. – Wiola, czy ty oszalałaś już do reszty? Chyba za mało wypić. Łapcie torebki i idziemy. Pobawimy się na mieście jak kiedyś. Pamiętacie te czasy, kiedy chodziliśmy do Patrycji i krzyczałyśmy pod oknem „Samantha, Samantha”? Potem sączyłyśmy trzy butelki różowego półsłodkiego wina i zajadałyśmy kebabem, rozmawiając przy tym o chłopakach. To był wspaniały czas.

– Nie przypominaj, bo już mi się łezka w oku kręci. Nasza wspaniała ekipa z *Sex in th city*.

– Czemu teraz tego nie robimy?

– Czemu nie drzemy się pod oknem Patrycji? Bo chyba całe osiedle by ją wzięło na języki, że niby taka cicha i miła, a tu Samantha – zaśmiałam się.

- Walić sąsiadów, i tak ich nie znam. Musimy do tego wrócić.
- To dziś wracamy, tylko w wydaniu troszkę bardziej glamour.
- Dokąd w ogóle idziemy?
- Mamy rezerwację na *rooftopie* w centrum, ale możemy być troszkę tu, troszkę tam, jak chcecie.

Mamy dowolność.

– Świetnie. Ja się zestarzałam. Zmiana lokali to już nie dla mnie. Zrobiłam się wygodnica. – Patrycja świetnie podsumowała nasz wiek. Kiedyś można było biegać od klubu do klubu, całą noc na nogach w dziesięciocentymetrowych szpilkach. Teraz musi być stół, wszystko podane i na parkiecie nie za ciasno. Uroki trzydziestoletniej „starości”.

– Jedziemy z Darkiem, który podwiezie nas, gdziekolwiek będziemy chciały, i załatwi formalności. My mamy tylko korzystać.

– Będziemy mieć bodyguarda – zaśmiały się.

W restauracji budziłyśmy niemałe zainteresowanie. Wszyscy oglądali się za nami, i faceci, i kobiety. Nas akurat to nie dziwiło. Trzy piękne, zgrabne i uśmiechnięte dziewczyny. Ja już przyzwyczaiałam się do nowej rzeczywistości, w której ciągle ktoś patrzył bez większego skrępowania. Bez problemu wybrałam najlepszego szampana i pozycję z menu, nie patrząc na cenę. Czułam niesamowity komfort, od kiedy przestało mnie to peszyć. Można rzec, że obyłam się z codziennym luksusem. Kiedyś, wchodząc do Vitkaca, denerwowałam się na samą myśl rozmowy ze sprzedawcą. Chciałam kupić jak najszybciej i wyjść. Do takich zakupów szykowałam się, ucząc się na pamięć nazwy modelu, który pragnęłam mieć. Nieważne, że było mnie na to stać. W głębi chyba czułam się za malutką na ten świat. Teraz wszystko się zmieniło, ja przywykłam, ale pozostałam taka sama.

– To zdrowie wspaniałej Kasi, wszystkiego najlepszego, kochana. – Wiola wzniosła toast z okazji moich urodzin.

– Hmm... To smakuje lepiej niż różowe półsłodkie. – Patrycja znów nawiązała do starych czasów.

– Bogatszy smak? – zapytała Wiola i spojrzała na nas.

– Po prostu gust nam się poprawił – stwierdziłam.

– Nie dopuszczamy już bylejakości – skwitowała Patrycja.

– O, i to jest powód do toastu. – Wiola wzniosła kieliszek.

– To prawda, wiele się zmieniło. Kiedyś człowiek żył od imprezki do imprezki, wszystkie pieniądze przepuszczał na głupoty, nie martwił się. A jak zabrakło pieniędzy, pożyczano sobie nawzajem, żeby nie dzwonić do rodziców. Totalna beztroska. – Lubiłam wspominać ten czas, kiedy jeszcze ta dorosłość wydawała się odległa.

– Ale ci się na wspominki zebrało – skwitowała Patrycja.

– No, ale tak było.

– Faktycznie, a teraz wstajesz i się zastanawiasz golf czy tenis, opera czy filharmonia. – Patrycja dokuczała mi dalej.

– Ja na serio nie prowadzę życia utrzymanki. Też chodzę do pracy. Nawet mieszkanie mam na kredyt.

– Nie wierzę. W końcu kupiłaś. – Wiola aż odstawiła kieliszek ze zdziwienia.

– Ile to było gadania. – Patrycja dobrze mnie podsumowała, bo faktycznie więcej o tym mówiłam, niż robiłam.

– Tak, tak, wiem, troszkę zeszło, ale jest. Nie za duże, trzy pokoje na Woli.

– Na wynajem kupiłaś? – drażyła Patrycja.

– Nie myślałam o tym. Raczej jako zabezpieczenie. Wiecie, to wszystko jest jego albo jego rodziny. Teraz układa nam się super, ale jak kiedyś będzie źle, to zostaną wystawiona za drzwi. Muszę się jakoś zabezpieczyć. Póki co korzystam ze wszystkiego. Luksusowego apartamentu, ochrony, kierowcy, willi w Cannes...

– Willi w Cannes? Ona ma tam dom? – Przerwała mi Patrycja.

– Mówiłam wam o tym, nie pamiętasz?

– Myślałam, że żartujesz i że to zwykły hotel, a nie dom.

– Domem bym tego nie nazwała. Jego rodzina ma różne nieruchomości, jak wielu bogatych ludzi, zresztą nie tylko tam. Marbella, Miami, Szwajcaria, Chorwacja i jeszcze gdzieś, tylko teraz już nie pamiętam.

– To czemu gdzieś tam nie świętujemy twoich urodzin? – kontynuowała.

– Bo dopiero co stamtąd wróciłam. Na pewno będzie okazja, by pojawić się w którymś z tych miejsc. Wy się tak dziwicie, ale on ma wszystko to, co miliarder powinien mieć. Nie przystoi odstawać, kiedy się łąduje w takim towarzystwie. Wszyscy spadkobiercy fortun są piękni, nieziemsko bogaci, często próżni i z sekretami, a dookoła nich krąży masa interesownych osób. Niezbyt przepadam za taką elitą są wyjątki, jak wszędzie, ale to nie moja bajka.

– To musi być straszne, kiedy wiesz, że każdego interesuje twój hajs i nie ma prawdziwych uczuć. – Patrycja z przejęcia odstawiła kieliszek.

– Dokładnie, dlatego Tomek na początku troszkę mnie zwodził. Udawał biedniejszego, niż jest. Na spotkania ze mną wypożyczał inny model auta, wmawiał, że na bankiet wkręcił go kolega i takie tam.

– Jak z filmu – powiedziała Wiola.

– Trochę tak, ale życie jest prawdziwe, dlatego ja dbam o swoje cztery litery i zaczęłam od kupna mieszkania.

– Przecież ty je spłacisz w pół roku – stwierdziła Patrycja.

– No i będzie moje. – Rozłożyłam ręce w geście radości.

– A kiedy ślub? – pytała dalej Patrycja.

– Nawet o tym nie wspominaj, nie myślę o tym. Tomek chce szybko, nawet za miesiąc, ale ja wolałabym to odciągnąć. Wstępnie mowa o październiku.

– Coo... Tak szybko? – Wiola aż się wyprostowała.

– Jesteś jednak w ciąży? – Patrycja jak zwykle zadawała precyzyjne pytania.

– Dziewczyny, w tym świecie śluby są chwilę po zaręczynach. To u nas rok czeka się na salę. Tu jest, jakby to wam powiedzieć... prościej. I nie, nie jestem w ciąży.

– Ale ekstra z tym ślubem, to teraz będziesz mieć trochę na głowie. A ja już muszę szykować sukienkę. – Patrycja w głowie układała plan przygotowań na to wydarzenie.

– Patrycja, ona będzie miała od tego sztab ludzi. *Wedding plannerzy*, asystenci. Będzie tylko pokazywała palcem, co chce. – Wiola wytłumaczyła w skrócie, jak to się robi.

– Coś w tym stylu, ale wiecie, jak jest. Ja nie lubię ślubów, więc chciałabym, by było skromnie. O ile tak może być u miliarderów. I w wąskim gronie. Nieważne, jakoś to przetrwam. – Zakryłam twarz rękoma, bo już na samą myśl o tym cyrku miałam ochotę zwymiotować.

– A chcesz mieć z nim dziecko? – Patrycja wyrwała mnie z przemyśleń kolejnym pytaniem.

– On już ma córkę. Mi się jakoś specjalnie nie śpieszy, chcę go trochę mieć dla siebie. Ale kocham go bardzo i chciałabym dać mu dziecko.

– Macie świetny czas. Pasujecie do siebie, miło się na was patrzy. – Wiola usiłowała podnieść mnie na duchu, widząc moje lekkie przytłoczenie najbliższą przyszłością.

– A nie masz jakiejś konkurencji? Żadna była się do niego nie dobija? – pytała dalej Patrycja.

– Patrycja, ty chyba całą noc myślałaś nad tymi pytaniami. Masz je gdzieś zapisane? – Wiola zaśmiała się, słysząc koleżankę.

– Może dziennikarką będziesz chciała zostać. W poniedziałek sprawdzę, czy ATV nie szuka jakiejś.

– No co, ciekawa jestem. Nie co dzień twoja przyjaciółka wychodzi za mąż za najbogatszego faceta w kraju – tłumaczyła się.

– On jest na piątej pozycji – poprawiłam ją. Wypiłam łyk szampana i śmiałam się już z tej całej sytuacji.

– Dobra, dobra. Wiola na pewno też chce wiedzieć – tłumaczyła się dalej, po czym obie pokiwały głowami.

– Nic mi nie wiadomo, by jakaś laska miała go na oku. Jego była żona ma już kogoś nowego. Kiedyś jakaś babka go prześladowała, ale ponoć trafiła do psychiatryka i ma zakaz zbliżania się.

– Trochę dziwne, bo jest przystojny. – Wiola zasiała ziarno niepewność w mojej głowie.

– I ma to coś. Hajs, a raczej całe góry hajsu – wtórowała jej Patrycja.

– Jakoś nigdy nie miałam większych powodów do zazdrości. Nie myślałam o tym. – W tym momencie zaczęłam się zastanawiać, bo faktycznie to dziwne, że nic mi na ten temat nie było wiadomo. Może teraz wcale nie siedział na spotkaniu biznesowym, tylko z kochanką, a ja miałam grać rolę przykładowej prawie żony. Szybko zabiłam te myśli. Ufałam Tomkowi i wiedziałam, że nie byłby w stanie zrobić mi krzywdy. Kochał mnie.

– Dobrze, przestańmy już gadać o takich rzeczach, świętujemy moje urodziny. Pobawmy się.

– Tak czy inaczej myślę, że twój Tomek nie gapi się na inne laski jak ci panowie w rogu sali na nas. Tylko nie patrzcie obie naraz. – Wiola nachyliła się i powiedziała ściszym głosem, jakby ktoś miał nas usłyszeć. – Nie patrzcie... Ech... – Obie z Patrycją spojrzaliśmy dość bezczelnie w ich kierunku.

– No co, niech wiedzą, że wiemy – podsumowałam, a oni na chwilę się speszyli.

– Panowie, za wysokie progi na wasze nogi, ale ja mogę z wami porozmawiać. – Patrycja zalotnie uśmiechnęła się w ich kierunku.

– Powiem wam, źli nie są. – Spojrzałam jeszcze raz, by upewnić się w tym, co mówię. – To za przystojniaków. – Wzniosłam toast.

– Na których można tylko popatrzeć – doprecyzowała Wiola.

– I za niezapomniany wieczór – dodałam.

Kieliszki zadźwięczały i pomału zaczęłyśmy rozkręcać naszą imprezkę. Do klubu weszłyśmy wesolutkie od ilości bąbelków, nawet kolacja nam nie pomogła. Ominęłyśmy długą kolejkę i wpuszczono nas bokiem. Przez chwilę obserwowałyśmy parkiet i bar. Sobota, więc klub pękał w szwach, a z głośników leciały kawalki, które od razu porwały nas na parkiet. To ostatni moment, kiedy mogłam zachować jeszcze odrobinę mojej anonimowości, korzystałam więc z niej, ile się dało. Uwielbiałam tańcem eksponować swoją sensualność, w końcu długi czas uczyłam się tańczyć do latynoamerykańskich rytmów. Wiedziałam, jak się poruszać, by przyciągnąć mężczyznę, a że lubiłam prowokować, korzystałam z tej chwili oszołomienia szampanem. Lubiłam bawić się na parkiecie z mężczyznami, jeśli ci robili to dobrze. Nie widziałam w tym nic złego, pod warunkiem, że potem mówiliśmy sobie „do widzenia”.

Domyślałam się, że już sama wiedza, że z kimś tańczyłam, nie byłaby dla Tomka przyjemna. Nie chciałam, by potem usłyszał opowieści, które nie wniosłyby nic oprócz jego zazdrości. Darek kręcił się nieopodal nas. Gdyby nie to, że wchodził z nami do klubu i towarzyszył nam zawsze gdzieś w pobliżu stolika, zapomniałabym, że z nami jest. Zainteresowanie nami było duże, ale nie wymagało interwencji. Bawiłyśmy się głównie w swoim towarzystwie, a mężczyźni, no cóż, po naszych, czasami podwójnych, odmowach, w końcu grzecznie odchodzili.

– Zaraz wracam, idę do łazienki – wykrzyczałam Patrycji na ucho, próbując przebić się przez muzykę z głośników.

W łazience było o dziwo pusto, nie lubiłam takich sytuacji. Nakręcona jakimiś horrorami bałam się, że mogłoby się wydarzyć coś złego. Zdecydowanie wolałam, kiedy było tłoczniej. Wtedy jednak tym się nie martwiłam, lekko szumiało mi w głowie, ale w sposób, który dawał fajny humor. Kontrolnie spojrzałam w lustro, wyglądałam bardzo dobrze. Gdybym była facetem, sama bym siebie bzyknęła. Kochałam tak o sobie myśleć. Po wyjściu z toalety zerknęłam na czekającą obok piękną blondynkę. Uśmiechnęłam się do niej i pomyślałam o tym, jak faceci w tym kraju mają wspaniale. Tyle pięknych i wartościowych kobiet.

– Kasia.

Zesztywniałam, kiedy usłyszałam swoje imię. Wiedziałam, kto je wypowiedział.

– Co ty tu robisz? – powiedziałam lekko przestraszonym głosem oparta o umywalkę.

– Maleństwo, nie bój się, nic ci nie zrobię. – Starał się mnie uspokoić, widząc strach w moich oczach.

– Nie jestem już twoim maleństwem. Czemu za mną chodzisz?

– Chciałem porozmawiać w spokoju, ale zmieniłaś numer telefonu, nie odpowiadasz na moje wiadomości, a ja pragnę ci powiedzieć, że się zmieniłem.

– Nie, nie chcę tego słuchać. Szans było wystarczająco dużo, a ty raz po raz dawałeś dupy i teraz próbujesz zniszczyć moją miłość z Tomkiem. Nie pozwolę na to – mówiłam już mocno zdenerwowana.

– Nie, to nie tak. Proszę, pojedź dziś ze mną w góry, będziemy sami, porozmawiamy. Jeśli nie zdecydujesz się być ze mną, wrócisz do niego. Wiesz, że pasowaliśmy do siebie pod każdym względem.

– Marcin, kiedyś tak było, pozostawmy po tym wspomnienia. Przepuść mnie, chcę wyjść.

– Ja znam twoją przeszłość, i to nie ma wpływu na moje uczucie, dzięki temu się poznaliśmy. On nie wie, media was zniszczą, kiedy to wyjdzie na jaw – mówił spokojnie.

Po jego słowach struchlałam i nie wiedziałam, co mam odpowiedzieć. Szantażował mnie tym, czego się bałam najbardziej.

– Czy ty mi grozisz?

– Nie, mówię ci tylko, jak będzie, bo prędzej czy później on się dowie, a potem dowiedzą się też media. A po co ci to. Proszę, wyjedź ze mną na kilka dni, omówmy sobie wszystko szczerze.

– Ja zawsze byłam w stosunku do ciebie szczerą, to ty kłamałeś. Teraz mnie trochę przerażasz.

– Kasia, nic ci nie grozi, jeśli jesteś ze mną. Proszę, przebierz się w te rzeczy, załóż perukę i wyjdziemy niepostrzeżenie, inaczej twój ochroniarz będzie nas ścigał, a to nam niepotrzebne. Tomkowi napiszesz SMS-a, żeby się nie martwił.

– O czym ty mówisz? Ja jestem zakochana w kimś innym, nie wrócę do ciebie.

– Jesteś tego pewna?

– Tak. – Przerażał mnie coraz bardziej, nie wiedziałam, do czego byłby zdolny.

– Rozumiem. Czy mogę się do ciebie przytulić ostatni raz? Nie będę cię już nękał.

– Ale po tym mnie wypuścisz? – zadając to pytanie, chyba naiwnie sądziłam, że jednak będzie dobrze.

– Tak. Wiem, ile złego zrobiłem, ale to naprawię. – Podeszedł i mocno mnie do siebie przytulił, opierając moją twarz o swój tors.

– Co ty rob... – To były ostatnie słowa, jakie wypowiedziałam.

– Szefie, pani Kasia zniknęła.

– Jak to zniknęła? Miałaś jej pilnować.

– Cały czas byłem z nimi, a teraz nigdzie jej nie ma. Dziewczyny widziały ją ostatni raz, jak szła do toalety. Potem ja ją widziałem, jak podeszła do baru i zamówiła drinka. Rzuciłem okiem na dziewczyny i jej już nie było. Wybiegłem na ulicę, tam też jej nie było. Wezwałem już chłopaków.

– Jadę do was. Organizuj nagrania z kamer. Już!

Dzwoniłem do niej. Na szczęście był sygnał. Tylko nikt nie odbierał. Próbowałem kilka razy i dałem za wygraną. Efekt był ten sam.

– Jedź szybciej, ona nie mogła daleko odejść, musimy ją znaleźć.

– Już szybciej nie mogę. Jesteśmy niedaleko, zaraz tam będziemy.

Moje myśli szalały, nie wiedziałem, czy była aż tak pijana, żeby coś się jej pomyliło. Czy ktoś to wykorzystał? Czy ktoś chciał mi zrobić na złość? Miałem taki młyn w głowie, że zacząłem myśleć, kto z moich wrogów chciałby zrobić mi taką krzywdę.

– Szefie, a to nie ona?

Głos ochroniarza wyrwał mnie z letargu. Spojrzałem za jego palcem. Faktycznie wsiadała do jakiegoś auta.

– Stój. – Wskoczyłem i stanąłem na środku drogi, blokując mu możliwość dalszej jazdy. Przestraszony młody chłopak zatrzymał auto z piskiem opon i patrzył na mnie jak na wariata. Wtedy ona podniosła głowę i spojrzała, by sprawdzić co się dzieje.

– Kasia, co ty wyprawiasz? – Otworzyłem tylne drzwi i złapałem ją za rękę. Bluzka, spódniczka, szpilki wszystko się zgadzało. Tylko to... nie była ona. – Przepraszam, wyglądasz jak moja narzeczona. – Stałem osłupiały i dukałem, jakbym był w szkole.

– Skąd masz te ciuchy? – Na szczęście Krzysiek, ochroniarz, był przytomniejszy niż ja.

– Kupiłam, dajcie mi spokój, bo zadzwonię na policję.

– To dzwoń, powiem, że okradłaś jego narzeczoną i Bóg wie, co z nią zrobiłaś.
– Puść mnie, bo zacznę krzyczeć.
– Puść ją – zwróciłem się do ochroniarza. – Zniknęła moja narzeczoną, która była ubrana dokładnie tak jak ty teraz, jesteś do niej łudzaco podobna. Proszę, powiedz, skąd masz te rzeczy? Widziałaś ją? – Łagodnym głosem zadałem serię pytań tej młodej kobiecie.
– Nikogo nie widziałam. Tak ubiera się dziś wiele dziewczyn.
– Byłaś dziś w Platynie? – zapytał Krzysiek.
Dziewczyna przez chwilę milczała.
– Jak wam powiem, puśćcie mnie?
– Tak, oczywiście.
– Spotkałam ją w łazience, zaferowała mi pieniądze, za to, że założę jej ciuchy i wrócę już do domu. Zgodziłam się, a teraz spotkałam was. Nic więcej nie wiem, chciałam tylko zarobić.
– Niemożliwe. – Nie wierzyłem w to, co usłyszałem.
– Ale tak było.
– A ona założyła twoje ciuchy? – dopytywał Krzysiek.
– Nie, swoje rzeczy mam tutaj. Weszłam do kabiny obok, po tym jak ona została w bieliźnie. Potem już jej nie widziałam.

Nie wierzyłem w to, co się tutaj działo. Nie mogłem zrozumieć, po co miałyby ode mnie uciekać. To było nierealne. Nie wierzyłem. Podeszedłem do samochodu i zacząłem się logować na tablecie do systemu, by zobaczyć, gdzie był jej telefon. Dość szybko się przemieszczał w kierunku obrzeży Warszawy.

– Krzysiek, jedziemy – wrzasnąłem do ochroniarza. – Jedź za sygnałem.
Jeszcze raz do niej zadzwoniłem, nie odebrała, ale już drugie połączenie odrzuciła. Zaczęła coś pisać, co dało mi nadzieję, że z nią wszystko porządku.
Nic mi nie jest, nie szukaj mnie. Muszę odpocząć. Wrócę. Telefon już nieaktualny. Pa
Co to w ogóle za SMS, jak nie od niej. To nie jej styl. Ktoś musiał pisać za nią. Zadzwoniłem, ale telefon był już wyłączony.
– Stań! – powiedział Krzysiek.
Zerknąłem na wyświetlacz tabletu. Pulsująca kropka zatrzymała się w miejscu.
– Szybciej. Mamy do niej jakieś dwadzieścia minut. Nie może nam uciec.
Miejsce pulsującej kropki było w tunelu. Wjechaliśmy i stanęliśmy w wyznaczonym miejscu. To był jej telefon rzucony na bok jezdni.
– Kurwa mać, co tu się dzieje? – Kopnąłem w koło auta ze złości, a raczej bezsilności. – Jedziemy do Platyny.

– Darek, jak sytuacja? – Zadzwoniłem z drogi, żeby czegoś się dowiedzieć.
– Właśnie oglądałam taśmy. Widzę, że wyszła z klubu i szła chodnikiem w stronę centrum.
– Ubrana w swoje ciuchy?
– Tak.
– Odpuść, to nie ona.
– Ona, poznaję.
– Mówię ci, to nie ona. Poproś, żeby zrobili kopie, będziemy je analizować w domu. Za chwilę przyjedziemy.

Po paru minutach zaparkowaliśmy pod klubem. – Cześć, dziewczyny. Nic wam nie jest? – przywitałem się ze stojącymi na zewnątrz przyjaciółkami Kasi.
– Nie. Wiecie, gdzie ona jest? – zapytała zatroskana Patrycja.
– Nie. Wyrzuciła telefon, a przed tym napisała SMS-a:
Nic mi nie jest, nie szukaj mnie. Muszę odpocząć. Wrócę. Telefon już nieaktualny. Pa
Wiecie, o co chodzi?
– Przecież ona bardzo cię kocha, nie wierzę, żeby sama nagle postanowiła zniknąć. – Wiola utwierdzała mnie w przekonaniu, że to, co się dzieje, jest nierealne.
– Na nagraniu widać, jak wychodzi z klubu, nie mamy pojęcia, gdzie mogłaby pójść. Nie była aż

tak pijana. – Patrycji zaszkliły się oczy.

– To nie ona. Spotkaliśmy tę dziewczynę, ponoć Kasia jej zapłaciła, żeby się za nią przebrała.

– Niemożliwe – stwierdziła stanowczo Patrycja.

– Mówiła coś niepokojącego? – kontynuowałem swoje śledztwo.

– Nie, nic. Świetnie się bawiliśmy – odpowiedziała Patrycja.

– Patrycja, zaczekaj, mówiła coś – przerwała jej Wiola. – Może to nic znaczącego, ale zapytałyśmy ją w mieszkaniu o ochronę, a ona powiedziała, że dla bezpieczeństwa i że po akcji z paparazzi czuje się obserwowana. Podeszła do tego dość spokojnie, ale może jakiś psychol za nią chodził.

– Nic nie wspominała. Bądźcie spokojne, poinformuję was jeśli coś się zmieni. Krzysiek was odwiezie i dopilnuje, żebyście trafiły bezpiecznie do domu – pożegnałem dziewczyny. Nie było sensu ich dłużej trzymać, a czas grał na naszą niekorzyść.

– Darek, o co chodzi z tym obserwowaniem? Ktoś za nią chodził?

– Nikogo podejrzanego nie widziałem.

Próbowałem sobie przypomnieć nasze ostatnie rozmowy i czy pojawiło się w nich coś niepokojącego, coś, co powinno mnie zastanowić. Był powrót Kuby, kwiaty od byłego, zakup mieszkania, o którym nic nie powiedziała. Może faktycznie chciała odejść. Nic mi się nie układało, bo znałem ją i jej temperament. Gdyby zamierzała mnie zostawić, powiedziała by mi wprost. Choć może faktycznie ostatnie nowości przytłoczyły ją na tyle, że potrzebowała odpoczynku, totalnego odcięcia się od wszystkiego. Sam nie wierzyłem w to, co działo się w moich myślach. Snucie teorii spiskowych to ostatnia rzecz, o jakiej marzyłem.

– Myśli pan, że to ona? Wyszła niedawno. – Darek na tablecie pokazał mi zdjęcie brunetki, której każdy ruch od kilku dni prosiłem, by śledzić.

– Oby nie...